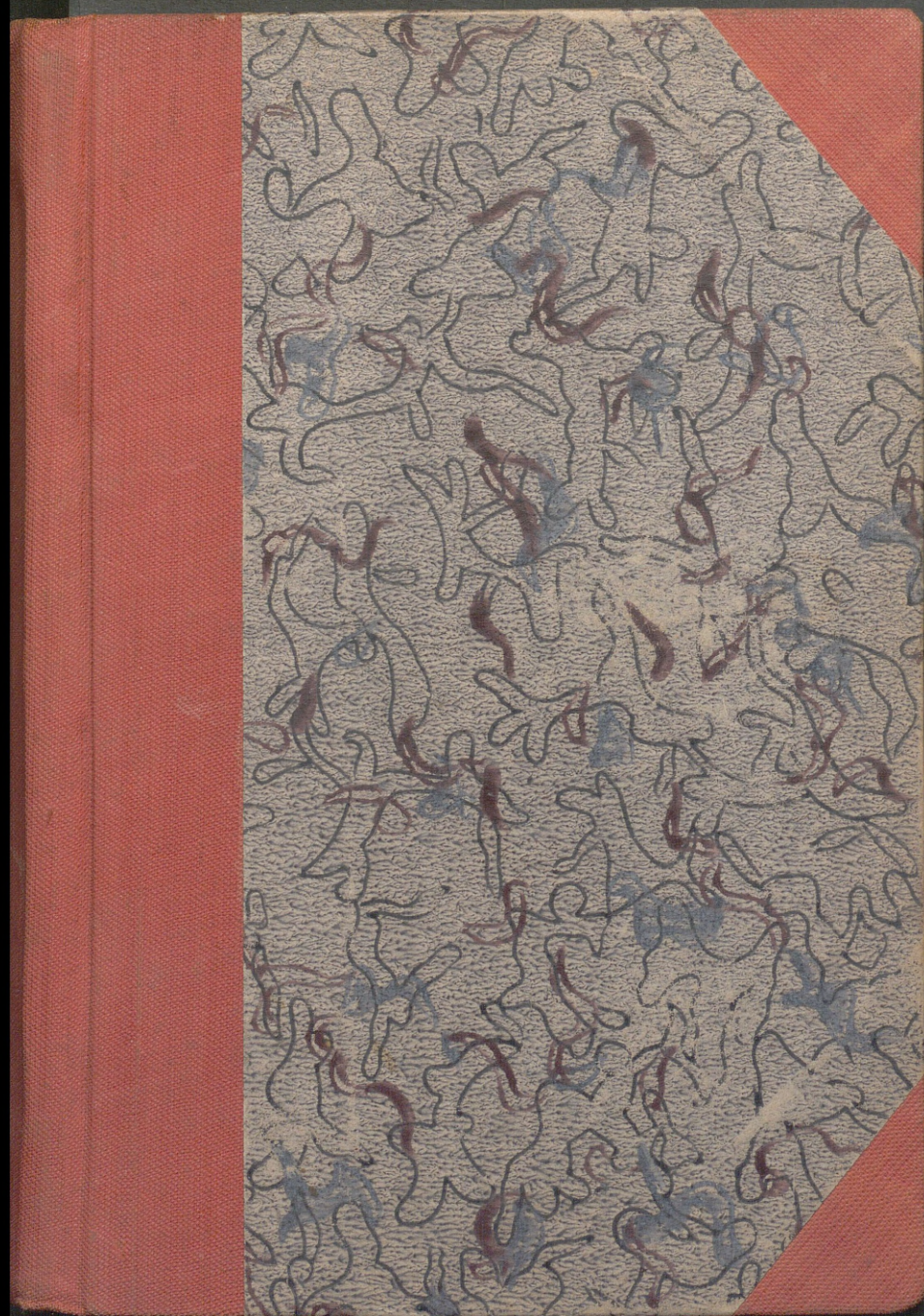
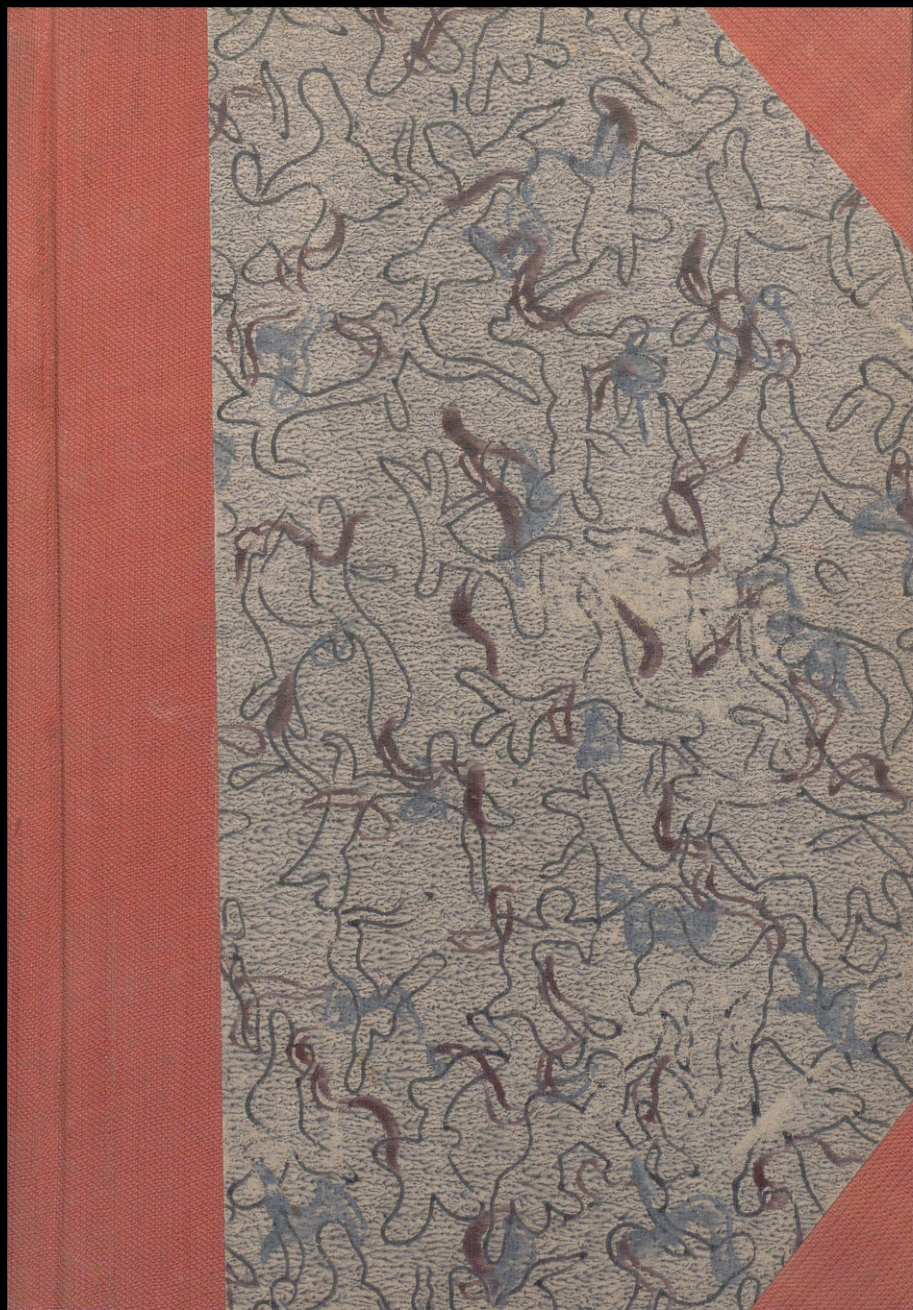
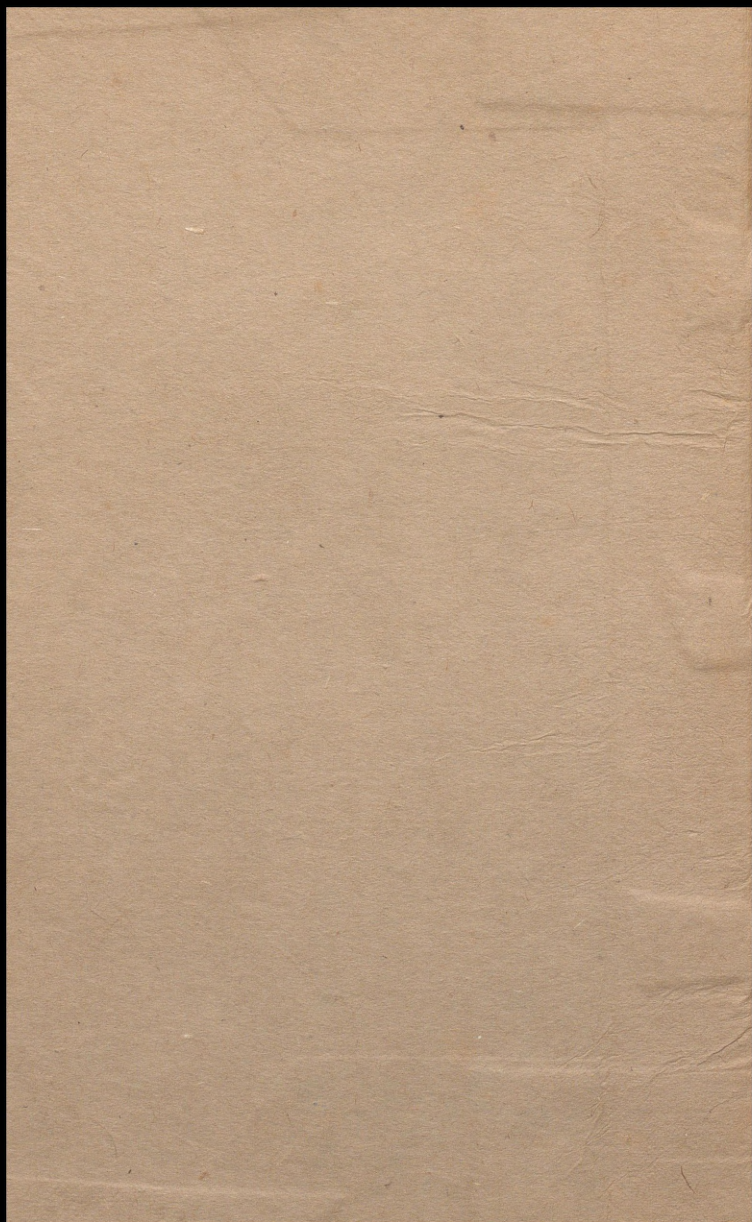
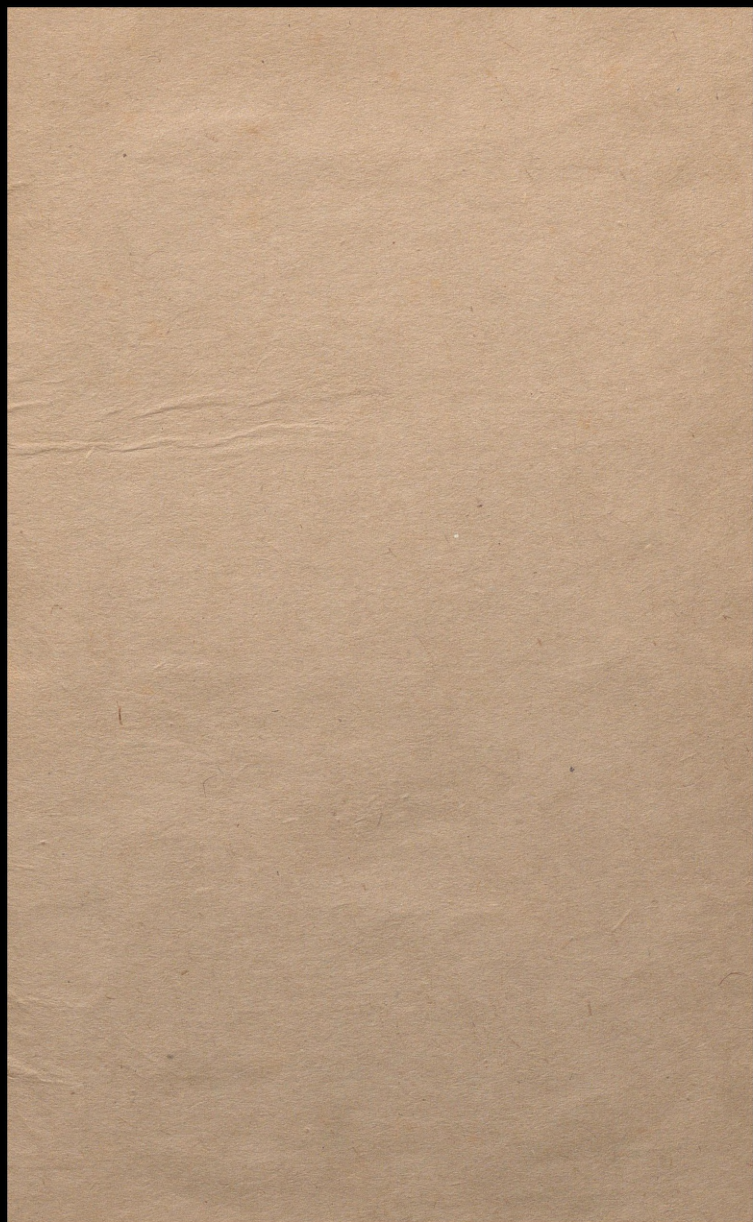










STANISŁAW KUTRZEBA

P O L S K A
O D R O D Z O N A

WYDANIE CZWARTE
NIEZMIENIONE



NAKLAD
GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA



POLSKA ODRODZONA

TEGOŻ AUTORA:

HISTORIA USTROJU POLSKI W ZARYSIE, t. I. KORONA, (wydanie VI); t. II, LITWA, (wydanie II); t. III i IV PO ROZBIORACH, (wydanie II).

DAWNE POLSKIE PRAWO SĄDOWE (I. Prawo karne. II. Postępek sądowy), wydanie II. Lwów 1927.

POLSKIE PRAWO POLITYCZNE WEDŁUG TRAKTATÓW, Część I, Kraków 1923. Część II (Gdańsk—Górny Śląsk) Kraków 1923.

SEJMY WALNE DAWNEJ RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ. Warszawa 1922.

NASZA POLITYKA ZAGRANICZNA. Kraków 1922.

WISŁA W HISTORJI GOSPODARCZEJ DAWNEJ RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ. Warszawa 1921.

HISTORIA ŹRÓDEŁ DAWNEGO PRAWA POLSKIEGO, t. I—II, Lwów 1926.

POLSKA WSPÓŁCZESNA, Kraków 1926.

MNIEJSZOŚCI W NAJNOWSZYM PRAWIE MIĘDZY-NARODOWEM. Lwów 1925.

WYBÓR ŹRÓDEŁ DO HISTORJI USTROJU POLSKI. Zeszyt I. Epoka piastowska. Kraków 1928.

STANISŁAW KUTRZEBA

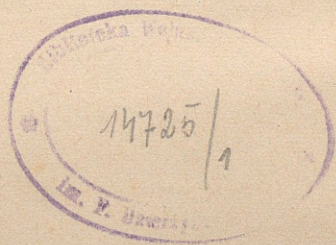
P O L S K A
O D R O D Z O N A
1914—1928

WYDANIE CZWARTE
NIEZMIENIONE



olop / 1

NAKLAD
GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA



Drukarnia „Antiqua“, St. Szulc i S-ka, Kacza 7. Tel. 5.04-91.

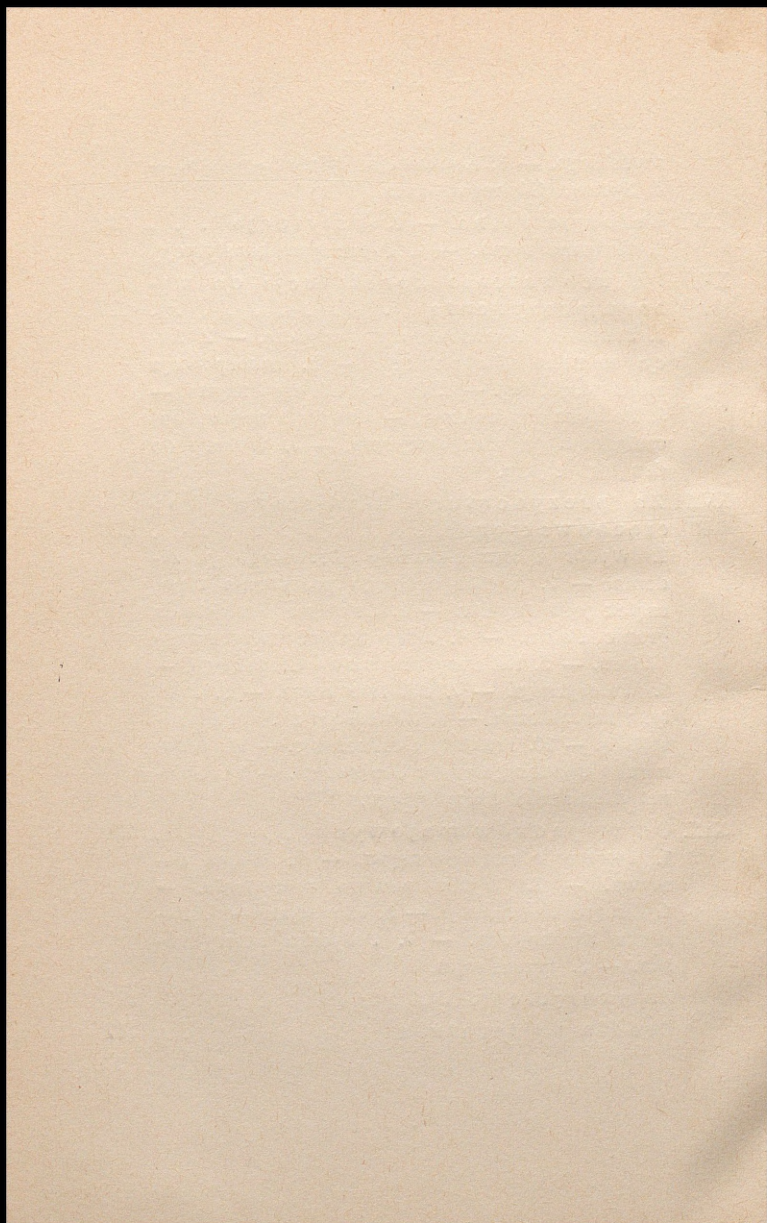
1 9 3 5

SPIS TRESCI

	Str.
Przedmowy do wydań I—III	VII
I. Wybuch wojny światowej. Jej powody i początkowy przebieg	1
1. Zatarg austriacko-serbski. — 2. Polityka Niemiec. — 3. Pierwsze stądja wojny.	
II. Kwestja polska w początkach wojny	11
1. Stan umysłów w Polsce przed wojną. —	
2. Przygotowania powstańcze. — 3. Mocarstwa wobec kwestji polskiej. — 4. Stanowisko Polaków.	
III. Naczelny Komitet Narodowy i Legjony	28
1. Zawiązanie się N. K. N-u i stworzenie Legjonów. — 2. Załamanie się N. K. N-u. — 3. Walki Legjonów.	
IV. Po zajęciu Warszawy	39
1. Ofensywa austriacko-niemiecka. — 2. Okupacja.	
V. Akta z 5 listopada 1916 r.	49
1. Tarcia i fermenty. — 2. Powody i cele aktów z 5 listopada. — 3. Rada stanu.	
VI. Hasło niepodległości zjednoczonej Polski	64
1. Rewolucja rosyjska i akt z 30 marca 1917 r. —	
2. Uchwała krakowska z 28 maja 1917 r. — 3. Polski Komitet narodowy.	
VII. Rada regencyjna	70
1. Ustanowienie Rady regencyjnej. — 2. Rada regencyjna. — 3. Pokój brzeski.	

	Str.
VIII. Przełom	81
1. Przed rozstrzygnięciem. — 2. Program koalicji. — 3. Zmiażdżenie Niemiec. — 4. Rozpadnięcie się Austrii.	
IX. Zjednoczona i Niepodległa	93
1. Walka o władzę. — 2. Wypędzenie Niemców. — 3. Pierwsze miesiące rządów. — 4. Walka o Śląsk Cieszyński.	
X. Na kongresie	108
1. Struktura kongresu i jego prace. — 2. Programy i siły. — 3. Stosunek potęg do Polski.	
XI. Traktaty	126
1. Dojście do skutku traktatów i ich formy. — 2. Terytorja, odstąpione państwu polskiemu. — 3. Plebiscyty. — 4. Wolne miasto Gdańsk. — 5. Ciężary i prawa. — 6. Umieędzynarodowienie Wisły. — 7. Sprawa obywatelstwa i mniejszości narodowych.	
XII. Konsolidacja	145
1. Trudności. — 2. Ustawa z 20 lutego 1919 r. — 3. Ujednastajnienie zarządu państwa. — 4. Armja polska. — 5. Waluta i podatki.	
XIII. Kwestja granic wschodnich	161
1. Zabezpieczenie granic wschodnich. — 2. Inkorporacja czy unja? — 3. Sprawa Galicji Wschodniej.	
XIV. Wojna i pokój z bolszewikami	172
1. Próba pertraktacyj i wyprawa kijowska. — 2. Klęska. — 3. Odpór. — 4. Zawarcie preliminarjów pokojowych. — 5. Akcja generała Żeligowskiego.	
XV. Sprawa granic zachodnich	193
1. Plebiscyt w Prusiech zachodnich i wschodnich. — 2. Rozstrzygnięcie sprawy śląska Cie-	

szyńskiego. — 3. Konwencja gdańsko-polska. — 4. Sprawa Górnego Śląska.	
XVI. Reforma rolna. — Konstytucja . . .	212
1. Reforma rolna. — 2. Prace nad konstytucją.	
XVII. Od uchwalenia konstytucji do wyboru prezydenta	227
1. Trudności finansowe i gospodarcze. — 2. Akcja ministra Michalskiego. — 3. Inkorporacja ziemi wileńskiej. — 4. Objęcie Górnego Śląska. — 5. Polityka zagraniczna. — 6. Iarcia między naczelnikiem państwa i sejmem. — 7. Wybory do drugiego sejm.	
XVIII. Za prezydentury Stanisława Wojciechowskiego	259
1. Wybór i zamordowanie pierwszego prezydenta. — 2. Wybór drugiego prezydenta i początek jego rządów. — 3. Ustalenie wschodnich granic Polski. — 4. Drugi gabinet Wincentego Witosa. — 5. Reformy Stanisława Grabskiego. — 6. Waloryzacja. — 7. Reforma rolna. — 8. Polityka zagraniczna. — 9. Konkordat z Stolicą Apostolską. — 10. Traktaty locarneńskie. — 11. Trudności i upadek gabinetu Grabskiego. — 12. Gabinet Aleksandra Skrzyńskiego.	
XIX. Od wypadków majowych	290
1. Tworzenie nowego rządu. — 2. Wojna domowa. — 3. Wybór nowego prezydenta. — 4. Zmiana Konstytucji. — 5. «Sanacja». — 6. Polityka zagraniczna. — 7. Pożyczka amerykańska. — 8. Trzeci sejm.	
Zamknięcie	315
Źródła i literatura	317



PRZEDMOWA DO PIERWSZEGO WYDANIA.

Nie bez wahania podjąłem się napisania politycznej historii odbudowy państwa polskiego, gdy się o to do mnie zwrócono we wrześniu 1920 r. Trudno już dziś z historycznego punktu widzenia omawiać sprawy tak bliskie czasem, tak bliskie uczuciem. Przebieg wielu z tych kwestyj nie może być jeszcze rozświetlony należycie z powodu niedostępności materiałów; niejedno zdanie trzeba będzie poprawić, gdy się lepiej pozna przebieg wypadków, dziś jeszcze zakryty. Staralem się przynajmniej — w miarę możliwości — o sąd obiektywny, o spokojne ocenianie ludzi w ich działalności, o ile o nich mówić musiałem; starałem się wmyśleć w ich dążenia i cele, by je należycie wytłumaczyć i zrozumieć, a nie, by sąd o nich wydawać. Zwróciłem też uwagę raczej na zasadnicze kierunki i dążności, niż na czyny poszczególnych jednostek, na uwypuklenie głównie znaczenia zwłaszcza decydujących zdarzeń w zakresie polityki zewnętrznej i wewnętrznej Polski w tych wielkich ostatnich sześciu latach. Czytelnik osądzi, o ile potrafiłem sprostać zadaniu, i — mam nadzieję — wybaczy nieuniknione wady i błędy, a kiedyś je zapewne sprostuje tej epoki hi-

storyk, który będzie mógł oprzeć się na pełniejszym materjale.

Wydanie tej pracy przewlekło się i ostatecznie nie doszło do skutku w tych warunkach, w jakich ona miała być ogłoszona. Oddając ją obecnie do rąk czytelników, uzupełniłem przebieg wydarzeń aż do połowy sierpnia 1921 r.

Kraków, 15 sierpnia 1921 r.

Autor.

PRZEDMOWA DO DRUGIEGO WYDANIA.

W wydaniu tem uzupełniłem przedstawienie wypadków do połowy września 1922 r.

Kraków, 15 września 1922 r.

Autor.

PRZEDMOWA DO TRZECIEGO WYDANIA.

W wydaniu tem uzupełniłem przedstawienie wypadków od końca września 1922 r. do połowy października 1928 r. i wprowadziłem nieco poprawek w przedstawieniu historii poprzednich lat.

Kraków, 31 października 1928 r.

Autor.

I.

Wybuch wojny światowej. Jej powody i początkowy przebieg.

1. *Zatarg austriacko-serbski.* Dnia 28 czerwca 1914 roku zginął na ulicach Serajewa od strzału, który wymierzył Serb, Princip, austriacki następca tronu, Franciszek Ferdynand. Rząd austriacki postanowił wyzyskać zamach dla załatwienia swoich politycznych porachunków z Serbią, która — dusząc się w ciasnych granicach państewka, obejmującego tylko część serbskiego narodu, — nie taila oddawna swoich aspiracyj do ziem kroacko-słowieńsko-serbskich, w skład Austrii wchodzących, i stawała się przez to coraz mniej przyjemnym sąsiadem dla naddunajskiego państwa Habsburgów. Rozgłosił więc rząd austriacki — wbrew wynikom prowadzonych dochodzeń — iż zamach Principa przygotował rząd serbski; chciano w ten sposób skierować na Serbję oburzenie cywilizowanego świata, odwrócić od niej sympatję ogółu, zamysły ściśle polityczne zgniecenia małego są-

siada przedstawić jako akt słusznej kary za sposób działania, sprzeciwiający się etyce narodów zachodnich.

Serbji na pomoc pośpieszyła Rosja, która ją oddawna popierała, wygrywając w jaskrawy sposób przeciw Austro-Węgrom. Mimo to jednak mogło być przyjść do załatwienia sprawy w sposób pokojowy, gdyby nie stanowisko Niemiec. Rosja gotowa była do daleko idących ustępstw, ale nie mogła dopuścić do zgniecenia Serbji. Przed wojną wstrzymywało ją to, że nie była pewna, czy Anglja stanie po jej stronie. W Austrii silna partja, której duszą był generał Conrad von Hötzendorf, parla do wojny; zdawano sobie jednak sprawę, iż Austrija, pozostawiona samej sobie, w razie zbrojnego konfliktu nie tylko z Serbją, ale i z Rosją, nie podola walce. Inaczej jednak przedstawiałaby się ta kwestja, jeśliby po stronie Austrii stanęły Niemcy z swoją potężną armją. Od stanowiska Niemiec zależała więc sprawa wojny lub pokoju.

Niemcy liczyły na dyplomatyczne zwycięstwo, na upokorzenie Rosji, ale gotowe były też, o ileby się ten plan nie powiódł, na wojnę; pozornie zachowując pokojowy nastrój, podejmując się nawet pośrednictwa, pocichu parły Austrię do nieustępliwości. Ultimatum, wysłane do Serbji, zostało pod wpływem Niemiec tak ujęte, by wywołać odmowę. Ten akt wywołał bezpośrednio wojnę światową.

2. *Polityka Niemiec.* Na wojnę były Niemcy oddawna przygotowane; butny ich władca, Wil-

helm II, pobrzękiwał szablą przy każdej sposobności. Armja niemiecka, w czasie pokoju licząca 800.000 ludzi, świetnie zaopatrzona, złożona z doskonale wyćwiczonych żołnierzy, posiadająca wyszkolony sztab generalny, przy mobilizacji mogła odrazu powiększyć się do kilku milionów. Była ona dumą narodu niemieckiego, który cały — pod wpływem prądów, z Prus idących — przeszedł na wskrós militaryzmem. Wierzył tylko w siłę, gotów był na usługi armji oddać wszystko, czem rozporządzał. W spandawskim zamku przechowywano jako skarb specjalnie wojenny złoto, złożone przez Francję w kontrybucji, którą na nią nałożyły Prusy za radą Bismarka po zwycięskiej wojnie roku 1870—1871. Prawie tuż przed wojną sejm Rzeszy uchwalił olbrzymią, miljarda marek sięgającą jednorazową daninę na ludność państwa na rzecz armji.

Ten militaryzm pruski był groźbą dla całej Europy, groźbą przede wszystkim dla Francji, która, choć śniła o «rewanżu», nie mogąc zapomnieć utraconych w r. 1871 Alzacji i Lotaryngji — przecież sama nie mogłaby była sprostać potędze niemieckiej. Obawy ponownego niemieckiego uderzenia, które byłoby dla niej druzgocące, sprawiły, iż szukała zabezpieczenia w przymierzu z Rosją, zawartem ostatecznie w r. 1891.

Przymierze to jednak nie groziło wojną z Niemcami, choć zwłaszcza Rosja coraz bardziej się zbroiła. Nie zwracały się apetyty Rosji, wiecz-nie głodnej nowych ziem, ku zachodniej jej gra-

nicy. Związana ona była z Niemcami prawie że trwale od półtora wieku, wspólny miała z nimi interes w kwestji polskiej, który od wojny ją musiał wstrzymywać, tak jak wstrzymał Niemcy, iż nie wykorzystały sposobnego momentu uderzenia na Rosję, gdy była zajęta wojną japońską; bez większego znaczenia było to, że stosunki gospodarcze niemiecko-rosyjskie wywołały przed wojną pewne tarcia między temi państwami, i że zaczęły się w Rosji objawiać prądy antyniemieckie. Rosja ekspansję swoją zwracała przede wszystkim przeciw Turcji, by — w myśl mitycznego testamentu Piotra Wielkiego — opanować Konstantynopol i otrzymać w ten sposób dostęp do ciepłego morza, oraz przeciw Austrii, by jej odebrać ziemie niby rosyjskie, wschodnią Galicję i Ruś Zakarpacką. Jedynie popieranie Austrii przez Niemcy, które, uzależniając to państwo coraz więcej od siebie, chciały zapewnić sobie drogę przez nie na wschód, do Turcji, było przyczyną silniejszego rozdźwięku między nimi a Rosją. Ze stanowiska interesu Niemiec trudno wprost zrozumieć ten jakiś pęd do zerwania z Rosją, z którą takie silne łączyły ją więzy. Ale Niemcy, prąc Austrię do wojny, godząc się na jej wojnę, więc ewentualnie i własną wojnę z Rosją jako rezultat tamtej wojny, miały zamiary dużo dalej sięgające, niż rozprawa z Rosją i Francją. Ta wojna miała być przygotowaniem do dalszej, ważniejszej. Pierwsza ta wojna miała, po zwyciężeniu Rosji, a zwłaszcza Francji, rozwiązać Niem-

com ręce w stosunku do tego państwa, które było dla nich najgroźniejszym rywalem: Anglii. Uważały zaś Niemcy, że chwila do rozprawy jest najdogodniejszą. O sile bojowej armji rosyjskiej i francuskiej nie miano wielkiego pojęcia. Prześlepiono, czy niedoceniono tego całego odrodzenia narodu francuskiego, które się dokonało w ciągu zwłaszcza dwóch ostatnich dziesiątków lat przed wojną; nie znano ducha żołnierza francuskiego, nie wiedziano, jakich oficerów ma armja. Tem bardziej lekceważono armję rosyjską, po jej haniebnych klęskach w wojnie z Japonją; niedość widać wiedziano, że ta armja już była w dużej mierze zreorganizowana przez jej wodza, wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza. Liczono na to, iż atak nagły, niespodziewany, tak precyzyjnie pracującej maszyny, jaką była armja niemiecka, pozwoli w ciągu kilku tygodni zgnieść Francję, poczem można będzie rozprawić się z Rosją, której pierwszy napór miała wstrzymać sama Austrja.

Po zwycięskiej tej wojnie można się było już odważyć na wojnę z Anglią, by jej wydrzeć berło pierwszeństwa wśród narodów świata.

Przyczyny antagonizmu niemiecko-angielskiego leżały w aspiracjach niemieckich, przekraczających Europę, szukających «miejsca na słońcu» dla siebie, jak się wyraził cesarz Wilhelm. Niemcy — wbrew dawnym radom Bismarka — starały się wyjść poza Europę w swej działalności politycznej; nie tylko potrafiły dla siebie jeszcze w końcu

XIX wieku zarezerwować kolonie w Afryce i na archipelagu Polinezji, lecz rozpoczęły budować i coraz powiększały swoją flotę wojenną. To zwłaszcza było rzeczą groźną dla Anglii, więcej, niż konkurencja przemysłu niemieckiego, który, świetnie się rozwijając, szukał coraz nowych targów dla siebie i stawał się niebezpiecznym konkurentem dla przemysłu angielskiego. Jeśli jednak ten przemysł niemiecki konkurował — i to często zwycięsko — z angielskim, to jednak ogromny rozwój gospodarczy Niemiec sprawiał, iż były one też naodwrot najlepszym klientem Anglii. Wojna, z gospodarczych przyczyn podjęta, nie mogła się jednak gospodarczo opłacić; z tego względu zdawano sobie w Anglii sprawę. Inaczej zato stała kwestja ze zbrojeniami Niemiec. Anglja, pierwsza na świecie wielkością swej wojennej floty, gotowa była porozumieć się z Niemcami co do ograniczenia dalszych zbrojeń; lecz Niemcy ich nie zaprzestały. Odległość zaś brzegów angielskiej wyspy od Niemiec była zbyt niewielką, by na to mogła Anglja spokojnie patrzeć. Ostatecznie zbliżyła się więc w r. 1904 do Francji i Rosji, nie w formie jakiegoś określonego przymierza, lecz mniej określonej, nie zobowiązującej ściśle entente cordiale. Przecież wojny nie pragnęła, gdyż wojna — to okres fatalny dla przemysłu i handlu, a państwo to przedewszystkiem w swej polityce te cele gospodarcze ma oddawna na oku. Pozostawała więc Anglja dalej przy swej niewielkiej armji lądowej z ochotników tworzonej, widocznie

zgoła nie spodziewając się, by mogła być wciągnięta w wojnę na lądzie. Na to liczyli Niemcy. Sądziły, że Anglja, której ludność tak antymilitarystycznie była usposobiona, w wojnie nie weźmie udziału, gdy bezpośrednio nie zostanie zaatakowana; liczyły, że same z Austrią na placu pozostaną z Francją i Rosją i nie mającą większego znaczenia militarnego Serbią. Mogły liczyć na pomoc ze strony Włoch, które oficjalnie należały jeszcze do trójprzymierza niemiecko-austro-włoskiego, mimo iż przeciw tej polityce zwracała się przeważna część narodu włoskiego, dającego chętny posłuch irredencie włoskiej w Austrii, która głosiła hasło połączenia włoskich części państwa Habsburgów z ich ojczyzną — Włochami. I Rumunja też była związana przymierzem z Austrią.

3. *Pierwsze stądja wojny.* Odpowiedź Serbji na ultimatum austriackie oczywiście nie mogła być zadowalająca. Mimo starań ze strony Anglji, podjętych w Berlinie, by sprawę załatwić w sposób pokojowy, nie doszło do tego, gdy Berlin nie myślał wywrzeć nacisku na Austrię, by się nieco pohamowała w swoich żądaniach od Serbji. Dnia 28 lipca 1914 r. Austrija wypowiedziała wojnę Serbji i zarządziła częściową mobilizację. Na ten krok odpowiedziała mobilizacją swej armji Rosja. Niemcy natychmiast — 1 sierpnia — wypowiedziały wojnę Rosji, i wojska niemieckie odrazu wkroczyły w granice Królestwa Kongresowego. Po stronie Serbji stanęła minjaturowa Czarnogóra. W kilka dni póź-

niej (6 sierpnia) Austria wypowiedziała też ze swej strony wojnę Rosji. Niemcy, by ułatwić sobie drogę w głąb Francji, zażądały od Belgji, która była uznana przez traktaty międzynarodowe jako państwo neutralne, przepuszczenia swoich wojsk przez jej terytorjum. Gdy Belgja odrzuciła to żądanie (5 sierpnia), przeciwne traktatom i prawu międzynarodowemu, Niemcy rzuciły się na nią i w nagłym ataku już w dwa dni później (7 sierpnia) zdobyły silną belgijską twierdzę nadgraniczną, Leodjum, a po zdobyciu innych twierdz belgijskich wkroczyły w północną Francję i parły w potężnym rozmachu niepowstrzymanie aż prawie pod Paryż. Niemcy liczyły, że świetność ich armji i błyskawiczność uderzeń doprowadzą do rychłego a zwycięskiego końca wojny. Spodziewały się, że zajmą Paryż i zmuszą tem Francję do pokoju, a potem rozprawią się z Rosją. Cesarz Wilhelm obiecywał żołnierzom powrót do domów, nim liście z drzew spadną.

Nie miała się jednak spełnić ta przepowiednia. Dwa wypadki, których się Niemcy nie spodziewały, nie tylko wstrzymały przewidywany przez nie przebieg wojny, ale zdecydowały o niekorzystnym dalszym dla nich jej toku.

Zawiodły obliczenia niemieckie na ustosunkowanie sił, które miały stanąć po obu stronach. Odmówiły udziału w wojnie Włochy, które oświadczyły, że nie zaszedł przewidziany casus belli; pozostały neutralne. Nie ruszyła się Rumunja. A zato po stronie Francji i Rosji stanęła potężna Anglja

która wypowiedziała Niemcom wojnę. Nie mogła ona spokojnie patrzeć na złamanie przez Niemcy neutralności Belgji; nie uznała tłumaczenia niemieckiego kanclerza, Bethmanna-Hollwega, iż traktat — to przecież tylko «świstek papieru»; usadowienie się Niemiec w Belgji, zajęcie przez nie portów tego kraju, groziłoby bezpośredniem niebezpieczeństwem Anglji. Zrozumiała świetna dyplomacja tego państwa grę Niemiec, pojmowała to dobrze, w o ile gorszem znalazłaby się Anglja położeniu po wojnie zwycięskiej dla Niemiec. Wypowiedzenie wojny przez Anglję było ciężkim ciosem. Wprawdzie narazie nie mogła ona wiele zdziałać wobec braku silniejszej armji stałej. Drobne jej oddziały, przesłane do Belgji, nie potrafiły dopomóc do ocalenia twierdzy Antwerpji, która padła pod pociskami niemieckich dział (3 października). Ale Anglja swoją potężną flotą odrazu przeprowadziła blokadę Niemiec, odcinając je od stosunków przez morze z resztą świata. Flota niemiecka, której bano się narażać na zniszczenie, bezczynnie stać musiała w portach, a rozproszone po oceanach jej okręty zostały prawie wszystkie wyłapane przez flotę angielską. Odrazu rozpoczęła Anglja kampanję przeciw niemieckim kolonjom. A równocześnie poczęła formować — choć ciągle tylko jeszcze w drodze werbunku — swoją armję lądową, która miała znaczną odegrać później rolę w walce na polach północnej Francji i Belgji.

I drugi nadto zawód spotkał Niemcy. Armja

francuska, zaskoczona, cofała się; lecz planowy jej odwrót w celu przegrupowania wojsk zmienił się wkrótce w pochód naprzód, gdy zwłaszcza wobec stanowiska, zajętego przez Włochy, można było siły francuskie, zebrane na włoskiej granicy, przerzucić na północ Francji. Znakomity wódz armji francuskiej, generał Joffre, genialną strategją zadał w połowie września klęskę armji niemieckiej nad rzeką Marną (6—9 września) i odrzucił ją wtył. Ruchoma wojna zmieniła się w wojnę pozycyjną. Obie armje, t. j. z jednej strony niemiecka, z drugiej francusko-belgijsko-angielska, okopały się naprzeciw siebie. Linja, zajęta wówczas, miała przez długi czas utrzymać się bez większych zmian. Rozwiały się sny niemieckie o zdobyciu Paryża i zakończeniu w ten sposób wojny z Francją.

Armji Joffre'a ułatwiła nieco zadanie Rosja, która niespodziewanie szybko przeprowadziła mobilizację i silnie uderzyła na Prusy Wschodnie. Niemcy dla ich ratowania musiały wycofać część sił z zachodu. Wdzięcznie tę pomoc Rosji wspomniano we Francji. Rosjanie wprowadzili, ponieśli w Prusach wielką klęskę, którą zadał im stary generał niemiecki Hindenburg pod Tannenbergiem (26—30 sierpnia), zdołali jednak przecież utrzymać front i obronić Warszawę, pod którą podsuwały się wojska niemiecko-austriackie. Na południowej części tego frontu armja austriacka po początkowych zwycięstwach — pod Kraśnikiem zwłaszcza (23—25 sierpnia) i po posunięciu się pod Lublin — pono-

siłą klęskę za klęską. Nie udało się zdobycie Dębłina. Armja rosyjska, odparwszy w bitwie pod Lwowem zaczepne uderzenia (26—30 sierpnia), zaczęła iść naprzód. Dnia 3 września zajęty został Lwów. Po bitwie pod Gródkiem (8—11 września) wojska austriackie poszły w rozsypkę; ledwie znowu jakoś zebrano front. Lecz wojska rosyjskie parły dalej. Otoczono Przemyśl, a linja frontu rosyjskiego przesuwiała się coraz naprzód. Zpowrotem odzyskała armja rosyjska znaczną część Królestwa, w Galicji posunęła się aż pod Kraków, przekroczyła Karpaty i zajęła północną część Węgier. Kontrakcja niemiecko-austriacka doprowadziła jednak do cofnięcia się w końcu roku 1914 wojsk rosyjskich tak, że pod zimę ustaliła się linja frontu od północy przez Narew, Bzurę, Rawkę, dalej Nidą i Dunajcem.

W takich to warunkach ogólnej polityki światowej i sytuacji wojskowej zaczęły się kształtować pierwsze fazy kwestji polskiej.

II.

Kwestja polska w początkach wojny.

1. *Stan umysłów w Polsce przed wojną.* Na zapatrywaniach polskiego społeczeństwa przed wojną zaciążyły bardzo silnie obie katastrofy powstaniowe, a zwłaszcza ostatniego powstania

z r. 1863. Od rozbiorów aż do roku 1863 nadzieje na odbudowanie rozebranej Rzeczypospolitej Polskiej budowały się na walce zbrojnej narodu z najeźdźcami — przy pomocy państw zachodnich lub też w łączności z ruchami społecznymi. Wszystkie te rachuby jednak zawodziły, jedna po drugiej. Nikt nie podał ręki pomocnej Polakom, gdy się krwawili w walce; zawiodła nawet Francja, która najwięcej okazywała Polsce zawsze sympatyj, tem bardziej zimniejsza, zawsze ściśle tylko własnym interesem kierująca się Anglja. Płonnemi okazały się też obliczenia na rozwój ruchów demokratycznych, które miały przynieść odrodzenie pojęć ludzkości w kierunku uznania zasad sprawiedliwości w stosunkach międzynarodowych. Zbladła zorza wiosny ludów w r. 1848, nim się jeszcze ukazał choćby rąbek słońca; braterstwo socjalistyczne wynaturzyło się w niektórych kierunkach aż do zaprzeczenia potrzeby państwowości dla tych narodów, które jej nie posiadały (kierunek Róży Luxenburg). Wobec spotęgowania militarizmu po roku 1870 jeszcze bardziej beznadziejną wydawała się wszelka jakaś walka zbrojna; z niepokojem, nieraz z przerażeniem przyjmowało starsze pokolenie polskiego społeczeństwa wiadomości z kół młodzieży, która, karmiona literaturą romantyczną, wciąż dla powstańców, nie umiejąca pogodzić sprzeczności między patriotycznymi hasłami o odebraniu walką tego, co nam zabrano, a praktyką życiową, idącą zgoła w in-

nym kierunku, od czasu do czasu wyjawiała chęci jakiegoś wybuchu.

Spółczeństwo polskie przestało w rzeczywistości uważać stan, w którym się znajdowało, za coś przejściowego tylko. Nie wyrzekając się wyraźnie ideałów, zachowywało przypominanie ich na odświeżne uroczystości i na nich wyładowywało mniej lub więcej szczerze myśli na ten temat w pięknie brzmiącym frazesie; w szarych dniach codziennej pracy starało się budować życie polskie, o ile na to pozwalały warunki bytu, w granicach dzielnic rozbiornych.

Najsilniej zaznaczył się ten stan rzeczy w dzielnicy austriackiej, w Galicji. Tu powstał po roku 1863 program pogodzenia się z państwem zaborczem, wzięcia udziału w pracach tego państwa; prawda, iż ci, którzy ten program uformowali (Gołuchowski, t. zw. Stańczycy) warunkowali go tem, iż liczą na Austrię, jako na to państwo, które podniesie kwestję polską, gdy program odbudowy Polski w związku z Austrią był politycznie możliwy i zdawał się nieraz bliski próby urzeczywistnienia. Ale od tego pierwotnego punktu wyjścia, sformułowanego w głośniejszej rezolucji Sejmu galicyjskiego z r. 1866, oddalano się coraz bardziej; mgłą się on okrywał — a pozostawała w jasności codzienna współpraca z państwem zaborczem. Na owoce zaś tej współpracy: uznanie polskości w Galicji, przyznanie tu Polakom dominującego stanowiska w bardzo szerokich rozmiarach, wzmocnienie narodowe,

swobodę polityczną — wskazywano jako dowód, iż to ziarno polityczne było zdrowe.

Program galicyjski oddziaływał i na inne ziemie polskie, doprowadził do rozwinięcia programu pogodzenia się Polaków w Galicji z Austrią — w program t. zw. trójlojalizmu, więc pogodzenia się Polaków w każdej dzielnicy z państwami zaborczymi. Były takie próby czynione nawet w Poznaniu, choć tam ledwie od czasu do czasu, i to bardzo słabe zjawiały się oznaki, iż rząd gotów byłby ze swej strony iść w kierunku ugody (era Kościelskiego). Prześladowania żywiołu polskiego w Prusiech były jednak tak wielkie, tak się coraz wzmacniały w ostatnich dziesiątkach lat przed wojną, iż — prócz niewielu jednostek — społeczeństwo zaboru pruskiego pozostało na stanowisku nieprzejednanem wobec państwa. Ale i ono, znając i codzień patrząc na potęgę Prus i Niemiec, o walce zbrojnej nie myślało.

W Królestwie Kongresowem prąd ugody, choć silniejszy, nie natrafił długo na sympatię społeczeństwa; separowało się ono od Rosji, jak mogło. Aż rewolucja rosyjska (1905 r.), która w początkach zapowiadała zburzenie autokracji, nową erę, zmianę kierunku rusyfikatorskiego, zbliżyła nieco polskie społeczeństwo do spraw rosyjskich. A jakkolwiek rewolucja zawiodła, to jednak przecież przyniosła drobne złagodzenie ucisku, co nie pozostało bez wpływu na społeczeństwo. Bliższe zapoznanie się z piękną pod niejednym względem literaturą rosyj-

ską, choć w części w przymusowej drodze, osłabiało rozdział; na pewne części społeczeństwa, lewicowe, zaczęły oddziaływać prądy polityczne rosyjskie. Coraz zaś potężniejsza obawa przed Niemcami skłaniała silną w Królestwie partję polityczną narodowej demokracji, kierowaną już przed wojną przez Romana Dmowskiego, do rewizji wrogiego stosunku do Rosji. Nawet zaś znaczne sympatje Rosja potrafiła zjednać sobie w Kongresówce wśród nieuświadomionych wprawdzie, ale szerokich warstw ludności włościańskiej, które stale od uwłaszczenia w r. 1864 faworyzowała z przyczyn politycznych w stosunku do reszty społeczeństwa, podejrzewanego o nieprawomyślność. Korzyści gospodarcze, które Królestwu Kongresowemu przynosiło połączenie z Rosją, silne powiązanie interesów zwłaszcza przemysłowych i handlowych tej części Polski z państwem carów, korzyści z ekspansji w kierunku rozległego targu rosyjskiego, osłabiało odporność narodową. I tu też nie myślano o żadnej akcji zbrojnej. Hasło pracy organicznej, które z Kongresówki wyszło i w niej najsilniejsze znalazło echo, podobnie oddziaływało, jak w Galicji hasło współpracy politycznej z państwem zaborczem. Praca organiczna miała uzbroić społeczeństwo do walki o wolność; w praktycznem wprowadzeniu hasła w czyn pozostała dążność do wzbogacania się, zatraciła się pierwotna myśl, poco się należy wzbogacać.

Tak we wszystkich trzech zaborach praca codziennego życia, wysiłki gospodarcze czy polityczne,



ale w granicach kordonów, absorbowały umysły, odciągały od myśli o przyszłości, od formułowania programu na wypadek, gdyby losy przyniosły zmianę politycznych stosunków, gdyby jakaś zawierucha światowa, o którą modlił się Mickiewicz, znowu wysunęła problem Polski na wielką widownię dziejów.

2. *Przygotowania powstańcze.* Jednak myśl o walce zbrojnej w celu zdobycia niepodległości polskiej nie zaginęła bezpowrotnie. W ostatnich latach przed wojną odżyła ona i zaczęła się wzmacniać, choć ogół społeczeństwa nie wiele o tem wiedział; przyczyniało się do tego to, iż ruch miał charakter spisku, tylko częściowo mógł się ujawniać. Siedzibą tego ruchu była Galicja, Kraków zwłaszcza, lecz ci, którzy go podjęli, przyszli skądinąd, z Kongresówki. Były to rozbitki tych, którzy brali udział w walce okresu rewolucyjnego przeciw Rosji, a wychodzili z stronnictwa socjalistycznego, z t. zw. bojówki P. P. S. Duszą tego ruchu, jego przewodcą, był Józef Piłsudski. Potworzyły się różne drobne ugrupowania, które w roku 1908 za sprawą Kazimierza Sosnkowskiego utworzyły pierwszą większą tajną organizację: «Związek walki czynnej». Oddźwięk znajdowały te idee przede wszystkim u młodzieży, zwłaszcza młodzieży szkolnej. Jako organizacje jawne zaczęto tworzyć, wykorzystując ówczesną sytuację w Galicji, w r. 1910 stowarzyszenia strzeleckie pod nazwą «Strzelców» i «Związków strzeleckich», które młodzież zaczęły kształcić wojskowo.

Napięta atmosfera polityczna, grożący wówczas wybuch wojny Austrii z Rosją z powodu aneksji Bośni i Hercegowiny, sprawiły, iż władze austriackie pozwalały na zawiązywanie tych organizacyj wojskowych, a nawet je — przez ówczesnego namiestnika Galicji, Michała Bobrzyńskiego — popierały; na rękę im bowiem był ruch wśród społeczeństwa polskiego, który przeciw Rosji się orjentował i mógł być politycznie użyty. Oczywiście inicjatorzy wyzy skiwali te niespodziewane względy Austrii dla rozwijania swoich dążeń.

Ze względów jednak na to, iż «Związek walki czynnej», dążąc do niepodległości, zastrzegał, iż podporządkuje się rządowi narodowemu, ale o ile go uzna P. P. S., równolegle zaczęły się kształtować organizacje wojskowe młodzieży, które tworzyć zaczęli ludzie politycznie i społecznie umiarkowani odtamtąd. Do tego typu związków należały «Drużyny strzeleckie», popierane przez generała Tadeusza Rozwadowskiego i prof. Wacława Tokarza, «Drużyny polowe» przy Sokole, organizowane przez Józefa Hallera, «Drużyny bartoszwowe», głównie we wschodniej Galicji, i «Drużyny podhalańskie». Jakkolwiek ten ruch nieźle rozwijał się, nie mógł on osiągnąć większych rozmiarów. Liczono przed wojną około 200 organizacyj lokalnych «Strzelca» i około 100 «Drużyn» z kilku tysiącami członków.

Ruch ten znajdował oparcie, nieokreślone jednak ściślej, w partiach lewicowych. Dopiero w lecie r. 1912 w Zakopanem stworzono niejako odpo-

wiednik polityczny dla nich w zawiązanej tamże «Komisji tymczasowej skonfederowanych stronnictw niepodległościowych»; założono też dla popierania akcji wojskowej «Polski Skarb Wojskowy», którego dochody, płynące wyłącznie z drobnych składek, nie przedstawiały zresztą większego znaczenia. Kierownictwo spraw oddano osobnej delegacji. Do Komisji tymczasowej przystąpiły: Polska Partja Socjalistyczna (z Kongresówki), odpowiadająca jej w Galicji i na Śląsku Polska Partja Socjalno-demokratyczna, Narodowy Związek Robotniczy, oraz drobne stronnictwa: Organizacja Niepodległościowa ludowa, Organizacja niepodległościowej inteligencji w Królestwie Polskiem i Polskie Stronnictwo Postępowe w Galicji. Później nieco wzmocniła się Komisja silnie przez przystąpienie dużego stronnictwa ludowego zaboru austriackiego.

Komisja tymczasowa postanowiła też poruszyć sprawę polską na terenie międzynarodowym: do konferencji ambasadorów, obradującej w Londynie w r. 1913 nad załatwieniem spraw bałkańskich, wysłała memoriał, przypominający sprawę polską, zwracający się przeciw Rosji, jednak mdły i połowiczny; przez inne partje polityczne został on oceniony z wielką niechęcią.

Gdy jednak Komisja tylko w Galicji zyskiwała nieco więcej znaczenia, niewiele w Kongresówce, zgoda żadnego w zaborze pruskim, wypadki z roku 1914 miały jej dążeniom otworzyć niespodziewanie pole do działania bardzo rozległe, wpro-

wadzić ją przynajmniej w jednej dzielnicy, Galicji, w związek z całością społeczeństwa a działaczy z tego obozu wysunąć odrazu w pierwsze szeregi.

3. *Mocarstwa wobec kwestji polskiej.* Gdy wybuch wojny europejskiej stał się faktem, społeczeństwo polskie czekało z gorączkową niecierpliwością na to, jakie stanowisko zajmą państwa wojujące wobec kwestji polskiej. Boć nikt nie wątpił, że wojna, która miała się toczyć w dużej mierze na ziemiach Polski między temi trzema państwami, które Polskę rozebrały, a musiała prowadzić do zmiany granic państwowych, przecinających nasz kraj, wysunie kwestję polską w rząd tych spraw, które przedewszystkiem będą się domagać rozwiązania obok kwestyj interesujących Zachód Europy.

Tymczasem pierwsze akta świadczyły o czemś zgoła niespodziewanem. Odezwy, wydane przez Niemcy i Austrię przy wkraczaniu w granice Królestwa Polskiego, ograniczyły się do pustych frazesów, nawet nie brzmiących dość silnie. Mniej to zdziwiło co do Niemiec, lecz ze strony Austrii spodziewano się jakiejś deklaracji jasnej, wyraźnej, co do losów Polski, zgodnej z dawną tradycją zapatrywać polityków austriackich na tę sprawę, zgodnej też z polityką Polaków, w Austrii żyjących, którzy na niej budowali tyle nadziei. Zawód był zupełny.

Czemu?

Ani Niemcy, ani Austrija w chwili wybuchu

wojny, do której tak niespodziewanie doszło, nie miały programu w kwestji polskiej, ani wspólnego, ani własnego każde z nich. Dla obu państw było rzeczą pożądaną pozyskać sympatję i pomoc społeczeństwa polskiego, choćby ze względów wojskowych; wszakże to wiele znaczy, czy wojsko może spodziewać się spokoju i życzliwości ze strony ludności kraju, który zajmuje, czy też musi się liczyć z wrogiem jej stanowiskiem. I dla dyplomacji, mającej z wojennego siewu zbierać plony, oświadczenie się ludności polskiej też nie było rzeczą obojętną. Jednakże Niemcy nie chciały kwestji tej poruszać. Angażować się w obietnicę budowy jakiegoś państwa polskiego uważały za rzecz niebezpieczną, gdyż każde takie państwo byłoby dla nich niepożądanem, bo mogłoby stanowić ośrodek dla jednoczenia Polaków, więc grozić oderwaniem polskich ziem od Prus. Jakikolwiek obietnice pod adresem Polski uczynione powinnyby też były pociągnąć za sobą zmianę stosunku Niemiec i Prus do własnej ludności polskiej; bo i któż uwierzyłby, że się chce coś zrobić dla Polaków z poza granic swego państwa, jeśli się nie usuwa ucisku Polaków w własnem państwie. A Niemcy z drogi, jaką przed wojną obrały w stosunku do Polaków swego zaboru, zejść nie zamierzały. Poruszenie kwestji polskiej byłoby też dla Niemiec uniemożliwieniem a co najmniej utrudnieniem jakiegoś późniejszego porozumienia z Rosją na gruncie polskim. Na pomoc zaś polskiej ludności Niemcy nie liczyły, ufne w swoją potęgę.

gdyż cóż za pomoc dać im mogli bezbronni Polacy?

Ale i Austria nie rozwinęła programu w sprawie polskiej, nie podjęła tego, który był niejako wskazany przez jej dawniejszą politykę polską. Nieodłączny już władca Austrii, Franciszek Józef, na politykę decydującego wpływu nie wywierał. Koła wojskowe, które odrazu zaczęły kwestje polityczne wciągać w swój zakres działania, zwracały się do Polaków z niechęcią, mając inne plany, na tworzenie jakiegoś państwa ruskiego; rząd wobec władzy wojskowej był bezsilny, a i w tym rządzie, na którego czele stał hr. Stürgkh, ani siły nie było, by się sprzeciwić wojskowej kamaryli, ani dość silnej chęci, by rozwijać program polski; wszakże wojna miała wzmocnić w Austrii żywioł niemiecki, a postawienie koncepcji polskiej mogło temu przeszkodzić. Wyraźnemu postawieniu kwestji polskiej sprzeciwiał się nadto bardzo silnie węgierski prezydent ministrów, Tisza, obawiający się, że stworzenie trzeciego człona w monarchji, Polski, zmniejszy wpływ w niej Węgier. Przytem Austro-Węgry, uzależnione silnie już przed wojną od Niemiec, tem bardziej musiały się oglądać na swojego sprzymierzeńca, bez którego byt państwa odrazu byłby zachwiany; bez zgody Niemiec nie mogło być mowy o ogłaszaniu jakiejś deklaracji w sprawie polskiej.

Inaczej postąpiła Rosja. Postanowiła ona wygrać atut polski, uczynić zaś mogła to tem łatwiej, iż nie groziło to żadnem uszczupleniem dla niej,

a przeciwnie mogło jej przysporzyć korzyści i do tego jeszcze jej działalność przedstawić jako objaw wysokiej kwalifikacji etycznej. Dnia 14 sierpnia 1914 r. naczelny wódz armji rosyjskiej, wielki książę Mikołaj Mikołajewicz, wydał odezwę do Polaków zwróconą, w której zapowiadał zjednoczenie rozdartej przez rozbiory Polski, «swobodnej w wierze, języku i samorządzie» pod berłem carów. Niedosć to jasne było, jaka ma być prawno-państwowa forma połączenia z Rosją — co znaczy samorząd. Program jednak zjednoczenia ziem polskich był postawiony wyraźnie a godził się najzupełniej z interesami Rosji, której granice przesunęłyby się przytem daleko na zachód. Przytem stawiała Rosja ten program jako swój własny, wewnątrzno-rosyjski. W myśl porozumienia z państwami Zachodu nie miały one mieszać się do regulowania kwestyj z wojny wynikłych na wschodnich granicach państw centralnych. Rosja, zwycięska w wojnie, mogła była potem kształtować stosunki do ziem polskich wedle swej woli. Państwa zachodnie, w skład koalicji wchodzące, Francja i Anglja, nie mówiąc już o słabutkiej Belgji, nie mogły wówczas, choćby chciały, mieszać się w kwestję stanowiska Rosji. Zbyt ona była potężną, zbyt potrzebną im, by mogły się jej sprzeciwiać; zresztą kwestji polskiej, jej znaczenia, zgola nie znały. Odezwa Wielkiego Księcia, pełna szlachetnych akcentów, zgrabnie dobranych, przyjęta została na Zachodzie bardzo życzliwie, uspokajała i tak niezbyt wielkie skrupuły co do sta-

nowiśka Rosji wobec pobratymczych Polaków. Nie wiązała ona zresztą Rosji, gdyż wydaną została tylko przez naczelnego wodza; ogłoszeniu jej w imieniu cara zapobiegli wrodzy Polsce ministrowie rosyjscy.

Oczywiście milczały państwa, w wojnę nie wciągnięte, jako neutralne nie mogące zabierać głosu. Do tych neutralnych należały też i Stany Zjednoczone Ameryki Północnej.

4. *Stanowisko Polaków.* W takich warunkach mieli Polacy zdecydować się, jaką wybrać drogę postępowania: czy zachować się biernie, czy oświadczyć się za jedną ze stron wojujących, czy wreszcie po oświadczeniu się także czynnie wystąpić. Oczywiście takie czynne wystąpienie nie mogło mieć żadnego większego znaczenia militarnego w tej wojnie gigantów, mogło jednak dać silniejszą podstawę politycznemu działaniu. Bierność możnaby było tłumaczyć także jako obojętność na to, co się ma stać z Polską. A przecież chyba nie było nikogo wśród uświadomionych Polaków, któryby był pozostał obojętnym wobec tych wypadków.

☉ Jakakolwiek decyzja była tem trudniejszą, iż żadne z rozwiązań, które można było przewidzieć, nie mogło zadowolnić w pełni pragnień polskiej duszy. Tem pragnieniem mogło być tylko odbudowanie Polski Zjednoczonej i Niepodległej. Chimera jednak zdawało się to wszystkim; gęsta mgła kryła przyszłość, która miała przynieść upadek wszystkich trzech mocarstw rozbiorowych. Interesy

państw, do koalicji należących, czy państw centralnych, były w obrębie tych związków tak silnie związane, iż zdawało się, że zwycięstwo odnieść musi albo cała jedna, albo cała druga grupa. Zwycięstwo koalicji zapowiadało ziszczenie pragnień zjednoczenia — bez niepodległości, bo chyba nikt trzeźwo myślący nie mógł się łudzić, że zwycięska Rosja przyzna Polsce niepodległość. Program ten mógł się opierać na wyraźnej deklaracji — prawda, że tylko naczelnego wodza, więc niezobowiązującej rządu. Może być, iż nadzieje tych, którzy na ten program się pisali, szły dalej — na uzyskanie kiedyś później w stosunku do Rosji większej samodzielności; ale to mogły być nadzieje na bardzo daleką, bardzo niepewną przyszłość. Program rosyjski konkretnie zato obiecywał wyrwanie z pod pruskiej przemocy Poznańskiego, a może i Prus zachodnich z Gdańskiem, oraz Górnego Śląska, przyłączenie do tej Polski Galicji Zachodniej, może z Śląskiem Cieszyńskim; groził zato znowu utratą Wschodniej Galicji i Chełmszczyzny, nie mówiąc już o tem, że poza tą zjednoczoną Polską byłoby musiało pozostać zresztą wszystko, co leżało na wschód od granicy Królestwa, z Białostoczną razem; wszakże Litwa i Białoruś — to były istinno ruskie ziemie w pojęciu Rosjan.

Wobec usposobienia ludności Kongresówki, o którem wyżej była mowa, nie jest rzeczą dziwną, iż Królestwo oświadczyło się za programem zjednoczenia, więc po stronie Rosji. W tym kierunku po-

szy już oświadczenia posłów polskich do Dumy zaraz po wybuchu wojny (5 sierpnia); decydujące znaczenie miały oficjalne deklaracje stronnictw politycznych Królestwa w odpowiedzi na odezwę Mikołaja Mikołajewicza; podpisy na nich położyły: stronnictwo narodowo-demokratyczne, najsilniejsze, które też przewodniłą rolę objęło w polityce tego zaboru pod kierunkiem Romana Dmowskiego, stronnictwo polityki realnej (konserwatysty), oraz mniej znaczące: Polska Partja Postępowa i Polskie Zjednoczenie Postępowe. Przeciw Niemcom niesłychane rozgoryczenie wywołało zaraz w pierwszych dniach zburzenie Kalisza jakoby za karę za zachowanie się ludności polskiej; przytaczano to barbarzyństwo jako dowód, czego się po Niemcach można spodziewać.

Nie wyrażał wyraźnie swego stanowiska zabór pruski. Nie wyrażał — bo nie mógł. Zachowano tam zewnętrznie stanowisko bierności; spełniano obowiązki wobec Niemiec i Prus, o ile spełniać je musiano przy sprężystej administracji tych państw i pod grozą represyj. Po zwycięstwie Niemiec ten zabór niczego dobrego nie mógł się spodziewać; po wojnie dla nich zwycięskiej można było przewidywać tylko wzmożenie szowinizmu; więc jeszcze większy ucisk żywiołu polskiego, który już takie wielkie poniósł straty na rzecz niemiecczyny. Program zjednoczenia był ratunkiem, wyzwoleniem. Z wyjątkiem ledwie jednostek, za tym programem stało całe społeczeństwo tego zaboru,

Zgoła inne stanowisko zajęła Galicja. Było ono logicznym wypływem biegu polityki polskiej w Galicji. Wojna zaskoczyła tę dzielnicę tak, jak wogóle całą Polskę. Nie było czasu na dokładne omawianie kwestji, na badanie, czy podstawy rozumowania są słuszne. Nawet nie uważano tego za potrzebne. Wychodzono z przyjętego od kilku dziesiątków lat założenia, iż Austrija we własnym interesie podniesie sprawę polską. Zdawało się to takie naturalne, takie pewne! Za Austrią oświadczyło się Koło Polskie w Wiedniu zaraz po wybuchu wojny (2 sierpnia). Zaniepokojenie wywołał jednak brak jakiegś deklaracji w tej sprawie ze strony władcy. Sądzono przecież, iż to tylko jakaś zbyt przeczorność, jakieś intrygi, ale uważano, że taki krok nastąpić musi; zapowiadano go — w dobrej wierze — z dnia na dzień. Z prawdziwego stanu umysłów w kołach decydujących, z ich rzeczywistego zapatrywania, nie zdawano sobie sprawy; było to skutkiem poprzednich zaniedbań w zajmowaniu się zagadnieniami międzynarodowemi. Jednak oświadczano się dalej za Austrią. Za tem przemawiało to, iż Galicja jedna mogła przed wojną żyć pełnem narodowem życiem; umiano cenić te wartości ideowej natury, lękano się zaś Rosji; gnębielki swobód swoich poddanych wogóle, polskich w szczególności. Zwycięstwo Rosji groziło nadto utratą dla polskości całej Wschodniej Galicji po San, do której Rosja zgłaszała pretensje jako do rdzennie rosyjskiej ziemi; a choćby późniejsze wy-

padki dostatecznie okazały, ile miłości, przywiązania było do Lwowa, jak gorąco polskim był ten Lwów i polska ludność Wschodniej Galicji. Zdawano sobie sprawę z tego, iż w razie zwycięstwa państw centralnych zjednoczenia się nie osiągnie, zaboru pruskiego nie przyłączy. Ale liczone na to, iż w razie wojny zwycięskiej po stronie Austrii przynajmniej Królestwo Kongresowe złączy się z Galicją, utworzy państwo niepodległe, związane unją pod Habsburgami z Austro-Węgrami, a może uda się dodać do tego część Litwy. Nie osiągnie się zjednoczenia ziem polskich, ale zato niepodległość przeważnej ich części. Przy istnieniu państwa polskiego będzie musiał zwolnieć ucisk w zaborze pruskim, a może później i zjednoczenie kiedyś da się osiągnąć. Wszakże Piemont rozrósł się we Włochy, wszakże przez częściową niepodległość wiedzie zwykła droga do zjednoczenia, nie naodwrot.

Te rozumowania były podstawą stanowiska, jakie zajęła Galicja. W dużej mierze podstawą ich były iluzje, jak potem zrozumiano; przyjmowano istnienie programu po stronie Austrii, którego tam nie było. To błąd tej polityki. Za mało liczone się z niesamodzielnnością Austrii wobec Niemiec. A przytem zgoła nie spodziewano się, by Królestwo szczerze, a nie tylko z konieczności politycznej, zajęło stanowisko po stronie Rosji. Wiedzano o ucisku w Królestwie; przecież o tem ciągle rozpisywały się galicyjskie dzienniki. Ale naprawdę —

z powodu utrudnień, jakie kordon wprowadzał — nie znano usposobienia społeczeństwa Królestwa, z którem stosunki były bardzo słabe, skargi na ucisk brano zbyt dosłownie, o zmianie zapatrywań nie wiedziano; nie wiedzieli zwłaszcza nie politycy Galicji, co myślą politycy Królestwa, którzy mieli prawo reprezentować społeczeństwo. Sądzono powszechnie, że Królestwo za Austrią się opowie, że armję austriacką powita jako wybawicielkę z carskiej niewoli.

III.

Naczelny Komitet Narodowy i Legjony.

1. *Zawiązanie N. K. N.-u i stworzenie Legjonów.* Galicja nie ograniczyła się po wybuchu wojny tylko do tego, by oświadczyć się za Austrią; poszła ona dalej, zdecydowała się do słowa dodać «czyn», niewielki, jeśli się go ocenia ilościowo, ale duży wewnętrzną wagą ofiary, bo ofiary polskiej krwi: stworzyła — Legjony.

Do tego czynu popchnął ją głównie fakt, jaki tymczasem zaszedł, a którego ogół społeczeństwa nie przewidział; z tym faktem trzeba było się liczyć.

Dnia 6 sierpnia wkroczyły do Królestwa oddziały strzeleckie pod wodzą Piłsudskiego. Wódz tych oddziałów, przywykły w burzliwym swem poprzednim życiu działać śmiało, ryzykownie, nie

czekał na żadne deklaracje, układy; postanowił zużytkować moment, na który czekały te organizacje, przeciw Rosji się przecież zawsze orjentujące. Gdy Strzelcy poszli, nie chcieli zostać inni. Groziło, że reszta gorącej młodzieży polskiej z Galicji, zorganizowana wojskowo, wyruszy, by rzucić się w bój przeciw wrogowi, ani nie ubrana, ani nie uzbrojona należycie, ani nie chroniona przez prawo wojenne, bo nie należąca do regularnej siły zbrojnej. A była to młodzież ideowa, co najlepszego wśród tej młodzieży, nie tylko z Galicji, ale w dość dużej części i z Królestwa pochodząca, a w Krakowie przebywająca na studjach. Nasuwała się kwestja, jak tej młodzieży przyjść z pomocą, jak ułożyć jej stosunek do społeczeństwa, do armji austriackiej. Fakt accompli tworzył położenie skomplikowane, utrudniał swobodę decyzji, uzależnienia jej od wyraźnych zobowiązań ze strony Austrii.

Na połowę sierpnia zwołał prezes Koła Polskiego, Juljusz Leo, do Krakowa członków Koła Polskiego, członków Polskiej Izby Panów i członków polskich Sejmu galicyjskiego, czyli t. zw. Koło Sejmowe, organizację, uznawaną za najwyższą instytucję kierowniczą przez Polaków zaboru austriackiego, by zająć stanowisko wobec jak lawina toczących się wypadków. W skład zebrania weszli też członkowie stronnictw niepodległościowych, nie zasiadających w Sejmie, a z którymi trzeba było wejść w porozumienie, gdy od nich zależały oddziały zbrojne, które w bój poszły. Zebranie osta-

teczenie powzięło szereg uchwał, i to jednomyślnie, głosami członków wszystkich bez wyjątku stronnictw. Stworzono Naczelny Komitet Narodowy z 20 członków pod przewodnictwem prezesa Koła Polskiego, Lea, jako najwyższą instancję w zakresie politycznej, wojskowej i skarbowej organizacji polskich sił zbrojnych. Uchwalono utworzyć Legjony, które miały objąć zbrojne oddziały polskie, walczące przy boku Austrii. N. K. N. — jak w skróceniu zwano Komitet — dzielił się na dwie sekcje: zachodnio-galicyjską, której kierownictwo oddano prof. Wł. L. Jaworskiemu, i wschodnio-galicyjską, z Tadeuszem Cieńskim na czele. Zastrzeżono na żądanie części członków zebrania, iż Galicja decyduje tylko za siebie, a Królestwo zadecyduje o swem stanowisku samo po zajęciu Warszawy.

Według uchwały krakowskiej z 16 sierpnia 1914 r. miały powstać dwa Legjony — jeden zachodnio-, drugi wschodnio-galicyjski, pod polską komendą. Oprzeć się one miały na tych organizacjach wojskowych, które już istniały, a walczyć przeciw Rosji tylko na ziemiach polskich, w związku z armją austro-węgierską jako «kombatanci». Niedługo później (27 sierpnia) zawarto umowę z naczelną Komendą wojsk austriackich w sprawie formacji Legionów. Liczbę żołnierza określono na 8 bataljonów w każdym Legjonie obok kilku szwadronów konnicy — razem więc na mniej więcej 20 tysięcy ludzi. Formowanie Legionów powierzono dwom generałom Polakom, komendę I pułku —

złożonego z oddziałów, które wkroczyły już do Królestwa — dostał Piłsudski. Zapewniono polski charakter języka i komendy; uzbrojenie i utrzymanie brała na siebie armja austriacka. Zgodę na Legjony ze strony naczelnej komendy austriackiej uzyskano o tyle łatwo, iż nie związano tego układu z umową polityczną. Brak wyraźnej deklaracji politycznej ze strony Austrii obudził wprawdzie ferment wśród młodzieży, garnącej się do Legjonów; ostatecznie jednak przeprowadzono ich zaprzysiężenie (3-ci i 4-ty września).

N. K. N. rozwinął bardzo silną agitację za wstępowaniem do Legjonów. Podniecenie patryotyczne sprzyjało tej akcji, zwłaszcza że między stronnictwami panowała zupełna zgodność. Szła do Legjonów młodzież nieobowiązana do służby w wojsku austriackiem — bo tylko tej wolno było do nich wstępować. Społeczeństwo hojnie składało ofiary na skarb N. K. N.-u. We wszystkich miastach powiatowych powstawały Komitety, wspierające działalność, kierowaną sprawnie z Krakowa.

2. *Załamanie się N. K. N.-u.* Niedługo trwała ta zgodna współpraca wszystkich stronnictw. Pierwszy rozdźwięk w niej powstał, gdy dotarły z trudem przez kordon wojskowy wiadomości o stanowisku, jakie wobec Legjonów zajęła Warszawa. W kilkanaście dni po uchwałach krakowskich ogłosiły stronnictwa: polityki realnej i narodowo-demokratyczne (28 sierpnia), a nieco później dwa inne z niemi idące, ostre protesty przeciw stanowisku,

na jakim stanęli Polacy w Galicji: wskazywano w nich na korzyści zjednoczenia, które zapewnia zwycięstwo koalicji, na brak jakiegokolwiek oświadczenia ze strony Austrii, na niebezpieczeństwo pokoju, któryby Prusy dyktowały, na brak znaczenia militarnego Legjonów, które politycznie będą za to wyzyskiwane, na obawy, iż Legjony mogą źle wpłynąć na stanowisko Rosji wobec Polski. Przeciw Legjonom wydał odezwę i Mikołaj Mikołajewicz (9 września), przypominając obietnicę zjednoczenia, z powołaniem się już wprost na cara. Legjony, które wkroczyły do Królestwa, nie tylko też nie natrafiły tam na życzliwe przyjęcie, ale wprost na niechęć. W ogołoconych z wojsk terenach, gdzie nie było żadnej władzy, potworzyły Legjony swoje komisarjaty jako władze cywilne; wykonywanie tej władzy doprowadzało do różnorodnych scysyj; wkrótce też komisarjaty musiano znieść.

Stanowisko Warszawy oddziaływało na członków N. K. N.-u: narodowych demokratów, którzy tworzyli tylko galicyjską grupę tego stronnictwa, obejmującego całą Polskę, i innych, którzy tego stronnictwa byli bliskimi, głównie konserwatystów ze wschodniej Galicji. Nie pomagało oczywiście zwolennikom austriackiej orjentacji, iż nie doczekano się deklaracji ze strony rządu, choć ciągle ją zapowiadano; w stosunku do Legjonów wyraźną niechęć objawiała naczelna komenda, co ogromnie budziło rozgoryczenie, gdy nawet nie uzbrojono ich należy-

cie. Gdy tymczasem po zajęciu Lwowa przez Rosjan (3 września) legion wschodni, który tam się organizował, wysłano na zachód, ostatecznie do Mszany Dolnej, przewodniczący Sekcji wschodnio-galicyjskiej N. K. N.-u zawiadomił legionistów, iż u Austrii starania o zmianę warunków co do Legionów nie odniosły skutku i — miast ich zaprzysiąc, jak żądał N. K. N. — zostawił im swobodę, co chcą czynić. Legion rozwiązał się; tylko część, z Józefem Hallerem, zgłosiła się do legjonu zachodniego. Tak z dwóch legij, czyli legjonów, jak mówiono, tylko jeden się utrzymał. Nieco później w zajęтым przez Rosjan Lwowie szereg polityków, z Stanisławem Grabskim na czele, ogłosił oświadczenie potępiające Legjony, z wezwaniem, by się rozwiązały (10 listopada).

Nim to oświadczenie zredagowano, uległ częściowemu rozbiciu N. K. N.; wystąpili z niego (8 listopada) narodowi demokraci i konserwatyści wschodnio-galicyjscy, podając jako powód, iż «nie mogli się godzić i biernie patrzeć na samowolne i daleko idące działania polityczne wbrew najważniejszym zasadom układu z dnia 16 sierpnia, dokonywane przez jedną grupę, a przez inne tolerowane»; miano tu na myśli socjalistów, którzy — jako stronnictwo najbliżej stojące początkom akcji zbrojnej Piłsudskiego — w N. K. N. bardzo silnie i stanowczo zajęli stanowisko.

Rozłam w N. K. N-ie odbił się oczywiście w społeczeństwie; walka przeniosła się do łam

dzienników, o ile w nich o tych kwestjach można było pisać wobec ostrej cenzury, i do ulotnej literatury broszurowej, nie oglądającej się na cenzurę. Zaczęto sobie wzajemnie czynić ostre zarzuty. Podniecenie wypadkami nie sprzyjało spokojowi; nie przebierano w środkach zniesławiania przeciwnika zwłaszcza z tej strony, która agresywniej — jako lojalna wobec państwa — mogła być występować.

Ale i wśród tych stronnictw, które w Komitecie pozostały, nie było zgody. W Kongresówce powstała już we wrześniu z żywiołów niepodległościowych, popierających Legjony, nowa «Organizacja narodowa», motywująca swoje założenie tem, iż N. K. N. reprezentuje tylko Galicję. Organizacja narodowa była bardzo słabą liczebnie, gruntu pod sobą nie miała w Królestwie. Niezadowolona z postępowania Austrii, zaczęła szukać oparcia o Niemcy, które z tego postanowiły skorzystać; zawarła nawet (2 października) układ z komendą dziesiątej armji niemieckiej.

Naczelny Komitet, podcięty już w znaczeniu bardzo silnie, musiał, na rozkaz władzy wojskowej, gdy wojska rosyjskie zagroziły Krakowowi, przenieść się (11 listopada) do Wiednia. A w tym Wiedniu z coraz większą niechęcią zwracano się do Polaków, i rząd, i ludność stolicy. Klęski armji austriackiej, w Galicji poniesione, zaczęto przypisywać Polakom, pomaganiu przez nich armji rosyjskiej, by w ten sposób pokryć własne niedołęstwo. Rządząca wówczas w Austrii Naczelna Komenda, która tole-

rowała przecież poprzednio N. K. N., licząc nazbyt pośpiesznie i zbyt pewnie na dawane przez niektórych z jego członków zapewnienia, iż po wejściu armji austriackiej do Królestwa zerwie się ono do powstania, tysiące da ochotników, przestała zupełnie dbać o N. K. N., gdy te opowieści okazały się czystą fantazją.

Bezsilny siedział Naczelny Komitet w Wiedniu, wśród niechęci obcych, a i swoich, z których wielu wyrażało do niego ciężki żal za zawód, za niepotrzebny rozlew młodej polskiej krwi. Spodziewano się też dość ogólnie, iż zakończy on swój żywot.

Tymczasem dość niespodziewanie Komitet nieco skrzepnął. Na pierwszym posiedzeniu w Wiedniu odbytem (22 listopada) prezesem w miejsce Lea, który pozostał w zagrożonym Krakowie, wybrano przewodniczącego jedynej już sekcji zachodnio-galicyjskiej, Wł. L. Jaworskiego. Doprowadzono do rozwiązania się Polskiej Organizacji Narodowej, której kilku członków przyjęto w skład N. K. N.-u, przez co usunięto dwutorowość akcji. Tem bardziej na tem zależało, iż N. K. N. — już wyraźnie wbrew uchwałom z 16 sierpnia — postanowił rozszerzyć swoją działalność na Królestwo. Z trudem wreszcie udało mu się uzyskać (22 grudnia 1914) pozwolenie na zaciąg ochotników do Legjonów na terenie Królestwa i przeniesienie z Jabłonkowa na Śląsku departamentu wojskowego do Sosnowca, a później do Piotrkowa. Departament wojskowy, zostający pod

kierunkiem Władysława Sikorskiego, rozwinął żywą działalność. Ochotników wprawdzie niewielu zwierbował wobec niechęci Królestwa do Legjonów, zato przez pisma, które wydawał, starał się wpływać na opinię Królestwa, zjednywać ją dla programu Naczelnego Komitetu Narodowego.

Sprawa jednak stanowiska państw centralnych wobec Polski, ani stanowiska Polaków wobec nich, nie ulegała żadnej większej zmianie. Dopiero kryzys wojenny z wiosny i lata 1915 r. miał ożywić sytuację.

Tymczasem w Galicji coraz silniej szerzyło się zapatrywanie, iż w tej walce olbrzymów Polacy, nie mogąc rzucić na szalę żadnej siły, któraby decydujące mogła mieć znaczenie, tem bardziej nie powinni marnować sił, które lepiej zaoszczędzić na przyszłość. Brak jakiegokolwiek deklaracji w sprawie polskiej ze strony mocarstw centralnych, niechęć do Polski, okazywana także uchodźcom, którzy schronili się do zachodnich prowincyj państwa, a zwłaszcza nieludzkie wprost zachowanie się władz w stosunku do ewakuowanej przymusowo ludności w barakach w Choceniu (w Czechach), bezwzględna przewaga w stosunku do Austrii Niemiec, które nie zmieniły w niczem swej polityki polskiej — a i coraz słabsza nadzieja na zwycięstwo mocarstw centralnych, mimo przyłączenia się do nich Turcji, a potem Bułgarji, gdyby już brać pod uwagę choćby ten moment skrajnego oportunizmu, który miałby przemawiać za oparciem się Polski o te państwa —

dostarczały argumentów tym, którzy przestrzegali, by nie szafować niepotrzebnie polską krwią; dla chcących zaś w tych czasach oddać swoją pracę społeczeństwu otwierało się rozległe pole w działalności humanitarnej na rzecz tych, którzy przez wojnę srodze ucierpieli.

Taki humanitarny cel pomocy poszkodowanemu wojną przyświecał komitetowi, który powstał (w styczniu 1915) w Krakowie za inicjatywą księcia biskupa krakowskiego, Adama Sapiehy. Koło tego «Komitetu Biskupa Krakowskiego» grupowali się ci, którzy — jak ironicznie się wyrażano — woleli «sadzić ziemniaki», niż budować Polskę «czy-nem zbrojnym». Wyrazem stanowiska tych kół stawał się mało poprzednio rozpowszechniony dzien-nik «Głos Narodu», którego poglądy wkrótce póź-niej miały silnie oddziaływać na opinię inteligencji Galicji i południowej części Królestwa.

Niechęć kół, ku Austrii się orjentujących, zwracała się i przeciw Komitetowi, który — równo-cześnie z krakowskim — zawiązali w Szwajcarji Henryk Sienkiewicz, Antoni Osuchowski i Ignacy Paderewski, choć i ten Komitet, który wkrótce prze-niósł się na stały pobyt do Vevey, nie wychodził poza działalność humanitarną, zataczającą coraz szersze kręgi, gdy coraz większe części Polski przez wojnę, przesuwającą się tam i zpowrotem po jej ziemiach, ulegały zniszczeniu.

3. *Walki Legionów.* A tymczasem — Legiony walczyły. Oddziały Piłsudskiego, sformowane na-

stępnie w osobną brygadę pod jego kierunkiem, wycofały się zrzęcznie przy odwrocie listopadowym armji austriackiej z pod Dębłina do Krakowa. Wzięły one następnie udział w walkach pod Limanową, krwawiły się w dzielnej obronie pozycji pod Łowczówkiem koło Tarnowa (w grudniu 1914 r.), aż je wycofano na dłuższy odpoczynek. Straciły te oddziały w zabitych oficerach i żołnierzach 250 ludzi, koło 800 odniosło rany. Z formujących się oddziałów utworzono drugą brygadę i rzucono — jeszcze niewycwiczoną — na Węgry, by tam odpierała pod Marmaros-Sziget (w październiku 1914 r.) kozackie pułki, które przedostały się przez Karpaty; budowała następnie ta brygada drogę przez przełęcz pantyrską z Węgier w kąt południowo-wschodni Galicji, by po niej iść do krwawych walk pod Rafajłową, zdobywać Nadwórnę (24 października), zajmować Huculszczyznę; większe potyczki stoczono tam pod Mołotkowem i Kirlibabą.

Nie szczędzono tych oddziałów. I one się nie szczędziły. Zdobyły sobie imię doborowego żołnierza. Umierali legioniści z myślą o Tej, która im miała «przysnąć się w grobie» według popularnej wśród nich piosenki, umierali z niespokojnem zapytaniem na ustach, zwróconem do tych, którzy ich wysłali w bój, czy przynajmniej nie darmo życie swoje niosą w ofierze.

IV.

Po zajęciu Warszawy.

1. *Ofensywa austriacko-niemiecka.* Po ostrej długiej zimie późno zawitała wiosna w r. 1915. Zima opóźniła operacje wojskowe — nie śpieszyły się też z nimi państwa centralne, zwłaszcza Austria, która przez zimę naprawiała swój bardzo przez pierwszą kampanję zdezolowany rynsztunek bojowy. Coraz nowe powoływano roczniki pod broń i gwałtownemu a krótkiemu poddawano ćwiczeniu. W nowej kampanji już wszędzie wojska austriackie były pomieszane z oddziałami niemieckimi, lepiej do wojny przygotowanymi, które też lepszego wносиły ducha, niż obywatele Austro-Węgier, w tak dużej mierze bijący się wbrew chęci i woli.

Dnia 2 maja 1915 r. uderzyła armja austriacka przy pomocy niemieckiej na zajęte przez Rosjan Gorlice. Miasto prawie doszczętnie zburzono. Silne uderzenie, doskonale przygotowane artylerją, przełamało front rosyjski w miejscu dlań bardzo niedogodnym — trzeba było zwijać go szybko z obu stron Gorlic, by wielkie armje nie znalazły się w matni. Wojska austriackie parły z całą siłą szybko na przód; odzyskano po miesiącu Przemyśl (3 czerwca), niedługo potem Lwów (22 czerwca). Później ruszyły oddziały więcej ku północy stojące, które zajęły Radom (10 lipca) i Lublin (30 lipca). Rosjanie cofali

się coraz dalej na wschód. Oparli się czas jakiś na Bugu i Zgniłej Lipie, potem na Serecie, powyżej na północ na Styrze.

Uzupełnieniem tych działań od południa były operacje armji niemieckiej od północy. Zdobyto Kowno (17 sierpnia). Generał Beseler uderzył na warowny Modlin i wziął go (20 lipca). I tam wtedy rozpoczął się szybki odwrót wojsk rosyjskich. Dnia 5 sierpnia 1915 r. wkroczyły wojska niemieckie do stolicy Polski, Warszawy.

Wślad za cofającym się nieprzyjacielem przekroczyły wojska niemieckie granice Kongresówki — padło Grodno (3 września), Wilno (20 września). Ustaliły się na ziemiach polskich pozycje wojsk pod jesień 1915 r. na tej linii mniej więcej, która była wschodnią granicą Polski przy drugim rozbiore.

W walkach brały czynny udział Legjony. Główną była ich niesłychanie dzielna, ale krwawa szarża kawalerji na okopy rosyjskie pod Rokitną na Bukowinie (13 czerwca 1915 r.), nakazana wbrew wszelkiej logice wojskowej przez austriacką komendę. Brygada I-a i sformowana w zimie III-cia szły przez Sandomierskie; oddziały ułanów pierwsze wkroczyły do Lublina.

Pomimo jednak strasznej klęski armja rosyjska nie została rozbitą. Odwrót został dokonany w sposób względnie prawidłowy; armja, choć wyczerpana, nie poszła w rozsypkę, zdolną była do oporu. Nieprzebrane zasoby ludzkie tego wielo-

miljonowego państwa i pomoc koalicji były podstawą, która mogła posłużyć do odnowienia armji i sił.

2. *Okupacja.* Z niesłychanem napięciem czekano w Polsce, co uczynią państwa centralne z chwilą zajęcia Warszawy i zawładnięcia całym obszarem Kongresówki. Zdawało się, że ta chwila zmusi do jakiejś decyzji, do odsłonięcia tajemnicą okrywanych planów w stosunku do Polski. Decyzja zależała od Niemców. W początkach wojny Niemcy, biorąc na siebie ciężar kampanji na zachodzie, a obronę wschodnich granic oddając Austrii, musiałyby były też tej ostatniej znaczniejszy głos przyznać w sprawie rozwiązania polskiego problemu. Ale dalszy przebieg wojny wykazał ogromną słabość i niedołęstwo wojenne Austrii, tak że i na wschodzie inicjatywa działań wojskowych przeszła do rąk niemieckich, a wskutek tego Niemcy też zaczęły coraz silniej ciążyć i na całej stronie politycznej kwestyj, które się wiązały z zajęciem terytorjów polskich, przedtem pod rosyjską zostających władzą.

Żadnego porozumienia dalej nie było w tej sprawie między sprzymierzeńcami. Wykorzystując swoją przewagę wojskową, Niemcy same zajęły Warszawę, nie dopuściły do tego, by do niej wkroczyły polskie Legjony, co ze stanowiska interesu mocarstw centralnych było wskazane, jeśli chciano przez swoje pierwsze kroki zjednać sobie jakoś choć część umysłów w Królestwie; wszakże tam na

Austrję patrzano bardzo niechętnie, a już wprost wrogo na Niemców.

Najwybitniejsi politycy polscy z Królestwa, reprezentujący myśl zjednoczenia Polski i opierania się o Rosję, którzy, z Romanem Dmowskim i margrabią Zygmuntem Wielopolskim na czele, utworzyli w Warszawie jeszcze w r. 1914 Komitet Narodowy Polski, przeważnie opuścili Warszawę przed zajęciem jej przez Niemców i przenieśli swoją działalność do Petersburga; nie zmieniło to jednak nastroju przeważającej opinii Królestwa, a zwłaszcza Warszawy, która oddziaływała decydująco na opinię kraju. Wybitne stanowisko zajął z pośród tych polityków, którzy pozostali, ks. Zdzisław Lubomirski, mający wielki mir wśród ludności stolicy.

Próby nawiązania bliższego kontaktu między politykami galicyjskimi a warszawskimi, podjęte zaraz po zajęciu Warszawy przez prezesa Koła Polskiego, Lea, nie doprowadziły do rezultatu. Usiłowania werbowania ochotników do Legionów nie wydały w Warszawie prawie żadnych rezultatów; legjoniści spotykali się na każdym kroku z nietajoną niechęcią.

Od zachowania się jednak zdobywców mogło dość wiele zależeć. Jakkolwiek główne stronnictwa Królestwa, które zgrupowały się w Koło Międzypartyjne, zgodnie idące, były stanowczo zdecydowane nie ustąpić ze swego stanowiska, to przecież polityka Niemiec i Austrii mogła być doprowadzić

do znacznego rozłamu, przeciągnąć na swoją stronę przynajmniej część społeczeństwa, gdyby była umożliwiła nielicznym zwolennikom orientacji państw centralnych wykazanie, że przecież można się od nich spodziewać poszanowania interesów polskich.

Takim probierzem stała się kwestja stanowiska okupantów wobec tych organizacyj polskich, które społeczeństwo polskie potrafiło z siebie wyłonić. W Warszawie przed odejściem Rosjan utworzył się chcący ująć w swoje ręce zarząd Kongresówki Centralny Komitet Obywatelski, któremu przewodniczył ks. Zdzisław Lubomirski; na Warszawę rozciągnął swoją działalność Miejski Komitet Obywatelski — z tymże ks. Lubomirskim na czele — który zastępował radę miejską, ale rozwijał działalność znacznie szerszą ze względu na stosunki wojenne, niżby to należało do ciała samorządowego. Zorganizowano straż obywatelską. Powstały sądy obywatelskie, i to wszystkich instancyj: sądy pokoju, trybunał i sąd główny. Społeczeństwo z dumą patrzyło na wyłonione przez siebie instytucje, pierwsze polskie po dziesiątkach lat rosyjskiego gwałtu, do tego stworzone mimo braku przygotowania, bo niektóre omal przez jedną noc, a przecież wcale sprawnie funkcjonujące. Pozostawienie tych instytucyj w rękach polskich byłoby musiało — mimo niechęci ogółu do Niemców — wywołać wrażenie przez samo zestawienie z postępowaniem Rosji.

Ta Rosja bowiem, po deklaracji o zjednoczeniu ziem polskich w jedną całość, nic nie uczyniła, by wykazać, że naprawdę myśli o dopełnieniu zapowiedzi. Nie robiono nawet wstępnych kroków, by do zarządu polskiego kraju dopuścić Polaków; na czele jego stał dalej Rosjanin, książę Engałyczew, rządziła dalej biurokracja rosyjska, tyle, że względniejszą była dla ludności. Język polski pozostał upośledzonym, jak był poprzednio. Zajęto się w Dumie jedynie ustawą o samorządzie miast w Królestwie; ostatecznie uchwalono ją i ogłoszono na Wielkanoc 1915 r. Lecz nie mogła ona zadowolić Polaków; dopuszczała język polski w urzędowaniu, ale narówni z rosyjskim, a przytem wyzyskano jej uchwalenie, by ostatecznie odłączyć od Królestwa Polskiego Chełmszczyznę. A i tej nawet lichej koncesji nie wprowadzono w życie przed opuszczeniem Królestwa przez wojska rosyjskie. Dopiero tuż przed oddaniem Warszawy rosyjski prezydent ministrów, Goremykin, w mowie na posiedzeniu Dumy (1 sierpnia), złożył ze strony rządu oświadczenie w sprawie polskiej, potwierdzające deklarację wielkiego księcia, Mikołaja Mikołajewicza, nie wychodzące zresztą poza przyrzeczenie autonomji.

W takich warunkach, gdy szczerłość intencji rosyjskich mogła być łatwo podawaną w wątpliwość, boć tem Rosja była życzliwszą dla Polaków, im mniej pewną czuła się w Królestwie, a zapomniała o obietnicach w miarę swoich orężnych powodzeń, praca polityczna na korzyść mocarstw cen-

tralnych mogła nie być bezowocną. Zawiązany w Warszawie Komitet naczelny Zjednoczonych stronnictw niepodległościowych żądał, aby utworzono z Legionów osobną armję polską. N. K. N. przedłożył obszerny memorjał rządowi austriackiemu z powtórzeniem swojego programu.

Tymczasem całe postępowanie okupantów, zwłaszcza Niemców, wbrew ich słowom, zresztą bardzo nieuchwytnym, jak mowa kanclerza Niemiec, Bethmanna Hollwega (z 19 sierpnia 1915 r.), świadczyło, że w kwestji polskiej polityka ich nie dąży do zaspokojenia choćby minimalnych postulatów, które wysuwano.

Przedewszystkiem przy urządzaniu administracji Kongresówki rozbito tę jedność, jaką poprzednio ona przedstawiała. Podzielono ją na dwie części: na okupację niemiecką, dużo większą, i mniejszą austriacką; linja podziału okupacji biegła mniej więcej tak, jak niegdyś granica między zaborem austriackim a pruskim po trzecim rozbiórce Polski, z tą różnicą, iż tym razem Piotrków pozostał po stronie austriackiej, a po prawym brzegu Wisły Austria nie sięgała tak daleko, jak po trzecim rozbiórce. Okupację austriacką zorganizowane ostatecznie w generał-gubernatorstwo z siedzibą generał-gubernatora (od 1 października 1915 r.) w Lublinie; został nim życzliwy dla Polaków generał Diller, który jednak nie miał dość rozległych kompetencyj, będąc bardzo silnie uzależnionym od naczelnej komendy austriackiej; nie podlegała mu też zie-

mia chelmska, którą dopiero omal w rok później włączono do generał-gubernatorstwa (5 czerwca 1916 r.). Władze po powiatach miały charakter wojskowy, a przy nich byli tylko referenci dla spraw cywilnych. Niemcy utworzyli osobne generał-gubernatorstwo warszawskie (4 września 1915 r.); generał-gubernatorem został zdobywca Modlina, generał Beseler, mający dużą ambicję odegrania roli politycznej. Stanowisko jego było bez porównania wyższe niż generał-gubernatora lubelskiego, gdyż nie podlegał on komendzie, ale wprost cesarzowi niemieckiemu; organizację władz przeprowadzono jako cywilną, z kreischefami po powiatach, ludności miejscowej do administracji nie wciągnięto. Austrija trochę Polaków poumieszczała po urzędach, Niemcy wyłącznie niemieckich nasłali urzędników.

Podział Królestwa na dwie części musiał wywołać jak najgorsze wrażenie; przecież tak przypominał nawet granicą ostatni podział Polski; więc zamiast zjednoczenia miałby nastąpić może nowy podział, rozdzielający nawet tę niewielką całość, jaką tworzyło Królestwo przed wojną? Stosunki zaś między obiema okupacjami ograniczyli Niemcy tak, że ledwie się było można dostać z jednej części do drugiej, co silnie rozdrażniało ludność. Władze okupacyjne opierały się, o ile chodziło o ludność miejscową, jedynie w pewnej mierze na żydach, z którymi jako znającymi język niemiecki łatwiej się mogły porozumieć. W stosunku do potrzeb nie okazywano żadnego nie już zrozumienia, ale nawet wyro-

zumienia; przeciwnie, dążono do zupełnego gospodarczego opanowania kraju. A więc rekwirowano żywność, by ją wysyłać do Niemiec, wycinano lasy, zabierano potrzebne ze względu na wojnę towary (ostra rekwizycja metali, zwłaszcza miedzi), a nawet rzeczy, zgoła zbędne dla potrzeb wojska. Przemysł wprost z premedytacją niszczone, wywożąc maszyny lub unieruchamiając przez zabór ważnych, niby potrzebnych Niemcom, ich części; widocznie chodziło o to, by przemysł Królestwa przestał istnieć na korzyść przemysłu niemieckiego. Handel oddano w ręce niemieckich spółek, którym zapewniono monopolistyczne stanowisko, tak że mogły swobodnie kraj wyzyskiwać. Tysiące ludzi bez pracy presją zmuszano do wyjazdu do Niemiec dla roboty w kopalniach i na roli, a traktowano ich tam poprostu jak niewolników.

Nie pozostawiono i sądownictwa w spokoju. Po miesiącu już (8 września 1915) zamknięto w Warszawie sądy obywatelskie i rozciągnięto na całe Królestwo rozporządzenie o organizacji sądów, wydane poprzednio dla dawniej obsadzonych części Królestwa. W tych sądach język polski dopuszczono — obok niemieckiego zresztą — tylko w najniższej instancji (w sądach gminnych). Z tego powodu w sądach tych prawnicy Królestwa nie chcieli wziąć udziału, a choć później obiecywano pewne koncesje pod względem języka, z trudem udało się ledwie część palestry skłonić do zajęcia stanowisk sędziów pokoju, gdy przeważającą więk-

szość dała się przekonać tym, którzy uważali, że nie należy od Niemców przyjmować takiej iluzorycznej koncesji.

I w okupacji austriackiej usunięto sądy obywatelskie, gdzie one powstały (np. w Lublinie), a wprowadzono sądy częściowo na wzór austriacki, przy władzach wojskowych, tyle, że Polakami obsadzone.

Centralny Komitet obywatelski rozwiązano; komitet miejski w Warszawie ostał się, zastępował radę miejską oraz spełniał inne zadania, z wojny wynikające; ułatwiało to Niemcom administrację, a część niechęci za braki przerzucało częściowo na społeczeństwo polskie. Policję zresztą wprowadzono własną, a zarząd, oddany Komitetowi, silnie uzależniono od władz niemieckich.

By jednak przecież przynajmniej nazewnątrz uzyskać pewien efekt, by móc się powołać na to, że się czyni koncesje na rzecz Polaków, zdecydował się rząd niemiecki na otwarcie w Warszawie uniwersytetu i politechniki z charakterem szkół polskich. Uroczyście też (15 listopada 1915 r.) otwarto uniwersytet, później politechnikę; ale przecież administrację biurową w nich wprowadzono niemiecką. Jakkolwiek naogół stało społeczeństwo na stanowisku, iż otwarcie uniwersytetu nie jest koncesją polityczną i do niczego nie zobowiązuje, mimo to dość wielu uczonych ze względów politycznych od objęcia katedr się uchyliło.

Później zdecydowano się na dalszą koncesję:

na nadanie samorządu powiatom i gminom miejskim. I znowu inaczej tę kwestję uregulowano w każdej z okupacji. Po powiatach utworzono sejmiki, po miastach rady miejskie, na wzór pruski w niemieckiej okupacji, a na wzór galicyjski w austriackiej; członków ich jednak — z wyjątkiem rady miejskiej w Warszawie — mianowano, odkładając na przyszłość wybory; zebrana po raz pierwszy rada miejska warszawska (24 lipca 1916 r.) złożyła oświadczenie, wyraźnie żądające uznania niepodległości Polski.

V.

Akta z 5-go listopada 1916 r.

1. *Tarcia i fermenty.* Postępowanie Niemców w Królestwie budziło nie tylko coraz większą niechęć wśród szerokiego ogółu ludności, ale oddziaływało także i na politykę tych stronnictw, które pozostawały zgrupowane w N. K. N. Specjalnie stronnictwa lewicowe, zwłaszcza P. P. S., coraz zaznaczały swoje niezadowolenie i odrębne stanowisko. Zaraz po zajęciu Warszawy zaczęto dokładniej z tej strony formułować program z żądaniem samodzielnej armji pod wodzą Piłsudskiego i oddaniem werbunku w ręce władz polskich. Zawiązany po zajęciu Warszawy Komitet Stronnictw niepodległościowych w Warszawie nie połączył się z N. K. N.-em, lecz istniał osobno, zresztą niedługo, jako obejmu-

jący wszystkie te ugrupowania. Oświadczono się też z tej strony już we wrześniu 1915 r. za wstrzymaniem werbunku do legionów; co prawda, władze niemieckie werbunku same wkrótce zakazały, starając się nie dopuścić do tego, by kierunek austriacki zyskiwał na znaczeniu. Sprzeczność ze stanowiskiem N. K. N.-u zaznaczała się coraz silniej; przy jego linii pozostało w Warszawie tylko jedno ugrupowanie, «Liga państwowości polskiej», która z Łodzi, gdzie się poprzednio zawiązała, przeniosła swoją siedzibę do Warszawy; skupiała ona pewną ilość inteligencji warszawskiej, zresztą w Królestwie nie miała większego znaczenia. Odbijała się ta walka poglądów i w legionach; brygada II, nie złożona z elementów strzeleckich, szła za N. K. N.-em. N. K. N. też werbunku nie zaniechał.

Zaznaczało się również tarcie między Kołem polskiem w Wiedniu a N. K. N., gdy obie te instytucje rościły sobie prawo do reprezentowania społeczeństwa, a wygrywane były jedna przeciw drugiej przez rząd austriacki. Na gruncie wiedeńskim jednak, gdy rozbieżność działań wpływać zaczynała coraz niekorzystniej i na szereg spraw specjalnie galicyjskich, doszło do porozumienia; weszli do Koła Polskiego socjaliści (12 stycznia 1916), później nieco konserwatyści podolscy wrócili do N. K. N.-u (18 marca), a wreszcie Koło zawarło z N. K. N.-em ugodę co do rozdziału agend; na czele obu stanął były minister, Biliński. Grożące rozbitcie legionów sprawiło, iż zdecydowano się poprzeć żądania

o przetworzenie ich w osobną jednostkę wojskową polską. Piłsudski podał się tymczasem do dymisji (25 lipca 1916). Za Piłsudskim poszło wielu oficerów legjonowych. Ze strony partyj lewicowych gorliwie agitowano za dymisjami. N. K. N. zwalczał ten prąd. Dymisję Piłsudski wprawdzie otrzymał pod naciskiem Niemców, ponieważ odmawiał spełniania ich rozkazów; sama jednak akcja, prowadzona przez N. K. N., wydała — w zbiegu z innemi ważniejszymi wypadkami — pewien rezultat, ale odbiegający od tych celów, które sobie N. K. N. wytknął.

Poprzedziły zewnętrzny objaw ścierających się wówczas poglądów żywe wymiany zdań przy zetknięciach osobistych między politykami niemieckimi i austro-węgierskimi. Ze strony polskich ugrupowań aktywistycznych w Warszawie podjęto też próby bezpośredniego porozumienia; osobna deputacja z rektorem Brudzińskim jeździła do Berlina i Wiednia. Zabiegi te polskie — były to szamotania się wśród żelaznych uścisków twardych niemieckich ramion. Pozornie tylko liczone się z Polakami. Nie zrozumienie i chęć zaspokojenia polskich żądań były podstawą działania; faktycznie chciano użyć ich za narzędzie dla własnych celów, a pokryć rzekomem spełnieniem ich życzeń własne zamierzenia.

2. *Powody i cele aktów z 5 listopada.* Decyzja państw centralnych, by wyjść z rezerwy w stosunku do kwestji polskiej, wyniknęła z ukształto-

wania się stosunków wojskowo-politycznych na wielkiej arenie światowej wojny. Jak długo trwały powodzenia militarne, choć zresztą względne, bo nie mogące zdecydować o wygraniu wojny, tak długo Niemcy nie miały zamiaru wiązania się w sprawie polskiej, w której nie posiadały żadnego określonego programu. Jakiegolwiek rozwiązanie było dla nich niekorzystne; nie chciały sobie tem bardziej wiązać niemi rąk, gdy nie musiały. W sprawie polskiej ścierały się też różne prądy w Niemczech, bardzo od siebie dalekie, tem chętniej więc rząd niemiecki tę kwestję omijał. I Austria na jeden program się nie zdobyła, więc też nie nastawiała na rozwiązanie tego problemu. Lecz w r. 1916 zaszedł cały szereg wypadków, które zmusiły państwa centralne do wyjścia poza nic nie mówiące okólniki.

Nie czekając wiosny, rozpoczęły państwa centralne w r. 1916 wielką akcję wojenną, mającą złamać koalicję. Niemcy uderzyły na twierdzę Verdun, dążąc z tej strony do zajęcia Paryża. Krwawe walki przeciągnęły się dość długo; Francja bohatersko odparła ten atak, który ogromnie Niemcy osłabił. Austria zaś rozpoczęła ofensywę na Włochy, na Sette Commune, początkowo uwieńczoną sukcesem i bardzo groźną dla armji włoskiej; jednakże z pomocą przyszła Rosja, która z swej strony rozwinęła akcję na Wołyniu, kierowaną przez generała Brusilowa. Brusilow opanował Łuck, rozbił armję austriacką, którą tam prowadził najfatalniej nieudolny arcyksiążę Józef Ferdynand, i posuwał się

w szerokiej wyrwie naprzód. Austria musiała wstrzymać ofensywę na Włochy. Dzięki pomocy Niemców udało się zatrzymać wojska rosyjskie. Klęski Niemiec i Austrii zdecydowały Rumunję, iż przyłączyła się do koalicji i wkroczyła do Siedmiogrodu (27 sierpnia 1916 r.). Ostatecznie i ten atak wstrzymano; wojska państw centralnych przeszły nawet do działań ofensywnych przeciw Rumunji.

Zaczęły się załamywać siły państw centralnych, olbrzymie straty w ludziach trzeba było jakoś wyrównywać; a tymczasem materiał ludzki był już bardzo wyczerpany. Zwracały się oczy na Królestwo Polskie. Rosja niewiele tam wybrała rekruta, można było z tego obszaru wydobyć jeszcze — jak obliczano — do miliona żołnierzy. Nakazać rekrutację w okupowanym kraju nie pozwalało prawo narodów; przytem trzebaby było brać go siłą. Najprostszą była myśl, by Polacy sami dobrowolnie wystawili tę armję. By jednak do tego doprowadzić, trzeba było uczynić jakiś krok w kwestji polskiej, któryby skłonił przynajmniej znaczniejszą już część społeczeństwa do oświadczenia się za państwami centralnemi; a generał-gubernator warszawski, Beseler, zaręczał, iż ogłoszenie niepodległości polskiej wpłynie decydująco na społeczeństwo polskie Królestwa i umożliwi stworzenie armji polskiej, która by stanęła przy armjach państw centralnych.

Do ostatniej chwili wahały się Niemcy, zwłaszcza, iż poruszeniem kwestji polskiej nie chcieli

zrażać sobie Rosji i utrudniać zawarcia z nią odrębnego pokoju, o który właśnie się starano. Pod naciskiem sfer wojskowych, Hindenburga i jego generalnego kwatermistrza, Ludendorffa, musiały się zgodzić na koncesję, by wydobyć od Polaków rekruta.

Wbrew woli zmuszone koniecznością wojkową do proklamowania niepodległości Polski, nie myślały Niemcy godzić się na odstąpienie choćby kawałka z swoich ziem polskich. Nie myślały też godzić się na to, by Królestwo oddać Austrii; w ten sposób powiększyłyby się siły sprzymierzeńca, co nie było rzeczą pożądaną dla Niemiec, przytem pomnożenie ilości żywności nie niemieckiego w obrębie monarchji austro-węgierskiej mogło być rzeczą niebezpieczną dla Niemiec ze względu na linję polityki tego państwa w przyszłości. Austrija, po przegranej pod Łuckiem uzależniona jeszcze więcej od Niemiec, nie mogła myśleć o rozwiązaniu austro-polskiem w duchu trializmu, zwłaszcza, iż dalej przeciwstawiał się tej koncepcji Tisza. Ale też nie myślała Austrija oddawać swoich ziem polskich tej Polsce, którą tworzone. Stało więc na tem, iż to państwo polskie miało być stworzone tylko z ziem polskich, należących poprzednio do Rosji, jako niby niepodległe, ale silnie związane z obu państwami centralnemi. Niemcy zastrzegły sobie regulację granic na swoją korzyść i dowództwo wojskowe sił polskich (układ z 11 sierpnia 1916).

Ogłoszenie niepodległości jeszcze wstrzymy-

wano. Gdy tymczasem ostatecznie rozwiały się nadzieje na osobny pokój z Rosją, postanowiono układ wprowadzić w życie.

3. *Akta z 5 listopada 1916.* Dnia 5 listopada ukazały się proklamacje obu cesarzy, ogłaszające utworzenie państwa polskiego jako monarchji dziedzicznej i konstytucyjnej; nie określono granic tego państwa, nietylko od wschodu, ale także od zachodu, zatajono, że od strony zachodniej jakaś część Kongresówki ma być odcięta na korzyść Niemiec. Państwo miało pozostawać w łączności z oboma państwami sprzymierzonymi, Niemcami i Austro-Węgrami; formy i treści tego połączenia nie określono. Zapowiedziano utworzenie armji, której zarówno organizacja i wyszkolenie, jak kierownictwo, miały być urządzone za wspólnem porozumieniem Niemiec i Austrii.

Ogłoszenie niepodległości Polski przekreślało koncepcję N. K. N.-u, który chciał doprowadzić do połączenia przynajmniej Galicji z Królestwem. Zdawano sobie w Austrii sprawę, iż liczyć się trzeba z niezadowoleniem ludności polskiej w Galicji, która dążyła do włączenia w państwo polskie, rachowano się z irredentą w przyszłości. By złagodzić ten efekt, równocześnie (4 listopada) cesarz austriacki zapowiedział — nie zawiadamiając o zamierzonym kroku Niemiec — «wyodrębnienie» Galicji, t. j. zapewnienie jej w ramach Austrii szerokiej autonomji, niegdyś przed wojną przez ten kraj już jako postulat

wysuwane, oczywiście kiedy o powstaniu państwa polskiego nie myślano.

Jakąż wartość miały te akta?

Tę, iż po raz pierwszy urzędowo jedna strona stawiała zasadę niepodległości Polski jako państwa; z tem musiano się już odtąd liczyć. Sprawa polska stawiała się wreszcie kwestją międzynarodową. Wprawdzie Rosja, a potem i inne państwa koalicyjne, zaprotestowały przeciw aktom z 5 listopada jako wydanym wbrew praktyce prawa narodów, bo jeszcze w czasie wojny, przed zawarciem traktatów, któreby zdecydowały kwestję przynależności tych terytorjów; lecz to nie mogło sprawy załatwić. Rosja obiecywała tylko autonomję, prawda, że dla całej etnograficznej Polski — ale prawda również, że z tej Polski nie miała wtedy w swoich rękach ani kawałka, i że poprzednio z obietnic niczego nie wprowadziła w życie. Trzeba się było liczyć z tem, iż taki stan rzeczy może oddziaływać na umysły Polaków. Jeszcze też w lipcu 1916 r. — w związku z pogłoskami o zamiarach państw centralnych — zaczęły się narady w Petersburgu nad sprawą polską, Polski Komitet narodowy wręczył carowi nieco później (10 sierpnia) obszerny memoriał w tej kwestji. Drugi memoriał przedłożył Erazm Piltz wybitnemu politykowi, Miljukowowi. Ale ostatecznie całą sprawę odroczone. Dopiero akta z 5 listopada poruszyły znowu umysły. Polscy członkowie dumy i rady państwa wydali oświadczenie w sprawie samoistności Polski i zwrócili się z wezwaniem do

koalicji o podjęcie rozwiązania tej kwestji. Sfery polityczne rosyjskie zostały przyciśnięte temi okolicznościami do zaznaczenia swego stanowiska. Stało się to w rozkazie dziennym cara do armji (z 25 grudnia 1916) i w rozmowie z hr. Wielopolskim (5 stycznia 1917); zapewniano Polsce własny ustrój państwowy z sejmem i armją. Wśród Polaków w Rosji zaczął się rysować rozłam; część z nich, z Aleksandrem Lednickim na czele, zaczęła wyrażać zapatrywanie, iż emigracji nie wolno decydować o losach kraju, patrzyła przychylnie na rozwój wypadków w Królestwie. Niespodziewane wypadki w Rosji miały przecież niedługo inaczej ukształtować sprawę polskiego problemu.

Tak akta z 5 listopada przyczyniły się do postawienia sprawy polskiej jako kwestji międzynarodowej, tych jednak skutków, jakich się po nich spodziewali Niemcy, zgoła nie przyniosły.

4. *Rada stanu.* Spodziewali się Niemcy, iż ogłoszenie niepodległości porwie Polaków do czynu. Nie przypuszczali widać, iż zechcą oni przyjrzeć się aktom krytycznie i zapytają, co one zawierają w swej treści, ile Polakom dają, jaki zapewniają im wpływ na dalszy bieg wypadków według ich zamiarów, ich woli. A poza aktami był tylko fakt jeden — iż Austria nieco wcześniej przekształciła (20 września 1916 r.) Legjony w «polski korpus posiłkowy»; bez znaczenia jednak była ta koncesja, gdy nawet tego korpusu nie oddano państwu polskiemu, ale dalej pozostawiono go na usługach Austrii. Nie byłoby

zresztą nawet komu go oddać, brakowało bowiem niepodległemu państwu polskiemu rządu, który mógłby korpus odebrać.

Znajomość psychologii Polaków wykazali politycy państw centralnych — nadzwyczajną! Uroczystości, inscenizowane w Polsce przez władze niemieckie i austriackie z racji proklamacji, wypadły też zupełnie mdło. Piłsudski w liście do rektora uniwersytetu warszawskiego, Brudzińskiego (6 listopada 1916 r.), oświadczył, iż nie rozumie armji bez rządu. W kilka dni po proklamacji ogłoszono werbunek; nie przyniósł on poprostu żadnego rezultatu; a przecież Niemcom tylko o to chodziło! Polskie społeczeństwo — z wyjątkiem nielicznych — zrozumiało, iż mu sypano piaskiem w oczy.

Trzeba było ratować sytuację. Zorjentował się wcale szybko general-gubernator Beseler. By nie tracić czasu i nie natrafić na trudności, bez porozumienia się nietylko z Austrią, ale nawet z władzami w Berlinie, na własną odpowiedzialność pośpiesznie wygotował i ogłosił (12 listopada) patent o organizacji sejmu i rady stanu. Ale znowu, chcąc coś dać Polakom, by skłonić ich umysły, starano się dać jak najmniej. Określenie kompetencji sejmu i rady stanu, składu tej ostatniej, przeważnie z nominacji, nieuszanowanie nawet praw języka polskiego w obradach tych ciał — sprawiły, iż na te plevy wogóle nikt się wziąć nie dał. Ten patent utwierdził społeczeństwo w przekonaniu, iż w aktach z 5 listopada niema ani szczypty szczerości. Trzeba było

znowu ten błąd naprawiać. Wreszcie, na podstawie już porozumienia Niemiec i Austrii, utworzono (6 grudnia) — inaczej zorganizowaną — Radę stanu; o sejmie w tym akcie nie mówiono. Wprowadzenie w życie tej rady natrafiło na znaczne trudności, tak, iż otwarcie jej przeciągnęło się przeszło miesiąc (do 14 stycznia 1917 r.).

Składała się ta Rada z 25 członków; na czele postawiono przewodniczącego, z wyboru Rady, któremu nadano szumną starodawną nazwę marszałka koronnego (wbrew dawnej tradycji co do znaczenia tego urzędu), by dźwiękiem wyrazu dobrze ludność usposobić. Objął to stanowisko mało znany ziemianin z Kaliskiego, Wacław Niemojewski. Radców stanu nominowali okupanci z pośród wybitniejszych aktywistów. Zakres działania Rady stanu określono dość nieuchwytnie; miała ona wydawać opinie na żądanie okupantów, współdziałać przy tworzeniu dalszych urządzeń państwowych oraz armji, zajmować się podźwignięciem gospodarczego życia; lecz wszystkie te zarządzenia mogły być w życie wprowadzone tylko za zgodą władz okupacyjnych. Przy Radzie ustanowili okupanci swoich komisarzy, Niemcy hr. Lerchenfelda, Austrija Polaka, bar. Jana Konopkę.

Koła, dążące do budowy państwa polskiego w czasie wojny przy oparciu się o państwa centralne, czyli t. zw. aktywistyczne, które zaczęły się przegrupowywać i skupiać koło Rady stanu, chciały w niej widzieć rząd polski. I Rada sama w progra-

mie pracy szerokie zakreślala ramy dla swej działalności. Przeciwnicy państw centralnych, pasywistami zwani, do Rady stanu nie weszli, pozwalali jednak swoim zwolennikom współpracować z Radą w sprawach pozytywnej budowy państwa; niewielu co prawda znalazło się ochotników z tego obozu. W celu propagandy zwołano ze strony aktywistycznej do Warszawy zjazd delegatów z prowincji (16—17 marca), na którym dyskutowano cele i zadania Rady.

Niedługo trwał ten okres, kiedy Rada stanu zdawała się zyskiwać nieco silniejszy, choć jeszcze bardzo niepewny grunt pod nogami. Wykazano bez trudu, iż niema Rada charakteru rządu, a tylko stanowi ciało doradcze i przygotowawcze, bez prawa zarządzania czegokolwiek, zupełnie zależne od władz okupacyjnych. Próbie rozszerzania działalności rady przez tworzenie komisarzy na powiatach sprzeciwily się same władze okupacyjne. Rozwinęła Rada swoją organizację, ale ani ona, ani jej departamenty i komisje nie miały nadmiaru pracy poza przygotowywaniem różnych projektów. Okupanci do niej się nie zwracali, wnioski przez Radę opracowane nie były uwzględniane. Dalej bez zmiany działały władze okupacyjne; pozostał rozdział na dwie części Królestwa. W jednym tylko kierunku wolno było Radzie rozwijać żywszą działalność; nawet to pożądaną było rzeczą dla okupantów. Ale właśnie w tym punkcie wkrótce objawiły się różne trudności. Chodziło oczywiście o kwestję wojska.

Wojsko miała organizować osobna komisja Rady, na której czele stanął Piłsudski, będący członkiem Rady. Kadrami armji polskiej miały być Legjony, które uroczyście sprowadzono do Warszawy (1 grudnia 1916). Ale armję miał tworzyć generał Beseler, niemieccy oficerowie mieli ją instruować. Piłsudski chętniej byłby oparł organizację wojska na Polskiej Organizacji Wojskowej, którą niegdyś stworzył; oddała się ona (17 stycznia) do rozporządzenia Rady, władze dozwalały na jawne jej organizowanie. Przeciągała się jednak kwestja ogłoszenia werbunku przez Radę. Niemcy niechętnie patrzyli na Legjony jako na formację z Austrią związaną. W Radzie stanu co do kwestji wojska różne ścierały się zdania; gdy jedni szli aż do żądania rekrutacji, inni wysuwali kwestję zależności tego wojska od władzy polskiej. Ostatecznie Austrija zgodziła się oddać Legjony, ale oddała je — Beselerowi (10 kwietnia); osłabiło to jeszcze i tak niewielką powagę Rady. Wreszcie ogłoszono odezwę werbunkową (24 kwietnia 1917 r.). Siłę zbrojną miano organizować pod nazwą: «Polnische Wehrmacht».

W Legionach objawiły się odrazu tarcia w stosunku do oficerów Niemców, którzy i niemieckiego używali języka; Legjony miały wsiąknąć w Wehrmacht. Między Radą stanu a Beselerem powstał spór o brzmienie roty przysięgi. Choć ostatecznie co do brzmienia roty ustąpiono, a Austrija zdecydowała się pozostawić w Legionach swoich poddanych, których chciała wycofać, napięta sytuacja do-

prowadziła do rozłamu. Piłsudski, a z nim członkowie lewicy, wystąpili z Rady. Nie do pogodzenia były te dwa kierunki: niemiecki, dążący do tego, by Polacy utworzyli siłę zbrojną, ale oddali ją pod bezwzględny rozkaz niemiecki — i kierunek Piłsudskiego, by tworzyć armję, ale polską, dla polskich celów, tylko przy pomocy okupantów. Zbyt silni byli Niemcy, by ustępować w zasadniczych dla nich kwestjach. Zbyt niepodległą naturą, swoje zamiary własne mającą na oku, Piłsudski; w tych warunkach wołał zrezygnować z rozwinięcia siły zbrojnej, a opierać się na nielicznej, konspiracyjnie tylko mogącej znów działać Polskiej Organizacji Wojskowej, na którą zato mógł bezwzględnie liczyć.

Władze niemieckie nakazały Legjonom złożenie przysięgi. Znaczna ich część, brygada pierwsza (dawniej Piłsudskiego) i prawie cała trzecia, odmówiły złożenia przysięgi. Wystąpiono z represją; internowano oficerów w Benjaminowie, żołnierzy w Szczypiornie. Piłsudskiego i jego szefa sztabu, Sosnkowskiego, uwięziono (22 lipca) i wywieziono, Piłsudskiego do twierdzy w Magdeburgu. Niedługo potem zawiadomił Radę stanu Beseler, iż resztę Legjonów oddaje zpowrotem Austrii (25 sierpnia).

Oslabiona takimi przejściami Rada stanu tego ciosu już wytrzymać nie mogła; odpowiedzią na pismo Beselera była dymisja całej Rady stanu.

Tak upadła ta instytucja po pół roku istnienia. Fałszywość założenia, na którem była opartą, doprowadzić musiała do tej konsekwencji. Rada

stanu ludziła się co do celu, w jakim ją powołano do życia. Chciała przekroczyć ramy, przeistoczyć się, czy przygotować rząd, gdy dla Niemców miała być tylko narzędziem do wydobycia z Polski rekruta, któryby za Niemcy walczył, nie za Polskę.

Nie może jednak ulegać wątpliwości, iż do tego przebiegu przyczyniły się także wypadki, rozgrywające się poza Polską.

Tworzenie przez Piłsudskiego Legionów, jak i Polskiej Organizacji Wojskowej, wyszło z myśli walki zbrojnej z Rosją, którą uważano z tej strony za największego wroga — z Rosją carską, gniotącą Polskę; stąd dążność opierania się na tych państwach, które z Rosją walczyły, o ileby one przychodziły z pomocą tej akcji. Stąd kompromis z myślą N. K. N-u, który chciał budować Polskę w związku z Austrią. Stąd później współdziałanie z Radą stanu, gdy zawiodła myśl koncepcji austriackiej, a powstała Rada stanu, od Niemców faktycznie, nie od obu państw, uzależniona. Ale od Niemców, jak się coraz lepiej można było na faktach przekonywać, trudno się było wiele spodziewać. W Niemczech ścierały się w sprawie polskiej wprost sprzeczne prądy, przeważały niechętnie, do których zaliczała się wszechwładna w czasie wojny Komenda armji; o koncesjach dla Polaków w zaborze pruskim nie myślano; pojawiały się nawet wprost dzikie pomysły, by na ziemiach polskich rugować Polaków a osadzać Niemców; ciągle mówiono o przyłączeniu części Królestwa, zwłaszcza zagłębia

węglowego, do Niemiec. W Królestwie przyzwoite zewnątrznie stanowisko zajmował Beseler; ale przecież z jego wiedzą poprostu łupiono kraj, podwładni mu urzędnicy rozdrażniali ludność. Trwał przy koncepcji państewka polskiego od Niemiec zależnego wzdrygała się polska dusza. Niewielu było takich, którzy zdołali w siebie wmówić, że i to coś warte, którzy jeszcze mieli jakieś nadzieje, złudzenia.

A tymczasem w jaskrawej łunie rewolucji runął carat. Rosja — zdawało się — uległa odrodzeniu. Rosja — zdawało się — sama z dobrej woli, szczerze, da Polsce dużo więcej, niż Niemcy. Z tą Rosją — zdawało się — nie będzie potrzeby walki. Wrogiem najgroźniejszym stawały się — Niemcy. I tym Niemcom miało się dawać armję polską na usługi? Tym Niemcom, których sytuacja wojenna była już tak groźna? Lać za nich polską krew?

VI.

Hasło niepodległości Zjednoczonej Polski.

1. *Rewolucja rosyjska i akt z 30 marca 1917 r.*
Dnia 8 marca 1917 r. wybuchnęła rewolucja w Rosji. Runął carat. Do władzy przyszły stronnictwa, będące w opozycji, głoszące, iż stoją na stanowisku demokratycznem, wolności i swobody. Sprawy polskiej niepodobna było pominąć; stanowisko wobec

niej nowego rządu miało być probierzem, iż nowa Rosja szczerze zrywa ze starą. Dnia 30 marca 1917 r. ogłosił rząd prowizoryczny odezwę, przyznającą Polsce prawo do niepodległości, lecz przecież jeszcze nie pełnej; Polska, wolna i zjednoczona, miała sama określić — według tej odezwy — swoją formę rządu, jednakże pozostawać z Rosją połączoną przez «wolną unję wojskową».

Koalicja, której taki akt był bardzo na rękę, powitała go depeszami gratulacyjnymi, wysłanymi przez rządy Anglii, Francji i Włoch.

Dla wprowadzenia w życie nowo ogłoszonej zasady, więc przygotowania rozdziału Polski od Rosji, utworzono w Petersburgu osobną, także z Polaków złożoną, komisję likwidacyjną; prezesem jej został Aleksander Lednicki. Stronnictwa zaś narodowo-demokratyczne i realistów zwołały wielki zjazd do Moskwy (w maju 1917), na którym wybrano Radę zjednoczenia międzypartyjnego jako organ, mający popierać akcję w sprawie budowy niepodległej Polski. Za reprezentantów na zachodzie Europy uznano Romana Dmowskiego, Erazma Piłtza i Maurycego Zamojskiego.

Głównie z inicjatywy tych ostatnich ugrupowań zaczęto też tworzyć z Polaków, służących w armji rosyjskiej, a których były tysiące, oddziały polskie. Przeciw tworzeniu tej armji polskiej, która miała odbijać ziemie polskie, występowały grupy więcej lewicowe, bliskie Lednickiego; godziły się one na wyłączenie osobnych oddziałów polskich,

ale nie na występowanie z armji rosyjskiej. Patrząc życzliwie na działalność kół aktywistycznych w Warszawie, nie chciały burzenia ich roboty, podnosiły niebezpieczeństwo walki tych oddziałów polskich z Legjonami. Ostro wystąpiły spory na wielkim zjeździe delegatów wojska i stronnictw politycznych w Petersburgu (3 czerwca 1917 r.). Po ustąpieniu socjalistów, zgoda wojsku polskiemu przeciwnych jako niepotrzebnemu, zgodzono się — uwzględniając stanowisko rządu Kiereńskiego — na tworzenie polskich oddziałów, lecz bez wyłączenia z armji rosyjskiej. Ostatecznie komenda armji rosyjskiej przystała na utworzenie korpusu polskiego, którego dowódcą został mianowany (26 lipca) generał Dowbór-Muśnicki. Obok tego korpusu, skupiającego się na północy, na południu Rosji powstały znaczniejsze oddziały polskie pod wodzą generałów Stankiewicza i Michelisa.

2. *Deklaracja Wilsona z 22 stycznia i uchwała krakowska z 28 maja 1917 r.* Nietylko w Rosji pracowano nad budową Polski. Nie zaniedbywali polscy politycy, stojący na gruncie orjentacji koalicyyjnej, już przedtem działalności także u państw zachodniej Europy, gdzie trzeba było prawie dopiero tłumaczyć, co to jest Polska, budzić dla tej kwestji zrozumienie, wyjaśniać potrzebę istnienia Polski. Trudna to była praca wobec zupełnej nieznajomości sprawy polskiej, jak i wobec tego, że państwa zachodnie, sprzymierzone z Rosją, musiały się z nią

liczyć; a Rosja uważała kwestję polską za swoją sprawę wewnętrzną.

Rozpoczął akcję na zachodzie już w końcu r. 1915 Dmowski, a to w Anglii; w Szwajcarii Piltz założył t. zw. agencję prasową lozańską, mającą uświadamiać Europę zachodnią o Polsce; sam przeniósł swoją działalność do Paryża. W Szwajcarii odbył się też zjazd polityków polskich (w lutym 1916) pod przewodnictwem Dmowskiego, w którym wzięli także udział politycy z zaboru austriackiego i pruskiego.

Grunt do lepszego zapoznania Europy z sprawą polską przygotowywał Komitet z Vevey, stojący na gruncie humanitarnym; ale działalność jego, zyskująca poparcie z przyczyn politycznych ze strony koalicji, miała też i polityczną doniosłość. Dla rozwinięcia akcji komitetu w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej pojechał Ignacy Paderewski, który dawniej dobrze był tam znany i liczne miał stosunki; zapatrywaniem skłaniał się sam do koalicji. Pobyt jego w Ameryce miał też przynieść ogromnego znaczenia wyniki.

Hasło odbudowy Państwa Polskiego padło na zachodzie po raz pierwszy we Włoszech; dnia 7-go grudnia włoska izba posłów przyjęła wniosek posła Montresora w sprawie wskrzeszenia Polski. Ale siły nabrało ono dopiero, gdy je podniesiono w Ameryce.

Prezydent Stanów Zjednoczonych, Woodrow Wilson, szlachetny idealista, przejęty myślą przebudowy świata na zasadach sprawiedliwości i pełnego

uznania praw narodów, ujął w deklaracji z 22 stycznia 1917 r. swoje zapatrywania na kwestję pokoju, który na tych zasadach miał się oprzeć; wyraźnie w tej deklaracji jako przykład podał, iż powinna powstać Polska «zjednoczona, samodzielna i niepodległa». Głosił to Wilson, choć stały jeszcze Stany Zjednoczone w rzędzie państw neutralnych, choć jeszcze Rosja praw swoich do Polski się nie zrzekła. Z głębokiego przekonania głosił to hasło. Miał też Wilson pozostać wiernym temu hasłu wskrzeszenia Polski w całej swej dalszej tak wybitnej działalności politycznej, gdy wkrótce czynnie wprowadził Stany Zjednoczone w krwawy bój, toczący się w Europie.

Orędzie Wilsona głośnem odbiło się echem w świecie i w Polsce. Konsulowi amerykańskiemu Warszawa składała hołd. Otucha zaczynała wstępować w serca Polaków, gdy zwłaszcza niedługo potem stanęły Stany Zjednoczone po stronie koalicji, gdy runął też carat rosyjski.

Krzyk z piersi narodu o Polskę nietylko zjednoczoną, ale i niepodległą, czy nietylko niepodległą, ale i zjednoczoną, miał rozleć się niedługo później głośno także na ziemiach polskich — z Krakowa. Rozpoczęły się coraz ostrzejsze tarcia w wiedeńskim Kole polskiem; łączyć się w niem zaczęli zwolennicy niepodległości, odlegli od siebie zresztą w innych punktach programów: narodowi demokraci z sympatykami z jednej strony — z drugiej ludowcy i socjaliści. Profesorowie Uniwersytetu Jagielloń-

skiego, prawie wszyscy (razem 138), wystosowali (w maju 1917 r.) pismo do Koła Polskiego, przestrzegając przed polityką małych celów, żądając porzucenia kłamstwa, w które nikt nie wierzy, oświadczenia się za pełną niepodległością zjednoczonej Polski; przyłączyło się do tego pisma prawie stu profesorów ze Lwowa. Wreszcie 28 maja 1917 r. na zwołanem do Krakowa Kole sejmowem, jako najwyższej instancji politycznej Polaków w Austrii żyjących, przyjęto zasadniczą rezolucję, przedłożoną przez Włodzimierza Tetmajera, żądającą zjednoczenia i niepodległości Polski, z dostępem do morza; dla zachowania pozorów wyrażano nadzieję, że tę sprawę w swoje ręce ujmie cesarz Karol. Rezolucję przyjęto jednomyślnie; nikt nie śmiał jej oponować, nawet zwolennicy N. K. N.-u. Wielotyśięczny tłum akłamował stanowisko Koła. Rezolucja była pierwszym głośnem i wyraźnem wyrażeniem pragnień i dążeń wszystkich Polaków przez nich samych.

3. *Polski Komitet Narodowy*. W lipcu 1917 r. zawiązało grono polityków polskich w Paryżu, stojących po stronie koalicji, Polski Komitet Narodowy pod przewodnictwem Dmowskiego. Celem Komitetu było odbudowanie Polski przy pomocy koalicji i formowanie armji polskiej po tamtej stronie frontu. Komitet zawiadomił państwa koalicji o swoim powstaniu (28 sierpnia 1917 r.), poczem Anglja, Włochy i Stany Zjednoczone uznały Komitet za „ofi-

cialną organizację polską» i zgodziły się na ustanowienie zastępców Komitetu przy ich rządach.

Już poprzednio agencja lozańska wniosła do rządu francuskiego projekt utworzenia armji polskiej. Jeszcze też przed zawiązaniem Komitetu dekret prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej (4-go czerwca 1917 r.) określił warunki tworzenia tej armji, poddanej pod rozkazy komendy francuskiej. Później dopiero ustalono (20 marca 1918) stosunek armji do Polskiego Komitetu Narodowego. Śpieszyli do tej armji Polacy z państw koalicji, zwłaszcza licznie z Ameryki, gdzie ich było najwięcej, ufni, że z tą armją przyjdą do Ojczyzny.

VII.

Rada regencyjna.

1. *Przed ustanowieniem Rady regencyjnej.* Akta z 5 listopada i powołanie do życia Rady stanu były wpływem ciężkiej troski państw centralnych o wynik wojny. Ich położenie w zimie 1916/17 r. coraz bardziej się pogarszało mimo wojskowych sukcesów: odparcia ataków angielsko-francuskich nad Sommą przez Niemcy, włoskich nad Piave przez Austrię, zajęcia Bukaresztu (3 grudnia 1916 r.); zdawało się, że sytuacja już jest beznadziejna. Coraz gorzej było z materiałem ludzkim, jeszcze gorzej zaś z aprowizacją zgłodniałej ludności. Niezgrabna

oferta pokojowa rządu Rzeszy (12 grudnia 1916 r.) w sprawie pokoju wywołała tylko szyderstwa ze strony koalicji. Nowy austriacki minister spraw zagranicznych, Czernin, silnie nastawał na ustępstwa i zawarcie pokoju. Na to jednak sfery wojskowe niemieckie nie chciały przystać. Zdawało im się, że przecież znalazły ratunek — w wzmożonej walce łodziami podwodnymi; liczyły — mając tych statków 120 — iż potrafią przeprowadzić skuteczną blokadę Anglii. Nie orjentując się, myślały, iż może przecież Stany Zjednoczone w wojnę nie wkroczą, choć one już poprzednio tego rodzaju bezwzględna walkę łodziami podwodnymi określały jako *casus belli*. Ale choćby nawet — Niemcy były przekonane, że i tak sobie poradzą, że do trzech miesięcy zmuszą Anglję, ogłodzoną, do pokoju, nim w wojnę wkroczy nieprzygotowana do niej Ameryka. Jej energii, rozmachu, nie przewidywały. Zapowiedziały więc walkę łodziami. Stany Zjednoczone zerwały natychmiast stosunki z Niemcami (3 lutego 1917 r.), zaczęły się zbroić, i gdy Niemcy zapowiedź walki wykonały, wypowiedziały im wojnę (5 kwietnia 1917 r.).

Łodziami podwodnymi zatapiano liczne statki; zaczynała Niemcom znowu świecić nadzieja zwycięstwa. Wzmogły się na duchu, w pięść swoją wierząc. To właśnie wzmożenie się ich ducha odbijało się na nieustępliwości w polityce polskiej w stosunku do Rady stanu; poco się angażować, jeśli się wojnę wygra. Austrija grała podwójną grę. Polaków

starala się ludzić możliwością rozwiązania austro-polskiego i koncesjami. Prawda, że miała ich niedługo później potrzebować w parlamencie wiedeńskim, który wreszcie zdecydowano się otworzyć; bez głosów polskich, przy ostrej opozycji Czechów, nie mógł rząd nic w parlamencie przeprowadzić, a bez niego obejść się z różnych powodów nie mógł. Generał-gubernatorem lubelskim mianowano Polaka, generała Szeptyckiego (26 kwietnia 1917 r.). Zaczął on politykę zbliżania się Austrii do Polaków w okupacji; powołano radę z miejscowych działaczy do spraw aprowizacyjnych. W Warszawie szukano porozumienia z Radą stanu, starano się wskazywać przez swoje postępowanie i oświadczenia, iż trudności wychodzą ze strony Niemców. Cesarz Karol przyjechał z żoną do Krakowa (5 maja 1917 r.), sądząc, że tem ludność zjedna sobie. Przyjęcie było zimne, ściśle urzędowe, ulice prawie puste; opłacił to prezes Koła polskiego, Biliński, inicjator podróży, który musiał z prezesury Koła polskiego ustąpić. A potem przysłała uchwała z 28 maja.

W chwili, gdy Rada stanu podawała się do dysmisji, rozdrażnienie przeciw Niemcom było bardzo silne. Ale i Austrija nie mogła z niego skorzystać, bo koncepcja austro-polska nawet w Galicji zadowolić mogła tylko bardzo małą grupkę ludzi, za którą już prawie nikt nie stał. Bezwzględnie niechętne wystąpienie powściągane było tem, iż jeszcze mogła Austrija dać to odczuć ludności przez różnego rodzaju represje.

Jeśli w tych warunkach po ustąpieniu Rady stanu przecież nie zaniechały państwa centralne realizacji, choć bardzo fragmentarycznej, aktów z listopada, jeśli nawet zdecydowały się na koncesje, idące poza pierwotny program, to powodem tego było, iż widoki polepszenia sytuacji zawiodły. Akcja łodzi podwodnych nie osiągnęła rezultatu. Przeszły trzy miesiące, i cztery, i więcej, a Anglja do pokoju nie została zmuszona. Skutki działalności łodzi podwodnych okazały się zawodne; znaleziono środki przeciwdziałania. Rosja demokratyczna nie była skłonną do pokoju, a nawet jeszcze podjęła ofensywę w Galicji; prawda, że ją przy pomocy niemieckiej wstrzymano. Ameryka prowadziła zbrojenia, zakrojone na wielką skalę, Austria już trzeszczała w posadach. Hr. Czernin zaproponował (w lecie 1917) Niemcom, by zawarły pokój, oddając Alzację i Lotaryngję, a zato Austria odstąpi im wszelkie pretensje do Królestwa i w dodatku odda całą Galicję, by te dwie części Polski razem zostały jako jedno z państw związkowych włączone do Rzeszy niemieckiej. Nowa propozycja pokojowa sejmu Rzeszy (z 19 lipca 1917 r.) pozostała bez echa. W takich warunkach trzeba było być nieco grzecznym wobec Polaków, nie można było zrażać tych jeszcze nielicznych, którzy nie odmawiali swej działalności, nie można było dawać koalicji nowej moralnej broni w rękę w wykazywaniu nieprawości Niemiec.

Tak po ustąpieniu Rady stanu i przez ten ener-

gicniejszy krok przyszedł do skutku koncesje, już mające pewną wartość dla budowy przyszłego państwa. Z dniem 1 września 1917 r. oddano komisji likwidacyjnej Rady stanu szkolnictwo w obu okupacjach, w miesiąc później (1 października 1917 r.) także sądownictwo. Tymczasem zaś utworzony został zawiązek rządu polskiego.

2. *Rada regencyjna.* Dnia 15 września ogłoszono patenty obu cesarzy z 12 września 1917 r., tworzące jako najwyższą władzę państwa polskiego Radę regencyjną. Rada ta miała się składać z trzech osób, nominowanych przez władców okupacyjnych, a istnieć do czasu objęcia rządów przez króla lub regenta. Władzę ustawodawczą przyznano Radzie regencyjnej wraz z nową Radą stanu, którą powołać miano już na podstawie wyborów; jednakże tę władzę ustawodawczą bardzo ograniczono, zastrzegając, iż w sprawach nie oddanych rządowi polskiemu (więc poza szkolnictwem i sądownictwem) wolno obradować tylko za zgodą władz okupacyjnych, a wprowadzenie w życie zarządzeń ustawodawczych co do spraw przekazanych musi — w pewnym zakresie — uzyskać potwierdzenie generał-gubernatorów; zresztą zastrzeżono w sprawach nieoddanych ustawodawstwo równoległe i dla generał-gubernatorów, po wysłuchaniu jedynie Rady stanu, oraz możność wydawania przez nich zarządzeń ogólnych w pilnych sprawach, tyczących się stosunków wojennych, z mocą obowiązującą także dla polskich urzędów. Rozszerzenia działalności ad-

ministracji polskiej poza działy, które jej oddano, nie przewidywał patent. Przytem generał-gubernatorom dozwalał na badanie prawności ustaw i rozstrzygnięć, które dotyczyły praw i interesów okupantów; luźne to określenie umożliwiało mieszanie się do najrozmaitszych spraw. Wyraźnie zakazano Radzie regencyjnej zawierania umów międzynarodowych i ustanawiania zastępców dyplomatycznych.

I znowu był to połowiczny akt, pełen zastrzeżeń i nieufności. W każdym razie był to przecież kawałek rządu. To też Rada regencyjna mogła stanąć nieco silniej w społeczeństwie, spragnionem własnej władzy, niż zgoła bezsilna poprzednia Rada stanu. Trzeba było jednak zgrupować koło niej żywiły, chcące ją popierać. Nie odstąpili od swego stanowiska politycznego narodowi demokraci, by nic nie przyjmować od okupantów — z wyjątkiem kilku jednostek; nie porzuciła swej opozycji lewica, zwłaszcza, iż nawet nie zwolniono z więzienia Piłsudskiego. Oparcia trzeba było więc szukać w grupie umiarkowanych aktywistów i części pasywistów; ale ci ostatni, choć godzili się poprzeć Radę regencyjną, nie byli skłonni do decydujących oświadczeń się za państwami centralnemi.

Stąd już wyszukanie członków Rady regencyjnej natrafiło na trudności, potęgowane też rywalizacją Niemiec z Austrią, tak, iż dopiero w przeszło miesiąc potem zostali oni wyznaczeni (15 października) i objęli władzę (27 października). Zostali nimi;

książę Zdzisław Lubomirski, arcybiskup warszawski Aleksander Kakowski i Józef Ostrowski. Tarcia austriacko-niemieckie utrudniały utworzenie ministerstwa, na którego czele stanął jako prezydent ministrów Jan Kucharzewski (7 grudnia); ministrów poza nim było ośmiu.

Pierwszy okres istnienia Rady regencyjnej zajęły polityczne układy z państwami centralnemi, mające na celu zasadnicze rozstrzygnięcie stanowiska Polski, powołanie króla czy regenta. Do rokowań w tej sprawie parła sytuacja polityczna, okres niesłychanie ciężki dla Polaków. Dnia 7 listopada 1917 r. wybuchnęła druga rewolucja w Petersburgu; rząd Kiereńskiego został obalony przez Lenina, głowę stronnictwa bolszewików czyli komunistów. Dążył do władzy Lenin, by móc urzeczywistnić w Rosji swój ideał skrajnego marksizmu, w tej interpretacji, jaką mu sam nadał. Osiągnął zaś tę władzę głównie dzięki temu, iż zmęczonemu wojną ludowi rosyjskiemu zapowiedział zawarcie pokoju ogólnoswiatowego, a jeśli to się nie powiedzie, to przynajmniej odrębnego. Wkrótce też wystąpił z propozycjami pokojowemi (28 listopada). Rewolucja rosyjska, głosząca pokój i rozdawnictwo ziemi, doprowadziła do zupełnego rozstroju armji rosyjskiej; żołnierze porzucali front, śpieszyli z powrotem do kraju. Lenin, który przy pomocy Niemców z Szwajcarii przedostał się do Rosji, walczyć nie chciał; gdyby nawet był chciał — nie mógł. Jasną było rzeczą, iż pokój będzie zawarty, iż Niemcy na wscho-

dzie wojnę wygrały. Wstąpił w nie znowu duch, który już zdawał się ulatywać po nieudaniu się akcji łodzi podwodnych.

Nad Polską zawisła groźba, iż o jej losie zdecydują Niemcy. Ratunkiem — choćby narazie, aźby na zachodzie rozegrała się decydująca kampanja — zdawało się być oparcie o Austrię. O poprzednich propozycjach austriackich, czynionych Niemcom przez hr. Czernina co do Królestwa i Galicji, nic nie wiadano. Ku temu zapatrywaniu, by w ciężkiej sytuacji z dwojga złego, Niemiec lub Austrii, wybrać mniejsze — t. j. mniej niebezpieczną Austrię, zdawali się skłaniać, także w Galicji, nawet niektórzy z tych, którzy poprzednio inaczej myśleli. Zaczęto szukać tego porozumienia; prezydent ministrów, Kucharzewski, należał do zwolenników tego rozwiązania. Trudności, ze strony Węgier czynione koncepcji trializmu, miały być usunięte w ten sposób, iż Królestwo Polskie — bez Galicji — byłoby złączone z Austrią tylko unją osobistą przez powołanie na tron polski cesarza austriackiego, Karola.

Niemcy, zwycięskie, nie myślały jednak oczywiście ustępować. Za zgodę na tę koncepcję zażądały takiej regulacji granic Królestwa, by znaczna część jego z zagłębiem węglowem dostała się pod ich władzę, przyznania im współwłasności wszystkich domen i kolei, przejęcia części ich długu wojennego przez Polskę i niedopuszczenia do odbudowania zniszczonego przez nich przemysłu Króle-

stwa. Polacy tych pertraktacyj dokładniej nie znali, wiedziano jednak o żądaniach rektyfikacji granic; tymczasem nawet dla polityków z Królestwa, chcących porozumienia z państwami centralnemi, nietykalność tego kraju była noli me tangere. Szukanie porozumienia nie przyniosło więc żadnego rezultatu.

Austria starała się zyskiwać umysły polskie grzecznosciami, jak przy wizycie Rady regencyjnej w Wiedniu po jej pobycie w Berlinie. Tymczasem Niemcy rozdrażniały umysły przez wygrywanie przeciw Polakom sprawy litewskiej i ukraińskiej. Na Litwie utworzono rząd osobny (tarybę, 23 września 1917 r.), gnębiono żywioł polski; popierano jawnie agitację ukraińską na Podlasiu. W Królestwie przychodziło do starć między władzami polskimi a niemieckimi, które wkraczały w zakres działania pierwszych; sprawa legionistów, więzionych w Szczypiornie, coraz bardziej rozgoryczała ludność. Postępu w rozbudowywaniu administracji polskiej nie było żadnego. Wszakże stosunki się zmieniły od czasu ustanowienia Rady regencyjnej; Niemcy znowu śniły — po raz ostatni już — o bezwzględnem zwycięstwie, gdy zwolnią swoje wojska na wschodzie przez zawarcie pokoju z Rosją i rzucać miliony tych żołnierzy na Zachód.

W takich warunkach podarte zostały ostatnie nici porozumień, mających pewne realne znaczenie, z państwami centralnemi; potargał je pokój brzeski.

3. *Pokój brzeski*. Niemcy i Austria rozpoczęły już tymczasem w Brześciu litewskim pertraktacje z bolszewicką delegacją pokojową (3 grudnia 1917). Miano radzić o granicach zachodnich Rosji, więc i granicach wschodnich Polski. Rząd polski zwrócił się do mocarstw centralnych o dopuszczenie do układów jego delegatów; nie otrzymując odpowiedzi, nastawał dalej coraz ostrzej. Nie bardzo o to dbano. Przeciw dopuszczeniu Polaków oświadczył się jeden z członków delegacji bolszewickiej, Trockij; ale też państwa centralne nie starały się o to, by Polaków wciągnąć do rokowań; później nieco się wyjaśniło, czemu.

Rokowania z reprezentantami Rosji rozbiły się; wtedy postanowiono doprowadzić do pokoju z samą Ukrainą, której reprezentanci poprzednio pertraktowali w Brześciu wspólnie z rosyjskimi. Dnia 9 lutego 1918 podpisano też pokój z Ukrainą. Pokój brzeski oddawał państwu ukraińskiemu z ziem polskich całą ziemię chełmską — tę krainę męczenników za wiarę i narodowość. Stało się to za sprawą austriackiego ministra spraw zagranicznych, hr. Ottokara Czernina. Lekkomysłny ten dyplomata, Polakom poprzednio mówiący często o swej życzliwości, nie zdawał sobie sprawy z wrażenia, jakie ten fakt uczyni na Polakach. Tłumaczył on swoje postępowanie tem, iż był w przymusowym położeniu, gdyż tylko pod warunkiem oddania Chełmszczyzny godziła się Ukraina zawrzeć pokój; pokój zaś zawrzeć musiał, bo w Austrii rozpoczęły

się rozruchy głodowe, zwłaszcza w Wiedniu, a Ukraina miała dać Austrii zboże, umożliwić jej przetrwanie. Rzeczywiście trochę zboża po pokoju państwa centralne otrzymały, ale ledwie drobną cząstkę tego, co im obiecano, i to z nadzwyczajnym wysiłkiem. Nikt jednak w to nie wierzył, by Ukraina, nie przedstawiająca żadnej siły, sztucznie tworzona przez państwa centralne dla zaszachowania Rosji, nie była zawarła pokoju i bez oddania im Chełmszczyzny. Nie wiadzano jeszcze wówczas — głucho tylko o tem wieści krążyły — że hr. Czernin poszedł jeszcze dalej. Ukraińcy żądali oddania wschodniej Galicji; tę propozycję wprowadzić odrzucił, ale w tajnym traktacie zobowiązał się — za zgodą zresztą cesarza Karola i rządu austriackiego, jak i co do samego pokoju — przeprowadzić podział Galicji na dwie części: zachodnią — polską i wschodnią — ukraińską.

Wiadomość o treści pokoju brzeskiego wywarła niesłychane wrażenie w całej Polsce. Rozpoczęły się demonstracje po większych miastach, które obawiano się tłumić represjami. Rada regencyjna ogłosiła ostry protest, zastrzegając się, że pokoju tego nie uznaje. Kucharzewski złożył urząd prezydenta ministrów. Do dymisji podali się: generał-gubernator lubelski, hr. Stanisław Szeptycki, i urzędnicy Polacy w okupacji austriackiej. Zaprotestowały w parlamentach Koła polskie w Berlinie i w Wiedniu. Zastanawiano się, czy i Rada regencyjna nie ma złożyć swej godności; wstrzymał od

tego kroku względ, by nie zburzyć przez to zawiązków państwowości, jakie już istniały.

Odczuły głęboko tę straszną krzywdę resztki Legjonów polskich, które stały na granicy Bukowiny i Besarabji. Pod wodzą brygadiera, Józefa Hallera, postanowiły one opuścić te szeregi, wśród których dotąd walczyły, iść naprzód, w ciemną drogę, może do zguby prowadzącą, byle ocalić honor polski. I poszły. A tak przestały istnieć ostatnie szczątki Legjonów (15 lutego 1918 r.). Część ich zdołano przychwycić i uwięzić w Marmarosz-Sziget na Węgrzech, poczem postawiono przed sąd w Huszt. Lecz część zdołała się przebić. Połączyli się oni z jednym z oddziałów polskich, wydzielonym z wojsk rosyjskich. Nieco później uderzyli jednak na nich Niemcy pod Kaniowem (11 maja 1918 r.). Ledwie garstka przedarła się, z generałem Hallerem, który przez Moskwę dotarł do wybrzeża murmańskiego, a stamtąd do Francji, gdzie miał stanąć na czele armji polskiej, walczącej pod sztandarami francuskiemi.

VIII.

Przełom.

1. *Przed rozstrzygnięciem.* Po pokoju brzeskim nie mogło być mowy serjo o jakimkolwiek porozumieniu z państwami centralnemi na gruncie pol-

skim. Wszelkie takie usiłowania, wychodzące poza granice środków paljatywnych, mających na celu zapobiec zburzeniu tej tak bardzo fragmentarycznej budowy władz państwowych, które istniały, byłyby natrafiły na żywiołowy wprost odruch całego społeczeństwa; rozumiano, że trzeba chronić od rozbicia te zaczątki, które mogły się przydać w przyszłości, jednakże nietylko z uczucia, ale na podstawie doświadczenia całe społeczeństwo — z wyjątkiem nielicznych jednostek, nie czujących jego usposobienia — stało przeciw państwom centralnym, od których w razie ich zwycięstwa nie można się było spodziewać uwzględnienia choćby bardzo ograniczonych postulatów co do zapewnienia życia narodu w przyszłości. Za pokojem, zawartym w Brześciu z Ukrainą, przyszedł drugi pokój, z Rosją, który stwierdził ponad wszelką wątpliwość, jakie są zamiary niemieckie wobec Polski. Bolszewicy nie chcieli przyjąć ciężkich warunków niemieckich i zerwali rokowania; wtedy pochód naprzód wojsk niemieckich, które żadnego nie napotykały oporu, przymusił ich powrócić do Brześcia i podpisać wszelkie warunki, podyktowane przez Niemcy (3 marca 1918 r.). W pokoju tym pod rozmaitemi formami prawnymi oddawano Rosji olbrzymie przestrzenie od Estonji przez Kurlandję, Łotwę i Litwę po Ukrainę. Polska miała być otoczona także od wschodu przez jakiś «korytarz» niemiecki, idący od Prus wschodnich ku sztucznie poza jej właściwy obszar rozszerzonej Ukrainie. Miała to być — we-

dług wyrażenia jednego z pisarzy niemieckich — «izolacja» Polski, a naprawdę jej zduszenie w uścisku niemieckim.

W tych warunkach dalej sprawowała quasi-rządy Rada regencyjna. Po ustąpieniu Kucharzewskiego ledwie w dwa miesiące mianowano nowego prezydenta ministrów, Jana Kantego Steczkowskiego (4 kwietnia 1918 r.); główną osobą w tym gabinecie był książę Janusz Radziwiłł, stojący na czele Departamentu politycznego, chcący mimo wszystko nawiązać ściślejszy kontakt z Niemcami. Rada regencyjna szukała wzmocnienia przez porozumienie z żywiołami polskimi w Rosji, których głową był Lednicki. Poustanawiała w kilku krajach swoich reprezentantów, choć bez nazwy posłów, gdyż nie wolno jej było utrzymywać stosunków dyplomatycznych. Chciała objąć pod swoją władzę polskie oddziały wojskowe, zwłaszcza wcale znaczny, bo 30.000 liczący korpus Dowbor-Muśnickiego, rozlokowany koło Bobrujska. Próbowala rokowań z Berlinem, dokąd wysłano obszerną notę (29 kwietnia).

Nie wzmocniło to wszystko stanowiska Rady regencyjnej. Korpus Muśnickiego Niemcy, po zekłnięciu się z nim, zmusili do rozwiązania (21 maja), a już przedtem siłą rozbroili oddziały polskie na Ukrainie. Rokowania o dalsze oddawanie administracji zostały bez rezultatu. Na notę w sprawie politycznego stosunku Polski do Niemiec nie dano odpowiedzi, aż po kilku miesiącach, gdy się zmie-

niło położenie polityczne. Próby zaś układów z Niemcami zrażały do Rady regencyjnej społeczeństwo polskie, które o nich słyszeć nie chciało.

Jakie zapatrywania w społeczeństwie miały bezwzględna przewagę, to okazały wybory do nowej Rady stanu, która się wreszcie (22 czerwca 1918 r.) zebrała w myśl patentu z 12 września 1917 r. Składała się ona z 55 członków, wybranych przez sejmiki powiatowe i rady miejskie większych miast, 12 wirylistów i 43 członków z nominacji Rady regencyjnej; marszałkiem został Franciszek Pułaski. Z powiatów i rad miejskich wyszli prawie wyłącznie pasywiści. Na kilkunastu posiedzeniach, które odbyto, toczyły się dyskusje głównie o rozmaitych grawaminach, podnoszonych w stosunku do Niemców. Rezultatem obrad był ostatecznie upadek gabinetu Steczkowskiego; pozytywnych rezultatów nie mogło być oczywiście żadnych.

Niewarte bliższej uwagi są nowe umizgi Austrii, która nawet doprowadziła do modyfikacji na rzecz Polski w traktacie dodatkowym z Ukrainą (4 marca 1918 r.) postanowień traktatu brzeskiego co do ziemi chełmskiej. Nie pomogła też zmiana osób na kierujących stanowiskach; ustąpienie hr. Czernina i niechętnego Polakom prezydenta ministrów, dra Seidlera. Wszelkie zresztą układy, prowadzone czy to z Berlinem, czy z Wiedniem, były tylko osobistymi wysiłkami osób, nie orjentujących się w sytuacji, nie zdających sobie realnie sprawy z woli społeczeństwa polskiego, ze stanowiska Nie-

miec, ani z tego, jaki był istotny stan rzeczy na placu boju, gdzie się decydowały także losy wszelkich projektów politycznych. Hipnotyzowała ich potęgą militarna Niemiec. Chcieli ratować, co można, w razie ich zwycięstwa; niedość jasno widzieli, że nie się wtedy uratować nie da — że przyjdzie tylko nowy straszny okres jeszcze gorszej niewoli.

Ogół polski wpatrzony był w Zachód Europy, w chwiejne losy tego szalonego zmagania się sił całego świata na polach Belgji i Francji. Napięte były nerwy do ostateczności. Życzenia najserdeczniejsze szły ku koalicji.

2. *Program koalicji.* Wówczas już też program koalicji był jasny i wyraźny; poprzednie oświadczenia, do których przybyła mowa Balfoura w angielskiej izbie gmin (19 grudnia 1917 r.), przemieniły się tymczasem w urzędowe deklaracje, wiążące wpelni tych, którzy je ogłaszali. I te deklaracje dały też Polsce stanowisko na kongresie.

I znowu pierwsza taka deklaracja wyszła od prezydenta Stanów Zjednoczonych, Wilsona. W orędziu do Kongresu z 8 stycznia 1918 r., w którym w 14 punktach określał podstawy, na jakich pokój miał być zawarty, punkt 13-ty podawał, jako jeden z jego warunków, iż miała powstać niepodległa Polska, obejmująca wszystkie zamieszkane niewątpliwie przez Polaków terytorja, z dostępem do morza. Stany Zjednoczone już wówczas od roku stały w rządzie państw walczących po stronie koalicji; ich głos miał doniosłe znaczenie, gdyż nie były wiążą-

zane umową o wspólne zawieranie pokoju, co im dawało możność większego nacisku. Osoba prezydenta Wilsona dawała gwarancję, iż będzie bronił postawionego postulatu.

A w kilka miesięcy później, dzięki staraniom Komitetu narodowego w Paryżu, konferencja prezydentów ministrów Anglii, Francji i Włoch, zebrała w Wersalu, powzięła dnia 3 czerwca uchwałę o utworzeniu zjednoczonego i niezawisłego państwa polskiego z wolnym dostępem do morza, jako jednego z warunków trwałego i sprawiedliwego pokoju oraz panowania sprawiedliwości w Europie. Do tej deklaracji przyłączyła się następnie Brazylja.

Wiedzano więc jasno w Polsce, czego należy oczekiwać od koalicji. Zniknęły niepewności. Deklarację złożono po dojrzałych naradach, nie pod przymusem okoliczności, jak to było z aktami państw centralnych. Zasada odbudowania Polski zjednoczonej i niepodległej została zgodnie przyjęta przez te państwa. Trzeba było jednak czekać na ich decydujące zwycięstwo.

I zwyciężyły.

3. *Zmiazdzenie Niemiec.* Decydujący atak niemiecki, który miał doprowadzić do zajęcia wybrzeża francuskiego, naprzeciw Anglii leżącego, z Calais, i do zdobycia Paryża, a w ten sposób — jak sądzono — do zmuszenia koalicji do pokoju, oznaczony został na 21 marca 1918 r. Ściągnięte z frontu wschodniego siły miały zapewnić przewagę Niem-

com; z pełną ufnością w pomyślny dla nich wynik podejmowały ten ostatni, olbrzymi wysilek. Ataki niemieckie nie rozerwały frontu sprzymierzonych, lecz na kilku odcinkach wojska posunęły się naprzód, zajęły dość znaczne tereny, podsuwały się pod Paryż, który ostrzeliwano nowemi działami na wielką odległość. Opór był silny. Aż wreszcie atak, mający doprowadzić do zajęcia Reims przez Niemców, został z miejsca powstrzymany, i dnia 18 lipca rozpoczął się kontratak wojsk koalicji, wśród których były już znaczniejsze siły amerykańskie, a także oddziały polskie, pod kierunkiem gen. Hallera. W walkę wprowadzono ogromną ilość tanków. Prowadził atak koalicyjny genialny generał francuski, Foch. Uderzenia armij sprzymierzonych ponawiały się jedno za drugim, w różnych miejscach, nie dając wrogowi czasu na złapanie tchu. Wojsko niemieckie nie było dawną armją; brakowało w niem wyrobionych elementów, nowo wydobywany rekrut przynosił z sobą niezadowolenie, które nurtowało już w głębi kraju; mogły jeszcze tych żołnierzy podtrzymywać zwycięstwa, demoralizowała je do gruntu klęska. A tej klęski tać nie można było. Od pierwszych klęsk w końcu lipca i początkach sierpnia zaczął „szybko ginać polityczny prestige, jaki miały jeszcze Niemcy. Ataki koalicji nie rozerwały frontu niemieckiego, ustawicznie jednak cofać się on musiał; widoczną rzeczą było, iż już nietylko o zwycięstwie Niemiec nie może być mowy, ale że zbliża się ich wielka klęska.

Przez sierpień i wrzesień coraz pogarszała się sytuacja militarna Niemiec, a w sprawie polskiej jeszcze ciągle twardo brzmiały słowa niemieckich polityków, w mowie wicekanclerza Payera, a zwłaszcza w mowie sekretarza stanu Hintzego, wygłoszonej w głównej komisji sejmu Rzeszy (24 września), dokładniej precyzującego stanowisko Polski, której proponował związek z Niemcami wzamian za oddanie się jej w niewolę gospodarczą Rzeszy i za zapewnienie szerokich praw Niemcom osiadłym w Polsce.

Gdy tak chwiał się front niemiecki, pękł inny front: bułgarski (w połowie września). Wojska ustąpiły przed atakiem koalicyjnej armji, idącej od Salonik; ferment, silnie już poprzednio występujący w Bułgarii z powodu ciężkiej sytuacji gospodarczej i niechęci do Niemców, oddziałal na armję, która się bić przestała. Starano się zaradzić złemu, ale to już nie wydawało się możliwą rzeczą. Austria tymczasem wystąpiła na własną rękę (14 września 1918 r.) z propozycją pokojową, zapraszając państwa koalicji na poufną, nieobowiązującą wymianę zdań w jakiejś neutralnej miejscowości. Odpowiedziały szybko Stany Zjednoczone odmownie, wskazując, iż już kilkakrotnie przedtem podały swoje warunki pokoju. Tymczasem Bułgaria poprosiła o pokój, poddając się zupełnie (26 września); w trzy dni później podpisano rozejm na tym froncie, oddający Bułgarię militarnie pod władzę koalicji. Pękł też w końcu października i front włoski po zwycię-

stwie Włoch pod Vittorio Veneto; wojska austriacko-niemieckie rzuciły się do dzikiej ucieczki. Widząc zupełnie straconą sytuację, położenie bez wyjścia, nie zdobyli się Niemcy na — beznadziejną zresztą — walkę na śmierć i życie.

Gdy sami przygotowywali na wypadek swego zwycięstwa najostrejsze warunki dla przeciwników, czego dowodem były pokoje: brzeski i bukareszteński, uważali, że im w razie przegranej należą się wszelkie względy. Liczyli, że jeszcze coś uratują przez dyplomatyczne sztuczki. Dnia 5 października zwróciły się Niemcy, Austria i Turcja do prezydenta Wilsona z prośbą o zawarcie pokoju, przy czem przyjęły warunki, określone w jego 14 punktach z 8 stycznia 1918 r. i w dodatkowych późniejszych deklaracjach. Jeszcze trwała wymiana zdań, aż Niemcy bez zastrzeżeń uznały punkty Wilsona i zobowiązały się opróżnić na zachodzie przez nich zajęte terytorja. Wreszcie 11 listopada 1918 r. podpisano zawieszenie broni, podyktowane przez generała Focha; obok wycofania wojsk niemieckich na odległą linię do Renu, a częściowo poza Ren, rozejm nakazywał Niemcom natychmiastowe oddanie koalicji olbrzymiej ilości materiału wojennego, zobowiązał też je do udzielenia wolnego wjazdu okętom koalicji do Gdańska; przez Gdańsk miały się jej wojska dostać do Polski. Poza tem co do Polski i jej opróżnienia przez państwa centralne nie było w rozejmie żadnych postanowień.

Nim jeszcze rozejm podpisano, wybuchnęła

w Niemczech rewolucja, jako spontaniczny odruch przeciw tym, którzy przez lat tyle uwodzili niemieckie społeczeństwo zapewnieniami o zwycięstwie, złączyli przez nieustępliwość, bezgraniczną zaborczość i okrucieństwo w walce cały świat przeciw sobie w jeden wielki obóz, a ostatecznie sromotnie przegrali. Pyszałkowaty, w słowach tylko mający odwagę, cesarz Wilhelm II, abdykował (8 listopada 1918 r.) i jak ostatni tchórz uciekł od własnych wojsk, schronienia szukając w neutralnej Holandji. W Berlinie ogłoszono republikę (9 listopada). Rewolucja w ciągu niewiele dni postrącała z tronów i innych królów i książąt niemieckich.

Ale w tych Niemcach, zgniecionych sromotnie, nie zamarł dawny duch. Poddawali się kawalkami rozkazom koalicji, dostosowując do ich żądań swój ustrój, zmieniając konstytucję, gdy sądzili, iż modyfikacja kilku paragrafów wystarczy, by koalicja z nimi chciała paktować; nie mogli zrozumieć, że nie chce ona mówić z Hohenzollernami, którzy przez wiekową swoją działalność wnieśli w stosunki Europy trującą teorię o sile idącej przed prawem, teorii, która stała się religją Prusaków, a później i Niemców. I rewolucja miała w dużej mierze na celu to jedno, by przez nią podejść koalicję, lepsze wytargować warunki. Ale już rozumiano tam, iż to u przeważnej części niemieckiego społeczeństwa komedja tylko, rewolucja na rozkaz robiona, iż ducha zatrutego takim jadem nie można w ciągu kilku dni oczyścić.

4. *Rozpadnięcie się Austrii.* Tymczasem rozpadła się w gruzy monarchja Habsburgów, zlepek narodów, które miały w niej znaleźć ochronę i możliwość swobodnego rozwoju, a w praktyce zostały poddane pod zwierzchnią władzę Niemców i Węgrów, w dużej mierze w ucisk i wyzysk, które w czasie wojny doszły do potwornych rozmiarów. Nie potrafiła się Austrija przerodzić w epoce konstytucyjnej w państwo federacyjne, co jedynie mogło jej dać silniejszą podstawę bytu; zwyciężył centralizm, mniej lub więcej maskowany, nie maskowany już zupełnie w czasie wojny, szukający oparcia o Niemcy. Wzmagало to ruch odśrodkowy tych wszystkich narodów, które się źle czuły. Zmurszała wewnętrzna budowa państwa; tylko gwałtem, tylko poparciem Niemiec utrzymywało się ono w czasie wojny, coraz to bardziej od Niemiec zależne, filją ich się stawało.

Dopiero rozkład armji, nieunikniona klęska, dała chwilę jasnowidzenia; ale już było za późno.

Zaczęto myśleć o przetworzeniu państwa na państwo związkowe z zapewnieniem narodom swobody życia; ale i w tym okresie myślano o tem tylko co do Austrii, nie co do Węgier, które miały pozostać jednolite. W punktach Wilsona z 8 stycznia 1918 r. była mowa jedynie o prawie narodów Austrii do autonomji. Czepiono się też tej deski ratunku po wysłaniu noty z prośbą o pokój do Wilsona. Zaczęto przygotowania do zapewnienia rozszerzenia praw narodów, a wreszcie okazał się manifest ce-

sarza Karola (16 października) o przeobrażeniu Austrii — ale tylko Austrii, nie Węgier — na państwo związkowe, co jednak nie zaraz miało wejść w życie. Ale tymczasem już przyszła odpowiedź — zatajona czasowo — Stanów Zjednoczonych, iż wobec zmian, jakie zaszły od ogłoszenia punktów, o autonomji nie może być mowy, ale narody same mają decydować o sobie. W takich warunkach manifest cesarza nie mógł mieć żadnego znaczenia. Po ogłoszeniu noty Wilsona (21 października 1918 r.) rozpadła się Austria odrazu w kawałki, i to dziwnie łatwo, bez jakichś większych walk wewnętrznych. Nie było nikogo, ktoby chciał i śmiał bronić jej całości; dojrzała do tego rozkładu już najzupełniej.

Już przedtem, 15 października 1918 r., polscy posłowie parlamentarni złożyli oświadczenie, iż «od tej chwili uważają się za poddanych i obywateli wolnego i zjednoczonego państwa polskiego»; trzy dni wcześniej podobną deklarację ogłosiły stronnictwa polityczne i polskie zrzeszenia Śląska cieszyńskiego. Analogiczne deklaracje pojawiły się ze strony Czechów i Południowych Słowian.

Trzeba było tylko przeprowadzić likwidację Austrii, odebrać władzę. W Krakowie na zebraniu posłów 27 października utworzono pod niewłaściwą nazwą Komisji likwidacyjnej najwyższą władzę polską dla Galicji, złożoną z reprezentantów wszystkich stronnictw, zgodnie z sobą idących. W kilka dni później — 31 października — opanowano w Krakowie bez krwi rozlewu budynki wojskowe, usu-

nięto austriackie wojska. Polscy żołnierze — z Legjonów czy formacyj austriackich — sformowali pierwsze polskie oddziały. Obce wojska rozpoczęły szybki wyjazd. Urzędy, przez Polaków obsadzone, odrazu uznały władzę Komisji likwidacyjnej w całej zachodniej Galicji.

Komisja miała objąć rządy na całą Galicję — z siedzibą we Lwowie. Lecz tam stara Austria jeszcze raz zaznaczyła swoje stanowisko wobec Polaków. Przy poparciu komendy wojsk austriackich, która zawczasu grunt przygotowała przez ściągnięcie do Lwowa żołnierzy narodowości ruskiej, dnia 1 listopada opanowali Rusini Lwów i znaczną część Wschodniej Galicji.

IX.

Zjednoczona i Niepodległa.

1. *Walka o władzę.* Zwracając się dnia 4 października 1918 r. do Wilsona, przyjęły Niemcy, Austria i Turcja wyraźnie jego deklarację za podstawę rokowań pokojowych — a zatem także punkt 13, dotyczący się utworzenia niezawisłego państwa polskiego z obszarów, zamieszkałych «niewątpliwie przez ludność polską». Nie mogło być żadnej wątpliwości, iż przez te obszary rozumiano ziemie wszystkich trzech zaborów, o ile były zamieszkałe

przez Polaków; było to więc zgodzenie się także przez Niemcy — pod grozą zupełnego rozbicia — na zasadę zjednoczenia Polski.

Moment ten wyzyskała bezzwłocznie Rada regencyjna, by ogłosić się rządem Zjednoczonej Polski i zażądać oddania jej pełnej władzy. Już w trzy dni po nocy państw centralnych (7 października 1918 r.) wydała ona proklamację do Narodu polskiego, głoszącą zjednoczenie i niepodległość. Zapowiadała w niej rozwiązanie Rady stanu, utworzenie rządu «z przedstawicieli najszerzych warstw narodu i kierunków politycznych», a więc demokratycznego i koalicyjnego, i zwołanie sejmu na podstawie ordynacji wyborczej, którą miał przygotować rząd z przedstawicielami grup społecznych.

W stosunku do okupantów był ten akt zamachem stanu, przekreśleniem aktów z 5 listopada 1916 r. i późniejszych. Ale okupanci już byli za słabi, by móc zerwać się do represyj; w obliczu klęski musieli milczeć i Niemcy.

Bezsilność okupantów umożliwiła swobodniejszą działalność politycznych stronnictw. Z chwilą, gdyby powstało wolne państwo polskie, stronnictwa, które miały określone programy i większe siły własne, mogły sięgnąć po władzę; ujęcie tej władzy w rękę w pierwszej chwili mogło im zapewnić silny, przeważający wpływ na budowę podstaw nowego państwa, a w ten sposób może i zdecydowania o jego przyszłym charakterze. Na boku musieli pozostać ci, którzy nie mieli dostatecznego poparcia w lic-

bie swoich stronników, a jedynie wskutek stosunków wojennych wysunęli się naprzód i zajmowali znaczne polityczne stanowiska — słowem różnego rodzaju aktywiści; zwłaszcza gdy program ich przegrał wobec zwycięstwa koalicji, musieli ustąpić w cień, wobec zaś zaciętości poprzedniej walki między stronnictwami nawet poszczególnych jednostek nie mogła uratować zmiana programu. Pozostawiali na placu pasywiści, wierni stale koalicji, i lewica, która od dłuższego czasu stała za programem niepodległości a przeciw okupantom.

Rada regencyjna dążyła do zjednoczenia sił, więc do stworzenia ministerstwa koalicyjnego; podjął się utworzenia go będący właśnie po raz drugi prezydentem ministrów, Kucharzewski. Misja jego jednak odrazu zawiodła w tych warunkach. Lewica nie chciała przyjąć udziału w gabinecie koalicyjnym, gdzieby była w mniejszości, co by jej utrudniało swobodną działalność polityczną w myśl własnego programu; liczyła, że i tak do rządów przyjdzie niedługo, gdy wzmagają się wokół Polski prądy rewolucyjne. Wobec tego doszło do ministerstwa, złożonego z członków narodowej demokracji i jej sympatyków, pod prezydenturą Józefa Świerżyńskiego (23 października); miejsce ministra wojny zastrzeżono w niem dla Piłsudskiego, który był jeszcze więziony przez Niemców; liczono się z jego wpływem na lewicę, z jego popularnością w społeczeństwie jako bojownika za niepodległość.

Ledwie jednak kilkanaście dni utrzymało się to ministerstwo. Nie ujęło ono dość silnie w rękę rządów, natrafiło — przez błędne postępowanie — na opór ze strony Komisji likwidacyjnej w Krakowie, którą chciało poddać swej władzy. Niezadowolone z Rady regencyjnej, postanowiło ją usunąć. Ten zamach stanu, wykonany bez przygotowania, niezręcznie, doprowadził do tego, iż Rada regencyjna usunęła ministerstwo (3 listopada) i ustanowiła nowe, z urzędników złożone. Na razie Rada zwyciężyła; lecz nie miała się ona zgoła na kim oprzeć; grunt usuwał się jej z pod nóg. Zaczynał się chaos.

W takich warunkach lewica uznała, iż można sięgnąć po władzę. W Lublinie, w nocy z 7 na 8 listopada, ogłosiła «rząd Republiki polskiej»; na czele tego rządu stanął przywódca socjalistów w Galicji, Ignacy Daszyński, zaś w skład jego weszli socjaliści i ludowcy oraz kilku członków innych mniejszych, zbliżonych do tych stronnictw, ugrupowań politycznych; miejsce ministra wojny również zarezerwowano dla Piłsudskiego. Ogłoszony program zapowiadał oparcie rządu na chłopie i robotniku, rozwinął radykalny program. Przeciw rządowi lubelskiemu, jak go zwano, wystąpiła gwałtowna opozycja innych stronnictw. Rząd ten władzy nie potrafił zresztą ująć w ręce poza Lublinem i niewielkimi kawalkami okupacji austriackiej. Do Warszawy nie sięgnął. Rada regencyjna, bezsilna, nie mogła wystąpić przeciw rządowi lubelskiemu; ale i on też siły nie miał, by Radę obalić. Wymie-

niony wśród ministrów Witos, przewodca partji ludowej z Galicji, ogłosił, iż w skład tego rządu nie wchodzi; znaczyło to usunięcie się silnej partji od poparcia go, tak, że zostawali w nim omal sami socjaliści.

Tymczasem, wypuszczony wreszcie przez Niemców z niewoli, wrócił do Warszawy Piłsudski, owacyjnie witany (10 listopada). Rada regencyjna oddała mu (11 listopada) władzę wojskową i naczelne dowództwo wojsk polskich. Oddał też mu do dyspozycji Daszyński swoje stanowisko. W trzy dni później Rada regencyjna, widząc, iż połowiczny środek nie doprowadzi do rozwiązania sytuacji, rozwiązała się i na Piłsudskiego przelała już pełnię władzy (14 listopada). Tak objął dyktaturę.

Tegoż samego dnia jeszcze powierzył Piłsudski utworzenie ministerstwa Ignacemu Daszyńskiemu; w skład weszli w dużej liczbie ministrowie z rządu lubelskiego, lecz miejsce Daszyńskiego zajął po kilku dniach Andrzej Moraczewski, również członek partji socjalistycznej z Galicji. Dnia 22 listopada został ogłoszony dekret, podający główne zasady ustroju państwa polskiego. Określone ono w niem zostało jako «Republika polska», dla Piłsudskiego przyjęto nazwę «tymczasowego naczelnika państwa», którym miał być do chwili zwołania «sejmu ustawodawczego». Na czas aż do zebrania się sejmu władzę ustawodawczą zastrzeżono radzie ministrów, której uchwały wymagały zatwierdzenia naczelnika państwa.

Narazie skończyła się walka o objęcie władzy. Nie skończyła się jednak walka stronnictw, ostra, namiętna.

2. *Wypędzenie Niemców.* Równocześnie dokonywały się wypadki inne — likwidacja okupacji. Rada regencyjna po manifeście z 7 października zaczęła w myśl jego brzmienia kroki do ujęcia w swoje ręce władzy, usunięcia obcych rządów, które jeszcze nad Królestwem ciążyły. Ogłosiła nową rotę przysięgi dla nielicznego wojska polskiego, jakie istniało jako polnische Wehrmacht, objęcie nad niem władzy z chwilą złożenia przysięgi. Zażądała od okupantów oddania rządów; Austria oświadczyła gotowość, prosząc tylko o pomoc w aprowizacji jej ludności, ale Niemcy jeszcze kurczowo starały się trzymać władzę w rękach; zdecydowały się wreszcie (2 listopada) oddać administrację w dniu 1 grudnia, potem termin skróciły do 15 listopada. Nie chcieli wypuścić internowanych, specjalnie Piłsudskiego, stawiając warunki. Nie bardzo się już jednak liczone z zarządzeniami Niemców, gdy tymczasem zlikwidowaną została prawie spokojnie administracja w okupacji austriackiej. Gdy wreszcie Piłsudskiego uwolniono, w dzień jego przyjazdu do Warszawy już polska ludność siłą usuwała okupację niemiecką.

Na wieść o rewolucji w Niemczech (9 listopada) zaczęły się burzyć wojska niemieckie w Warszawie, tworzyć rady żołnierskie, które żądały powrotu do kraju; sformowała się ogólna rada żoł-

10
nierska (11 listopada). Równocześnie ludność (11 listopada) rzuciła się do usuwania niemieckich władz, opanowywania budynków i instytucyj, będących w rękach niemieckich. Współdziałali czynnie żołnierze polscy, czy z polskiej organizacji wojskowej, czy z polnische Wehrmacht, legioniści czy dowborczycy. Niemcy stracili głowę. Ludność z niesłychaną brawurą wypierała ich; krwi rozlewu unikano. Wobec słabości polskich sił wojskowych i braku organizacji byliby mogli jeszcze Niemcy w Warszawie, mając znaczne siły, jeśli nie opanować sytuację, to przynajmniej bronić się; do tego trzeba jednak ducha, a ten z Niemiec pobitych, w rewolucję wpędzonych, uleciał.

Po stronie polskiej sytuację opanował szybko Piłsudski. Niemcom pozwolono opuścić kraj, pomozono im do tego; uciekały masy wojskowe i cywilne, tu nasłane; Polacy nie próbowali wykorzystać sposobności nawet tam, gdzie Niemcy w rozprószeniu się znajdowali, by wyjść poza granicę ich wypędzenia.

Dzień 11 listopada 1918 r. — to dzień powstania niepodległego Państwa Polskiego.

Nie objęło jednak usunięcie Niemców zaboru pruskiego; nie było to jeszcze rzeczą możliwą. Lecz i tam żywioł polski wykorzystał sytuację, by stać się silniej. Dawniej istniejący Komitet polski w Poznaniu ukonstytuował się jako Naczelna Rada ludowa (10 listopada). Komisariat tej Rady, z trzech osób złożony, zwołał do Poznania sejm dzielnicowy

(na 3 grudnia) z delegatów, z wyborów pochodzących; prawo wyboru przyznano wszystkim Polakom i Polkom, mającym lat 20. Na oswobodzenie miała ta część Polski jeszcze czekać czas jakiś. Dopiero w końcu roku (27 grudnia) powstała ludność polska i ujęła władzę w swoje ręce; rządy do rąk polskich — do Rady ludowej i Komisarjatu — przeszedł jednak tylko na obszarze Poznańskiego, i to nie całego; w Prusiech zachodnich utrzymały się jeszcze nadal władze niemieckie.

Taki był koniec okupacji — koniec «sromotny», jak go słusznie określa jeden z niemieckich pisarzy. Koniec sprowadziła klęska Niemców w wojnie; że jednak na terenach okupacji był on taki sromotny, to nawet niektórzy uczciwsi Niemcy sami przyznają, iż stało się to z winy ich samych, z winy tej perfidji, jaką było nacechowane od początku wojny całe ich wobec Polaków postępowanie. W stosunku do Polaków nie posiadali przy rozpoczęciu wojny żadnego programu działania; stwierdził to wyraźnie kanclerz Bethmann-Hollweg w wielkiej mowie w sejmie Rzeszy, iż nie mieli zamiaru poruszać kwestji polskiej. Starali się z ziem polskich zabrać zato, co było można: ludzi, których pędzili do Niemiec do pracy, żywność, surowce i t. d. Akt z 5 listopada był tylko pułapką — chciano przez niego wycisnąć z Polski dywizje, któreby można było posłać na żer armatni, gdy położenie Niemiec stawało się trudne; wyraźnie przyznaje to taki Hindenburg czy Ludendorff. Zamierzali to niewielkie

Królestwo polskie, gdy się wreszcie zgodzili na jego istnienie, jeszcze obciąć, zniszczyć jego przemysł, zabrać mu domeny i koleje, jak to stwierdza wyraźnie hr. Czernin. Żelazną ręką trzymano je w posłuszeństwie, szykanowano i naigrawano się z biednego, nieszczęsnego społeczeństwa. Uczciwiej myślicy byli tylko nielicznymi wyjątkami.

Niewiele lepszą pamięć zostawiła okupacja austriacka, choć łżejsza, ale zato bardziej nieudolna, bardziej skorumpowana. Polityka Austrii wobec Polski chora była na niezdolność sformułowania programu polskiego wobec oporu wewnątrz przeciw trializmowi ze strony Tiszy i tępoty naczelnej komendy, jak i na niemoc przeprowadzenia jakichkolwiek zamierzeń w tym względzie wobec coraz większego uzależniania się od Niemiec; a ostatecznie zwyrodniała w programy Czernina, doprowadziła do pokoju brzeskiego z Ukrainą i podjęcia podziału Galicji.

Otrzeźwieli w Polsce ostatecznie chyba wszyscy, którzy wierzyli jednym czy drugim; ostatecznie złudzenia rozwiały wynurzenia wielkich polityków Niemiec i Austrii, ogłoszone po wojnie w ich pamiętnikach.

3. *Pierwsze miesiące rządów.* W zgiełku namiętnej walki w prasie i na wiecach rządził gabinet Moraczewskiego. Jako główne zadanie swoje określił on zwołanie sejmu; ogłoszono też w przeciągu krótkiego czasu ordynację wyborczą (28 listopada 1918 r.), sejm miał się zebrać w ciągu dwóch mie-

sięcy (26 stycznia 1919 r.). Prawo czynne i bierne wyborcze przyznano wszystkim obywatelom, którzy ukończyli 21 lat; wybory miały być bezpośrednie i tajne; kraj podzielono na duże okręgi, z których każdy wybierać miał kilku posłów w głosowaniu proporcjonalnem (według systemu belgijskiego, czyli t. zw. systemu d'Hondta). Z Galicji wschodniej, do czasu, ażby tam mogły być przeprowadzone wybory, do sejmu wprowadzono dawnych polskich posłów sejmu galicyjskiego. Nie mógł jeszcze wziąć udziału w wyborach zabór pruski, nieoddzielony prawnie od Niemiec; wprowadzono do sejmu narażenie byłych polskich posłów do sejmu Rzeszy niemieckiej.

Przygotowania do sejmu prowadził rząd z wielką energją. Poza tem starał się urzeczywistniać rozmaite reformy socjalne; wprowadzono w życie w szczególności zasadę ośmiogodzinnego czasu pracy (23 listopada 1918 r.). Organizowano władze administracyjne na obszarze b. Królestwa, tak najwyższej (ministerstwa i inne) w Warszawie, jak pierwszej instancji po powiatach na obszarze Królestwa, gdzie żadnych władz nie było po odejściu Niemców i Austriaków. Z szczególnym pośpiechem trzeba było organizować oczywiście wojsko.

Tymczasem niewyjaśnione jeszcze było stanowisko Polski w stosunku do państw innych. Po objęciu rządów Piłsudski wysłał depezę do koalicji, ale wejście z nią w stosunki natrafiało na trudności. Do Warszawy zjechał jako pierwszy poseł obcy —

niemiecki poseł, hr. Kessler (20 listopada); stawiało to Polskę w niejasnem świetle w stosunku do koalicji jako państwo «neutralne», aż wreszcie pod naciskiem opinji został hr. Kessler (15 grudnia) z Warszawy wydalony. Brakowało jeszcze porozumienia z Komitetem polskim w Paryżu, różnice polityczne i społeczne zapatrywań rządu i Komitetu utrudniały doprowadzenie do jednej linii postępowania. Wreszcie w końcu grudnia wyjechała do Paryża delegacja, wyznaczona przez naczelnika państwa.

Uspokojenie stosunków wewnętrznych przyniósł przyjazd Ignacego Paderewskiego. Przez Gdańsk i przez Poznań, gdzie w czasie jego pobytu doszło do odebrania Niemcom władzy, przybył do Warszawy, gdzie podjął starania o doprowadzenie do porozumienia między ostro ścierającymi się przeciwnikami politycznymi. Ostatecznie Naczelnik państwa powierzył mu utworzenia gabinetu jako prezydentowi ministrów i oddał zarazem tekę ministra spraw zagranicznych (16 stycznia 1919 r.). Gabinet Paderewskiego, dość różnolity pod względem politycznym, choć bez udziału socjalistów, miał charakter kompromisowego. Prawdziwe oblicze polityczne kraju miały odsłonić wybory, do których odwoływali się przeciwnicy. Odbyły się one z powagą, spokojnie. Zebrał się sejm ustawodawczy (9 lutego 1919 r.). Od niego zależało, jak się ukształtują stosunki na przyszłość w kraju.

O granicach Polski i jej prawach i obowiąz-

kach w zakresie stosunków międzynarodowych obradować zaczął tymczasem Kongres w Paryżu.

4. *Walka o Śląsk cieszyński.* Lecz nie tylko swary wewnętrzne utrudniały budowę Państwa Polskiego. Niebezpieczeństwo ciągle groziło także z zewnątrz.

Z Ukrainy, z głębi nawet Rosji płynęły fale żołnierzy niemieckich, zdążających zpowrotem do ojczyzny, drogą na Prusy wschodnie; przewalały się one tuż koło granic polskich, obawy były, by nie runęły przez Polskę, która nie byłaby w stanie wówczas przy swoich słabych siłach zbrojnych, dopiero się organizujących, zamknąć im przejścia. Niebezpieczeństwo powoli mijało. Lwów z rąk Ukraińców zaczęto odbijać; garstka młodzieży, dzieci i kobiet potrafiła wyprzeć Ukraińców z całego miasta (22 listopada 1918 r.) w ciężkiej, krwawej walce, świadczącej, jak ten Lwów był polskim, gorąco polskim. Lecz oddziały ukraińskie stały tuż pod miastem, ostrzeliwały je, pozbawiły światła i wody. I jeszcze kilka długich miesięcy miał trwać ten bój, nim wreszcie powiodło się Ukraińców od miasta dalej odeprzeć.

Niespodzianką dla Polski była inna, krótka, ale bolesna wojna.

Stosunki z Czechami Polaków, żyjących w Austrii, były zawsze poprawne. Niejednokrotnie oba te narody łączyły się do wspólnej walki przeciw centralizmowi niemieckiemu. Od Polaków, zajmujących stanowiska polityczne w rządzie austriackim,

wychodziły usiłowania, by Czechom zapewnić żądane przez nich gwarancje praw językowych i narodowych. Odrzucali Polacy czynione im kilkakroć propozycje, bardzo korzystne, co do wzmocnienia ich stanowiska narodowego w Galicji, byle się zgodzili poprzeć rządy centralistyczne przeciw Czechom; za taką cenę — nie chcieli. Jeśli brakowało jakichś serdeczniejszych stosunków z Czechami, to dwie były tego przyczyny: kult Czechów dla Rosji, gniołacej Polaków, oraz podawanie przez Czechów ręki Niemcom, gdy chodziło o utrudnianie rozwoju przemysłu galicyjskiego na korzyść przemysłu niemieckiego i czeskiego.

W czasie wojny stosunki zaczęły się stawać bliższe, gdy tak Czesi, jak przeważna część Polaków stała na gruncie orjentacji koalicyjnej. Na zjazd w Pradze czeskiej z racji jubileuszu teatru, mający jednak w gruncie rzeczy silnie polityczny charakter, stawiała się dość znaczna liczba Polaków, także posłów; serdeczny rozbrzmiewał ton w przemówieniach. Nie przewidywano możliwości jakichś tarć w przyszłości. Nie przewidywano w szczególności, by mogły one powstać co do kwestji rozdziału Śląska cieszyńskiego między Czechy a Polskę, gdy tam linja rozdziału narodowości jest bardzo wyraźna, a zdawało się nie ulegać wątpliwości, że tylko narodowościowa zasada będzie decydować o przynależności terytorjów. Pożądaną mogło być rzeczą tak dla Polaków, jak i Czechów, by pozostać w przyjaźni w przyszłości ze względu na wspólne niebez-

pieczeństwo od Niemiec; a przeprowadzenie ścisłego rozgraniczenia na podstawie etnograficznej wykluczałoby jakiegokolwiek tarcia. Zdawało się, iż Czechy, porzuciwszy swoje rusofilskie tendencje, będą szukały jako państwo oparcia o Polskę, bliższą, niż Rosja, mogącą dać niewielkiemu temu państwu z mieszaną ludnością pomoc polityczną i wojskową, a nadto zapewnić znaczne korzyści gospodarcze dla wysoko rozwiniętego przemysłu czeskiego, dla którego otwierał się w Polsce bardzo ważny targ.

Po rozpadnięciu się Austrii przyszło też zaraz (5 listopada 1918 r.) na Śląsku cieszyńskim do ugody między polską Radą narodową a Narodnim Viborem czeskim co do linii rozgraniczającej administracyjnie i wojskowo, która obie zadowolili strony. Co czeskie — Czesi, co polskie — Polacy wzięli w swój zarząd; Czechom przypadł powiat frydecki i kawałeczek frysztackiego, reszta Polsce. Nie popsuło stosunków to, iż na rozkaz — samowolny, jak się potem okazało — komendanta wojsk koalicyjnych na Węgrzech, wojska polskie musiały się wycofać ze Spisza i Orawy, które zajęto po rozpadnięciu się Austrii, i że te polskie obszary oddano w władzę Czechom. Sądzone, iż kwestję ich przynależności bez trudu załatwi się później.

Linja rozgraniczenia na Śląsku przetrwała jednak tylko przez półtrzecia miesiąca. Nagle, zupełnie niespodziewanie, czeskie wojska uderzyły (23 stycz-

nia 1919 r.) na niesłychanie słabe oddziały wojskowe polskie; z tej strony przecież nie spodziewano się żadnego napadu, nie przypuszczano takiego wiarygodności. Siły, jakie wogóle wtedy Polska miała, uwikłane były w walkę pod Lwowem. Napad czeski odciął Polsce wówczas jedyną lądową drogę połączenia z koalicją. Posunęli się łatwo Czesi naprzód, ku Wiśle. Ale do broni rzuciła się ludność miejscowa, zwłaszcza polscy górnicy z kopalni, łącząc się z drobnymi oddziałami wojska; z Krakowa, z Zachodniej Galicji śpieszył, kto mógł. Zaczęto wypierać Czechów.

Tymczasem w Paryżu koalicja zaproponowała Polakom i Czechom, dążąc do położenia kresu walce między sprzymierzonymi państwami, zawarcie układu, który też doszedł do skutku (3 lutego 1919 r.). Linję rozgraniczenia wojskowego zmieniono na niekorzyść polską; w szczególności po stronie czeskiej pozostawiono dość dużą część powiatu frysztackiego z ważną stacją kolejową Bogumin oraz spory kawałek powiatu cieszyńskiego; administracja cywilna pozostała w granicach linii z 5 listopada 1918 r.

W sercu Polaków pozostała po tych wypadkach głęboka gorycz, która miała na dłuższy czas utrudniać wzajemne stosunki.

X.

Na kongresie.

1. *Struktura kongresu i jego prace.* Otwarty został kongres w Paryżu 18 stycznia 1919 r. W skład kongresu weszły te państwa, które prowadziły wojnę z mocarstwami centralnymi, więc stanowiące koalicję; przedstawiciele państw centralnych nie dopuszczono do obrad, których wyniki miały im być tylko zakomunikowane do przyjęcia. Choć jednak wyłącznie z państw jednej strony wojującej złożony, kongres był bardzo liczny, gdyż w skład koalicji wchodziło państw 27, o ile się nie liczy 5 angielskich dominionów, które także miały swoich przedstawicieli. Na określenie tych 27 państw wyszukano nazwę: mocarstw sprzymierzonych i stowarzyszonych.

Wśród tych państw od samego początku stanowisko odrębne, wyższe, zajęło 5 państw największych, zwanych zwykle potęgami; później w traktatach oznaczono je jako mocarstwa główne; były to: Anglja, Stany Zjednoczone, Francja, Włochy i Japonja. Wszystkie inne państwa nazywano państwami o interesach ograniczonych lub — popularnie — państwami małemi. Każde z państw miało swoich oficjalnych delegatów pełnomocnych — od dwóch do pięciu, zależnie od wielkości państwa; delegatom do boku były dodane liczne siły pomocnicze, z pośród dyplomatów oraz uczonych: prawników, ekonomistów, geografów i t. p.

Ze strony Polski delegatami byli: Roman Dmowski oraz Ignacy Paderewski, którego — nim przybył do Paryża — zastępował dr. Dłuski; później jako delegat umocowany został nadto Władysław Grabski, który zwłaszcza zajął się sprawami finansowymi i gospodarczymi. Oficjalnie razem mogło jednak Polskę reprezentować tylko dwóch delegatów. Przy boku delegatów stało Biuro prac kongresowych, zorganizowane przez Franciszka Pułaskiego; część tego biura, zawierająca ekonomistów, pod kierunkiem Andrzeja Wierzbickiego, przybyła do Paryża w grudniu 1918 r., reszta w początkach lutego 1919 r. Nadto jako ciało doradcze utworzono przy delegatach naradę delegacyjną, złożoną z niektórych członków Biura oraz kilku członków Komitetu narodowego; zczasem jeszcze powstała mała narada delegacyjna, która zbierała się codziennie. W kwestjach polityki międzynarodowej jednak narada nie miała większego znaczenia; punkt ciężkości pod tym względem znajdował się jeszcze w Polskim Komitecie narodowym, powiększanym przez kooptację reprezentantów stronnictw i dzielnic, przybywających z kraju do Paryża. Komitet ostatecznie — po pewnych tarciach — rozwiązał się (15 kwietnia 1919 r.), poczem uregulowano już w zwykły sposób sprawę dyplomatycznego zastępstwa Polski przy państwach koalicji. Nieco przez to wzrosło znaczenie narady delegacyjnej. Przecież decyzja w sprawach, dotyczących

się stanowiska na kongresie, pozostawiała wyłącznie w rękach delegatów.

Kongres wyłonił z siebie szereg komisyj, które miały przygotować traktat; na czele zaś Kongresu stała Rada najwyższa Kongresu (Conseil suprême de la Conférence de la paix). Składała się ta Rada z dziesięciu osób, t. j. po dwóch przedstawicieli pięciu wielkich państw; państwa mniejsze nie były w niej reprezentowane, lecz jedynie w razie uznania potrzeby delegaci ich byli wzywani przed Radę dla przedstawienia sprawy; tak przed Radą występowali także i delegaci polscy. Zmieniono później skład Rady najwyższej, ograniczając ją do czterech osób, przedstawiających cztery potęgi; zasiadali w niej wtedy: ze strony Francji i jako jej przewodniczący francuski prezydent ministrów Clemenceau, prezydent Stanów Zjednoczonych Wilson, premierzy Lloyd George ze strony Anglii i Orlando ze strony Włoch. Zwano wtedy radę «czteroma»; z tych «czterech» zrobili się «trzej», gdy przez czas pewien Włosi usunęli się z konferencji.

Wyłącznie do rady najwyższej należała decyzja we wszystkich sprawach. Wszelkie inne komisje miały tylko charakter ciał przygotowujących sprawy dla Rady najwyższej. Komisje były dwojakiego rodzaju. Jedne z nich miały oddane przygotowywanie kwestyj terytorjalnych, t. j. określanie granic państw po wojnie, oraz spraw łączących się z temi kwestjami granic, a więc plebiscytów i przynależności państwowej. Te komisje były tworzone z re-

prezentantów pięciu wielkich państw, tak, że do nich przedstawiciele państw mniejszych nie byli dopuszczani jak tylko w charakterze wyjaśniających kwestje, które omawiano. Komisyj tych utworzono cały szereg; dla Polski ważną była osobna komisja dla spraw polskich (*Commission pour les affaires polonaises*), pod przewodnictwem ambasadora Juljusza Cambona. Specjalną czasowo komisję utworzono dla sprawy rozejmu polsko-ukraińskiego. Później wyłonioną została komisja dla spraw nowych państw, ważna dla Polski, gdyż w niej przygotowano osobny traktat, jaki miała Polska zawrzeć z pięciu wielkimi mocarstwami.

Dla innego rodzaju spraw utworzono komisje, tem się różniące od tamtych, iż były liczniejsze i że do nich dopuszczono z równem prawem głosu także reprezentantów państw mniejszych; do tych należały komisje: 1) związku narodów, 2) odszkodowań, 3) odpowiedzialności za wojnę, 4) pracy, 5) umiędzynarodowienia portów, dróg wodnych i kolei, oraz nieco później utworzone: 6) finansowa i 7) ekonomiczna, posiadająca kilka sekcij. Do wszystkich tych komisyj dopuszczoną była Polska; polskich członków komisyj naznaczano z pośród członków Biura prac kongresowych.

Komisje zwyczajnie decydowały większością głosów — wyjątkowo przyjmowały za zasadę jednomyślność.

Wnioski, opracowane przez komisje, szły następnie przed Radę najwyższą, która ostatecznie de-

cydowała; nieraz obalała ona wnioski komisyj, nieraz pewne sprawy wyłącznie zastrzegała dla swej decyzji, bez rozpatrywania ich w komisjach.

Lecz faktycznie nie wyłącznie przez komisje przygotowywały się sprawy dla Rady najwyższej. Poza posiedzeniami komisyj toczyła się nieoficjalna wymiana zdań, walka dyplomatyczna w piśmie czy słowie, porozumiewanie się wzajemne. Broszury, artykuły dziennikarskie, obrady mniej lub więcej towarzyskie — nie mniejsze nieraz miały znaczenie od oficjalnych obrad.

Tak ostatecznie decyzje zależały tylko od potęg — zgrupowanych w Radzie najwyższej. Kongres jako ciało złożone z reprezentantów wszystkich państw koalicji nie miał poprostu znaczenia. Ledwie kilka razy go zwołano; przedstawiono na pełnych naradach Kongresu tylko dwa działy traktatów: o Lidze Narodów i organizacji pracy. Tak państwa mniejsze, t. j. wszystkie poza potęgami, nie znały dokładnie przed ogłoszeniem traktatu z Niemcami jego postanowień, gdy nawet te części, które były ułożone przez komisje przy współudziale ich reprezentantów, ulegały nieraz zmianie w Radzie najwyższej, zaś postanowienia komisyj terytorjalnych były ściśle ukrywane. Dopiero przy traktacie z Austrią nieco mniej już przestrzegano tajemnicy.

Tak zatem pięć największych potęg w swoje ręce ujęło rozstrzygnięcie spraw, wynikłych z wielkiej wojny. One decydowały — inni musieli się poddać wyrokowi; do tych innych należała i Polska.

Rada najwyższa decydowała na tajnych posiedzeniach — jednomyślnie. Od stanowiska tych pięciu mocarstw zależała kwestja wielkości i granic Polski, jak i innych jej praw i korzyści — od stanowiska tych mocarstw wobec Polski, ale także od wzajemnego stosunku tych państw do siebie, gdy musiały one osiągnąć jednomyślność w uchwałach, robić sobie wzajemne ustępstwa.

2. *Programy i siły.* Jakkolwiek przez zastrzeżenie decyzji we wszystkich sprawach pokoju dla pięciu wielkich potęg ograniczono rozległość i intensywność ścierania się wpływów państw, należących do koalicji, to jednak i w takich warunkach nie brak było tarć, często ostrych. Bo i te pięć państw, które decydowały, nie miały wspólnego programu akcji. Przeciw sobie wystąpiły zwłaszcza dwie koncepcje, bardzo różne, a bardzo silne mające poparcie.

Ostatecznie szalę walk przechyliło na stronę koalicji wdanie się w wojnę Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, które przystąpiły do wojny zbrojne w ogromną siłę gospodarczą, która jeszcze wzrosła w czasie trwania europejskich zmagają, i w armję, wprowadzie nie tak wyrobioną, jak inne, dawniej walczące, ale wielką, doskonale wyposażoną i świeżą. Stany mogły też swój program narzucić całej koalicji. Ten program sformułował Wilson w swoich 14 punktach; punkty miały jednak charakter ogólnikowych zasad, które dopiero trzeba było zastosować do praktycznego stanu rzeczy, nie-

jednokrotnie tłumaczyć, jak je pojmować należy. Dlatego prezydent Wilson zdecydował się sam przybyć do Europy na Kongres, by tu pilnować przeprowadzenia swego programu. Poza jego punktami nie było zresztą żadnej umowy, któraby precyzowała stanowisko Stanów Zjednoczonych. Prezydent Wilson, stojąc na stanowisku równych praw narodów i ich samostanowienia, wysuwał przedewszystkiem zasadę etnograficzną. Według jego planu wielka wojna miała być ostatnią — na straży zaś pokoju w przyszłości miał stać Związek Państw (*Société des Nations*, *League of Nations*), który następnie w Polsce przyjęto nazywać Ligą Narodów. Liga Narodów pomyślana była jako jakaś nadbudowa ponad gmachami państw, ujmująca cały świat w sobie. Liga miała zapobiegać wojnom przez rozstrzyganie spraw spornych między narodami, z mocą egzekucji rozstrzygnięć przez nią wydanych, miała usunąć wszelkie tajne umowy, poddając rejestracji traktaty międzynarodowe, a przytem zajmując się kwestjami podniesienia ludzkości przez roztoczenie nad nią opieki, zwłaszcza w zakresie prawodawstwa o pracy. W swoją koncepcję Ligi Narodów, o wiele potężniejszą, niż podobne dawniejsze koncepcje, które niegdyś się pojawiały i gasły, włożył Wilson całą duszę wierzącego głęboko apostoła.

Idee Wilsona przemówiły silnie do umysłów ludów Europy, zmęczonych wojną, przerażonych jej potwornościami; wszakże zdawały się one nieść

światu różdkę oliwną nietylko chwilowego, ale wiecznego pokoju, wszakże odwoływały się do najczystszych uczuć, najwznioślejszych myśli, chciały zasady etyki, uznawane w życiu ludzi między sobą, przenieść w życie między narodami. Wilsona witano owacyjnie, widziano w nim zbawcę, odnowiciela starego świata, którego nieprawości doprowadziły do katastrofy światowej wojny, katastrofy, strasznej nietylko dla pokonanych, ale także dla zwycięzców.

Na terenie Kongresu zetknął się jednak Wilson przy obradach z rzeczywistością europejskiego współżycia narodów. Jego programowi przeciwstały się programy poszczególnych państw, wychodzące z starych zasad: równowagi sił, wojskowego zabezpieczenia granic, dążeń ekspansywnych narodów starych czy młodych, «świętych» egoizmów narodowych, zasad oddawna uznawanych przez narody, podniesionych u nich do znaczenia wytycznych jakoby prawd. Zetknął się Wilson z starą, wyrobioną, świetną dyplomacją europejską, posiadającą za sobą długą przeszłość, nie mającą zamiaru porzucać rutyny, której tyle zawdzięczano, dla ideałów, których nie rozumiano, nie uznawano. Jakkolwiek programowi Wilsona nie oponowano wprost, jednak stawiano opór wcielaniu go w życie, i to z całą maestrią dyplomatycznej zręczności.

Dwie drogi miał do wyboru prezydent Stanów Zjednoczonych — albo iść przebojem, odrzucić wszelkie niezgadzające się z jego poglądami za-

miary, odwołać się do narodów przeciw rządowi, jak to raz zresztą spróbował, albo też — ratować część swoich idei wzamian za koncesje w innych kwestiach, więc iść na kompromis z programem, który był jego programowi zasadniczo przeciwny. Wybrał — drugą drogę. Czy że nie czuł sił do walki à outrance? Czy że uznał, że w tych faktycznych stosunkach, które istniały w Europie, niepodobna było myśleć o urzeczywistnieniu w pełni jego programu?; czyż mógł kto np. odmówić Francji słuszności, iż nie chce wierzyć w szczerość Niemiec, nie może zrzec się dla siebie militarnego zabezpieczenia? Czy że nie mógł Wilson już liczyć, iż jego program zostanie tak łatwo przyjęty, jak poprzednie punkty, gdy wojna się ukończyła zmiażdżeniem Niemiec i pomoc Ameryki nie była nadal potrzebna?; nie zabezpieczył zaś sobie przyjęcia swego szczegółowego programu przed wejściem Stanów Zjednoczonych w wojnę. Nie chcę wchodzić w rozbiór tych kwestyj; zapewne działały wszystkie te czynniki razem, choć w różnym stopniu; nie bez znaczenia były zdolności dyplomatyczne reprezentantów starego świata.

Dość, że Wilson zaczął ustępować, godzić się na kompromisy; a wtedy już nie było określonych granic dla tych ustępstw. Pierwszem było — usunięcie kwestji wolności mórz, na którą nie godziła się Anglja. Zasady Wilsona stosowane były w praktyce przeważnie tylko do małych narodów, które nie miały głosu na kongresie. Z wielkich, tych,

które wchodziły do rzędu potęg, z wielką siłą — lecz bezskutecznie — raz zastosował je Wilson do Włoch. Prawie nie stosowano ich do Francji, tem mniej do Anglii. Wzamian za to zgodzono się na przyjęcie projektu Wilsona o Lidze Narodów i na włączenie go do traktatu jako integralną jego część (pierwszą); w ten sposób chciał zabezpieczyć Wilson przyjęcie Ligi przez te państwa, które przyjmowały traktat. Ale i ta Liga narodów nie weszła w życie według projektu Wilsona; ograniczono jej znaczenie, nie usunięto możliwości wojen w przyszłości, lecz tylko przewidziano pewne ograniczenie możliwości ich wypowiedania i sposoby jedynie gospodarczej represji w razie naruszenia przepisów statutu Ligi przy porwaniu się do broni jako do ultima ratio. Anemicznie przedstawiła się ta Liga po jej utworzeniu, choć stanowiła przecież znaczny postęp w współżyciu państw między sobą. A przytem przez zapewnienie w Lidze przewagi wielkim państwom, zwłaszcza zaś grupie anglo-saskiej państw, wywołało niedowierzanie w stosunku do Ligi, gdy wytworzyło się przekonanie, że będzie ona nie strażniczką sprawiedliwości między narodami, ale protektorką przewagi wielkich nad małymi.

Tak w ścieraniu się dwóch programów przewagę zyskał program starej dyplomacji. Ale i co się tyczy innych państw na kongresie obok Stanów Zjednoczonych, nie jednakie były ich siły. Japonja dość biernie się zachowywała w sprawach, które jej bliżej nie obchodziły. Włochy, słabsze od Fran-

cji i Anglii, wycieńczone wojną, zależne wówczas ekonomicznie zwłaszcza od Anglii, nie miały większego wpływu na decyzje Kongresu. Francja miała dużo do żądania, i co do terytorjów, które chciała objąć, i co do gwarancji bezpieczeństwa, i co do odszkodowań wojennych; silnie broniła swoich interesów przez swego przedstawiciela, «starego tygrysa», Clemenceau. Ale też zużywała na to swoje siły; licząc się z możliwością odwetu w przyszłości ze strony Niemiec, nie widząc zabezpieczenia w Lidze Narodów, szukała go w zapewnieniu sobie pomocy wojennej w razie potrzeby ze strony Anglii i Ameryki; nie mogła więc zbyt często i dość sił nie im na kongresie oponować.

A tak na pierwszy plan wysunęła się Anglja, która już w chwili rozpoczęcia kongresu osiągnęła najważniejsze swoje cele, miała więc rozwiązane ręce. Zapewniła sobie przewagę na morzach, gdy Niemcy musieli jej wydać swoją flotę, a przez to zagwarantowała bezpieczeństwo dla swego wyspiarskiego kraju. Zabezpieczyła sobie też drogę do Indyj, w swoich rękach trzymała przeważną część kolonij niemieckich. Mogła więc zająć — i zajęła na kongresie pierwsze miejsce. Przeciw jej woli — przy zasadzie jednomyślności, obowiązującej Radę najwyższą — nie mogła być przeprowadzona żadna sprawa — omal że każdą mogła przeprowadzić według swej woli, jeśli jej na tej sprawie zależało.

3. *Stosunek potęg do Polski.* Wobec organizacji Kongresu w sprawie polskiej głos miały wła-

ściwie tylko Stany Zjednoczone, Francja i Anglja. Od ich wpływu na decyzje zależeć miało, o ile one swój program polski potrafią przeprowadzić; a programy te były dość różne. Japonja zdala się trzymała od tej kwestji, Włochy okazywały Polsce dużo sympatyj, ale ani nie miały specjalnego własnego interesu w jej sprawie ani nie mogły wiele zaważyć na szali.

Programom polskim trzech głównych państw wspólne było jedno — iż chciały odbudowania Polski. Stwierdziły tę swoją wolę wyrażnie już poprzednio i pozostały wierne wygłoszonej zasadzie. Ale poza tem rozchodziły się ich poglądy. Z zasadniczego, idealistycznego stanowiska, nieco doktrynerskiego może niekiedy, traktowała sprawę Polski Ameryka, zawsze z wielką dla niej życzliwością. Uważała, że Polska powinna powstać nie w dawnych granicach historycznych, ale — zgodnie z zasadami Wilsona — z obszarów etnograficznie polskich. Przyznawała więc Ameryka Polsce zabór pruski i Śląsk Górny bez wahania; wyrażała początkowo pewne zastrzeżenia co do przyłączenia Gdańska jako etnograficznie nie polskiego, lecz ostatecznie oświadczyła się za włączeniem Gdańska do Polski jako za koniecznością gospodarczą, gdy stanowi on jedyny port polski. Wątpliwości miała zato delegacja Stanów co do oddania Polsce Wschodniej Galicji, choć uwzględniała przewagę kulturalną w tym kraju pierwiastka polskiego; jeszcze więcej wątpliwości podnosiła co do przyłączenia do Polski Wilna.

Amerykanie badali bardzo sumiennie stosunki polskie, powołując historyków i geografów do czynnej, wydatnej pracy. Nie mieli żadnych uprzedzeń; żądali jednak dokładnych wyjaśnień stanu rzeczy, co trudną było rzeczą wobec niezmiernego powikłania stosunków narodowościowych na kresach, zwłaszcza wschodnich, a niedostatecznej znajomości tych spraw przez przedstawicieli Stanów, na kongresie dopiero przeważnie zaznajamiających się bliżej z niemi.

Z innego stanowiska wychodziła Francja. Odżywały w niej powoli dawne sympatje dla Polski, przypominały się związki, przez wieki trwające. Podstawą jednak dla jej stosunku do Polski była obawa Niemiec, także i po ich rozgromieniu. Francja, ludnościowo słabsza od Niemiec, wobec jej bardzo małego, prawie żadnego przyrostu ludności, musiała się oddawna liczyć z tem, iż Niemcom, których ludność przeciwnie szybko wzrastała, przy ich zdolnościach organizacyjnych i bitności żołnierzy, nie podoła sama w razie wojny. Stąd szukała poprzednio przymierza z Rosją i silnie go się trzymała; Rosja, potężna wielkością swoją, liczbą zaludnienia, stojąca za plecami Niemiec, zapewniała Francji pełną pomoc w razie wojny, olbrzymią przewagę liczbową wojska. Jak długo też egzystowała Rosja, Francja musiała się z nią liczyć, nie mogła podnosić kwestji polskiej. Politycy francuscy chętnie patrzyli na wszelkie postanowienia Rosji, które zapowiadały polepszenie stosunków między nią a Polską,

co mogło tylko wzmocnić Rosję, a odpowiadało także tym sympatjom dla Polaków, jakie jeszcze — w niewielkiej mierze — przetrwały we Francji okres przyjaźni z Rosją, i poczuciom oraz hasłom sprawiedliwości, tak we Francji żywym. Ale na tem się kończyło — więc na pochwałach dla aktu wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza, czy aktu rządu Kiereńskiego z 30 marca 1917 r. Sytuacja uległa zmianie dopiero, gdy w Rosji doszli do steru bolszewicy.

Po dojściu ich do władzy siła militarna Rosji przestała istnieć; dopiero znacznie później miano ją tam w pewnej mierze odbudować. Zniszczenie Rosji przez eksperymenty bolszewickie, chaos, jaki oni wprowadzili, zdawały się zapowiadać, iż na czas dłuższy należy wykreślić z rachuby znaczenie Rosji jako potęgi, któraby od wschodniej strony mogła pilnować Niemiec. Przytem bolszewicy zwrócili się przeciw koalicji, poszli na rękę Niemcom, zawarli z nimi pokój. W takich warunkach stworzenie Polski stawało się dla Francji rzeczą pożądaną — i to bardzo pożądaną. Polska, jeśli powstanie, będzie musiała stać w antagonizmie do Niemiec, które nie rychło zapomną utraty na jej rzecz ziem, niegdyś zabranych przy rozbiorach. Polska stanie za plecami Niemiec, nie Rosja. Na Polsce można bezpiecznie budować; element to bardziej pewny, przez antagonizm przeciw Niemcom muszący łączyć się naturalnie z Francją, jak niegdyś w przeszłości.

Lecz jeśli ta Polska miała zastąpić Francji Ro-

sję choć w części, bo nie mogła przecież w żadnym razie wyrównać Rosji potęgą, to dla Francji pożądane byłoby polskie państwo o ile możliwości duże. Czem większe będzie, tem większą może wystawić armję, któraby w razie niebezpieczeństwa mogła działać przeciw Niemcom od wschodu w łączności z armją francuską nad Renem.

Francja więc po upadku Rosji miała interes w tem, by nietylko Polskę stworzono, ale Polskę wielką, potężną. W takich warunkach, na gruncie wspólności interesów, gdy opadły hamulce francusko-rosyjskiej przyjaźni, mogła się wypowiadać już swobodnie sympatja francuska dla Polski, oparta o kulturalne pokrewieństwo, i coraz wzrastać, mógł się umacniać polityczny związek aprobatą społeczeństwa, kierującego się nietylko przekonaniem rozumowem, ale także czynnikami ideowemi i uczuciowemi.

☛ We Francji też znalazła Polska na kongresie gorliwą, rzetelną popieczniczkę, zwłaszcza że charakter francuski nie lubi połowiczności a odznacza się szlachetną lojalnością w stosunkach. Nie zawsze jednak mogła Francja obronić żądania polskie. Miała zbyt wiele spraw własnych do bronięcia na kongresie, by móc stać niewzruszenie przy swoich zapatrywaniach. Niejednokrotnie musiała dążyć do kompromisu z innemi czynnikami, niejednokrotnie nie mogła przeprowadzić własnych nawet postulatów. Trudno się dziwić, iż nie zdołała nieraz obronić postulatów polskich, gdy je popierała. Ale nie-

zawsze jeszcze dobrze je rozumiała, a nieraz sympatje rosyjskie, liczenie się z odbudową Rosji w przyszłości, wywierały niekorzystny wpływ na ustosunkowanie się do żądań Polski, zwłaszcza w sprawie jej wschodnich granic.

Decydujący wpływ w sprawie polskiej, podobnie jak w innych wogóle sprawach, przypadł w udziale Anglii. Wprawdzie Anglja uczestniczyła także w akcie z 3 czerwca 1917 r. i także chciała oswobodzenia Polski, ale zapatrywania jej w kwestji polskiej odbiegały daleko od programu francuskiego. Anglja godziła się na istnienie Polski choćby ze względu na to, iż osłabiałoby to i Niemcy — i Rosję, której aspiracje niejednokrotnie kolidowały z interesami angielskimi i prowadziły do tarć, zwłaszcza w Azji. Ale Anglja, chcąc światem rządzić, wolała zawsze państwa niezbyt wielkie, któreby nie mogły przeszkadzać w jej polityce, jej wpływowi ulegały. Godząc się też na istnienie Polski, uważając powstanie jej za rzecz pożądaną z punktu widzenia interesów angielskich, które bezwzględnie wytyczały kierunek jej postępowania, nie chciała ona tworzenia wielkiej Polski. Taka Polska mogłaby za dużo chcieć dla siebie samodzielności; przybyłby jeszcze jeden nowy czynnik, z którym trzeba by się liczyć w polityce europejskiej. Przytem z natury układu sił i stosunków międzypaństwowych w Europie wynikało, iż Polska będzie łączyć się z Francją, co oczywiście wzmocni to państwo. Jakkolwiek Anglja szła przez czas wojny ręką

w rękę z Francją, przecież nie życzyła sobie wzmocnienia jej siły, głównej na kontynencie Europy obok angielskiej, z którą i tak musiała się poważnie liczyć. Nie dogadzało to dążności Anglii do hegemonji nad całym światem, do której wytrwale, umiejętnie dążyła po pokonaniu najgroźniejszego przeciwnika, Niemiec.

Stąd to ze strony Anglii wychodziły przede wszystkim wszystkie pomysły ograniczenia Polski, by nie była zbyt wielką, by nie mogła być samodzielna. W czasie kongresu nie było potrzeby liczyć się z Polską; była ona jeszcze zupełnie bezsilną, nie mając granic, bez wojska prawie, zdana na dobre chęci tych, którzy w Paryżu decydowali o losach świata. Można jej było narzucić swobodnie warunki istnienia, przez rozmaite specjalne gwarancje zapewnić się, że w przyszłości będzie też dostatecznie uległa.

A przytem jeszcze na politykę Anglii w sprawie polskiej działały pośrednio inne względy. Zwróciła się ona przeciw Niemcom, by nie dopuścić do wzmocnienia ich potęgi, któraby Anglii mogła zagrażać. Zwalczala te Niemcy w czasie wojny z całą siłą. Lecz gdy leżały już one u stóp koalicji, pokonane, Anglja, zbywszy troski grozy z tej strony, nie widziała powodu dalszego osłabiania Niemiec, któreby politycznie wzmacniało Francję, więc i jej pozycję wobec Anglii, a gospodarczo odbierało Niemcom to znaczenie, jakie one miały dla Anglii. Niemcy stanowiły przed wojną najlepszy targ dla

angielskiego przemysłu, Anglja, opierająca swoją świetność w tak dużej mierze na handlu, zawsze czuła na jego potrzeby, nie chciała się pozbawiać rynku zbytu w Niemczech przez zbytne wyczerpanie ich gospodarczych zasobów. Odbijały się te względy oczywista na Polsce w tych kwestjach, w których kolidowały interesy gospodarcze Anglji z gospodarczemi czy politycznemi Polski. Dlatego to Anglja — nie życząc sobie wielkiej Polski — podniosła kwestję Gdańska, zasłaniając swoje interesy w tej kwestji wysuwaniem zasady narodowościowej, dlatego czyniła trudności w sprawie oddania Polsce Wschodniej Galicji; dlatego to doprowadziła do zmiany pierwotnych postanowień co do bezwarunkowego oddania Polsce Górnego Śląska.

Konsekwentną też była Anglja w swej polityce popierania istnienia odrębnego państwa litewskiego, małego, więc bez politycznego znaczenia, łatwego do kierowania, a znacznego zasobami surowców, potrzebnych Anglji (drzewo, len). Wygodniejszą dla Anglji było rzeczą mieć do czynienia z tem państwkiem, niż z Polską, zwłaszcza przy łatwym do niego dostępie od strony morza. Popieranie Litwy łączyło się też z popieraniem innych małych państw nadbałtyckich, osłabiających Rosję, a dających handlowej Anglji łatwy i pewny dostęp do rosyjskich targów.

W ścieraniu się takich to prądów i dążeń zostały ustalone w traktatach pokojowych artykuły, Polski się dotyczące.

XI.

Traktaty.

1. *Dojście do skutku traktatów i ich formy.*

Po zawarciu rozejmu z 11 listopada, potem przedłużanego i modyfikowanego, nie myślano na razie o wygotowaniu ostatecznych traktatów pokoju; naprzód miały być zawarte preliminarja, któreby najważniejsze tylko ustaliły kwestje. Tymczasem trudności, jakie się nastroczały, przeciągały decyzje w ważnych sprawach, zmuszały do opracowywania zagadnień mniejszej wagi, a bardzo drażliwych, z których niejedną udało się ostatecznie przygotować. Zgodzono się więc na to wreszcie, by wykończyć w pełni propozycje pokojowe. Kwestje, tyczące się czterech państw centralnych, omawiano łącznie — poza sprawami terytorjalnymi — w komisjach, tak, iż zdawało się, że zostanie zawarty jeden wielki traktat z wszystkimi pokonanemi państwami. Ale z powodu przeciągania się pracy nad pewnemi zagadnieniami — zwłaszcza co do traktatów z Turcją i Bułgarją — oraz z powodu różnych tarć między sprzymierzeńcami, ostatecznie porozdzielano przepisy zosobna dla każdego z państw czwórprzymierza i z każdym zosobna zawarto traktat. Do wszystkich jednak traktatów bez zmiany dwa włożono rozdziały: o Lidze narodów i o pracy: i w innych rozdziałach sporo postanowień, gospo-

darczej i finansowej natury, jest zgodnych lub bardzo podobnych.

Pierwszy przyszedł do skutku traktat z Niemcami. Po ostatecznem ustaleniu jego tekstu przez Radę najwyższą zwołano pełny kongres (6 maja 1919 r.), któremu przeczytano tylko streszczenie traktatu, obejmujące najważniejsze postanowienia; zaraz drugiego dnia (7 maja) przedłożono go delegacji niemieckiej, która tymczasem przybyła do Wersalu, gdzie miał być podpisany pokój. Projekt nazwano «warunkami pokojowemi» (conditions de paix); wyraźnie przy wręczaniu zastrzeżono, iż Niemcy mogą odpowiedzieć i postawić swoje propozycje, ale tylko formalnej natury co do przeprowadzenia jego postanowień, że nie mogą jednak żądać zmian w merytorycznych rozstrzygnięciach. Odpowiedź niemiecka daleko poszła poza te ramy. I ostatecznie uzyskali Niemcy niejedną merytoryczną zmianę, także w kwestjach, bezpośrednio Polski dotyczących się. Stało się to głównie za sprawą Anglii, popieranej częściowo przez Stany Zjednoczone; wyrażano obawę, iż inaczej Niemcy pokoju nie podpiszą, choć zdawano sobie oczywiście sprawę z tego, iż do walki one zerwać się nie mogą; wskazywano, że narody chcą pokoju, nie dalszej wojny. Właściwym powodem były trudności wewnętrznej polityki Anglii, w której silne stronnictwa zaczęły występować przeciw zbyt ostrym warunkom dla Niemiec, oraz już wówczas zaznaczające się dążno-

ści angielskiej polityki, prowadzonej przez Lloyda George'a, do oszczędzania Niemiec.

Ostatecznie — po otrzymaniu odpowiedzi niemieckiej (29 maja) — przedłożono Niemcom zmodyfikowany projekt traktatu, nie pozwalając już na dalsze poprawki; podpisano traktat uroczyście w Wersalu 28 czerwca 1919 r. Jako strona kontraktująca po jednej stronie występuje w nim 27 państw i 5 dominjów angielskich — po drugiej Niemcy. Wśród państw koalicji podpisali za Polskę traktat Paderewski i Dmowski.

Według postanowień traktatu wejść on miał w życie z chwilą, gdy — po ratyfikowaniu go przez odpowiednie ciała Niemiec oraz przynajmniej trzy z pięciu państw głównych — nastąpi wymiana tych ratyfikacyj i spisanie z niej protokołu. Stało się to dopiero dnia 10 stycznia 1920 r. Od tej chwili zaczął więc prawnie traktat obowiązywać. W Polsce traktat ratyfikował sejm już poprzednio — 31 lipca 1919 r.

Dopiero nieco później w podobny sposób doszło do traktatu z Austrią. Podpisano go w St. Germain en Laye 10 września 1919 r.; został on ratyfikowany 16 lipca 1920 r. Polska ratyfikowała go dopiero w 1924 r. Traktat z Węgrami podpisano w Trianon 4 czerwca 1920 r.

Do traktatów kongresowych należą jeszcze dwa inne traktaty, Polski się dotyczące. Pierwszy z nich został podpisany przez pięć «głównych mocarstw» z jednej a Polskę z drugiej strony równo-

wcześnie z traktatem z Niemcami w Wersalu 28-go czerwca 1920 r. W nim pomieszczono przepisy, narzucone Polsce przez te pięć potęg, a ograniczające znacznie prawa jej suwerenności; tyczą się one kwestji przyznawania obywatelstwa polskiego, praw mniejszości narodowych, wolnego tranzytu przez Polskę i umiędzynarodowienia Wisły. Drugi z tych traktatów został podpisany w St. Germain równocześnie z podpisaniem traktatu z Austrią; kontrahentami w tym traktacie były państwa główne i wszystkie państwa dziedziczące po Austrii, jego treścią zobowiązanie tych ostatnich państw do świadczenia na rzecz funduszu odszkodowań znacznej sumy 1½ miljarða franków.

Łącznie trzeba treść tych traktatów omówić, by zyskać pełny obraz tego, co one w stosunku do Polski stanowią.

2. *Terytorja odstąpione państwu polskiemu.* Warunki pokoju z Niemcami postanawiały, iż mają one Polsce oddać terytorja położone poza linią dokładnie w nich oznaczoną, z zastrzeżeniami jednak co do Gdańska i najbliższego jego terytorjum. Jeśli linję tę przeniesie się na mapę i porówna z granicą dawniej^o Rzeczypospolitej Polskiej z przed rozbiórów, to tak się przedstawi obraz tego, co nowej Polsce przypaść miało od Niemiec. Od strony zachodniej Polski linję graniczną wykreślono w taki sposób, iż przy Niemczech pozostawał pas niegdyś polskiego terytorjum, najdalej na zachód wysunięty, który uległ już przeważnie germanizacji. Na północy

nowa linja graniczna nad samem morzem odchyłała się jednak w kierunku zachodnim, dając nam kawałek dawnego starostwa lęborskiego, utraconego przez Polskę już w połowie XVII wieku. Zato na południu linję graniczną tak oznaczono, iż Polsce przypadały: prawie cały Górny Śląsk, t. j. Opolskie i kawałeczek Raciborskiego, oraz kawałek Średniego Śląska. Poza tą linją pozostałoby przecież przy Niemczech koło 100.000 polskiej ludności zwłaszcza koło Babimostu i w powiatach Średniego Śląska: namysłowskim i sycowskim. Naogół taka granica była lekką modyfikacją na niekorzyść Polski tej granicy, której domagał się Polski Komitet Narodowy (t. zw. mapa Dmowskiego); na korzyść Polski zmienioną była o tyle, iż dawała nam nieżądanę powiaty górówski i milicki na Śląsku, zniemczone. Od strony wschodniej przy Niemczech (t. j. przy Prusach zachodnich) pozostawały kawałki dawnych Prus królewskich; zato przypadał Polsce niewielki skrawek Prus książęcych (Wschodnich) z Działdowem. Przyznawano Polsce z terytorjów, zostających poprzednio pod władzą Niemiec, 56.479 km. kw. z ludnością prawie 5,000.000, w tem przeszło 3,000.000 Polaków.

Następnie w podpisanym już traktacie zmieniono te przepisy na niekorzyść Polski, a to w dwójaki sposób: 1) obcięto jeszcze nieco terytorjum Polsce przypadające, zwłaszcza tuż przy morzu bałtyckiem, oraz obszar koło Piły (przeważnie zniemczony), zaś 2) z Śląska tylko drobny kawałek (z Ślą-

ska średniego) przyznano Polsce bezwzględnie (z koleją Leszno-Rawicz), resztę zaś poddano plebiscytowi, od niego uzależniając, czy ma on przypaść Polsce, czy Niemcom. Za to przyznano drobne zmiany granicy na korzyść Polski w powiatach: człuchowskim i wieleńskim. Obszar bezwzględnie Polsce oddany zmalał do 45.463 km. kw. z ludnością nieco ponad 3,000.000.

Traktat w St. Germain przez koalicję z Austrią zawarty nie zawiera żadnych postanowień co do odstąpienia obszarów, podlegających Austrii, na rzecz Polski. Tak samo ma się rzecz z kwestją Spisza i Orawy w traktacie koalicji z Węgrami. Załatwienie tych kwestyj pozostawiły traktaty późniejszej decyzji potęg.

Objęcie terytorjów, oddanych przez traktat wersalski Polsce przez Niemcy, o ile one przedtem już — jak znaczna część Poznańskiego — nie zostały *via facti* opanowane przez Polaków i połączone z Polską, nastąpiło w myśl traktatu dopiero po jego ratyfikacji 10 stycznia 1920 r.; ruszyły wtedy wojska pod wodzą generała Hallera, aby objąć je, stopniowo posuwały się naprzód (17 stycznia — 10 lutego), aż dotarły do wytkniętych granic — i stały też nad polskim morzem, w Pucku. Osobne komisje później przeprowadziły rozgraniczenie.

Z terytorjów po Austrii dostało się narazie w ręce polskie to, co faktycznie zajęto; więc Galicja — i część Śląska cieszyńskiego według układów z Czechami z 5 listopada 1918 i 3 lutego 1919 r.

3. *Plebiscyty*. Już w warunkach pokoju z 7-go maja 1919 r. uzależniono oddanie Polsce części terytorjów Prus Zachodnich i Wschodnich od wyrażenia woli ludności. Na decyzję Rady Najwyższej Kongresu wpłynął ten wzgląd, iż zdołano ją przekonać, że choć na tych terytorjach mieszka znaczny procent ludności po polsku mówiącej, to jednak ludność ta — przeważnie t. zw. Mazurzy pruscy — mimo używania języka polskiego czuje się niemiecką; nie bez znaczenia był, zwłaszcza zdaje się dla Stanów Zjednoczonych, wzgląd na protestanckie wyznanie tej ludności (co zapewne zdecydowało też o nieoddaniu Polsce powiatów sycowskiego i namysłowskiego na Śląsku). Dwa tam utworzono okręgi plebiscytowe; jeden objął cztery powiaty Prus zachodnich, po prawym brzegu Wisły leżące, sztumski, suski, oraz (częściowo) malborski i kwidzyński, drugi część południową Prus Wschodnich czyli rejencję olsztyńską (bez Działdowa) oraz powiat oleski (obszar zamieszkały przez t. zw. Mazurów pruskich); razem te terytoria miały prawie 15.000 km. kw. i przeszło 700.000 ludności. Zarządzono objęcie władzy w tych okręgach przez komisje, przez mocarstwa główne wyznaczone, aż do odbycia plebiscytu, dla którego nie oznaczono terminu. Do udziału w głosowaniu, mającem zdecydować, czy ludność chce należeć do Polski czy do Niemiec, uprawniono wszystkich mających powyżej 20 lat, bądź zamieszkałych tamże, bądź urodzonych. Przy ostatecznej decyzji co do granic miał być brany

za podstawę wynik głosowania, gminami z uwzględnieniem jednak stosunków geograficznych i gospodarczych gmin. Zastrzeżono tylko, iż choćby powiaty nad Wisłą położone przypadły Niemcom, Polska ma dostać pełną kontrolę nad Wisłą z jej brzegiem prawym na odległość, potrzebną dla regulacji i meljoracji rzeki, iż w tych powiatach nie będzie wolno Niemcom wznosić fortyfikacyj, oraz iż Polska będzie miała zagwarantowaną możliwość korzystania z połączenia kolejowego przez to terytorjum z Gdańskiem, o ile ono jej nie przypadnie całe. Naodwrot znowu na Polskę nałożono obowiązek udostępnienia Wisły dla mieszkańców Prus Wschodnich oraz zapewnienia połączenia kolejowego z Niemcami przez Polskę.

Przepisy te pozostały bez zmiany także w traktacie wersalskim z 28 czerwca 1919 r.; dopiero w nim znalazły się postanowienia, które plebiscyt zarządziły na całym prawie obszarze Śląska, pierwotnie w warunkach pokoju oddawanym bez zastrzeżeń Polsce. Przepisy te są prawie identyczne z wydaniami dla tamtych terytorjów w Prusiech Zachodnich i Wschodnich, tylko nieco szczegółowsze; oznaczono też, iż plebiscyt ma się odbyć nie wcześniej jak w pół roku, a nie później, jak w 18 miesięcy od chwili objęcia władzy przez komisję plebiscytową po ratyfikacji traktatu (t. j. między lipcem 1920 a lipcem 1921 r.). Obszar ten, plebiscytowi poddany, wynosił 10.753 km. kw, z ludnością prawie 2,000.000,

W ten sposób za sprawą Anglii nie otrzymała Polska polskiej części Śląska, tak niesłychanie dla niej ważnej. Zrobiono tę koncesję na rzecz Niemiec, iż nie odcięto od nich odrazu tej prowincji, tak bogatej w węgiel i wielki przemysł fabryczny, może już wówczas z ukrytą myślą, by przecież choć część jej zostawić przy Niemczech i nie osłabiać ich przez oddanie tej ziemi Polsce.

4. *Wolne miasto Gdańsk*. Cała prawie dawna Polska gospodarczo orjentowała się ku Gdańskowi, leżącemu u ujścia Wisły, a przez to tworzącemu port naturalny dla całego ruchu Wisłą idącego. Basen Wisły zaś i jej dopływów obejmuje olbrzymią przestrzeń prawie 200.000 km. kw.; w Gdańsku znajduje ujście Wisła, która z dopływami liczy przeszło 4.000 km spławnej drogi wodnej. Obok tego znaczenia, dziś jeszcze nie w pełni występującego wobec nieuregulowania Wisły, Gdańsk stanowi jedyny port morski, mogący mieć znaczenie dla Polski, jedyne więc okno dla handlu w szeroki świat; on jeden zapewnia Polsce możność bezpośredniej ze światem komunikacji, któraby nie szła przez terytorjum obcego państwa, komunikacji ważnej ze względów tak handlowych, jak i wojskowych. Obok względów historycznych za oddaniem Gdańska Polsce przemawiały więc konieczności zapewnienia bezpieczeństwa państwu i swobody jego gospodarczego bytu. A na Kongresie udostępnienie każdemu państwu dostępu do morza stanowiło jeden z najsilniej podkreślanych postulatów,

Przekonały te względy na kongresie członków komisji Cambona, która — mimo uwzględniania momentu etnograficznego: przewagi niemieckiej w Gdańsku — oświadczyła się za bezwzględnem włączeniem miasta do Polski. Wskutek jednak oporu Lloyd Georgea nie przeszedł w Radzie Najwyższej ten wniosek; pod jego wpływem zdecydowano — pod pozorem względów narodowościowych — utworzyć z Gdańska i okolicy wyodrębnione terytorjum jako wolne miasto. Tak tę kwestję określono w warunkach pokoju, które bez zmiany przeszły do traktatu.

Wolne miasto Gdańsk objęło prócz miasta jeszcze przyległy obszar, przeważnie niemiecki zaludnieniem, wraz z deltą wiślaną, graniczący więc bezpośrednio z Prusami Wschodnimi, a liczący prawie 2.000 km. kw. i koło 330.000 mieszkańców. Traktat oddał wolne miasto Gdańsk pod ochronę Ligi Narodów, której reprezentant ma stale mieszkać w Gdańsku jako naczelny komisarz Ligi Narodów. Jemu oddano przygotowanie z reprezentacją miasta konstytucji dla Gdańska, gwarantowanej również przez Ligę. Uregulowanie stosunku Gdańska do Polski odesłano do konwencji, mającej się zawrzeć między niemi, zapośredniczenie jej jednak zastrzeżono dla «głównych mocarstw», traktat zaś podał główne zasady, na których powinna być ta konwencja oparta. Przyznał więc on Polsce zastępstwo dyplomatyczne Gdańska i włączenie go w obręb celny polski, zapewnił wolny użytek bez żadnych ograniczeń portu

i jego urządzeń dla polskiego przywozu i wywozu (z zastrzeżeniem utworzenia w porcie t. zw. strefy wolnej) oraz zarząd i kontrolę Wisły i sieci kolejowej (z wyjątkiem lokalnych kolei), jak również zarząd poczty, telegrafu i telefonu, ale tych ostatnich tylko co do stosunków Polski z portem; przyznano też Polsce w traktacie możność rozbudowy portu i kolei. Dość niewyraźnie zabezpieczono stanowisko prawne Polaków i obywateli polskich na terytorjum wolnego miasta, stanowiąc, iż niema być czyniona żadna różnica między nimi a wogóle obywatelami gdańskimi. Państwowemu głównym zostawiono decyzję co do rozdziału majątku Niemiec i Prus, na terytorjum gdańskiem znajdujacego się, między Gdańsk i Polskę. Nie rozwiązywał traktat niesłychanie ważnej kwestji, do kogo ma należeć wojskowa obrona Gdańska. Rozstrzyganie sporów między Gdańskiem a Polską, wynikających z traktatu lub innych dodatkowych umów, przekazano mającemu rezydować w Gdańsku komisarzowi Ligi Narodów.

Tak przez postanowienia traktatu Polska nie otrzymała pełnych praw w tem jedynem swoim wielkiem mieście portowem. Niezupełnie wyraźne postanowienia traktatu miały dopiero w późniejszej konwencji znaleźć rozwinięcie i rozstrzygnięcie, od niej więc ostatecznie uzależniono zabezpieczenie Polsce wolnego dostępu do świata, kwestję możności swobodnego gospodarczego z nim, a w razie potrzeby i militarnego współdziałania,

5. *Ciężary i prawa.* Przy zawarciu pokoju z przepisami o odstąpieniu terytorjów przez państwa pobite połączono unormowanie ciężarów, przejmowanych przez te państwa, które nabyły odstąpione ziemie, oraz praw zwycięzców do odszkodowań. Zgodnie z programem Stanów Zjednoczonych zgodzono się na to, iż państwa centralne zwolniono od zwrotu właściwych kosztów wojennych, jakie poniosła koalicja; gdyby chciano liczyć koszty wojenne, sumy, należne od państw centralnych, doszłyby do cyfr wprost fantastycznych, tak, że nie byłyby Niemcy w stanie nawet przez długie dziesiątki lat ich spłacić. Nałożono więc na państwa centralne obowiązek tylko wynagrodzenia szkód, powstałych przez działania wojenne wojsk, jak i przez czyny bezprawne tych państw, i to tak w dobrach materialnych, jak i w stosunku do ludzi, którzy ich doznali. Sumy ogólnej odszkodowań nie zdołano obliczyć do czasu podpisania traktatu; tak też tę kwestję w nich unormowano, iż utworzono osobną komisję odszkodowań (reparacyj), której powierzono ustalenie kwoty odszkodowań, wyznaczając na to termin — zresztą niedotrzymany — do 1 maja 1920 r.

W komisji, z siedzibą w Paryżu, przyznano stałe miejsca Stanom Zjednoczonym, Anglii, Francji, Włochom, piąte Japonji lub Belgji w sprawach dotyczących się Niemiec, zaś w sprawach dotyczących się Austrii, Węgier lub Bułgarji grupie państw, złożonej z Polski, Czech, Jugosławji, Grecji i Ru-

munji, tak, że co roku z innego z tych państw delegat w niej miał zasiadać. Utworzono też osobną sekcję, z siedzibą w Wiedniu, dla przygotowania spraw dotyczących się Austrii, Węgier i Bułgarji, złożoną w ten sposób, iż po 2 reprezentantów dano czterem wielkim państwom, a po jednym państwom, mającym w pięciu w komisji jeden wspólny głos, t. j. więc i Polsce.

Komisji oddano do rozstrzygnięcia kwestję, jakie odszkodowania najpierw mają być płatne, przyczem ustalono porządek, w którym mają one być uwzględnione; tej komisji przekazano prowadzenie wykazu kwot należnych państwom i pretensyj wzajemnych, które — nie wszystkie — pozwolono kompensować. Komisji przypadło również rozstrzyganie kwestyj wynikających z likwidacji Austro-Węgier.

Za terytorja, zwrócone przez Niemcy, zobowiązano Polskę do przejęcia części niemieckich i pruskich długów, przed wojną zaciągniętych, a to w stosunku do dochodów państwowych, jakie płynęły z odstąpionych Polsce terytorjów, z wyjątkiem jednak co do pożyczek na cele germanizacji ziem polskich. Co do majątku Rzeszy i Prus oraz prywatnych dóbr cesarza i członków dynastji niemieckich w terytorjach odstąpionych, własność ich przeniósł traktat na Polskę, zastrzegł jednak zapłatę za nie dla komisji odszkodowań; wyjątek — w ostatniej chwili uzyskany przez delegację polską — uczyniono dla majątków, będących niegdyś, przed roz-

biorami, własnością dawnej Rzeczypospolitej Polskiej, które przyznano Polsce bez obowiązku placenia za nie.

Według warunków pokoju przyznano także Polsce narówni z innemi państwami koalicji prawo likwidacji majątku obywateli niemieckich, nie nabywających obywatelstwa polskiego, a to w taki sposób, iż wartość majątków, zabranych przez Polskę, miała być przy obrachunkach wpisana na korzyść Niemiec, one zaś byłyby zobowiązane do odškodowania właścicieli. W traktacie jednak zmieniono ten przepis specjalnie co do Polski i nakazano za taką własność płacić bezpośrednio tym, których się wywłaszczy.

W stosunku do Austrii nałożono na Polskę większe ciężary. Długi państwowe rozdzielono także tu na przedwojenne i wojenne; przedwojenne nakazano płacić wszystkim państwom, dziedziczącym po Austro-Węgzech, a to w stosunku do finansowych dochodów, które z tych odziedziczonych terytorjów płynęły na rzecz państwa w latach 1911—1913. Z tego tytułu przypadło na Polskę koło 12% sumy tych długów. Długów wojennych te państwa przejmować nie miały; ale też obywatelom tych państw odmówiono wszelkich pretensyj z tytułu posiadanych przez nie pożyczek wojennych Austrii, tak, że straciły one wszelką wartość. Nałożono zaś obowiązek na państwa sukcesyjne przejęcia koron austriackich, znajdujących się na terytorjach, które im przypadły. Przyznano państwom sukcesyjnym

majątek skarbowy i rodziny cesarskiej na terytorjach im odstąpionych, lecz z obowiązkiem zapłacenia za niego, z wyjątkiem co do szkół, szpitali i dóbr zabytkowych; dla Galicji uczyniono nadto wyjątek co do lasów, które niegdyś należały do Rzeczypospolitej Polskiej.

Państwa, które uzyskały terytorja po Austrii, wzamian zato, iż nie ponosiły ciężarów wojny, zobowiązały się w osobnym traktacie, podpisanym równocześnie z traktatem pokoju w St. Germain zawartym, zapłacić do funduszu odszkodowań sumę 1½ miljarda franków w złocie, a to w stosunku do dochodów finansowych, które wpływały w latach 1911—1913 do rządu austriackiego z odstąpionych terytorjów. Z tej sumy też więc koło 12% przypadło do zapłacenia na Polskę.

6. *Umieźdzynarodowienie Wisły.* Na kongresie dużo rozprawiano o zapewnieniu swobody przewozu (tranzyta) oraz o umieźdzynarodowieniu rzek i portów. Obrady nie doprowadziły, jak to początkowo zamierzano, do jakiejś ogólno-światowej konwencji czy jej projektu w tych obu kierunkach. Przecież część tych zamiarów urzeczywistniono. W stosunku do Polski stało się to w osobnym traktacie, zawartym przez nią 28 czerwca 1919 r. z pięciu mocarstwami głównymi. W tym traktacie zobowiązano Polskę do udzielania — pod warunkiem wzajemności — państwom koalicji, o ile chodzi o ich stosunki handlowe między sobą, wolnego tranzytu przez łat pięć przez polskie terytorjum, co nie miało

praktycznego dla Polski znaczenia. Ważniejsze były przepisy, już nie czasowe tylko, o umiędzynarodowieniu Wisły, pomieszczone również w tym specjalnym traktacie Polski z mocarstwami głównymi. Do umiędzynarodowienia Wisły dążyli zwłaszcza Czesi, popierani przez Anglię; chciano też poddać Wisłę rządowi komisji międzynarodowej, do tego jednak nie doszło. Umiędzynarodowienie naszej głównej rzeki znaczy, iż na niej wszystkie statki mają być narówni traktowane z polskimi, iż opłaty muszą być umiarkowane, a Polska obowiązana jest dbać o spławność rzeki; w razie naruszenia tych przepisów lub utrudniania ruchu można ją zaskarżyć do Ligi Narodów. Przepisy te wobec nieuregulowania Wisły dotąd są bezprzedmiotowe.

Już zaś w traktacie z Niemcami umiędzynarodowiono Odrę (od ujścia Opawy) i Niemen (od Grodna). Dla zarządu Odrą stworzono osobną komisję międzynarodową, do której — na siedmiu członków — wprowadzono jednego Polaka. Zastrzeżono, iż także Niemen, uznany za rzekę międzynarodową, może być — na żądanie jednego z państw nadbrzeżnych — poddany pod zarząd takiej międzynarodowej komisji.

7. *Sprawa obywatelstwa i mniejszości narodowych.* Traktat osobny Polski z 28 czerwca 1919 r. znany jest zwyczajnie pod nazwą traktatu o mniejszościach narodowych; jakkolwiek bowiem zawiera szereg także innych przepisów, to jednak jego postanowienia o mniejszościach największą narazie

miały doniosłość; dużo wywołały one rozdrażnienia w społeczeństwie.

Kwestję nabycia obywatelstwa polskiego zajął się już traktat z Niemcami, który przyznał je wszystkim obywatelom niemieckim, zamieszkałym na ziemiach polskich, z wyjątkiem tych, którzy osiedlili się na nich po 1 stycznia 1908 r., oraz ich potomków. Zostawiono więc Polsce wolną rękę, czy tych ostatnich zechce Polska pozostawić jako swoich obywateli, czy też usunąć z kraju, zastrzegając dla nich w tym wypadku możność wywiezienia ich majątku; była to niejako kara za antypolską działalność Prus, które obcy żywioł ściągaly na ziemię polską, by ją Polakom z pod nóg usunąć; wyraźnie na to wskazuje przyjęcie daty roku 1908 — roku uchwalenia ustawy niemieckiej o wywłaszczeniu. Obywatelom niemieckim, którzy z prawa otrzymali według traktatu obywatelstwo polskie, dozwolono jednak zastrzec dla siebie dawne niemieckie, czyli zachowano im t. zw. prawo opcji, oznaczając dla niego okres dwuletni od ratyfikacji traktatu (więc do 10 stycznia 1922 r.).

Co do innych mieszkańców ziem polskich, to unormowano tę kwestję w tym specjalnym traktacie z 28 czerwca przez postanowienie, iż uzyskają je, o ile w chwili zawarcia tego traktatu mają miejsce zamieszkania w Polsce.

Traktat ten zawarł nadto postanowienia, dotyczące się polskich obywateli, ale nie będących Polakami, więc t. zw. mniejszości narodowych. Dla

wszystkich zastrzeżono prawo pełnego równouprawnienia bez względu na ich narodowość i wyznanie, prawo używania własnego języka w stosunkach prywatnych, handlowych i na zebraniach publicznych, a ułatwienia dla używania tych języków w sądownictwie, oraz możność zakładania własnych szkół, a tam, gdzie siedzą w większej ilości, zapewnienie nauczania w państwowych szkołach początkowych w języku tych mniejszości, wreszcie przyznawanie w miastach i okręgach, gdzie są takie mniejszości w większej liczbie, słusznego udziału na ich cele wychowawcze, religijne lub dobroczynne w sumach, przeznaczonych wogóle na to przez państwo, miasta lub z funduszy publicznych. Tylko co do Niemców zastrzeżono, iż przepisy o szkołach początkowych i rozdziale funduszy na cele religijne, wychowawcze i dobroczynne obowiązują wyłącznie w granicach terytorjów, przez Niemcy odstąpionych Polsce w traktacie.

Obok ogólnych tych postanowień co do mniejszości narodowych zawarto w traktacie — za sprawą czynników żydowskich, działających na terenie kongresu — jeszcze specjalne zarządzenia na rzecz żydów w Polsce osiadłych. Rozdział funduszków na szkoły żydowskie i kierownictwo tych szkół traktat zastrzegł dla żydowskich komitetów. Postanowił on, iż w szabas nie wolno żydów przynaglać do czynności, któreby go łamały, z zastrzeżeniem co do obowiązków, nałożonych na wszystkich obywateli polskich ze względu na konieczności służby wojskowej,

obrony narodowej lub utrzymania porządku publicznego. Zakazano wreszcie odbywania wyborów w szabas.

Co do części przepisów, dotyczących się mniejszości, w traktacie zastrzeżono, iż będą one miały charakter praw zasadniczych; co do wszystkich zaś, iż pozostają one pod ochroną Ligi Narodów i mogą stanowić przedmiot skargi do stałego trybunału międzynarodowej sprawiedliwości w Hadze. Jednakże nie przyznano prawa samym mniejszościom wnoszenia skarg do Rady Ligi Narodów czy do trybunału w Hadze. Rada Ligi może zajmować się kwestją naruszenia praw mniejszości tylko wówczas, jeśliby jeden z członków Rady taką sprawę wniósł na jej posiedzenie; skargi, przesłane do Rady przez mniejszości, stanowią tylko materiał, nie mogą być podstawą żadnej decyzji Rady, o ile jeden z jej członków nie wystąpi z wnioskiem. Do trybunału w Hadze zaś ze skargą może wystąpić tylko jedno z państw, którego przedstawiciel zasiada w Radzie Ligi Narodów.

Traktat t. zw. o mniejszościach bardzo przykre zrobił wrażenie w społeczeństwie polskiem. Nie ze względu na treść postanowień; Polska gotowa była przyznać — i przyznała następnie — dużo więcej praw mniejszościom w jej granicach mieszkającym. Ale jako upokorzenie odczuto, iż narzucono te przepisy Polsce, w tajemnicy je przygotowawszy, i że dozwolono na mieszanie się obcych czynników w sprawy wewnętrzne państwa; nieprzyjemny też

miało posmak, iż w akcji, mającej na celu doprowadzenie do tego traktatu, brali udział obywatele polscy z jednej z polskich mniejszości narodowych poza plecami polskiej delegacji. Później i sama Liga Narodów starała się ścierać ostrości tych przepisów, a nawet walne zebranie Ligi z r. 1922 wyraźnie podkreśliło w swej rezolucji, iż na mniejszościach narodowych ciąży obowiązek lojalnej współpracy z państwem, w którym mieszkają.

XII.

Konsolidacja.

1. *Trudności.* Rozbiory silne wycisnęły znamiona na polskich dzielnicach pod każdym względem, oddalając je od siebie. Czując się jednością w poczuciu narodowym, wspólną zachowując mowę, podtrzymując poczucie łączności wspomnianiem wielkiej przeszłości własnego państwa, jedną żyjąc literaturą piękną i naukową, do jednego przeważnie należąc kościoła, przecież Polacy, silnie kordonami od siebie odzieleni, w każdej dzielnicy coraz bardziej własnem żyli życiem, w formach, narzuconych przez obcych, dostosowywać się zmuszeni do warunków bytu państw rozbiornych. A te warunki i formy bytowania musiały odbijać się na ich pojęciach i przyzwyczajeniach, na objawach działań

ności życiowej, nawet na charakterze i umysowości.

Różne obowiązywało ich ustawodawstwo w każdej dzielnicy, tak co do ustroju państwa, jak administracji, czy całego zakresu prawa sądowego. Najwięcej wolnościowych pierwiastków było w urządzeniach austriackich; zato w Prusiech, których konstytucja pozostała zawsze silnie reakcyjną, rozwinęła i wydoskonaliła się działalność administracyjna; oba te państwa miały rozległe życie samorządowe. Zabór rosyjski pozornie tylko zapoznał się w ostatnim dziesiątku lat przed wojną z ustrojem konstytucyjnym, który unicestwiałały ciągle stany wyjątkowe; samorząd znała tylko gmina wiejska, niezły mająca ustrój, lecz z braku sił i z powodu nacisku administracji nie umiejąca należycie pracować. Naogół ten zabór dużo niższy miał typ urządzeń ustrojowych, a już wprost fatalną administrację.

Oczywiście ta różnorodność urządzeń odbiła się na psychologii społeczeństwa, przyzwyczajonego w zaborze pruskim do posłuszeństwa prawu, w Galicji do większej swobody życia politycznego, w Królestwie Kongresowem do liczenia głównie na własne siły. Ale znowu z drugiej strony w zaborze rosyjskim fatalnie odbijała się deprawacja czynownictwa, przez co społeczeństwo przyzwyczaiało się tam do nieszanowania, obchodzenia przepisów prawnych; w Galicji za wiele było oglądania się na pomoc ze strony państwa, brak rozmachu; Poznań-

skie zbyt zasklepiało swój widnokrąg w pracy codziennego życia.

Podwójną skutek tego stawiała się praca, mająca doprowadzić do scalenia tych dzielnic. Rozległe pole otwierało się dla pracy nad ujednostajnieniem przepisów prawnych w zakresie ustroju i administracji, pracy, wymagającej znajomości nie tylko prawa trzech dzielnic, ale także odczucia ducha społeczeństwa, oraz zadośćuczynienia potrzebom reform, które w tej epoce psychologicznego przełomu dusz ludzkich w czasie wojny nagle zażądały szybkiego załatwienia. Ta praca rozciągać się też musiała i na cały zakres prawa, normowany przez kodeksy niemieckie, austriackie i rosyjskie, a nawet francuskie, które jeszcze pozostały w mocy w byłym Królestwie Polskiem od lat stu przeszło (kodeks Napoleona i kodeks handlowy).

Ale obok tego stała się konieczną praca, której już nie można przez ustawy zadość uczynić — wyrobienia społeczeństwa, wzmocnienia lub rozwinięcia w niem pierwiastków zmysłu państwowego, więc zrozumienia zadań i celów państwa, posłuszeństwa prawom, ofiarności na rzecz całości i solidarności z nią.

Równocześnie trzeba było tworzyć z polskich dzielnic jeden organizm gospodarczy, więc odrywać go od orjentacyj w kierunku tych wielkich jednostki gospodarczych, jakimi były państwa rozbiorcze, a których części stanowiły polskie dzielnice, przyzwyczajając do nowych rynków zbytu czy za-

kupu, kierować, o ile można, w stronę Gdańska, jako naturalnego portu, łączącego Polskę ze światem.

A ta cała praca konsolidacyjna dokonywać się musiała na podłożu wojennych zniszczeń, tak materialnych, które zniszczyły warsztaty pracy, fabryki zwłaszcza i koleje, jak i zniszczeń moralnych, deprawacji sumień, jaką okres wojenny przyniósł ze sobą, niechęci do intensywności pracy, zboczeń pojęciowych pod wpływem bolszewickich doktryn. Dokonywać się też musiała przy niedostateczności sił, do dyspozycji stojących, zwłaszcza potrzebnych dla urzędów, gdy jedna Galicja miała ich poddostatkim i mogła nawet dość wiele odstąpić innym dzielnicom.

W takich warunkach, gdy nadto zaznaczyły się przy zbliżeniu różnice zapatrywań, wynikłe z innego ukształtowania się umysłów pod wpływem różnic w szkole i w wychowaniu społeczeństwa pod różnymi rządami, a zbliżenie utrudniały wspomnienia ostrych walk politycznych różnych obozów z czasu wojny, konsolidacja natrafiła na znaczne trudności, niestety niedość łagodzone przez poczucie łączności, przeciwnie rozbudzane przez garść ludzi niesumiennych czy lekkomyślnych, cieszących się z takiego powodzenia ich często drastycznych wystąpień.

Zaznaczać się też zaczęły dwa prądy: jeden, chcący centralizować, drugi przeciwnie ku decentralizacji dążący. A oba szły za daleko. Pierwszy nie

zdawał sobie sprawy, iż nie można zbyt szybko niszczyć odrębności, silnie przez życie rozwiniętych, gdy w miejsce obalanych instytucyj, dobrych lub przynajmniej jako tako działających, nie można postawić innych, nim się ich nie przygotowało należyście; zapominał o tem, iż zbytnia centralizacja, zwłaszcza przy niewyrobieniu organów, mogących sprawnie działać, narazie wprowadzi niebezpieczny chaos, a wogóle nie jest pożądaną, bo wyjaławia kraj na korzyść centrum, anormalnie się wówczas rozrastającego. Drugi zaś prąd, decentralistyczny, wprawdzie usprawiedliwiony był istniejącym stanem rzeczy, ale za daleko znów szedł, chcąc wstrzymać ujednostajnienie stosunków ponad potrzebną miarę, nawet utrzymywać odrębności i na przyszłość, także w takich dziedzinach, gdzie jednolity kierunek był nie tylko pożądanym, ale wprost koniecznym, jeśli miało być jednolitem państwo.

2. *Ustawa z 20 lutego 1919 r.* Położenie fundamentów prawnych pod ustrój państwa spoczęło w rękach sejmu, który się zebrał 9 lutego 1919 r. Powołany on został przede wszystkim dla ułożenia konstytucji; lecz praca nad nią musiała się przeciągnąć na dłuższy okres, wobec rozbieżności zapatrywań a braku silnej w sejmie większości. W sejmie na prawicy zasiadł związek ludowo-narodowy, pod którego nazwą występowała w sejmie narodziła demokracja — część członków tego stronnictwa później wystąpiła i utworzyła osobne stronnictwo pod nazwą Zjednoczenia narodowego — po lewej

stronie znalazło się — obok socjalistów — więcej umiarkowane, silne stronnictwo ludowe, głównie z włościan z Galicji złożone (Piastowcy); inne grupy mniej były liczne, z tamtymi się łączyły. Niejednokrotnie od kilku głosów zależało, jaki pogląd zwycięży. Narazie też tylko tymczasowo w niesłychanie krótkiej ustawie z 20 lutego 1919 r. określono stanowisko najwyższych czynników w państwie.

Zgodnie z swoją poprzednią zapowiedzią sprawujący naczelną władzę w państwie, Józef Piłsudski, złożył do rąk sejmu swój urząd. Sejm zaś uchwałą swoją, dziękując za trud, powierzył mu nadal urząd Naczelnika państwa, określając zarazem jego funkcje tak, iż on jest «przedstawicielem państwa i najwyższym wykonawcą uchwał sejmu w sprawach cywilnych i wojskowych»; oddano mu też powoływanie rządu, t. j. ministerstwa, ale «na podstawie porozumienia z sejmem», co praktyka wytłumaczyła jako porozumienie z marszałkiem sejmu, obowiązany przedstawić opinię sejmu. Zastrzeżono wyraźnie odpowiedzialność przed sejmem tak Naczelnika Państwa, jak i ministerstwa, za «sprawowanie urzędu» oraz kontrasygnowanie aktów państwowych Naczelnika Państwa przez właściwego ministra; kwestję co do kontrasygnaty zarządzeń wojskowych Naczelnika, który pozostał wodzem wojska, praktyka rozstrzygnęła tak, iż do takich zarządzeń podpisu ministra nie wymagano.

Sejm określiła ustawa z 20 lutego 1919 r. jako «władzę suwerenną i ustawodawczą» i na dała mu

nazwę «sejmu ustawodawczego»; dla niego zastrzeżono ustawodawstwo, ogłaszanie ustaw oddając marszałkowi sejmu za kontrasygnatą prezydenta ministrów i właściwego ministra, tak, że ustawodawstwo pozostało poza ingerencją Naczelnika państwa, a sejm zachował wpływ na nominację ministrów.

Niedostateczne były te przepisy, nie usuwały wątpliwości, które przyszło życiu rozwiązywać. Sejm, bez silnej większości, a wskutek tego bez trwale wytkniętej linii politycznej, nie zdołał w pełni rozwinąć niejasnego pojęcia swej suwerenności. Tam, gdzie stykają się dwie władze, których kompetencje nie są ściśle rozgraniczone, zwycięża w praktyce ta, która okazuje większą zdolność działania; na jej korzyść przesuwają się wówczas nieokreślona ściśle granica kompetencji. I tak też, gdy nie wyznaczono dokładnie rozdziału władzy między Naczelnika państwa i sejm, granica wpływu przesunęła się w praktyce znacznie na rzecz urzędu Naczelnika państwa, który przypadł w udziale osobistości, mającej silną i wytrwałą wolę; dopiero jednak później miało się to przesuwanie granicy wyraźniej zaznaczyć i doprowadzić do ostrzejszych tarć.

3. *Ujednostajnianie zarządu państwa.* Wyrazem jedności państwowej polskiej stały się centralne instytucje państwowe: Naczelnik państwa, Sejm i Rada ministrów. Jednakże zarówno w ustawodawstwie, jak i w administracji nie mogły jeszcze za-

niknąć odrębności dzielnicowe. W ustawodawstwie objawiało się to w wydawaniu obok ustaw, obejmujących cały kraj, także innych, mających tylko znaczenie dla poszczególnych dzielnic. W zakresie władz administracyjnych niektórzy ministrowie rozciągnęli swoją działalność na całe państwo, drudzy zaś byli ministrami właściwie tylko dla obszaru byłego Królestwa Kongresowego, gdy w innych dzielnicach pozostały jeszcze odrębne naczelne władze, niezależne od nich, a podporządkowane wprost radzie ministrów. Wynikało to z niemożności szybkiego zlikwidowania urzędzeń z epoki rozbiorów; jak się z praktyki okazało, zbyt ni pośpiech w unifikacji niejednokrotnie przynosił szkody, wprowadzał zamęt. Jednakże przecież działalność unifikacyjna szła coraz naprzód.

W Galicji Polska Komisja Likwidacyjna, która powstała z chwilą rozpadnięcia się Austrii, nie mogła objąć rządów w całej tej dzielnicy wobec owładnięcia połaci wschodniej przez Ukraińców. Zaczęła ona zaraz przekształcać ustrój administracyjny po powiatach, niebardzo zresztą fortunnie. Nie umiano sobie poradzić z kwestją ustosunkowania do tej władzy byłego namiestnictwa we Lwowie; tam znowu powstał — po wyparciu Ukraińców z tego miasta — osobny Tymczasowy Komitet rządzący. Zdecydowano się wreszcie na utworzenie przez dekret Naczelnika państwa (10 stycznia 1919 r.) «Komisji rządzącej dla Galicji, Śląska cieszyńskiego, oraz górnej Orawy i Spisza» jako władzy ustawodawczej i kon-

trolnej, złożonej z 48 członków, mianowanych w porozumieniu z stronnictwami, władzę zaś wykonawczą oddawano jej Wydziałowi wykonawczemu z Komisarzem generalnym na czele, mianowanym przez Naczelnika państwa; sprawy polityki zagranicznej i administracji wojskowej zastrzeżono dla władz centralnych w Warszawie. Jako siedzibę nowych tych władz oznaczono Lwów, do którego jednak nie zdołały się przenieść z Krakowa z powodu walk, jakie się toczyły w Wschodniej Galicji.

Nie mogły też te władze rozwinąć jeszcze jasno określonej działalności, gdy już je zwinęto i zarząd Galicji inaczej, dużo racjonalniej zorganizowano, tym razem na czas dłuższy. Na czele Zarządu postawiono (7 marca 1919 r.) Generalnego Delegata Rządu, którym został dr. Gałęcki. Delegatowi oddano kierownictwo właściwej administracji w tym zakresie, jaki miał dawniej namiestnik Galicji, a nadto ogólne kierownictwo i kontrolę pięciu działów, wchodzących w kompetencję ministerstw: rolnictwa, aprowizacji, robót publicznych, sztuki i kultury i wreszcie przemysłu i handlu. Inne działy administracji przejmował rząd warszawski, więc zwłaszcza szkolnictwo, sądownictwo i koleje. Dla działów nieprzejętych ustanowiły ministerstwa w Galicji osobnych swoich delegatów, podlegających delegatowi rządu. I ten zakres działania, wykraczający poza zakres ścisłej administracji, zaczął się zmniejszać wskutek przejmowania coraz to jakichś części przez władze centralne warszawskie, a więc:

spraw robót publicznych, górniczych, handlowo-przemysłowych, lasów i dóbr państwowych i t. d.; wyznaczonego terminu przejęcia tych spraw (po 1-y lipca 1919 r.) nie dotrzymano wprawdzie, ale poza właściwą administracją wkrótce później już prawie nie miał delegat żadnych atrybucyj. Delegatowi rządu oddano do pomocy jako organ doradczy radę przyboczną złożoną z 15 członków, których nominowano na propozycję stronnictw dawnego sejmiku galicyjskiego.

Później załatwiono sprawy, łączące się z dawną autonomją Galicji. Ustawą z 30 stycznia 1920 r. zniesiono sejm galicyjski oraz jego Wydział krajowy, utworzono zaś narazie jako ciało przejściowe Tymczasowy Wydział samorządowy, który objął resztę agend, dawniej do Sejmu i Wydziału krajowego należących, o ile nie mogły być przejęte przez inne władze. Do Wydziału samorządowego weszło sześciu nominowanych członków i trzech zastępców, zaś przewodnictwo w nim oddano Delegatowi rządu.

Ostateczna likwidacja odrębności Galicji nastąpić miała po wprowadzeniu w niej województw; sprawę tę jednak dość długo odkładano ze względu na kwestje sporne, tyjące się stanowiska prawnopaiństwowego Galicji Wschodniej, nie pozwalające na wykreślenie granic województw.

Odrębnie od Galicji zorganizowano Cieszyńskie. Utworzony (10 grudnia 1918 r.) przez Radę Narodową Księstwa Cieszyńskiego Tymczasowy,

Rząd krajowy w Cieszynie został zatwierdzony przez Rząd polski (14 stycznia 1919 r.), przyczem przeprowadzono pewne zmiany co do organizacji niższych władz administracyjnych; ten Tymczasowy Rząd krajowy przejął na siebie administrację na terenie, przez Polskę objętym, jako najwyższa tamże władza administracyjna. Na czele jego stanął naczelnik z nominacji Rady narodowej, a w skład weszło trzech urzędników i trzech reprezentantów stronnictw. Późniejszego zamiaru połączenia administracyjnego Cieszyńskiego z Galicją nie przeprowadzono, tak, że ustrój pozostał bez zmian aż do początków roku 1920, kiedy zarząd Śląska cieszyńskiego przeszedł w ręce mianowanej przez pięć potęg Komisji międzynarodowej.

Silniej jeszcze zaznaczała się w tym okresie odrębność ziem byłego zaboru pruskiego; powolniej tam postępowano z reorganizacją urzędów, które oszły się po poprzednich rządach. Naczelna Rada Ludowa, złożona z 80 wybranych osób, miała swój organ wykonawczy w Komisarjacie Naczelnej Rady Ludowej, w organizacji niższych władz przeprowadzono tę zmianę, iż landratom, którymi pozostali przeważnie dawni urzędnicy Niemcy, odebrano policję i oddano ją osobnym starostom grodzkim, a nadto poddano ich nadzorowi ze strony tych starostów (15 stycznia 1919 r.). Oczywiście, iż wprowadzono język polski w urzędowaniu władz administracyjnych, zostawiając jednak i język niemiecki

obok niego. Przeprowadzono też nowe wybory do rad miejskich.

Dalej sięgające zmiany przyniosła ustawa sejmowa z 1 września 1919 r. Ziemie byłego zaboru pruskiego podzielono na dwa województwa: poznańskie i pomorskie, to drugie z siedzibą wojewody w Toruniu; na wojewodów, stojących na czele zarządu województw, przeniesiono atrybucje poprzednich prezesów prowincyj i regencyj. Lecz nie poddano ich bezpośrednio pod władze centralne w Warszawie, ale uzależniono od osobnego «ministra byłej dzielnicy pruskiej», którego równocześnie ustanowiono. Minister ten otrzymał miejsce w radzie ministrów; równocześnie oddano mu naczelny zarząd całej administracji tych województw, a nawet władzę ustawodawczą co do zmian poprzednich ustaw i rozporządzeń, potrzebnych dla odłączenia władz od Niemiec i dostosowania ich do nowych warunków; sprawy polityki zagranicznej, wojskowe i celne zastrzeżono dla władz warszawskich.

Minister dzielnicy pruskiej zorganizował też naczelny Zarząd, tworząc (6 listopada 1919 r.) w ministerstwie 14 departamentów; na czele tych departamentów — łączonych po kilka razem — stanęło sześciu podsekretarzy stanu, siódmy zaś objął zastępstwo ministra w Warszawie.

Ujednostajnienie organizacji administracyjnej utrudniało to, iż rozbieżność zdań panowała co do systemu budowy władz administracyjnych. Zasadniczo kwestję tę rozstrzygnięto na korzyść

dwustopniowości władz, t. zn. takiej ich organizacji, by kraj dzielił się na powiaty, z starostami na czele, i na województwa jako wyższe jednostki administracyjne, z wojewodami na czele. Po przeprowadzeniu tego podziału co do byłego zaboru pruskiego, wkrótce później zdecydowano ustawą (28 sierpnia 1919 r.) wprowadzić go także na terytorjum byłego Królestwa Polskiego wraz z Białostoczną; nie ograniczono się już tu jednak do wprowadzenia podziału, jak w byłym zaborze pruskim, ale określono też ustrój i kompetencję władz dla powiatów i województw. Województw utworzono pięć: warszawskie, łódzkie, kieleckie, lubelskie i białostockie. Wojewodom dođano do boku rady wojewódzkie jako ciała częściowo doradcze, częściowo w pewnych sprawach uchwalające, a złożone z urzędników, będących kierownikami działów administracji w województwie, oraz z reprezentantów sejmików i rad większych miast, po jednemu wybieranych z tych ciał.

Ostatecznie zdecydowano (3 grudnia 1920 r.) wprowadzić podział na województwa i w Galicji, a to na cztery: krakowskie, lwowskie, tarnopolskie i stanisławowskie; w życie wszedł on dopiero 1 września 1921 r.

 4. *Armja polska*. Gdy w Polsce z różnorodnych elementów tworzą armję, z byłych żołnierzy Polaków armij zaborczych, z legjonistów, Polskiej Organizacji Wojskowej i z Polnische Wehrmacht, gdy tę armję wzmacniano ochotnikami, potem re-

krutem z samej Galicji, wreszcie dopiero rekrutem już na podstawie zarządzeń centralnego rządu, po świecie walczyły oddziały polskie daleko od swej Ojczyzny.

Z tych oddziałów największym była armja, walcząca we Francji, złożona z ochotników, głównie z pośród Polaków amerykańskich, ale także z byłych jeńców armji niemieckiej, którzy do tej armji wstąpili. Wstępowali do niej także Polacy z armji austriackiej, którzy dostali się do niewoli włoskiej. Od jej organizatora zwano ją armją Hallera, lub niekiedy błękitną od koloru munduru w przeciwstawieniu do szarych mundurów polskiej armji. Świetnie ona była ubrana i uzbrojona przez Francję, a duch jej też był znakomity. Z niecierpliwością czekano w Polsce, by ją odesłano; wszak było brak dobrze zorganizowanego żołnierza, tak potrzebnego. Lecz odesłanie armji Hallera natrafiło na pewne trudności nietylko transportowej, ale także politycznej natury. Wracać ta armja miała przez Gdańsk. Przeciw temu wystąpiły z opozycją Niemcy, wysuwając momenty technicznych trudności, ale także polityczne. Ostatecznie Rada najwyższa Kongresu ustąpiła i zgodziła się, by przejazd nastąpił drogą lądową przez Niemcy. Tak wreszcie po kilku miesiącach (w kwietniu 1919 r.) wyruszyły te oddziały z obozów we Francji, by poprzez wrogą ziemię niemiecką dotrzeć do Ojczyzny, której wielu z tych żołnierzy nigdy nie widziało. Pozostała jednak ta armja, licząca 70.000 żołnierzy, przez czas dłuższy jeszcze osobną jed-

nostką wojskową, uzależnioną od naczelnej komendy wojsk koalicji; nie wolno jej też było brać udziału w walce bez zgody tej komendy, a w szczególności w walkach przeciw Ukraińcom w Wschodniej Galicji. Po rocznem jej istnieniu ostatecznie ją zlikwidowano; ci, co chcieli, wrócili do Ameryki, inni przeszli do oddziałów jednolitego już wojska polskiego.

Dużo mniej liczne były inne oddziały polskie. Tak z południowej Rosji przedostał się do Polski korpus generała Żeligowskiego. Smutny los czekał te polskie oddziały, które złączyły się z armją rosyjską Kołczaka, walczącą z bolszewikami od wschodu, opierającą się o Syberję. Po klęsce Kołczaka oddziały te razem z oddziałami czesko-słowackimi cofały się przez Syberję na wschód pod dowództwem Czumy, aż, znalazłszy się w położeniu bez wyjścia, musiały się oddać bolszewikom (10 stycznia 1920 r.). Nieszczęsny los był tych oddziałów; jedynie jeden z nich, pod wodzą Rumszy, który nie poddał się, zdołał się przebić szczęśliwie. Zwolna tych rozbitków transportowano z Wschodniej Syberji wkoło Azji i Europy do Gdańska.

5. *Waluta i podatki.* Podjęto w tym okresie pracę nad ujednostajnieniem w zakresie waluty, a częściowo i podatków. W byłym zaborze pruskim w obiegu znajdowały się marki pruskie, w byłym zaborze austriackim korony, w b. Królestwie zaś kongresowem rosyjskie ruble, oraz obok nich t. zw. marki polskie, wypuszczone przez rząd niemiecki

okupacyjny. Trzeba było myśleć o wprowadzeniu monety polskiej i wymianie na nią monet obcych wraz z t. zw. marką polską. Ustalono nazwy jednostek monetarnych polskich na «lecha» i «grosza», poczem jednak sejm «lecha» zamienił na «złotego». Nie można było przecież przeprowadzić — z powodu różnych trudności — wymiany na złote i tymczasem bito dalej markę polską, aż ostatecznie stała się ona tymczasowym polskim pieniądzem w całym państwie, ażby ją można w przyszłości zastąpić, po ustaleniu się stosunków gospodarczych, przez złote. W byłej dzielnicy pruskiej najpierw usunięto marki pruskie, zastępując je markami polskimi po równi parytetowej (30 lipca 1919 r.); w Galicji i byłej okupacji austriackiej zdecydowano się po pewnych wahaniach bez stemplowania koron odrazu wymienić je na marki, przyczem przyjęto kurs korony na 70 fenigów czyli $\frac{7}{10}$ marki, co wywołało duże rozgoryczenie w Galicji, która się czuła tem zarządzeniem dotkniętą.

Zaczęto też przygotowywać ujednolajnienie ciężarów skarbowych. Wydano więc taryfę celną (4 listopada 1919 r.), przez co usunięto stosowanie różnych dawnych celi na poszczególnych odcinkach granicy państwa polskiego; przedtem już (11 lipca 1919 r.) zniesiono linję celną, która jeszcze istniała między byłym zaborem pruskim a resztą Polski. W zakresie podatkowym wydano ustawy dla całego państwa co do podatku spadkowego (29 maja

1920 r.) oraz podatku od dochodu i od majątku (16 lipca 1920 r.).

Tylko w zarysie zostały tu zaznaczone te prace, mające na celu skonsolidowanie wewnętrzne polskiej Rzeczypospolitej, tylko najważniejszych dotknięto momentów dla scharakteryzowania tych ciężkich trudów. Niejeden popełniono błąd, niejednej akcji zaniedbano, niejedną przeprowadzono nie- dość energicznie i sprawnie. Lecz praca to była ciężka, olbrzymia. A ludzi, którzyby jej się podjąć mogli, nie było zbyt wielu, nie mogli przeważnie mieć potrzebnego doświadczenia. Powojenne roz- prężenie społeczeństwa, ostre tarcia partyjne bar- dzo przeszkadzały pracy. Trzeba jednak uznać do- brą wolę i pracę władz i sejmu, wprowadzie często powolną, niezbyt dokładną, lecz przecież wytrwałą, żmudną. Ostry sąd, który dziś wydaje się często o działalności tych, którzy prowadzili sprawy pań- stwowe, może bardzo złagodzi, a nawet zmieni w inny, korzystniejszy, potomność, która spokoj- niej będzie mogła te prace ocenić, sprawiedliwiej rozdzielić nagany i pochwały, niż się to dzieje do- tąd pod wpływem odczuwania braków niektórych zarządzeń, czy nieraz wskutek partyjnych uprze- dzeń.

XIII.

Kwestja granic wschodnich.

1. *Zabezpieczanie granic wschodnich.* W miarę jak odpyływały po pogromie Niemiec siły zbrojne

niemieckie z terytorjów na wschód od Polski, które zajmowały na mocy pokoju brzeskiego, posuwały się naprzód wojska bolszewickie ku zachodowi, aż się zetknęły z siłami polskimi. Zajęli bolszewicy Litwę historyczną z wyjątkiem właściwej Litwy etnograficznej, a więc t. zw. Białoruś, wykazującą silną domieszkę żywiołu polskiego w wschodniej części, zaś w zachodniej w szeregu powiatów nawet przewagę ludności polskiej. W ręce bolszewików wpadło też (5 stycznia 1919 r.) i Wilno, polskiem będące miastem, gdy w niem Polacy bezwzględnie mieli większość mieszkańców, a obok nich tylko żydzi znaczny stanowili odsetek ludności. Doszli bolszewicy aż pod Grodno. Ledwie jako tako zorganizowana, niewielka jeszcze armja polska rozpoczynając musiała walkę z nowym najeźdźcą. Słabe, ale dzielnie walczące oddziały rozpoczęły z końcem zimy 1919 r. ofensywę, by odeprzeć wroga. Walki były zwycięskie; już też na Wielkanoc (19 kwietnia 1919 r.) zajęto Wilno. Ofensywa, prowadzona przez generała Szeptyckiego, poruszała się coraz dalej naprzód, aż w ciągu lata dotarła do Dźwiny i górnego Dniepru.

Zdobytą część Inflant z Dynaborkiem oddano zaraz Łotwie. Zresztą obszary te poddano pod zarząd wojskowy armji polskiej (8 lutego 1919 r.); na czele administracji cywilnej stanął (19 lutego 1919 r.) «generalny komisarz cywilny przy zarządzie wojskowym kresów wschodnich», którym został mianowany Ludwik Kolankowski, wkrótce później

(15 kwietnia) zastąpiony — już na dłuższy okres czasu — przez Jerzego Osmołowskiego. Nominację komisarza zastrzeżono naczelnemu wodzowi, a dokonywać jej miał na wniosek polskiego prezydenta ministrów. Komisarzowi przyznano naczelny zarząd całego tego obszaru, jak i władzę ustawodawczą z wyjątkiem spraw wojskowych. Jemu podporządkowano komisarzy okręgowych i poddanych im komisarzy powiatowych i miejskich. Okręgów utworzono następnie (7 czerwca 1919 r.) trzy: wileński, brzeski i wołyński. Jako język urzędowy władz wprowadzono polski, jednakże ogłoszenia władz nakazano publikować także w języku ludności miejscowej i dozwolono jej na posługiwanie się w stosunkach z władzami językami miejscowymi, t. j. litewskim, białoruskim lub ruskim (ukraińskim). Kiedy rozszerzyły się terytoria, zajęte przez wojska polskie, na dalsze części Wołynia i Podola, utworzono (17 stycznia 1920 r.) osobny «zarząd cywilny ziem Wołynia i frontu podolskiego», na którego czele stanął Antoni Minkiewicz.

Tak zorganizowano tymczasowy zarząd tego kraju, nie przesądzając jego dalszych losów: jakie one być miały, pozostało jeszcze kwestją otwartą, która wielkie nastroczała trudności.

2. *Inkorporacja czy unja.* Po zajęciu Wilna wydał Naczelnik państwa (22 kwietnia 1919 r.) jako naczelny wódz odezwę do ludności byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego, zapowiadając, iż chce mieszkańcom tego kraju dać możliwość rozwiązania

spraw wewnętrznych narodowościowych i wyznaniowych tak, jak sami sobie tego życzyć będą, bez jakiegokolwiek gwałtu i nacisku ze strony Polski. Zarząd cywilny miał — według odezwy — ułatwić ludności wypowiedzenie się co do jej losu i potrzeb przez przedstawicieli swobodnie wybranych na podstawie równego, tajnego, powszechnego i bezpośredniego głosowania bez różnicy płci. Stała się więc ta odezwa na stanowisku samostanowienia ludności.

W załatwieniu kwestji określenia prawno-państwowego stanowiska tych ziem do Polski trzeba było liczyć się z tem, iż koalicja zastrzegła sobie regulację kwestji wschodniej granicy Polski. A nie śpieszyła się ona z decyzją, czekając na dalszy rozwój wypadków, na to, jakie będą dalsze losy Rosji. Narazie powzięła Rada najwyższa (18 czerwca 1919 r.) decyzję tylko wojskowej natury, która określiła linię mającą oddzielić sferę działania wojsk polskich i litewskich; wykreśliła ją wzdłuż Niemna a dalej równoległe z linią kolejową Grodno-Wilno-Dynabork (t. zw. linja Focha). Dopiero w kilka miesięcy potem (uchwałą z 2 grudnia, ogłoszoną w sześć dni później) Rada najwyższa określiła tymczasową granicę wschodnią Polski, pozwalając po tę wyznaczoną linię (zwaną linią z 8 grudnia 1919 r.) rozciągnąć suwerenność Rzeczypospolitej; z ziem poza dawną granicą Królestwa Kongresowego przyznano Polsce tylko Białostockie, oddzielono zaś dla Litwy, północną część Suwalszczyzny. Wyraźnie jednak za-

strzeżono, że nie przesądza ta decyzja praw Polski do ziem poza tą linią leżących, co do których jeszcze nie powzięto postanowienia.

Tymczasem w społeczeństwie polskiem dwie zarysowały się koncepcje co do stanowiska, jakie Polska powinna zająć wobec ziem litewsko-białoruskich.

Zwolennicy programu federacji dążyli do tego, by wskrzesić dawne historyczne Wielkie Księstwo litewskie w jego granicach po unji lubelskiej z r. 1569, obejmujące więc terytorja etnograficzne litewskie i białoruskie, a przesiąknięte polskim elementem i polską kulturą, i związać to państwo z Polską w myśl dawnej tradycji unją. Poszczególne części tego Wielkiego Księstwa, w których różne pierwiastki mają przewagę, mogłyby w jego granicach zachować pewne odrębności, tworząc jakby kantony: litewski, polsko-białoruski, przeważnie katolicki, i białoruski, przeważnie prawosławny. Polska zyskałaby przez połączenie się z unją z takim wcale dużym państwem, a byłaby przez nie oddzieloną od Rosji; uszanowanoby zaś zasadę uznania narodów, gdy w takie państwo weszłaby cała ludność litewska i białoruska. Nie narzucając tej ludności państwowości polskiej, przeciwnie, pomagając jej przy budowie własnego państwa, zyskałoby się tę ludność, a żywioł polski, silny na Litwie i Białorusi, i tak, górując przez swoją inteligencję, zająłby przodujące stanowisko, ażeby się czasem wężły.

Federacja
?
Pit

łączące to państwo z Polską, mogły za wspólną zgodą zacieśnić.

ale? Słabą stroną tej koncepcji było to, iż Litwini wogóle o takim państwie słyszeć nie chcieli. Niechęć do Polaków oddawna tam była rozbudzana i przez Rosję, i przez niektóre żywioły litewskie: przez Rosję, by podciąć znaczenie żywiołu polskiego, dla niej tam niebezpiecznego jako silnego kulturalnie, przez żywioły litewskie z obawy wpływu polonizacyjnego; układ społeczny stosunków na Litwie, to, iż do Polaków należała większa własność, a Litwini stanowili masę włościańską, ułatwiał walkę polityczną przeciw polskości przez wygrywanie antagonizmu socjalnego. Kiedy w czasie wojny zajęli terytorja litewsko-białoruskie Niemcy, z wyjątkiem pierwszej odezwy po zajęciu Wilna, w której to miasto nazwano perłą Polski, poszli oni w tym samym kierunku wygrywania słabego liczebnie i kulturalnie narodu litewskiego przeciw Polakom, w zgodzie z niechętnem powstaniu Polski, a conajmniej powstaniu silnej Polski, stanowiskiem decydujących sfer politycznych.

To też gdy Niemcy musieli opróżnić Litwę, i gdy ona zaczęła się jako odrębne państwo ukształtowywać, zajęła odrazu w stosunku do Polski i wszelkiego z nią związku niechętnie stanowisko. Starła się zato o dobre i nadal stosunki z Niemcami, którzy jej poparcia nie odmawiali. Politycy litewscy nie tylko związku z Polską nie chcieli; odrzucali wogóle wszelką myśl wskrzeszenia dawnego

Wielkiego księstwa litewskiego, zdając sobie sprawę z tego, iż w takim państwie byliby mniejszością. Ale z drugiej strony nie mogli się zdecydować, by — zgodnie z zasadą narodowościową — utworzyć państwo litewskie tylko z etnograficznych terytoriów litewskich, więc bardzo niewielkie, obejmujące prawie tylko Kowieńszczyznę; chcieli rozszerzenia tego państwa, ale takiego, by mieć w niem przewagę, dążyli więc do zajęcia kawałka ziem z ludnością polską i białoruską, przyległego do Litwy etnograficznej, z Wilnem, które upatrzyli na swoją stolicę, mimo że leży ono poza terytorjum litewskiem i niema prawie zgoła mieszkańców Litwinów. Pretensje polskie i litewskie do Wilna nie były do pogodzenia. A wskutek tego do porozumienia polsko-litewskiego dojść nie mogło.

Koncepcja federacyjna musiała się też zacieśnić do terytoriów białoruskich, co więcej: iść w kierunku rozbudzania świadomości narodowej wśród ludności białoruskiej, gdy jej u tej ludności brakowało. Dało to dość dziwny widok, jak głównie Polacy, zwolennicy federacji, oświadczały się za państwowością białoruską i stawali się jej głosicielami, gdy wśród ludności białoruskiej trudno było o zorganizowanie elementów, któreby mogły wytworzyć krystalizacyjny dla niej ośrodek.

Przeciw koncepcji federacyjnej zwracała się druga, inkorporacyjna, która żądała, by Polska wcieliła do Rzeczypospolitej integralnie, jako część składową, tę część ziem białoruskich, która ma prze-

wagę bezwzględną lub przynajmniej względną ludności polskiej, wogóle ludność przeważnie katolicką, przenikniętą polską kulturą bez względu na narodowość, zaś resztę, gdzie przeważają Białorusini prawosławni, oddała Rosji. Ten program popierano argumentami z zakresu polityki zagranicznej i wewnętrznej, jaką Polska powinna prowadzić; zagrożona ze strony Niemiec, powinna Polska szukać porozumienia z Rosją, a z nią do tego porozumienia nie dojdzie, jeśli będzie wysuwać za daleko na wschód swoje granice; państwo buforowe, utworzone między Polską a Rosją, będzie polem stałej rywalizacji obu państw, zarzewiem walki. Polska może utracić wtedy to całe terytorjum, nawet z częścią przeważnie polską; połączenie tego terytorjum tylko federacyjne uniemożliwi odpływ na te bardzo słabo zaludnione obszary ludności z Polski, duszącej się od jej nadmiaru przy silnem przeludnieniu i rozdrobnieniu ziemi.

Walka tych dwóch poglądów stała się bardzo ostrą. Pierwszy pogląd był popierany zwłaszcza przez stronnictwo socjalistyczne; na Litwie za nim z Polaków oświadczyli się nadto głównie wielcy właściciele ziemscy z tych obszarów, które przy inkorporacji nie mogłyby już dostać się Polsce. W tym kierunku federacyjnym szła też działalność polskiej administracji na Litwie. Przeciw unji występowała znaczna część ludności polskiej w tym kraju, zwłaszcza polska ludność Wilna, żądająca wprost włączenia do Polski. Program inkorporacji był sfor-

mułowany przez narodową demokrację. Za tym programem kilkakrotnie większością oświadczał się sejm; rezolucje jednak jego nie miały praktycznego skutku, co wywołało ataki na Naczelnika Państwa, którego uważano za zwolennika programu federalcyjnego.

Oba te programy, zasadniczego znaczenia dla ukształtowania się przyszłości Polski, nie liczyły się dostatecznie z tem, iż nie Polska sama może decydować o wschodnich granicach, gdy w tej sprawie zastrzegły sobie głos mocarstwa zachodnie, a nie brakowało im możliwości oddziaływania na przebieg tej sprawy. U tych zaś państw nie było dostatecznej znajomości stosunków na Litwie i Białej Rusi; ze względu na stosunek do przyszłej Rosji nie chciano jej pozbawiać terytorjów, które uważano — zwłaszcza Białoruś — za należne do niej jakoby z racji etnograficznej. W walce zaś w Polsce o te programy nie przebierano w argumentach, nawzajem zarzucając sobie zwłaszcza imperjalizm, tak właśnie przez publicystykę zachodnią zwalczany jako objaw przeciwny duchowi czasu; wyzyskiwano też na zachodzie tę walkę wewnętrzną programów z więcej lub mniej dobrą wiarą. Przeciwnicy w zaciętrzewieniu nie umieli docenić, iż chodziło w tej kwestji o wielkie zagadnienia, o wielkie programy; obniżając ton polemiki, obniżali też wewnętrzną siłę swoich programów. Tam, gdzie chodzi o kwestje tej wagi, można i wolno zwalczać przeciwników, ale w taki

sposób, jaki odpowiada wielkości sprawy, o którą się walczy.

Spór rozstrzygnąć się miał nie na terenie, na którym się toczył; rozstrzygnęły go ostatecznie wypadki, które się rozegrały w związku z późniejszą decydującą fazą wojny Polski z bolszewikami i tarciami z Litwą.

3. *Sprawa Galicji Wschodniej.* Już w czasie paryskiego kongresu zajmowano się żywo sprawą Galicji. Rada najwyższa wzięła w swoje ręce sprawę położenia kresu walce Polaków z Ukraińcami; utworzyła też (w końcu kwietnia 1919 r.) nawet osobną komisję, która miała doprowadzić do rozejmu, a na Polskę wywarło silny nacisk, by na jego zawarcie się zgodziła. Właśnie rozpoczęli znowu Ukraińcy ofensywę. Polskie wojska odpowiedziały kontrofensywą. Ostatecznie odepchnięto (w maju 1919 r.) Ukraińców z pod Lwowa, który był zagrożony przez szereg miesięcy, a niedługo później wyparto ich wogóle poza wschodnią granicę Galicji, Zbrucz; Rada najwyższa upoważniła (25 czerwca 1919 r.) Polskę do zajęcia kraju po Zbrucz. Tak cała Galicja dostała się pod władzę polską; zyskała też w ten sposób Polska bezpośrednie zetknięcie z Rumunją, z którą łączą ją wspólne interesy. Wojska rumuńskie zajęły częściowo także niektóre powiaty galicyjskie, lojalnie jednak później z nich ustąpiły. Jako granicę między Polską a Rumunją przyjęto dawną granicę między Galicją a Bukowiną.

Zacząło się spokojniejsze życie w tym bied-

nym, zniszczonym tylekroć przez wojnę kraju. Lecz kwestji przynależności Galicji wschodniej nie uważały główne państwa za załatwioną; przez kilka miesięcy trwały narady w tej sprawie. Aż 21 listopada 1919 r. przyjęła Rada najwyższa projekt urzędzenia Wschodniej Galicji; obejmował on prawie cały obszar, leżący po prawym brzegu Sanu, pozostawiał jednak Przemyśl po stronie polskiej, ale teren naftowy włączał do tego terytorjum. Miało być to terytorjum oddane Polsce nie na stałe, tylko na lat 25, dopiero zaś po upływie tego czasu plebiscyt rozstrzygnąłby o jego dalszym losie. Przez ten czas korzystać miał ten kraj, oddany pod opiekę Lidze Narodów, z autonomji, którą bardzo dokładnie określono.

Projekt, zawieszający rozstrzygnięcie sprawy na lat 25, wnoszący zarzewie więc długotrwałych walk agitacyjnych, a mogący wstrzymać odbudowę tego kraju, spotkał się z bardzo silnemi protestami ludności polskiej w Galicji Wschodniej, jak i rządu i sejmu polskiego, silnie wstrząsnął pozycją gabinetu Paderewskiego, który też niedługo później ustąpił. Po pertraktacjach, w Paryżu prowadzonych, sprawa poszła w odwłokę, ucichła. Ale znowu wypłynęła w projekcie traktatu, który główne mocarstwa przedłożyły także Polsce, co do rozdziału ziem po Austrii (w Sèvres, 10 sierpnia 1921 r.); reprezentant Polski podpisu odmówił. Tak ta kwestja jeszcze ostatecznie wówczas nie została załatwiona.

XIV.

Wojna i pokój z bolszewikami.

1. *Próby pertraktacyj i wyprawa kijowska.*
Dnia 29 stycznia 1920 r. zwrócił się rząd bolszewicki do rządu polskiego z propozycją pokojową. Nie do-
wierzano w Polsce szczerości propozycji; opinia
była podzielona w kraju, czy przystąpić do roko-
wań, czy zdecydować się na dalszą wojnę. W spo-
łeczeństwie przeważało zmęczenie wojną, chęć po-
koju; jednakże przemawiano za ostrożnością. Pań-
stwa zachodnie oświadczyły, iż pozostawiają Polsce
wolną rękę; Anglja przemawiała za pokojem, Fran-
cja mniej go sobie znowu życzyła, popierając rów-
nocześnie w Rosji generała Wrangla, z Krymu ude-
rzającego na bolszewików. Oświadczone jednak
(w uchwale londyńskiej z 24 lutego 1920 r.), iż w ra-
zie wybrania dalszej wojny Polska sama poniesie
za nią odpowiedzialność, a państwa zachodnie da-
dzą jej pomoc tylko, o ileby została zaatakowana
w granicach etnograficznych.

Zdecydowano się w Polsce po pewnem waha-
niu na rozpoczęcie układów (27 marca); nie doszło
do nich jednak, gdyż na Borysów jako na miejsce
rokowań, wskazanych przez Polskę, nie przystali
bolszewicy (20 kwietnia). Przeciw Polsce wystąpili
z zarzutami, iż — upierając się przy Borysowie —
widocznie nie chce ona pokoju, by w wojnie dą-

żyć do urzeczywistnienia swoich imperjalistycznych celów; rozpoczęli też zaraz z wczesną wiosną ofensywę na północy, od Dźwiny, którą jednak armja polska potrafiła wstrzymać i odeprzeć.

Ze strony polskiej odpowiesziano ofensywą podjętą w kwietniu z południowej części frontu, w kierunku Kijowa. Ofensywa poszła nadzwyczaj szybko naprzód, gdyż nieprzyjaciół nie stawiał oporu, cofał się omal bez walki. Wojska polskie, pod dowództwem generała Rydza Śmigłego, zajęły Kijów (8 maja), wyrównano też front ku północy tak, iż biegł on od Kijowa Dnieprem wgórę a następnie dalej Berezyną i Dźwiną. Była to chwila najdalszego posunięcia się sił polskich na wschód.

Z akcją tą wojskową szła równolegle akcja polityczna, prowadzona przez naczelne dowództwo. Naczelnik państwa dopomógł rozbitej poprzednio przez bolszewików armji ukraińskiej, zostającej pod komendą hetmana Petlury, do zorganizowania się, poczem stanęła ona razem z armją polską do walki z bolszewikami. Myślą tej polityki było stworzenie Ukrainy jako państwa od Rosji odrębnego, udzielnego, przy polskiej pomocy, wzamian za zrzeczenie się pretensyj do Wschodniej Galicji i zachodniego kawałka Wołynia. Przy rozpoczęciu wyprawy na Kijów ogłosił też Naczelnik państwa jako wódz armji polskiej odezwę do ludności ukraińskiej (26-go kwietnia 1920 r.) w tym duchu ułożoną, analogiczną więc do odezwy wileńskiej. Wojska polskie obejmowały ziemie ukraińskie wojskowo; zarząd

Petlura

ich zresztą oddawano rządowi, zorganizowanemu przez Petlurę, który narazie umieścił się w Kamieńcu Podolskim. Zamiarem twórcy tej koncepcji było odgrodzenie się i na południe od Rosji przez osobne państwo, ku Polsce ciążące, bo oczywiście trwale poróżnione z Rosją, która nie chciałaby chyba nigdy wyrzec się Ukrainy, bogatej w ziemię urodzajną, węgiel i kruszce, a nadto zagradzającej Rosji tak ważną dla niej drogę do Morza Czarnego.

Koncepcji tej, na dużą skalę obmyślanej, czyniono zarzut, że nie jest ona dość realną, iż Ukraina nie czuje potrzeby swej emancypacji z pod władzy rosyjskiej, iż brak też jest jeszcze na Ukrainie elementów państwowo-twórczych, któreby mogły podjąć pracę wznoszenia fundamentów własnego państwa. Zaznaczono też, iż akcja taka poróżni na zawsze Polskę z Rosją.

Dalsze wypadki miały rozstrzygnąć definitywnie o losach także tej koncepcji. Tymczasem, gdy polskie wojska stały nad Dnieprem, Naczelnik państwa dekretem (29 maja) włączył do Rzeczypospolitej część zachodnią Wołynia, a to powiaty: kowelski, włodzimierski, dubieński, rówieński, oraz części ostrońskiego i krzemienieckiego; lecz do przejścia tam administracji przez władze polskie nie doszło z powodu dalszego rozwoju wypadków wojennych.

2. *Kłeska*. Wkrótce po zajęciu Kijowa bolszewicy, rozniecając uczucia patriotyczne Rosjan

wskazywaniem na groźbę utraty Ukrainy z Kijowem, zebrali wszelkie siły do ataku na Polskę. Rozpoczęli (14 maja) ofensywę na północy, od Smoleńska, którą narazie odparła armja polska. Niedługo później nastąpił dalszy ciąg uderzenia bolszewickiego; kawalerji ich, bardzo dobrze prowadzonej przez Budienego, udało się (koło 8 czerwca) przerwać na południu między Dnieprem a Dniestrem polskie linje i dostać się na ich tyły. Trzeba było wycofać się z Kijowa (11 czerwca), związać front, przesunąć go wtył na linję Teterowa, potem Horynia, Styru i Zbrucza, wreszcie Bugu i Złotej Lipy. Bolszewicy zajęli znaczną część wschodniej Galicji, stanęli pod Lwowem.

Posuwanie się bolszewików na południu pozostawało w łączności z ich zwycięską drugą ofensywą na północy (od 7 lipca), prowadzoną przez młodego ich wodza, Tukaczewskiego. Wojska polskie musiały się cofnąć; gdy jednak środek i prawe skrzydło dobrze się oparło na nowej linji (Baranowicze-kanal Ogińskiego), lewe skrzydło nad Wilją nie wytrzymało naporu, przepuściło bolszewików nad Niemen. Rozsypka tej części armji umożliwiła niesłychanie szybki pochód wojsk bolszewickich naprzód, zmusiła do cofania się te części frontu, które potrafiły wstrzymać ataki. Zajęli bolszewicy Wilno (14 lipca), wkrótce potem Grodno (20 lipca), przekroczyli granice dawnego Królestwa Kongresowego. Coraz dalej szły ich armje, zwłaszcza na prawem ich skrzydle, tak, iż dotarli do Wisły na

przestrzeni od Włocławka przez Płock aż pod samą Warszawę, która została bezpośrednio zagrożoną. Poniżej przeszli przez Bug pod Brześciem, zwracając się ku Warszawie także od południa.

3. *Odpór.* Wojna z bolszewikami groziła nie tylko zniszczeniem kraju, które każda wojna przynosi, nie tylko utratą części terytorjów, co również jest zwykłym wynikiem przegranej; groziła ona czemś gorszem, bo zburzeniem tego ustroju, który powstał, rewolucją socjalną, a w następstwie prawdopodobnie wogóle zniknięciem państwa polskiego z widowni dziejów, nową niewolą. Bolszewicy rosyjscy dążyli do tego, by Polskę zmusić do przyjęcia ustroju, który oni głoszą jako cel swej działalności, więc dyktatury proletariatu wraz z socjalizacją własności; w tym celu starali się rozwinąć w Polsce propagandę swoich idei i przygotowali też na wzór sowiecki rząd polski, który zjechał na zdobyte terytorjum, do Białegostoku; na czele rządu stał Leszczyński, należeli do niego inni wybitni polscy komuniści, jak Julian Marchlewski i t. d. Nie z sympatji do bolszewików, ale z niechęci do Polski najazd ich został przywitany radośnie przez całą prawie opinię Niemiec, gotujących się podać rękę bolszewikom, by przy tej sposobności na nowo zająć polskie terytorja, które musieli oddać w traktacie wersalskim. Niemcy gdańscy porozumiewali się też z bolszewikami i, by im ułatwić rozgromienie Polski, zaczęli utrudniać transporty broni i amunicji, przez Gdańsk idące do Polski. Również nieprzy-

jazne stanowisko zajęli Czesi, którzy ogłosili się neutralnymi i przeszkadzali transportom wojennym z Zachodu, idącym lądem do Polski; a rzeczą to było dla Polski niesłychanie ważną, gdyż sama nie posiadała dostatecznej ilości materiału wojennego.

Niebezpieczeństwo zrozumiano w Polsce dość późno. Społeczeństwo za mało, przez szereg miesięcy, odczuwało, iż jeszcze toczy się wojna na wschodnich granicach, przestawało się niemal nią interesować. Ogarnęła je jakby jakaś furja używania życia. Na armję oddziaływało niepomyślnie, iż nie czuła za sobą stojącego społeczeństwa; żołnierz młody, niewyrobiony jeszcze w walce, świetny w ofensywie, nie umiał przetrzymać depresji, jaka padła na niego przy odwrocie, stąd też odwrót na niektórych odcinkach zmienił się poprostu w ucieczkę.

Gdy niebezpieczeństwo wystąpiło w całej grozie, gdy armja bolszewicka wkraczała już omal na terytorja rdzennie polskie, nastąpiło ocknienie, zerwano się do odporu. Uczyniono to z ogromną energją, w wielkiem podniesieniu ducha. W obliczu niebezpieczeństwa nastąpiła konsolidacja sił; porzucono walki polityczne, przeciwnicy podali sobie dłonie.

Przedewszystkiem utworzono Radę Obrony państwa (1 lipca 1920 r.) jako organ, który miał ująć w swoje ręce kierunek spraw, zastąpić sejm, połączyć działalność cywilną i wojskową. Na czele Rady Obrony państwa stanął Naczelnik państwa,

nadto weszli do niej z rady ministrów prezydent i trzech jej członków, z sejmu marszałek i dziesięciu posłów z wszystkich większych stronnictw, wreszcie trzech reprezentanci wojska. Radzie oddano władzę ustawodawczą, jak i wykonawczą, co do wszystkich spraw, «związanych z prowadzeniem i zakończeniem wojny oraz z zawarciem pokoju», z zastrzeżeniem późniejszego zatwierdzenia przez sejm tych decyzji, które tego wymagają. Uzupełnieniem niejako tej akcji konsolidacyjnej była rekonstrukcja gabinetu; gabinet pod prezydencją Władysława Grabskiego, który niedawno przedtem przyszedł do władzy po gabinecie Skulskiego, ustąpił po miesiącu (w końcu lipca), a powołany został nowy gabinet, złożony z reprezentantów wszystkich stronnictw; prezydentem ministrów został przywódca stronnictwa ludowego, Witos, zastępcą prezydenta jeden z przywódców socjalistów, Ignacy Daszyński. Powierzenie tych stanowisk dwom przedstawicielom znacznych części szerokich mas ludowych i robotniczych, zwalczanym poprzednio przez dużą część sejmu, wysunięcie ich w rządzie, który był koalicyjnym, miało symbolizować, iż wojna toczy się w interesie bez wyjątku wszystkich, którzy czują się Polakami.

Wezwano ogół do udziału w walce i w pracy przy odporze. Ponieważ w wojsku po klęskach dużych brakło, wydano hasło stawania do armji ochotniczej, której sformowanie powierzono generałowi Józefowi Hallerowi; chciano zasilić wojsko przede-

wszystkiem ideowemi elementami. Pośpieszyła do szeregów zwłaszcza ucząca się młodzież, z szkół wyższych i z ostatnich klas szkół średnich, trochę młodzieży rzemieślniczej. To jednak wystarczyć nie mogło. General Haller powołał do życia Komitet Obrony Państwa, który miał rozwinąć agitację antybolszewicką, wzmóc uczucia narodowe, pobudzić do wstępowania do armji ochotniczej, zbierać broń. W całym kraju potworzyły się takie komitety, wiele z nich nawet jeszcze przed wezwaniem. Ci, co nie mogli za broń chwycić, stanęli do tej pracy. Przez wiece, broszury, plakaty uświadamiano o niebezpieczeństwie, wzywano o pomoc dla Ojczyzny. Zwłaszcza bardzo sprawnie funkcjonowały Komitety w Warszawie, oraz na obszarze Zachodniej Galicji, potworzone w niej po wszystkich powiatach, sięgające do każdej wsi.

Dla uświadomienia szerokich mas zrobiono ogromnie dużo; rozruszano je, pouczono o grozie położenia, a rezultatem było oprócz kilkudziesięciu tysięcy ochotników zwłaszcza to, iż ogłoszony wkrótce pobór świetne dał wyniki, także po wsiach, które początkowo bardzo apatycznie się zachowywały. Zwarło się społeczeństwo, zamilkła propaganda bolszewicka na tyłach. Zajęto się gorliwie armją, śpiesząc przez Czerwony i Biały Krzyż żołnierzom z wszelką pomocą. Tymczasem pracowało z natężeniem dowództwo wojskowe nad formowaniem oddziałów do walki, przygotowywaniem ich,

uzbrajaniem, by móc wystąpić wreszcie z kontr-ofensywą.

W grozie niebezpieczeństwa zwrócono się o pomoc do koalicji. Już w początkach lipca do Spaa, gdzie właśnie obradowała Rada najwyższa, wysłała Rada Obrony Państwa ówczesnego prezydenta ministrów, Władysława Grabskiego. Gotowa była do dania pomocy Polsce Francja. Inne stanowisko zajął angielski prezydent ministrów, Lloyd George, który już poprzednio zaczął popierać akcję zbliżania się Anglii do bolszewików w zakresie stosunków handlowych, a Polsce zarzucał, iż dla dążeń imperjalistycznych nie posłuchała poprzednio dawanych przestróg, by zakończyć wojnę z Rosją; przytem bardzo liczył się z wzrostem znaczenia w Anglii lewicowej Labour Party. Przyszło w Spaa do umowy o pomoc ze strony koalicji (10 lipca 1920 r.), ale pod bardzo twardemi dla Polski warunkami. Zażądano, by Polska niezwłocznie podpisała rozejm z bolszewikami, przytem cofnęła woj-ska na linię dawniej jej wyznaczonej od wschodu tymczasowej granicy, t. j. na linię z 8 grudnia 1919 r. (zwaną odtąd także linią lorda Curzona, który w telegramie do rządu bolszewickiego z 11 lipca tę linię zgodnie z tą uchwałą określił); Wilno miało być oddane Litwinom, zaś na południu w Galicji miałyby armje stanąć tam, gdzie się znajdują w chwili rozejmu. Anglja zobowiązała się zaproponować zawarcie rozejmu bolszewikom. Po rozejmie o pokoju miała decydować konferencja w Londynie pod

auspicjami Rady najwyższej. Nadto jeszcze wymuszono na Polsce, iż przyjmie decyzję Rady najwyższej w sprawie granic litewskich, przyszłości Galicji Wschodniej, Śląska Cieszyńskiego i traktatu z Gdańskiem. Zato obiecano Polsce w razie, jeśli Rosja odmówi rozejmu, pomoc zwłaszcza w materiale wojennym.

Polska warunki przyjęła. Z pomocą jednak pośpieszyła Polsce tylko jedna Francja. Przysłała ona oprócz materiału wojennego znaczną ilość doskonałych oficerów z generałem Weygandem na czele, byłym szefem sztabu marszałka Focha, jednym z najświetniejszych reprezentantów armji francuskiej. Współpracował on z sztabem polskiej armji nad planem dalszej kampanji.

Za podstawę kontrofensywy przyjęto ostatecznie plan, przez sztab polski obmyślany, nieco wojskowo ryzykowny, ale zato wychodzący z założenia, iż Warszawy nie należy oddać wrogowi, choćby to ze względów strategicznych mogło uchodzić za rzecz wskazaną. W połowie sierpnia uderzyły z nad Wieprza na prącego naprzód wroga armje polskie pod wodzą Naczelnika Państwa. Prowadzono ofensywę tak, by siły bolszewickie, które się posunęły pod Włocławek i Płock, odciąć od linii odwrotu, otoczyć i zmusić do poddania lub wepchnąć do Prus Wschodnich. Doskonale prowadzona ofensywa, przy świetnie rozbudzonem duchu wojska, wydała prawie pełny rezultat. Wojska bolszewickie powyżej Warszawy rzeczywiście odcięto, kilkadziesiąt

08!
tysięcy wzięto do niewoli, resztę wepchnięto do Prus; lecz Niemcy z Prus pozwolili dość znacznej liczbie, wbrew prawu narodów, przedostać się przez Litwę zpowrotem, część ich tylko internowali. Terytorjum dawnego Królestwa kongresowego oczyszczono szybko z nieprzyjaciela, poczem zmuszono go do opuszczenia także Galicji Wschodniej, tak, że i Lwów, bardzo już zagrożony, mógł swobodniej odetchnąć. Armje bolszewickie zostały rozgromione, przeważnie w nieładzie się cofały. Wojska polskie szły za nimi naprzód, przekroczyły linję z 8 grudnia, na południu Zbrucz. Mogły one z łatwością zająć znowu Wilno; odstąpiono jednak od tego zamiaru ze względu na życzenia, wyrażone przez państwa zachodnie, Anglję i Francję.

4. *Zawarcie preliminarjów pokojowych w Rydze.* Rząd bolszewicki nie przystał na propozycję, wyrażoną mu przez Anglję zaraz po umowie w Spaa, by zawrzeć rozejm z Polską i wziąć udział w konferencji z nią w Londynie; oświadczył zato gotowość bezpośredniego traktowania z Polską, gdyż liczył, że wobec zwycięstwa będzie mógł swobodniej dyktować samej Polsce warunki. Anglja łatwo odstąpiła od swej propozycji i poradziła Polsce, by wprost się zwróciła do rządu sowietów w sprawie rozejmu. Tak też uczyniono. Rząd bolszewicki wprawdzie przystał na rozpoczęcie pertraktacyj, zwlekał jednak z umożliwieniem ich rozpoczęcia, chcąc wyzyskać tak dla niego korzystną sytuację wojenną. Ostatecznie delegację polską, w skład któ-

rej weszli także posłowie sejmowi z największych partyj pod przewodnictwem wiceministra spraw zagranicznych, Jana Dąbskiego, przepuszczono przez linię frontu (14 sierpnia), lecz rokowania, w Mińsku prowadzone, dalej przewlekano. Tymczasem sytuacja uległa zmianie, co wpłynęło też i na stanowisko delegacji sowieckiej. Z powodu trudności komunikowania się delegacji polskiej układy chwilowo (w końcu sierpnia) przerwano, by je przenieść w inne, dogodniejsze miejsce; zgodzono się na Rygę. Tam więc zebrały się obie delegacje, polska w tym samym prawie składzie, rosyjska pod przewodnictwem Joffego, który już niejeden zawierał pokój ze strony rządu bolszewickiego. Umiarkowanie w żądaniach ze strony polskiej, ustalonych za zgodą wszystkich stronnictw, z jednej strony, z drugiej zaś krytyczne położenie wojskowe rządu sowieckiego, sprawiły, że bez większych trudności przyszło do ułożenia preliminarjów pokojowych, które obie delegacje podpisały w Rydze 12-go października 1920 r. Równocześnie zawarto i układ o rozejm wojskowy.

Granicę między Polską a Rosją wykreślono w ten sposób, że bieć ona miała od Dźwiny, od granicy Łotwy z Rosją, prawie że prosto na południe (tak, iż Mińsk zostawał po stronie rosyjskiej, a ważna linja kolejowa Baranowicze-Łuniniec-Równo po stronie polskiej) do Zbrucza i Zbruczem do jego ujścia do Dniestru. Z terytorjów leżących poza linią z 8 grudnia 1919 r. Polsce dostawało się

110.000 km. kw. z ludnością do 4 milionów; wśród tej ludności względna większość przypadała na ludność polską (koło 30%), znaczne mniejszości na ludność białoruską i ukraińską (mniej więcej po 22%). Wzajemnie obie strony zrzekły się kosztów wojennych oraz wynagrodzenia za szkody wojenne, zobowiązały się też wzajemnie nie mieszać się do spraw wewnętrznych drugiej strony, oraz nie tworzyć ani nie popierać organizacji, mających na celu walkę zbrojną z drugą stroną lub obalenie jej ustroju państwowego albo społecznego. Zastrzeżono wzajemne przyznanie praw mniejszościom narodowym, prawo opcji i t. d., odsyłając zresztą uregulowanie tych spraw, jak i kwestyj gospodarczej natury, do zawarcia definitywnego pokoju. Polsce zagwarantowano zwrot zabranych jej bibliotek, archiwów i dzieł sztuki, zwolnienie z przejęcia ciężarów i zobowiązań z racji dawniejszej przynależności do Rosji oraz uwzględnienie przy rozrachunku tego, że Polska była aktywną w życiu gospodarczem dawnej Rosji.

Preliminarja ryskie zostały zaraz potem ratyfikowane przez sejm polski i rząd sowieków. Na nowo zjechały się delegacje w Rydze dla ułożenia definitywnego pokoju.

Zgodnie z preliminarjami ryskimi jeszcze przed ratyfikacją zlikwidował rząd polski dwie popierane przez niego akcje; Petlury — oraz drugą, generała Bułak-Bałachowicza, który zorganizował korpus rosyjski, z ochotników złożony, walczący

łącznie z armją polską; Bułak-Bałachowicz rozwijał program budowy odrębnego państwa białoruskiego. Oddziały Petlury i Bułak-Bałachowicza zostały odłączone od armji polskiej i poszły naprzód, by na własną rękę już walczyć, pierwszy na Ukrainę, za Zbrucz, drugi w kierunku Mozyrza. Ta akcja tych oddziałów niedługo trwać miała. Bolszewicy wojska, które mogli wskutek rozejmu wycofać z frontu polskiego, rzucili przedewszystkiem przeciw armji generała Wrangla, idącej z Krymu, przełamali jej opór, opanowali Krym, tak, że część tylko wojsk Wrangla znalazła na okrętach ocalenie. Następnie zwrócili się przeciw Petlurze i Bułak-Bałachowiczowi. Oddziały te, bez polskiej pomocy, nie mogły w walce sprostać przewadze sił bolszewickich; zostały rozbite, w grudniu 1920 r., resztki ich przeszły zpowrotem granice Polski, gdzie je — zgodnie z zasadami prawa narodów i preliminarjami ryskimi — rozbrojono i internowano.

5. *Pokój ryski z 18 marca 1921 r.* Uporanie się z przeciwnikami, zwłaszcza z armją Wrangla, podniosło na duchu rząd sowiecki, który po klęsce w Polsce czuł się zagrożonym w swoim dalszem istnieniu. Stąd też innym stał się ton mowy delegacji bolszewickiej, gdy rozpoczęły się wkrótce po ratyfikacji preliminarjów dalsze rokowania — również w Rydze prowadzone — o zawarcie już definitywnego pokoju. Dopiero też po upływie kilku miesięcy podpisano ostatecznie w Rydze 18-go marca 1921 r. traktat pokojowy, który zaraz zatwierdził

sejm polski (15 kwietnia); wszedł on w życie od dnia 30 kwietnia, t. j. z chwilą wymiany dokumentów ratyfikacyjnych, dokonanej w Mińsku. Granica, ustalona w nim, nieco zwiększyła przez drobne sprostowania obszar ziemi, który przypadł Polsce (około 3.500 km. kw.). Powtórzono w traktacie postanowienia, zawarte w preliminarjach, rozszerzając je i dokładniej precyzując. Starannie uwzględniono kwestję zwrotu na rzecz Polski całego jej kulturalnego mienia, jakie od rozbiorów z niej wywieziono, więc archiwów, bibliotek, dzieł sztuki, trofeów wojennych i t. d. z pewnemi tylko zastrzeżeniami; przyczem ustanowiono osobną mieszaną komisję, mającą w Moskwie rezydować, dla rozstrzygania spraw, tyjących się tych zwrotów; zastrzeżono też wydanie Polsce archiwów, tyjących się ziem, które jej się dostały. Polsce przypadła wszelka własność państwowa na jej obszarze znajdująca się, bez żadnego rozrachunku; tytułem poprzedniego aktywnego udziału ziem polskich w życiu gospodarczem Rosji przyznano Polsce 30 miljonów rubli w złocie, których potem nie wypłacono, nadto zaś 29 miljonów, także niewypłaconych, tytułem wynagrodzenia za zwrot zabranego przez Rosjan taboru kolei szerokotorowych, którego się Polska zrzekła; tabor kolei wąskotorowych miał być zwrócony in natura. Zwrotowi podlegał według traktatu także wywieziony do Rosji lub w Rosji dawniej znajdujący się majątek ciał samorządnych, wszelkich instytucyj czy osób prywatnych, zaś rozrachunkowi

majątek instytucyj publicznych z tytułu kapitałów polskich. Na Polskę nie przypadły żadne ciężary z racji poprzedniej przynależności do Rosji terytorjów jej przyznanych, więc z tytułu długów państwowych, odpowiedzialności za pieniądze papierowe i t. d. Zapewniono wzajemne stosunku handlowe wraz z prawem tranzytu z wyjątkiem tranzytu z Niemiec i Austrii do Rosji.

Pokój z Rosją nie wszystkich w Polsce zadowolił; zarzucano, iż nie starano się przyłączyć jeszcze nieco dalszych obszarów, gdzie sporo pozostało polskiej ludności i polskiego mienia. Stanowisko polskich delegatów utrudniało to, iż starano się koniecznie pokój zawrzeć przed głosowaniem na Górnym Śląsku. A ogół społeczeństwa polskiego z zadowoleniem przyjął warunki pokoju, pochwalał umiarkowanie w żądaniach, licząc, że stanie się ono podstawą stałego uregulowania wreszcie stosunków polsko-rosyjskich; jakkolwiek ze strony Rosjan, na emigracji przebywających, dawały się słyszeć protesty, jakoby Polska wykorzystała sytuację, by zagarnąć rosyjskie ziemie, spodziewano się, że te szowinistyczne odgłosy nie znajdą szerszego oddźwięku w Rosji, że uzna ona dobrą wolę Polski w sprawiedliwym załatwieniu kwestji granicy. Z ulgą przyjęto zawarcie traktatu jako zamknięcie wreszcie epoki wojennej, umożliwienie pokojowej już pracy. Zaraz też rozpoczęto demobilizację wojska. Zorganizowano nowe tereny jako województwa: wołyńskie, poleskie i nowogrodzkie.

6. *Akcja generała Żeligowskiego.* W czasie zwycięskiego posuwania się naprzód zawarli bolszewicy pokój z Litwą (12 lipca 1920 r.); w pokoju tym oddawali oni Litwie Wilno z okręgiem, licząc, iż w ten sposób pozyskają jej pomoc dla siebie w walce z Polską; faktycznie oddali to miasto Litwinom dopiero, gdy się już cofać musieli. Litwa życzliwie wspierała wojskową akcję bolszewicką przeciw Polsce, nie zachowując neutralności; zawarła nawet układ, pozwalający armji bolszewickiej na korzystanie z terytorjów Litwie przez sowiety odstąpionych. Już zaś w czasie cofania się bolszewików Litwa zaatakowała wojska polskie z boku. Polska nie pragnęła łatwych laurów w wojnie z słabą Litwą, liczącą ledwie koło 2 milionów ludności, nie chciała zaostrzać stosunków, gdy zależało jej na zbliżeniu się do Litwy. Zwróciła się o interwencję do Ligi Narodów (4 sierpnia). Usiłowaniom komisji interaljanckiej udało się w międzyczasie na miejscu doprowadzić do zastanowienia działań wojennych i wyznaczenia tymczasowej linii demarkacyjnej, przyjętej przez obie strony w układzie, zawartym w Suwałkach 7 października 1920 r.; układ ten Wilno zostawiał po stronie litewskiej.

Tymczasem w armji polskiej większy oddział, pozostający pod dowództwem generała Żeligowskiego, złożony przeważnie z mieszkańców Wilna i okolicy, opanował — rzekomo wbrew rozkazom Naczelnego Wodza, w co jednak nikt nie wierzył ani w kraju, ani zagranicą — Wilno (9 paździer-

nika 1920 r.), wypędzając z niego Litwinów. Zastrzyło to spór polsko-litewski. Przeciw Polsce wytoczono oskarżenia, iż ten czyn został popełniony mimo zawarcia układu w Suwałkach, niechętnie Polsce żywiły wyzyskiwały go, by Polsce szkodzić, zarzucać jej imperjalizm, chęć zagarnięcia terytoriów, które jej nie należą; podnoszono te zarzuty mimo, że wśród ludności Wilna było w r. 1920 Polaków 56% a Litwinów tylko 2.5%, zaś w całym terytorjum, zajętem przez generała Żeligowskiego, obejmującym 17.000 km. kw. z ludnością do pół miliona, Polaków 68%, a 18% Litwinów. Przeciw zajęciu Wilna zaprotestowały też dwukrotnie Anglja i Francja.

Ze strony polskiej co do dalszej akcji zaznaczała się dalej rozbieżność. Jeden kierunek, popierany głównie przez narodową demokrację, który zyskał przewagę w sejmie, oświadczył się za tem, by dążyć do wcielenia tego terytorjum do Polski jako polskiego, wskazywał, że z Litwą etnograficzną, ulegającą wpływowi niemieckiemu, Polsce niechętną, do porozumienia się nie dojdzie się bez oddania jej Wilna, a to jej się nie należy. Drugi, t. zn. federacyjny, znajdujący poparcie ze strony lewicy, dążył do porozumienia z Litwą etnograficzną i przeprowadzenia połączenia prawnopanstwowego terytorjum wileńsko-kowieńskiego z Polską w formie jakiejś nieokreślonej bliżej federacji; argumentowano, że w ten sposób zapewni sobie Polska łączność z Litwą w myśl dawnej tradycji, zabezpie-

czy się z tej strony pod względem wojskowym. W rządzie, który generał Żeligowski utworzył w Wileńszczyźnie, zwanej oficjalnie «Litwą Środkową», ten drugi kierunek miał przewagę; ostre z tej racji scysje nieco później osłabły, gdy inni do rządu tamże zostali powołani ludzie.

W załatwieniu kwestji wileńskiej Polska nie miała wolnych rąk, choć w traktacie ryskim Rosja oświadczyła, iż sprawę uregulowania przynależności tych obszarów uważa wyłącznie jako obchoǳącą tylko Polskę i Litwę. Nietylko szło bowiem o porozumienie się z Litwą; traktat wersalski zastrzegł mocarstwowi głównemu głos także w sprawie granic wschodnich, a Polska, wzywając Ligę Narodów do interwencji, sama ją upoważniła przez to do wmięszania się w tę sprawę. Rada Ligi postanowiła (w Brukseli 28 października 1920 r.) tę kwestję rozstrzygnąć na podstawie plebiscytu w Wileńszczyźnie; wyznaczono osobną komisję z pułkownikiem Chardigny na czele dla przygotowania głosowania, na okres zaś przygotowawczy miały zająć ten teren oddziały wojskowe kilku z państw, należących do Ligi. Wyłoniły się jednak trudności przeprowadzenia plebiscytu, zwłaszcza ze względu na Rosję, która protestowała przeciw przysłaniu tam obcych wojsk. Ostatecznie Rada Ligi zarzuciła (3 marca 1921 r.) myśl plebiscytu i skierowała sprawę na drogę bezpośrednich rokowań między Polską a Litwą pod prezydencją delegata belgijskiego w Lidze, Hymansa. Po dłuższych rokowaniach (od

6 maja 1921 r.) przedłożył Hymans z swej strony (20 maja) projekt, w którym zaproponował, by Wilno z dość znacznym okręgiem (koło 1,500.000 mieszkańców) połączyć z Litwą kowieńską tak, by te dwie części tworzyły dwa kantony autonomiczne, mające wspólny rząd w Wilnie, a to dwukantonowe państewko weszłoby znowu w bliższy związek z Polską. W obu kantonach byłyby językami oficjalnymi polski i litewski, mniejszości etniczne miałyby zapewnione szerokie prawa. Związek Litwy z Polską polegałby na łączności polityki zagranicznej i konwencjach: ekonomicznej i wojskowej. Rada dla spraw zagranicznych, złożona z 6 członków, po trzech z obu stron, decydowałyby większością głosów, jakie sprawy interesują oba państwa, i przygotowywałyby wspólny program, składała raporty rządowi; sprawy zaś zagraniczne, wymagające sankcji ustawodawczej, byłyby oddawane pod obrady dwóch równorzędnych delegacji obu sejmów, których zgodna uchwała byłaby wymagana do przyjęcia projektów. Wspólna rada ekonomiczna, złożona z reprezentantów rządów (po trzech), przygotowywałaby zbliżenie gospodarcze, na zasadzie wolnego dopuszczania wzajemnych produktów; Polsce zapewniłby układ wolność korzystania z portów i terytorjum litewskiego dla transportów, także wojskowych. Konwencja wojskowa miałaby zapewnić porozumienie w sprawach jednakiej organizacji armji i jednolite dowództwo w razie wspólnych operacji.

Projekt niechętnie przyjęła Litwa; wysunęła postulat uznania w całym państwie języka litewskiego, ofiarując jedynie Polakom prawa mniejszości. Delegat polski, prof. Askenazy, złożył oświadczenie, że rząd polski godzi się na projekt jako podstawę rokowań, z zastrzeżeniem, że nie może to być arbitraż, i że do obrad będą powołani reprezentanci Wileńszczyzny. Rada Ligi Narodów zarządziła (28 czerwca 1921 r.) dalsze bezpośrednie rokowania na podstawie wniosku Hymansa, nakazując do 1 września usunięcie niemiejskowych urzędników oraz wojsk Żeligowskiego i utworzenie milicji miejscowej, poddanej wojskowej komisji kontrolującej. Litwa jednak (22 lipca) odmówiła udziału w dalszych rokowaniach.

Mimo tej odmowy ze strony Litwy Rada Ligi Narodów zaproponowała Polsce i Litwie dalsze pertraktacje, na co się oba państwa zgodziły. Przedłożony im został (3 września 1921 r.) nowy projekt układu, zredagowany przez Hymansa. Główne zmiany w stosunku do pierwszego projektu polegały na tem, że Wilno z okręgiem, wraz z powiatami: Dzisna i Wilejka, obszaru 55.000 km², miało stanowić jedynie kanton autonomiczny w obrębie państwa litewskiego, którego to kantonu urządzenie projekt oddawał w ręce rządu litewskiego; bliższe złączenie państwa litewskiego z Polską nie było dokładniej określone, ale zostawione późniejszemu porozumieniu obu państw. Oczywiście, iż rząd polski nie mógł przyjąć projektu, dużo gorszego niż

poprzedni, odrywającego od Polski ziemie, w większości przez Polaków zamieszkałe, nawet bez zapewnienia zato bliższego związku między Litwą a Polską; odmówił też wprost omawiania tego projektu. Mimo to został on wprowadzony na posiedzenie Rady Ligi Narodów i przez nią jednomyślnie przyjęty (19 września 1921 r.), a następnie przyjęty także przez walne zebranie Ligi (25-go września 1921 r.). Wobec jednak odrzucenia tej uchwały zarówno przez Polskę, jak i przez Litwę (26 grudnia 1921 r.), stała się ona bezprzedmiotową, co stwierdziła ostatecznie i Rada Ligi (13-go stycznia 1922 r.). Tak rozbiły się układy, prowadzone pod auspicjami Ligi Narodów; w Polsce postanowiono inną drogą zmierzać do rozwiązywania kwestji wileńskiej.

XV.

Sprawa granic zachodnich.

1. *Plebiscyt w Prusiech zachodnich i wschodnich.* Właśnie w czasie wojny z bolszewikami, w okresie klęsk Polski, załatwiono dwie sprawy z tych, których nie uregulowały definitywnie traktaty, zawarte w czasie paryskiego kongresu. Nie szczęściem Polski było, iż właśnie na ten okres przypadły te decyzje. Zagrożona, nawet w swoim bycie, przestała Polska być ważnym czynnikiem, z którym trzeba by się było liczyć; jej słabość była wyzyski-

waną przez przeciwników. Tej klęsce przypisać należy częściowo niepomysłny wynik plebiscytu w tych kawałkach Prus Zachodnich i Wschodnich, które plebiscytowi poddano, a w wyższej jeszcze mierze, może wyłącznie, fatalne rozstrzygnięcie sprawy Śląska Cieszyńskiego.

Plebiscyt w obu okręgach Prus, wyznaczony przez Radę najwyższą już poprzednio właśnie na ten okres, przeprowadzony 11 lipca 1920 r., wypadł dla Polski fatalnie. Ludność, specjalnie mazurska w Prusach Wschodnich, wychowana w szkołach pruskich, wynaradawiana systematycznie, ale też otaczana opieką państwa, które ten kraj po zniszczeniu wojennem z pieczołowitością odbudowało, nie była poprzednio dostatecznie narodowo uświadomiona. Przed wojną dla jej rozbudzenia uczyniono bardzo niewiele. Po uchwaleniu plebiscytu nie zapewniły rządy Komisji koalicyjnej w okręgach plebiscytowych dostatecznej swobody dla działalności polskiej; pozostały tam nadal władze pruskie, za Niemcami agitowali duchowni i nauczyciele. Do głosowania dopuszczono według traktatu także tych, którzy się tylko tam urodzili, choćby oddawna mieszkali w Niemczech; masami ich zwieźli Niemcy na plebiscyt, przyczem sporo działa się nadużyć. Klęski polskie działały na umysł fatalnie, mogły być doskonale zużytkowane przy agitacji. Ilość głosów, za Polską padła dużo mniejsza, niż można się było spodziewać nawet w najgorszym wypadku: w czterech powiatach nadwiślańskich za Polską 7.632 głosów, za

Niemcami 91.624, na Mazurach za Polską 7.408, za Niemcami 355.655. Koalicja przysądziła oba te obszary (12 i 15 sierpnia 1920 r.) na podstawie plebiscytu Niemcom, Polsce tylko kilka wsi naprzeciwko Gniewu, mały port Kurzybrak i przyczółek mostowy na Opaleniu, oraz — zgodnie z traktem — prawy brzeg Wisły, zresztą w bardzo skąpym wymiarze. Nie odzyskała Polska tej ludności, która pod obcemi rządami tyle wieków zachowała swój język; straciła też możność posiadania linii kolejowej, idącej przez to właśnie terytorjum i zapewniającej najkrótsze połączenie Warszawy z Gdańskiem.

2. *Rozstrzygnięcie sprawy Śląska Cieszyńskiego.* Traktat w St. Germain nie rozstrzygał, co się ma stać z Śląskiem Cieszyńskim; los tego kraju zależał od decyzji Rady Najwyższej. Pretensje czeskie szły bardzo daleko, aż do owładnięcia całym tym kraikiem, a opierały się na zobowiązaniach, jakie jeszcze poprzednio, przed rozpadnięciem się Austrii, zostały przyjęte przez Francję w układzie z Czechami, zresztą nie ogłoszonym. Czesi powoływali się na argumenty historyczne, iż Śląsk wchodził w skład «Królestwa Czeskiego», oraz na swoje potrzeby gospodarcze, więc potrzebę węgla i połączenia kolejowego przez Śląsk Cieszyński z Słowacją. Polacy, zbijając te argumenty, wykazywali, iż historyczne prawa czeskie są kruche, iż węgla dosyć i tak Czesi dostaną, gdyż przeważną część kopalń na Śląsku Cieszyńskim Polacy sami oddawali

Czechom, będą zaś go mieli dużo więcej w stosunku do ludności Czech, niż Polska w stosunku do swojej ludności; iż połączeń z Słowaczną zgoła im nie brak, zresztą Polacy gotowi przyjąć pod tym względem na siebie zobowiązanie, by im takie połączenie ułatwić przez polską kolej; przedewszystkiem jednak odwoływali się Polacy na to, iż za Polską przemawia przyjęta jako główna zasada narodowościowa, bo ludność na Śląsku Cieszyńskim poza powiatem frydeckim jest polską, i to bardzo uświadomioną. Na polskość ludności powoływano się też, żądając przyłączenia do Polski drobnych kawałeczków obszaru dawnego państwa węgierskiego: Spisza, Orawy i okręgu Czaczy (na południe od Śląska Cieszyńskiego).

Gdy spór się zaostrzał, a bezpośrednie rokowania czesko-polskie, prowadzone na życzenie koalicji w Krakowie w lecie roku 1919 pod kierownictwem ze strony polskiej posła Stanisława Grabskiego, nie doprowadziły do rezultatu, ze strony polskiej wysunięto żądanie, by tę sprawę rozstrzygnięto przez plebiscyt ludności. Ostatecznie (10 września 1919 r.) Rada Najwyższa skłoniła się do tej propozycji; plebiscytem jednak objęto nietylko tę część Śląska, która mogła być sporną, ale cały Śląsk Cieszyński, zaś tylko kawałki Spisza i Orawy w dużo szczuplejszych granicach, niż żądali Polacy; bez uwzględnienia okręgu Czaczy. Zjechała też (3 lutego 1920 r.) Komisja międzynarodowa pod kierownictwem hr. Manneville'a do Cieszyna i objęła naczelny

zarząd tego kraiku; zresztą pozostały niższe władze polskie i czeskie, jakie wówczas urzędowały, tylko poddano je komisji, usunięto zaś wojska czeskie i polskie i oddzielono to terytorjum granicą celną tak od Polski, jak od Czech. Osobna podkomisja urzędowała w Nowym Targu dla terytorjum Spisza i Orawy.

Obie strony, pretendujące do Śląska, rozpoczęły agitację. Agitacja roznamiętniła ludność; komisja koalicyjna, oparta na słabych tylko oddziałach koalicyjnych wojsk, nie była w stanie, nie znając przytem stosunków miejscowych, zapewnić koniecznego dla plebiscytu spokoju. By mógł on się odbyć, trzeba było jeszcze dłuższego okresu przygotowawczego. Ażeby nie przewlekać sprawy, wysunięto (na wiosnę 1920 r.) ze strony polskiej projekt załatwienia tej kwestji drogą wyroku polubownego, a na sędziego upatrzono króla belgijskiego, Alberta. Ten sposób rozstrzygnięcia napotkał na pewne trudności w sejmie polskim, a został ostatecznie odrzucony przez czynniki czeskie. Tymczasem, gdy komisja koalicyjna uznała przeprowadzenie plebiscytu za niemożliwe, Rada Najwyższa postanowiła ująć sprawę w swoje ręce; Polska, wówczas zagrożona w swoim bycie przez napad bolszewicki, zgodziła się w układzie w Spaa (10 lipca 1920 r.) na przyjęcie takiego rozstrzygnięcia. Decyzja Rady Najwyższej zapadła 25 lipca, lecz ją ostatecznie ustalono, zmieniając pierwotne postanowienia, 28 lipca 1920 r.; wypadła ona dla Polski fatalnie. Odbiło się

na niej ówczesne położenie Polski, którą przeważnie uważano już za pobitą; Czesi bardzo zręcznie wykorzystali tę sytuację.

Z Śląska przyznano Polsce mniej, niż połowę (1.002 km. kw. z 2.222, z ludnością 142.000 z 435.000); Czechom dostał się powiat frydecki, frysztacki i przeważna część cieszyńskiego z dworcem kolejowym w Cieszynie, gdy miasto w znacznej, głównej części Polsce przypadło. Polska utraciła koło 140.000 uświadomionej polskiej ludności; nie dostała z kopalni węgla ani jednej, bo nawet polska Karwina przypadła Czechom, które też otrzymały Trzcinec z hutami i całą linię kolejową Bogumin-Jabłonków. Również niepomysłnie dla Polski wypadło rozstrzygnięcie co do Orawy i Spisza; ledwie drobne skrawki z tych terytorjów, które miały być poddane plebiscytowi, przypadły Polsce, z ludnością do 30.000, gdy Czechom Polaków dostało się przeszło 40.000 (Polsce wsi 27, Czechom 44).

3. *Konwencja gdańsko-polska.* Później od tych dwóch spraw, już w lepszych dla Polski warunkach, bo po odparciu napadu bolszewików, załatwiono sprawę konwencji gdańsko-polskiej, przewidzianej przez traktat, a od której zależeć miało przeprowadzenie jego postanowień, ostatecznie więc też zadecydowanie, jak się ukształtuje prawno-państwowy stosunek wolnego miasta Gdańska[^] do Polski. Wypadki wojenne, specjalnie trudności, czynione ze strony Gdańska w dostawie amunicji dla Polski w czasie napadu bolszewików, unaoczniały, jakie ta

konwencja będzie miała dla Polski ogromne znaczenie. Obie strony interesowane przedłożyły swoje projekty, bardzo od siebie odbiegające; Gdańsk kierowany przez starszego burmistrza Sahma, ogromnie Polsce nieprzyjaznego, a pozostający pod kontrolą komisarza, przez Radę Najwyższą ustanowionego tymczasowo, Anglika Towera, Polsce też niechętnego, dążył w swoim projekcie do tego, by — wbrew traktatowi — ustalić swoje stanowisko wolnego państwa, zgoda poprostu niezależnego od Polski. Rada Najwyższa odrzuciła oba projekty i wygotowała sama trzeci, który przedłożyła Polsce i Gdańskowi do przyjęcia. Polska odmówiła podpisu i zażądała zmian; częściowo tylko te jej żądania zostały uwzględnione. Wtedy też konwencja została ostatecznie podpisana; nosi ona datę 9 listopada a obowiązuje od 15 listopada 1920 r.; tegoż dnia weszły także w życie przepisy o ukonstytuowaniu się wolnego miasta, z którego zaraz potem zaczęły ustępować okupujące je wojska koalicyjne.

Przyznano w konwencji, zgodnie z traktatem, Gdańskowi charakter wolnego miasta. Oddano Polsce przedstawicielstwo spraw zagranicznych Gdańska i udzielanie w porozumieniu z Gdańskiem exequatur konsulom, w Gdańsku osiadłym; zastrzeżono jednak, iż przy zawieraniu traktatów przez Polskę, dotyczących się także Gdańska, ma on być przedtem pytany o zdanie, a komisarzowi Ligi Narodów przyznano prawo weta, o ileby taki układ sprzeciwiał się konwencji lub statutowi Gdańska.

Pożyczki zagraniczne dozwolono Gdańskowi zaciągać, ale za wiedzą Polski, mogącej się temu sprzeciwić. Gdańskowi przyznano prawo własnej flagi, lecz tylko dla okrętów, będących własnością obywateli gdańskich, z obowiązkiem podawania ich rejestracji do wiadomości rządu polskiego; dozwolono też Polsce w Gdańsku utrzymywać urząd rejestracji swoich okrętów. Włączono Gdańsk w obręb celny polski; ustanawianie urzędów celnych zostawiono Gdańskowi, lecz pod kontrolą inspektorów polskich; zastrzeżono równouprawnienie w sprawach celnych języka polskiego i polskiej waluty; rozdział dochodu z ceł między Polskę i Gdańsk zastrzeżono późniejszej umowie. Dla zarządu portem i drogami wodnemi Gdańska utworzono komisję polsko-gdańską (radę portową), z prezydentem, wybieranym na lat trzy za wspólną zgodą lub też — w razie jej braku — mianowanym przez Ligę Narodów z pośród obywateli szwajcarskich; tej radzie portowej oddano własność wszelkiego majątku niemieckiego i pruskiego w obrębie portu. Rozstrzygnięcie to, sprzeczne z postanowieniami traktatu wersalskiego, nie zaspakajało potrzeb Polski; zapewniono przynajmniej równe traktowanie w porcie okrętów polskich z gdańskimi, jak i swobodny pod każdym względem wywóz towarów z Polski i przywóz do Polski przez Gdańsk. Polsce oddano koleje na terytorjum gdańskiem, z wyjątkiem tramwajów i kolei w porcie, oraz prawo urządzenia w porcie własnej poczty, telegrafu i telefonu. Polakom w obrębie te-

rytorjum gdańskiego przyznano tylko prawa mniejszości narodowej. Pośrednikiem między Polską a Gdańskiem miał być dyplomatyczny przedstawiciel Polski, w Gdańsku rezydujący, noszący nazwę komisarza generalnego.

Konwencję miały uzupełnić co do szeregu kwestyj szczegółowe układy między Polską a Gdańskiem; wolne miasto czyniło znaczne trudności w rokowaniach, tak, że zawarcie specjalnych układów przewlokło się poza oznaczone lub przewidywane terminy. Ostatecznie dopiero podpisano jeden ogólny układ 24 października 1921 r. w Warszawie. Tymczasem Rada Ligi Narodów jako władza opiekuńcza wolnego miasta rozstrzygnęła (22 czerwca 1921 r.) sprawę obrony wojskowej Gdańska, której nie załatwiły ani traktat wersalski ani konwencja gdańsko-polska. Obronę lądową Gdańska w razie napadu oraz zabezpieczenie porządków na obszarze wolnego miasta w razie, gdyby miejscowa policja okazała się niedostateczną lub gdyby zlekceważono prawa Polski z konwencji, przyznano Polsce; ale, uznając to prawo w określonych przypadkach, odmówiono stałego obsadzenia terytorjum przez siły wojskowe polskie. Wezwanie Polski do obrony wolnego miasta uzależniono nadto od wezwania jej do tego przez komisarza Ligi, przyczem Liga może wyznaczyć Polsce jedno lub więcej państw, do Ligi należących, do współpracy. Przyznano też Polsce w Gdańsku port dla polskich okrętów wojennych, jednak bez stwarzania dla nich stałej podstawy ope-

racyjnej, oraz specjalną ładownię na skład dowożonej amunicji.

4. *Sprawa Górnego Śląska.* Niemcy wyteżyły wszystkie siły, by nie dopuścić do przyłączenia Górnego Śląska do Polski, zdając sobie dobrze sprawę, jaką to terytorjum ma dla nich wagę ze względu na ogromne zasoby węgla i olbrzymi przemysł żelazny i chemiczny. Żelazną ręką trzymały tam Niemcy ludność polską, aż, prześladowaniem doprowadzona do rozpacz, zerwała się do powstania w lecie (w sierpniu) 1919 r. Powstanie to zostało stłumione siłą przez Niemców; Polska, kępowana przez względy międzynarodowe, nie mogła dać temu biednemu ludowi pomocy; tyle, że przygarnęła tych, którzy przed zemstą zbiec musieli. Dopiero po ratyfikacji traktatu wersalskiego przybyła (w styczniu 1920 r.) na Górny Śląsk ze strony głównych mocarstw komisja dla zarządu krajem aż do przeprowadzenia plebiscytu i ich oddziały wojskowe dla okupacji tego terytorjum. Przewodniczącym komisji został francuski generał Lerond, ściśle przestrzegający równouprawnienia. Niemcy jednak, dla terroryzowania ludności, tworzyli coraz to nowe bojówki pod różnemi nazwami; władze ich przeważnie też nadal pozostały, a choć poddane nadzorowi komisji, pracowały na niemiecką korzyść. Przecież duch polski w tych stosunkach wzmacniał się, czego dowodem były wybory do rad miejskich, nakazane przez Niemcy wbrew traktatowi, a które dały zwycięstwo Polakom. Komisarz polski przy komisji koa-

licyjnej, poseł Korfanty, bardzo sprawnie kierował sprawami.

Widząc, iż w plebiscycie przegrają Śląsk, chcieli Niemcy skorzystać z chwili, gdy Polska — zdawało się — ginęła w czasie napadu bolszewików, podchodzących pod Warszawę. Zamierzali podać rękę bolszewikom, lecz spotkał ich zawód — Warszawa nie padła, a ludność polska Śląska zerwała się po raz wtóry do walki, by rozbroić bojówki niemieckie (w sierpniu 1920 r.); tym razem rezultat był pomyślny i skłonił też komisję koalicyjną do wydania szeregu zarządzeń, które zapewniły lepsze równouprawnienie ludności polskiej, zwłaszcza przez usunięcie niemieckiej policji a wprowadzenie w jej miejsce oddziałów milicji, złożonych z Niemców i Polaków. Na pomoc niemczyźnie pośpieszył znowu nieco później biskup wrocławski Bertram, chcąc uniemożliwić agitację księżom polskim; ostro zareagowano na to ze strony Polski i uzyskano w Rzymie cofnięcie wydanych zarządzeń. Ze strony polskiej dla pozyskania umysłów na Górnym Śląsku, niepokoionych niektórymi objawami polskiego życia państwowego, zwłaszcza gospodarczej i finansowej natury, uczyniono już wcześniej bardzo ważny krok — uchwalono (15 lipca 1920 r.) specjalny statut województwa śląskiego, któreby objęło, razem złączone, mające przypaść Polsce części Śląska Cieszyńskiego i Górnego. Statut, zapewniający Śląskowi autonomję i szeroki samorząd, tworzył osobny sejm śląski, któremu przyznano kompetencję w zakresie

ustawodawstwa o prawach języków niemieckiego i polskiego, ustroju władz państwowych i samorządnych, szkolnictwie, sprawach gospodarczych i t. d., oraz dużą swobodę w zakresie finansowych uprawnień, przyczem zagwarantowano przeważną część dochodów z tego terytorjum do rozporządzenia sejmowi śląskiego. Statut ten jeszcze później uzupełniono. Niemcy z swej strony starali się przeciwdziałać oddziaływaniu tego statutu przez uchwalenie możliwości zyskania przez Śląsk autonomji, o ileby on sobie jej życzył.

Niemcy w walce o Górny Śląsk z Polską liczyły na to, że uzyskają poparcie Anglii. By osłabić opór Francji, zaczęły łączyć sprawę wypłaty odszkodowań wojennych z zostawieniem im Górnego Śląska, przypuszczając, że Francja, takie wielkie ciężary musząca ponosić na odbudowę swoich zniszczonych w wojnie prowincyj, za tę cenę zgodzi się na pozostawienie Śląska Niemcom. Gra ta — o ile chodzi o Francję — zupełnie zawiodła. Francja lojalnie stale popierała Polskę, mimo zmiany ministerstw, także wówczas, gdy prezydentem ministrów został Briand, mniej nieprzejednany w stosunku do Niemiec od swoich poprzedników; rozumiano tam dobrze potrzebę istnienia silnej Polski, rozumiano, że zostawienie Górnego Śląska Niemcom — to oddanie im olbrzymiego arsenału dla przyszłej wojny. Lepiej jednak powiodło się Niemcom w stosunku do Anglii, u niektórych ekonomistów zwłaszcza — jak n. p. Keynes, którego książka duży znalazła od-

głos — zyskali silne poparcie. Tłumaczono z tej strony, iż w interesie Anglii leży, by nie osłabić Niemiec jako wielkiego targu, tak ważnego dla Anglii, że Polska nie wydoła potrzebom przemysłu i górnictwa śląskiego; liczone się z możliwością współpracy z Niemcami dla opanowania olbrzymich rynków rosyjskich. Przesilenie w Anglii, której bilans handlowy stawał się coraz mniej pomyślny i wskazywał na potrzebę rozszerzania koła zbytu dla jej produktów, zręcznie było wyzyskiwane przez niemiecką propagandę. Zwolennikiem zbliżenia się do Niemiec okazał się zwłaszcza angielski premier, Lloyd George, który wytrwał przy swoich poglądach, mimo że chwilowo stosunki z Niemcami stały się bardzo naprężone, gdy nie chciały one przyjąć postawionych im warunków co do zapłaty odszkodowań.

W takich okolicznościach zbliżał się plebiscyt, coraz odkładany, aż wreszcie ustalono jego datę na 20 marca 1921 r. Polska żądała, by do głosowania dopuszczeni byli tylko mieszkający na Śląsku, a nie także ci — przeważnie Niemcy — którzy tam się urodzili, ~~ale~~ opuściwszy następnie ten kraj, zerwali właściwie wszelką z nim łączność. Tekst traktatu przemawiał jednak przeciw temu żądaniu, i w tym też duchu zapadła decyzja. Wtedy Polska postawiła postulat, by ci emigranci głosowali oddzielnie, nie tego samego dnia z ludnością miejscową. I tę propozycję Rada najwyższa odrzuciła pod wpływem

Anglii. Na 20 marca zwieźli też Niemcy do 200.000 emigrantów.

Plebiscyt odbył się spokojnie. Nie dał on jasnego wyniku; cyfry można było rozmaicie interpretować. Polska uzyskała w znacznej części Śląska silną przewagę w ilości gmin, które za nią się oświadczyły; wśród gmin za Niemcami głosujących były znowu duże gminy miejskie, stanowiące sztuczne oazy niemieckie na polskim terytorjum; na całym terytorjum 678 gmin głosowało za Polską, 844 za Niemcami, wogóle zaś głosów za Niemcami padło 707.000, za Polską 479.000. W powiatach wschodnich, najważniejszych gospodarczo, bo bogatych w węgiel i fabryki, Polacy zyskali co do ilości głosów przewagę, lecz nie we wszystkich dość silną; powiaty zaś zachodnie, rolnicze, nawet etnograficznie polskie, głosowały w dużej mierze za Niemcami. Wpłynął na wielu z Polaków terror niemiecki, przekupstwo, wpłynęli liczni emigranci, sprowadzeni na plebiscyt, którzy podnieśli ducha u Niemców.

Niemcy — wbrew postanowieniom traktatu, mówiącego o ustaleniu głosowania gminami i przydziale ziemi śląskiej do Polski lub do Niemiec według wyniku głosowania w gminach, więc podziale — zaczęli żądać przydzielenia im całego Górnego Śląska na tej zasadzie, iż im przypadła większość głosów. Ze strony polskiej sformułował komisarz rządu polskiego, Korfanty, postulat takiego podziału Śląska, by Polsce przypadła część, gdzie Polacy zyskali większość, tj. część cała przemysłowa Śląska i ka-

walek rolniczej, mianowicie po linię Odry aż powyżej Koźła, a stamtąd wzdłuż linii biegnącej ku północnemu wschodowi, na zachód od Strzelec a na wschód od Oleśna (t. zw. linja Korfantego); na tym obszarze za Polską głosowało 420.000 osób a 560 gmin, za Niemcami 400.000 i 150 gmin.

Komisja koalicyjna, która miała przedłożyć Radzie najwyższej wnioski na podstawie plebiscytu, nie doszła do porozumienia. Komisarze angielski i włoski oświadczyli się za oddaniem Polsce jedynie powiatów rybnickiego i pszczyńskiego, komisarz francuski za linią nieco mniej korzystną dla Polski, niż t. zw. linja Korfantego, zostawiającą Polsce zresztą cały obszar przemysłowy. Wiadomość o propozycji angielskiej wzburzyła niesłychanie polską ludność Górnego Śląska; w nocy z 2 na 3 maja wybuchło też tam trzecie z rzędu powstanie. Na czele powstania, by ruchowi nadać jednolity kierunek, zdecydował się stanąć Korfanty, który złożył urząd polskiego komisarza. Żywiołowy odruch dzielnej ludności zyskał odrazu powodzenie; zajęto prawie cały obszar po t. zw. linię Korfantego, wypędzono władze niemieckie; tylko po miastach utrzymały się władze koalicyjne. Przyszło niestety w kilku przypadkach do starcia z żołnierzami włoskimi, z których nawet niektórzy ponieśli śmierć.

Wybuch powstania został źle przyjęty w Anglii. Zarzucono Polsce awanturniczość, zakłócanie pokoju, którego świat cały pragnie, chęć ubieżenia decyzji przez stworzenie faktów dokonanych, Lloyd

George wygłosił przeciw Polsce niesłychanie ostrą mowę (13 maja). I we Włoszech opinia naogół niechętnie się zwróciła przeciw Polsce z powodu smutnych zająć z wojskami włoskiem. Jedynie Francja za Polską stanęła, co nawet doprowadziło do silnego naprężenia stosunków jej do Anglii.

Niemcy rozpoczęli z swej strony akcję zbrojną; z całej Rzeszy, zwłaszcza zaś z Bawarii, śpieszyli ochotnicy na Śląsk niemiecki, a rząd niemiecki pobłażliwie patrzył na to, dozwał ich uzbrajać nawet w armaty i pociągi pancerne, podczas gdy rząd polski zaraz ściśle zamknął granicę; na czele niemieckich oddziałów stanął generał Hoefler. Komisji aljanckiej przypadło w udziale pośredniczenie. Po walce prawie miesięcznej między Polakami a Niemcami, w której Polacy wyprzeć się nie dali, zdołała komisja, której nadesłano znaczne wojskowe oddziały angielskie do dyspozycji, doprowadzić do zaprzestania walk, a ostatecznie (w końcu czerwca) do porozumienia z obu stronami, iż zbrojne oddziały wycofają się w ciągu dni dziesięciu.

Tymczasem toczyła się walka dyplomatyczna. Włoski minister spraw zewnętrznych, hr. Sforza, wystąpił z nowym projektem rozstrzygnięcia sprawy śląskiej, a to przez podział Śląska taki, by Polsce przypadły obok rybnickiego i pszczyńskiego także powiaty: katowicki, bytomski, Tarnowskie Góry i część zabrskiego; tak podziałowi uległby także więc i okręg górniczo-przemysłowy, z którego

przeważną część nawet dostaliby Niemcy (Zabrze, Gliwice). Wkrótce później upadł Sforza, a nowy minister spraw zagranicznych, della Toretta, nie podjął już tego wniosku, zbliżył się do zapatrywań angielskich, Coraz ostrzej zaznaczało się w sprawie Górnego Śląska przeciwieństwo między Francją, która wzięła na siebie obronę praw polskich, a Anglią, która porzuciła zupełnie podstawy ideowe, na jakich miało być wsparte rozstrzygnięcie, a stanęła otwarcie z przyczyn ogólnej swej polityki po stronie Niemiec. Rząd niemiecki, na którego czele stał dr. Wirth, okazywał chęć uczynienia zadość postanowieniom finansowym traktatu wersalskiego, ale — pod warunkiem zostawienia Niemcom całego Śląska; podkreślała Anglia, że tego rządu obalać nie chce, lecz raczej go pragnie umocnić. Anglia parla do szybkiego rozstrzygnięcia sprawy, gdy Francja chciała zwłoki; nie zgodziła się też Anglia na propozycję Francji, by wysłać przed rozstrzygnięciem na Górny Śląsk jeszcze znaczne siły zbrojne, mające zapewnić wykonanie decyzji i zabezpieczyć przed grożącą ze strony Niemiec próbą opanowania przemocą tego terytorjum.

W takich warunkach przyszło do zebrania się w Paryżu Rady najwyższej, na którą przybył Lloyd George osobiście. Próbowano doprowadzić do porozumienia się przeciwnych kierunków przez oddanie zbadania sprawy osobnej komisji ekspertów. Ale Lloyd George odrzucał wszelkie kompromisowe wnioski; godził się na oddanie Polsce tylko powia-

tów rybnickiego i pszczyńskiego, a wreszcie nadto drobnego kawaleczka koło Mysłowic, mimo że Francja na znaczne z swej strony poszła ustępstwa. Groziło zerwanie łączności głównych państw koalicji. By temu zapobiec i jakoś wybrnąć z trudności nie do rozwikłania, nie dopuścić do groźnego w skutkach rozbicia współpracy Anglii i Francji, którego chciały oba te państwa uniknąć, zgodzono się (12 sierpnia) — pod presją groźby Lloyd'a George'a, że musi już wracać do Anglii — oddać sprawę Radzie Ligi Narodów do opinii, na której podstawie następnie dopiero Rada najwyższa miałaby wydać ostateczną decyzję, przyjmując decyzję Rady Ligi bez zastrzeżeń jako obowiązującą.

Rada Ligi Narodów, po rozpatrzeniu sprawy przez osobno wybraną komisję z pośród reprezentantów państw nieinteresowanych poprzednio w tej kwestji, wydała swoje orzeczenie, z niesłychanem naprężeniem oczekiwane w Polsce i w Niemczech, 12 października 1921 r. Linję graniczną między Polską a Niemcami wytyczono tak, iż Polsce przypadły w całości powiaty: pszczyński, katowicki (wieś i miasto) i Królewska huta, prawie cały powiat rybnicki, pas powiatu raciborskiego, leżący po prawym brzegu Odry, tak, że granica polska idzie tu Odrą, znaczna część powiatu Tarnowskie Góry i lublinieckiego, oraz kawałki powiatów zabrzańskiego, bytomskiego i gliwickiego, lecz bez głównych miast tych powiatów: Zabrze, Gliwice i Bytomia. Na tym obszarze, obejmującym koło 3.000 km. kw., mieszkał pra-

wie milion ludności. Tak więc obok przeważnie rolniczych powiatów pszczyńskiego i rybnickiego otrzymała Polska znaczną część obszaru przemysłowego. Polsce przypadło z kopalni węgla 76% (59 z 67 kopalń), rudy żelaznej 97%, rudy cynkowej 82%, rudy ołowianej 71%, siarki 50%, z koksowni 50%, wszystkie huty cynkowe i ołowiane (razem 13 hut), wszystkie prażalnie rudy (13), wszystkie przędzalnie lnu, 5 walcowni blachy cynkowej z 8, koło 50% hut żelaznych (9 hut), olbrzymia centrala elektryczna w Chorzowie i tamże znajdująca się wielka fabryka nawozów azotowych i t. d.

Jednakże Rada Ligi Narodów nie ograniczyła się do zaprojektowania linii podziału Śląska Górnego. Ze względu na to, iż okręg przemysłowy był ściśle spojony przez węzły gospodarcze (urządzenia wodne, elektryczne, wzajemne dostarczanie surowców i półfabrykatów przez różne przedsiębiorstwa, rozsiadlenie mieszkań robotników, dojeżdżających tylko do kopalni i fabryk), oraz by przez nagłe zerwanie jego łączności gospodarczej z Niemcami nie wywołać wstrząśnienia, Rada Ligi zaproponowała, by na lat 15 ustanowić specjalne przepisy, jeszcze utrzymujące w pewnej mierze łączność gospodarczą obu podzielonych części Górnego Śląska z sobą, a częściowo i z Niemcami.

Propozycje Rady Ligi Narodów zostały już bez żadnej zmiany przyjęte przez radę ambasadorów i zmienione w decyzję mocarstw głównych 20 paź-

dziennika 1921 r., wraz z propozycją o stworzeniu przejściowego, piętnastoletniego okresu.

Nie zaspakajała decyzja pragnień i żądań polskich, przywracała Polsce ledwie kawałek terytorjum dawnego Śląska, prawda, że ogromnie bogaty, ogromnie ważny dla Polski ze względu na swoje górnictwo i swój przemysł; ciężko to jednak odczuwano, że poza granicą państwa polskiego pozostawiono kilkaset tysięcy ludności polskiej. Ale rady nie było na to. Polska tę decyzję, przynajmniej częściowo nagradzającą dawne krzywdy, przyjęła, wraz z zgodą na urządzenie przejściowe na lat 15, choć do przyjęcia tych ostatnich postanowień według traktatu wersalskiego nie była obowiązana. Przyjęły decyzję i Niemcy, czyniące straszny hałas w świecie, że im się krzywda stała. Do objęcia terytorjum jeszcze nie zaraz przyszło. Dopiero trzeba było przygotować traktat między Polską a Niemcami co do tymczasowego urządzenia Górnego Śląska.

XVI.

Reforma rolna. — Konstytucja.

1. *Reforma rolna.* Rozumiano to w Polsce, iż państwu trzeba nadać taki ustrój, któryby zapewnił jak najpełniejsze zużytkowanie wszelkich sił, tkwiących w społeczeństwie, oraz całe to społeczeństwo przepoić zrozumieniem wartości dla niego tego pań-

stwa, zwłaszcza więc pozyskać dla idei państwowej szerokie masy ludności przez zaspokojenie ich słuszných żądań.

Pierwsze zadanie miała spełnić konstytucja, która w każdym państwie fundamentem jest państwowej struktury. Nim jednak praca nad konstytucją mogła dobiec kresu, już wcześniej załatwiono w zasadzie inną — ogromnego znaczenia sprawę — reformy rolnej.

Na rozległym obszarze państwa polskiego drobni rolnicy, włościanie, stanowią mniej więcej 4/5 ogółu mieszkańców; już to wskazuje, jak ważną jest sprawa, by ta warstwa czuła się zadowoloną, miała w istnieniu państwa także realny interes, który najłatwiej może przemówić do umysłów niedość jeszcze uświadomionych i stać się podstawą wyrobienia w całej pełni ideowego patriotyzmu tej warstwy.

A ta masa włościańska nie została w epoce przedwojennej jeszcze dostatecznie wciągniętą w narodowy sposób czucia i myślenia. Najdalej uświadomienie narodowe posunęło się w byłym zaborze pruskim, gdzie oświata najszerze zatoczyła kręgi, a ucisk wszystkich bez wyjątku Polaków zbliżał ich do siebie, w spoistą łączył całość, przeciwstawiał najeźdźcy. Już nie tak korzystny obraz przedstawiała Galicja, choć w niej dłuższy okres trwający udział włościaństwa w życiu politycznem w epoce konstytucyjnej przyniósł bardzo znaczny postęp, wypaczony przecież częściowo przez ostre tarcia

stronnictw politycznych. W byłem Królestwie Kongresowem stan rzeczy najmniej mógł zadowalać, gdy do bardzo niskiego stanu oświaty, tamowanej w rozwoju przez rząd rosyjski, do braku rozwinięcia politycznego życia, przyłączyła się jako czynnik fatalnie działający świadoma akcja rządu rozbiorczego, starającego się wygrywać warstwę włościańską przeciw uświadomionej części społeczeństwa polskiego, zyskiwać ją dla państwowości rosyjskiej przez popieranie i faworyzowanie, często w złych nawykach i indolencji, ze szkodą postępu cywilizacyjnego.

By jak najszybciej usunąć ten stan rzeczy, będący wynikiem wieku przeszło niewoli, podjęto hasło przeprowadzenia wielkiej reformy rolnej, któraby mogła dać tym masom włościańskim lepszy byt, zapewnić im to, czego najwięcej pragną — ziemię. Bo ci włościanie ziemi mają za mało, bo wśród gospodarstw włościańskich przeważają gospodarstwa karłowate, a duży procent ludności wiejskiej zgoła nawet nie posiada ziemi, a przez to, nieaspokojony w swoich pragnieniach, łatwo mógłby ulec agitacji skrajnej, antypaństwowej.

Dla zapewnienia zasobu ziemi, któryby można oddać włościanom, nie mającym jej, lub mającym za mało, trzeba było zdecydować się na to, by odebrać ją tym, którzy mają jej więcej, trzeba było więc zdecydować się na przyjęcie zasady wyłączenia większych posiadaczy ziemi ponad pewną jej miarę.

Konieczność reformy rolnej uznawano powszechnie. Nie o to toczył się spór, czy trzeba ją przeprowadzić, nawet prawie nie o zasadę wywłaszczenia, bo na nią tylko niewielu nie chciało się godzić, lecz o to, jak przeprowadzić tę reformę, by nie obniżyć przez to produkcji rolnej, nie spowodować na państwo stałego jej deficytu. Walka toczyła się głównie o maximum roli, jaką należało pozostawić nadal większym rolnikom. Różne pod tym względem wypowiadano zdania.

Ostatecznie rozstrzygnięto tę kwestję w uchwale sejmu (więc nie ustawie) z 10 lipca 1919 r., przyjętej większością tylko jednego głosu. Zaraz po niej utworzono (ustawą z 12 lipca 1919 r.) osobną naczelną władzę dla sprawy reformy rolnej: główny urząd ziemski. Zaczęto też przygotowywać cały aparat, potrzebny do tej olbrzymiej reformy, mającej zmienić zasadniczo gospodarczy wygląd Polski. Wreszcie po roku, w czasie, gdy na Polskę waliły się wojska bolszewickie, sejm — jednomyślnie już tym razem — uchwalił (15 lipca 1920 r.) «ustawę o wykonaniu reformy rolnej». Skończył się okres walki; jednomyślność, z jaką tę uchwałę powzięto w dniach grozy, świadczy, jakie do tej reformy przywiązywano nadzieje.

Uchwała sejmowa z 1919 r. i ustawa z r. 1920 przeznaczały na cele reformy rolnej dobra, będące własnością państwa, komisji kolonizacyjnej w byłym zaborze pruskim i banku włościańskiego w byłej Kongresówce, dobra duchowne, co do których

zastrzeżono porozumienie ze stolicą apostolską, fundacyjne, a wreszcie prywatne, które zostaną na ten cel wywłaszczone. Określono, w jakim porządku należy takie prywatne majątki wywłaszczać, a więc naprzód źle gospodarowane, parcelowane samowolnie, nabyte w czasie wojny przez nie-rolników, przechodzące dwukrotnie z rąk do rąk w ciągu lat pięciu, nabyte z zysków lichwiarskich w czasie wojny, należące do tych, którzy sprzedali swoje majątki pruskiej komisji kolonizacyjnej, leżące blisko miast, wreszcie — wszystkie inne, z pośród nich zaś zwłaszcza ordynacje, założone po roku 1888, majątki, któremi właściciel sam nie zarządza, nieuregulowane co do serwitutów, wreszcie zniszczone przez wojnę, jeśli właściciel nie zajął się ich odbudową. O ile chodzi o tę całą ostatnią grupę, to wywłaszczeniu podlegać miały nie całe majątki, ale nadwyżki gruntu ponad pewne maximum, które pozostawiano przy właścicielu. Nie wszędzie to maximum miało być jednakie; w okręgach przemysłowych i podmiejskich najwyżej 60 hektarów, zresztą 180 hektarów, z wyjątkiem niektórych części zaboru pruskiego oraz ziem wschodnich (kresowych), w których podniesiono je do 400 hektarów; nadto uczyniono zastrzeżenia co do niewywłaszczania lub wywłaszczania w ciśniejszych granicach na rzecz gospodarstw, poświęconych wytwórczości nasiennej, hodowlanej lub rybnej oraz bardzo wysoko uprzemysłowionych.

Tak uchwała, jak i ustawa stanęły na stanowisku płacenia za majątki wywłaszczone; lecz cenę

za nie oznaczono tylko na połowę zwykłej ceny ziemi w danej okolicy, z niej zaś nakazano jeszcze strącać pewien procent, zwiększający się przy większych majątkach, na rzecz specjalnego funduszu dla wyposażania ziemią inwalidów i zasłużonych żołnierzy; było to silnem pokrzywdzeniem wywłaszczanych.

Z ziemi, objętej w myśl tej ustawy przez państwo, miano część przeznaczać na szkoły rolnicze, stacje doświadczalne i t. d., jak również na cele gminne, szkolne, kościelne, społeczne lub przemysłowe, grunty wpobliżu miast i osad przemysłowo-fabrycznych dla tych miast w celu tworzenia kolonij dla robotników, urzędników, rzemieślników i t. d. Grunty, idące na parcelację, miały służyć na tworzenie nowych gospodarstw lub powiększanie za małych. Zakreślono i tu maximum, zakazując tworzenia gospodarstw samodzielnych większych niż 15 hektarów, i do tej normy miały być powiększane gospodarstwa karłowate; dozwolono najwyżej 20% tej ziemi sprzedawać już istniejącym małorolnym gospodarstwom dla ich powiększenia, ale nie wyżej niż do 23 hektarów, a na kresach wschodnich i zachodnich nie wyżej niż do 45 hektarów. Przy nabyciu ziemi przyznano pierwszeństwo inwalidom wojskowym i żołnierzom armji polskiej, zwłaszcza ochotnikom i służącym dłuższy czas na froncie, pracownikom rolnym, nie mającym roli, wreszcie innym pracownikom rolnym i właścicielom gospodarstw karłowatych, a z pośród nich zno-

wu przedewszystkiem tym, którzy ukończyli szkoły rolnicze.

Przepisała ustawa także tryb postępowania przy wywłaszczaniu i rozdawaniu ziemi. Orzekanie o wywłaszczeniu i cenie oddano komisjom ziemskim z komisją główną na czele; przeprowadzenie zaś parcelacji włożono na urzędy ziemskie, które zreorganizowano, gdzie poprzednio istniały (w byłej Kongresówce), lub stworzono, gdzie ich nie było. Osobne kursy miały przygotować dla nich niezbędne siły.

W wykonaniu reforma natrafiła na znaczne trudności. Przedewszystkiem ze względów finansowych, gdyż brakowało środków pieniężnych, jakie byłyby na jej przeprowadzenie potrzebne; nie mogło ich dostarczyć państwo, znajdujące się w ciężkiej sytuacji, nie mógł ich dostarczyć kredyt, gdy w kraju nie było kapitałów płynnych a zagraniczne pożyczki też nie mogły wchodzić w rachubę. Przepisy zaś, dotyczące się przeprowadzania reformy rolnej w stosunku do poszczególnych majątków, dozwalały przeciwdziałać wywłaszczeniu lub nawet je unicestwiać, z czego też w szerokiej mierze korzystano. A tymczasem coraz ostrzej zaczęto wytykać jej wady, zwłaszcza niesprawiedliwość za niskiego szacunku wywłaszczanych majątków. Sprawa poprawy ustawy miała jednak dopiero po kilku latach doczekać się załatwienia.

2. *Prace nad konstytucją.* Nad przygotowaniem konstytucji dla państwa polskiego zaczęto pra-

cować już zaraz po ustanowieniu — w czasie okupacji — Rady Stanu, która powołała (17 stycznia 1917) w tym celu osobną komisję. Komisja ta ułożyła w ciągu niedługiego czasu projekt konstytucji; w warunkach, jakie wówczas istniały, szedł on oczywiście w kierunku monarchji konstytucyjnej, władzę ustawodawczą oddawał dwom izbom, poselskiej i senatorskiej, wybory do izby poselskiej opierał na zasadach demokratycznych. Wypadki dalsze zmusiły do opracowywania nowych projektów, z uwzględnieniem zmiany stosunków politycznych. Sejm ustawodawczy został przedewszystkiem powołany do opracowania konstytucji; ale fermenty w życiu wewnętrznem państwa nie sprzyjały temu, by szybko mogło dojść do jej uchwalenia; nie sprzyjało temu także to, iż nie było rzeczą pewną, jak wielki obszar Polsce przypadnie, i jakie będzie stanowisko prawno-państwowe poszczególnych części państwa, od czego zależeć musiała treść konstytucji. By pracę ułatwić sejmowi, rząd zwołał jeszcze przed zebraniem sejmu fachową ankietę, z profesorów głównie złożoną (25 stycznia 1919), która wcale szybko ułożyła projekt, wychodzący już z założenia, jak i wszystkie następne projekty, iż Polska będzie Rzeczpospolitą. Nie ten projekt stał się jednak podstawą projektu rządowego. Rząd wniósł od siebie do sejmu (6 maja 1919 r.) najpierw «deklarację konstytucyjną», zawierającą zasady, na których powinna oprzeć się konstytucja, nie ujętą jeszcze w formę normatywnych postanowień; spot-

kała się ona z ostrą krytyką, poczem rząd wniósł nowy projekt do sejmu (3 listopada 1919), lepiej opracowany, już ujęty w artykuły.

Obok projektów rządowych lub urzędowo przygotowanych pojawiły się projekty, złożone przez stronnictwa sejmowe, a więc: przez stronnictwo ludowo-narodowe, Wyzwolenie, Klub pracy konstytucyjnej i Związek posłów socjalistycznych. Poza sejmem zjawiały się projekty prywatne.

Projekty rządowe i stronnictw sejmowych stały się podstawą obrad komisji konstytucyjnej sejmu; trwały one rok cały, nim wreszcie komisja uchwaliła swój projekt, który stał się podstawą obrad pełnego sejmu od 8 lipca 1920 r.; stronnictwa wniosły do niego cały szereg poprawek.

Miedzy projektami już od początku co do szeregu kwestyj nie było zbyt wielu różnic; liczba ich zmniejszyła się jeszcze w czasie toku obrad komisji, ostre sprzeczności ograniczyły się do kilku tylko kwestyj. Stwierdzić można zgodność wszystkich projektów co do oparcia ustroju państwa na zasadach demokratycznych, dopuszczenia najszerszych warstw do udziału w wyborach do izby poselskiej przy zastosowaniu głosowania powszechnego, bez różnicy płci, równego, bezpośredniego, tajnego i proporcjonalnego, zapewnienia praw obywatelskich dla wszystkich bez wyjątku obywateli państwa. Nie zaznaczyły się prawie różnice co do określenia ustroju władz, tak administracyjnych państwowych i samorządowych, jak i sądowych, któ-

rym zresztą niewiele poświęcano miejsca; jeden tylko projekt, który nie zyskał silniejszego poparcia, dążył do sztucznego wprowadzenia bardzo daleko posuniętej decentralizacji na wzór ustroju Stanów Zjednoczonych czy Szwajcarii, wszystkie inne stanęły na gruncie jednolitości organizacji państwowej.

Spornemi okazały się głównie dwie kwestje: składu i kompetencji władzy ustawodawczej oraz wyboru i atrybucji głowy państwa.

Właściwie pierwotnie wszystkie projekty przyjmowały zasadę dwuizbowości władzy ustawodawczej; gdy jednak jedne z nich (ankiety klubu pracy konstytucyjnej) chciały stworzyć izbę drugą pod historyczną nazwą senatu i przyznać obu izbom równe prawa, inne projekty (rządowy, związku ludowo-narodowego) nazywały tę drugą izbę strażą praw (biorąc tę nazwę z konstytucji trzeciego maja, ale stosując ją do zgoła innego ciała), lub też izbą pracy (projekt socjalistyczny), i przyznawały jej tylko prawo weta, zawieszającego wejście w życie ustawy, przyjętej przez izbę poselską. Różnice zachodziły co do składu senatu, straży i izby pracy; ta ostatnia miała się składać tylko z reprezentantów tych, którzy swoją pracę oddają innym w usługę, zaś senat czy straż praw proponowano oprzeć na wyborach przez izbę poselską, przez ciała samorządne lub też różnego rodzaju korporacje, nawet częściowo na nominacji przez głowę państwa, z różnorodnem łączeniem z sobą tych sposobów w róż-

nych projektach. Niektóre projekty (lewicowe) dawały nadto jeszcze, iż ustawy w pewnych wypadkach mogą być poddane pod referendum ludowe.

Zdawało się, że przewagę zyska projekt umiarkowanego senatu pod nazwą straży praw, jako kompromisowy między prawicą, chcącą senatu, a lewicą, zwalczającą senat argumentem, iż jest on ostoją «reakcji»; za strażą praw oświadczało się pierwotnie silne stronnictwo ludowe (t. zw. Piast). Wady ustaw, uchwalanych zbyt pośpiesznie, nieraz bez dostatecznego przygotowania, przy małej ilości posłów w sejmie dostatecznie do zadań ustawodawczych przygotowanych, tak dawały się odczuć, iż konieczność korektywy ich przez jakąś drugą izbę powszechnie rozumiano. Łatwiej można było więc zgodzić się na istnienie drugiej izby pod nazwą nie senatu, który zwalczano, ale nową: strażą praw.

W ciągu jednak dalszych obrad zaostrzyły się stanowiska przeciwnych obozów. Z strony prawicowej coraz silniej żądano drugiej izby pod nazwą senatu, choć z kompetencją ograniczoną właściwie tylko do prawa weta przeciw ustawom, przyjętym przez izbę posłów; druga strona, lewica, zdeklarowała się przeważnie za czystą jednoizbowością.

Drugą sprawą sporną była kwestja wyboru naczelnika. Pierwotnie przeważna część projektów stała na stanowisku, iż wybór głowy państwa należy oddać w ręce ludności, która ma go wybrać w powszechnem głosowaniu, bądź też pośrednio przez wybór specjalnych elektorów; jako motyw

tego żądania podawano, iż należy dążyć do wytworzenia silnej władzy rządowej jako stałego ośrodka przeciw możliwościom oscylacji sejmu, niepewnego swej większości. W dalszym przebiegu dyskusji zyskał na sile w sejmie pogląd przeciwny, by wybór głowy państwa oddać sejmowi; argumentowano, iż wybór przez sejm jest właściwszy, bo sejm może lepiej ocenić kwalifikacje kandydata, zaś głosowanie ogółu otworzy pole do walki demagogicznej. Kwestja ta, zasadniczej natury, bardzo silnie połączyła się z sprawami aktualnej polityki, popierania lub zwalczania polityki naczelnika państwa, Piłsudskiego, z dążeniami co do pierwszego wyboru głowy państwa. Z tem połączyła się też — również głównie z tego samego punktu widzenia bieżącej polityki traktowana — kwestja: czy w razie wojny może być naczelnik państwa równocześnie sam wodzem.

Ostatecznie sformułowały się przeciwne sobie zapałtrywania w taki sposób: obóz prawicowy oświadczał się za dwuizbowością, więc senatem, za obiorem głowy państwa z nazwą prezydenta przez połączone izbę poselską i senat, oraz uniemożliwieniem, przez konstytucję łączenia godności prezydenta i naczelnego wodza, obóz lewicowy za jednoizbowością, wyborem głowy państwa z nazwą naczelnika państwa w powszechnem głosowaniu, oraz umożliwieniem objęcia przezeń w razie wojny naczelnego dowództwa.

W komisji konstytucyjnej sejmu większość oświadczyła się za pierwszym poglądem. Ostateczna

walka miała się rozegrać w sejmie. Sejm większością kilku głosów zdecydował za senatem; nie ustalono jednak jego składu, o co rozpoczęły się pertraktacje. Po zaciętych sporach na arenie sejm ugodzono się (10 grudnia 1920 r.) — po przyjęciu zresztą prawie całego projektu — ostateczne głosowanie nad kilku najważniejszymi a spornymi artykułami odroczyć do pierwszych miesięcy 1921 r.

Po przerwie dalej prowadzono dyskusję, która się przedłużała. Względ jednak na sprawę plebiscytu na Górnym Śląsku zmuszał do załatwienia tej kwestji; obawiano się, że nieuchwalenie konstytucji wpłynie niekorzystnie przy głosowaniu. Ostatecznie doszło więc w ostatniej chwili przed plebiscytem do kompromisu i konstytucję przyjęto 17 marca 1921 r. omal jednomyślnie, bo wbrew niewielkiej ilości głosów, mianowicie części posłów socjalistycznych i żydowskich. Ogłoszenia jej nie zaraz dokonano z powodu braku artykułów na okres przejściowy; dopiero po ich uchwaleniu (18 maja 1921 r.) pomieszczono konstytucję w Dzienniku ustaw (nr. 44) z dnia 1 czerwca 1921 r. i od tej daty zaczęła obowiązywać, o ile nie wymagały jej przepisy wydania ustaw uzupełniających; w szczególności postanowienia o wyborze prezydenta, o sejmie i senacie weszły w życie dopiero w końcu roku 1922.

Konstytucja przepojona była nawskróś demokratycznym i wolnościowym duchem; w całej pełni przeprowadzała zasadę równości wszystkich wobec prawa, zapewniała prawa wolności osobistej, sumie-

nia i wyznania, nietykalności mieszkania, tajemnicy listowej, swobody zgromadzeń, stowarzyszeń i koalicji, możność wnoszenia petycji, wolność prasy, bezpłatność nauki, brała pod opiekę pracę; stała na stanowisku uznania własności indywidualnej, ale dopuszczała wywłaszczenia «ze względów wyższej użyteczności za odszkodowaniem», więc także dla celów reformy agrarnej. Na czele państwa, stanowiącego Rzeczpospolitą polską, stawiała prezydenta, wybieranego na lat 7 większością głosów przez sejm i senat, połączone w Zgromadzenie Narodowe: prezydent miał też być najwyższym zwierzchnikiem sił zbrojnych, nie dozwalała mu jednak konstytucja sprawować w czasie wojny dowództwa, lecz nakazywała mianować wówczas osobnego naczelnego wodza. Atrybucji zresztą poza reprezentacją państwa prezydentowi bardzo niewiele konstytucja przyznała, usuwając go zupełnie od ustawodawstwa, a kierunek administracji oddając radzie ministrów, opierającej się na zaufaniu sejmu. Władzę ustawodawczą, oraz kontrolę w szerokich granicach administracji, przyznała konstytucja sejmowi złożonemu z posłów, wybieranych na lat pięć na podstawie pięcioprzymiotnikowego prawa głosowania przez pełnoletnich obywateli państwa. Obok sejmu stawiała konstytucja senat, liczący $\frac{1}{4}$ część ilości członków sejmu, wybierany województwami, tak samo jak sejm, ale przez mających przynajmniej lat 30 ukończonych, z pośród mających przynajmniej lat 40.

Senatowi przyznano jedynie t. zw. prawo weta; ma on do dni 30 zaproponować zmianę lub odrzucenie projektu ustawy, poczem jeśli sejm zmiany uchwali zwykłą większością lub odrzuci je większością ^{11/20} głosujących, projekt zmieniony przez senat lub — w drugim wypadku — pierwotny staje się prawem; nie przewidziano, co się ma stać, jeśli ani nie będzie większości głosów za zmianą, dokonaną przez sejm, ani ^{11/20} głosów nie wypowie się przeciw niej. Prezydentowi oddano ogłaszanie ustaw. Sejm mógł się rozwiązać sam większością ^{2/3} głosów, lub mógł go rozwiązać prezydent za zgodą ^{3/4} ustawowej liczby członków senatu; w obu wypadkach rozwiązaniu ulegał też senat. W zakresie zarządu konstytucja zastrzegła podział państwa na województwa, powiaty i gminy oraz wprowadzenie urządzeń samorządowych w tych jednostkach, przyczem zastrzeżono ściślejsze połączenie administracji z samorządem, nie określając tego zresztą bliżej. W zwykły w konstytucjach sposób zagwarantowano też niezawisłość sądownictwa i określono rodzaje sądów, jakie mają istnieć.

Konstytucja marcowa nawiązała silnie do tradycji dawnej Rzeczypospolitej, zwłaszcza do konstytucji 3 maja 1791 r., zapewniała za wzorem tamtej przewagę w życiu państwa i jego kierownictwie sejmowi, któremu prócz władzy ustawodawczej oddawała silny wpływ na całą administrację.

XVII.

Od uchwalenia konstytucji do wyboru prezydenta.

1. *Trudności gospodarcze i finansowe.* Bułowanie nowego państwa postępowało ciągle wśród wielkich trudności politycznej i gospodarczej natury. Zaognione walki partyjne, zaciętość w stosunku do przeciwników, brak miary w ich zwalczaniu, utrudniały wogóle pracę państwową, utrudniały także na terenie prac sejmowych współpracę stronnictw. Skonsolidowanie w czasie wojny z bolszewikami trwało po jej ustaniu, choć coraz słabło, jeszcze kilka miesięcy; gdy jednak zawarto ostatecznie pokój ryski, namiętności znowu się wzmogły, gabinet Witosa coraz tracił charakter koalicyjnego przez ustępowanie poszczególnych ministrów. A gdy przez wotum komisji sejmowej dla spraw zagranicznych upadł minister spraw zagranicznych, Eustachy Sapieha (24 maja 1921 r.), niepodobna było przez czas dłuższy znaleźć zastępcy, któryby chciał podjąć ciężki trud prowadzenia tego resortu wśród niesłychanie wówczas trudnych warunków polityki zewnętrznej, zwłaszcza ze względu na sprawę Górnego Śląska, w której przeciw Polsce występowała tak silnie Anglja; ostatecznie powierzono (11 czerwca 1921 r.) ten urząd posłowi polskiemu przy rządzie włoskim, Konstantemu Skirmuntowi.

Wkrótce jednak potem upadł i cały gabinet Witosa (13 września 1921 r.). Utworzenie nowego gabinetu nie było łatwe; rozdarcia wewnętrzne sejmowi były tak wielkie, że nie było rzeczą możliwą sklecić gabinet, za którym opowiedziałyby się jakaś większość sejmowa. Ostatecznie powołany został (19 września 1921 r.) gabinet nieparlamentarny pod prezydenturą Antoniego Ponikowskiego, nie mający z żadnej strony w sejmie silnego poparcia, muszący szukać większości od wypadku do wypadku, trwający zwłaszcza przez to, iż widziano trudności w jego zastąpieniu.

Ten gabinet musiał zająć się najpierw kwestją gospodarczego i finansowego stanu państwa, który przedstawiał się w chwili jego formowania poprostu rozpaczliwie.

Polska przez pierwsze lata po swoim powstaniu nie mogła w przeważnej mierze zaspokoić swoich potrzeb przez własną wytwórczość. Kraj, choć rolniczy, nie mógł dostarczyć dość zboża na wyżywienie ludności, gdy zwłaszcza na wschodzie wskutek długoletniej wojny, a potem znowu specjalnie wojny z sowietami, olbrzymie obszary ziemi nie były uprawiane; na wiosnę r. 1921 liczba hektarów, leżących odłogiem, wynosiła 1,213.000, dopiero w roku 1922 zmniejszyła się na 600.000. Wprawdzie przyszły z pomocą, którą Polska zawsze wdzięcznie będzie wspominać, Stany Zjednoczone Ameryki północnej; wielki filantrop amerykański, Hoover, zorganizował akcję dożywiania dziesiątków tysięcy

dzieci; śpieszył z pomocą, zwłaszcza młodzieży, amerykański związek chrześcijańskiej młodzieży (Y. M. C. A.), i wśród wojska przez dłuższy czas pracujący. Jednak drobna to tylko była przecież pomoc wobec olbrzymich potrzeb. Trzeba było sprowadzać wielkie ilości zboża z zagranicy, jeszcze w r. 1921 własne zboże nie wystarczyło Polsce. Przemysł, zrujnowany przez ewakuowanie wielu fabryk z byłego Królestwa Kongresowego do Rosji w r. 1915, i przez niesłychane, celowe rekwizycje niemieckie w czasie okupacji, któremi chciano go wogóle raz na zawsze podkopać, z trudem znowu nabierał sił. Ledwie w części zdołano go uruchomić; tak np. w r. 1921 huty dawały dopiero 35% przedwojennej produkcji, przemysł metalowy 20% i t. d. Toż nie dorównywała przedwojennej wytwórczość węgla, a tymczasem dowóz węgla górnośląskiego znacznie był mniejszy, niż dawniej, co hamowało rozwój przemysłu, zwłaszcza potrzebującego śląskiego węgla koksującego, gdyż takiego węgla nie dostarczały polskie kopalnie. Przytem ludność ogarnęła nanie-siona przez wojnę demoralizacja, rozlała się fala nieróbstwa, która zwłaszcza w przemyśle zaznaczała się znacznie obniżoną wydajnością pracy. Nim też wreszcie przemysł zaczął powoli krzepnąć, nim częściowo zaczęli Niemcy — w r. 1921 dopiero — oddawać zabrane maszyny, a ledwie w r. 1922 — i to znikomą ilość — Rosjanie, trzeba było zaspokajać potrzeby ludności przez dowóz z zewnątrz. W takich warunkach przywóz był wielokrotnie większy,

niż wywóz, na który składały się głównie nafta i drzewo; do tego wywóz obu tych produktów osłabił w r. 1921.

Ścisłe od gospodarczego stanu kraju zależne są zawsze i stosunki finansowe. Fatalny stan gospodarczy Polski odbijał się też na skarbie — tem bardziej, że cała machina skarbową nie była jeszcze należycie zmontowana, obowiązywały jeszcze w przeważnej mierze podatki przedwojenne, niedość podwyższone, brakowało wyszkolonych urzędników, a moralność podatkowa, chęć płacenia państwu tego, co mu się należy, wogóle w znacznej części Polski niedość rozwinięta, dalej osłabła, gdy zaczęła szwankować egzekutywa ze strony władz podatkowych. Brak zaufania na Zachodzie Europy, podsycany przez Niemców głównie, do zdolności Polski do życia, sprawiał, iż nie mogła dostać znaczniejszej pożyczki dla uregulowania finansów. By więc zadość czynić zobowiązaniom, wypuszczano coraz większe ilości papierowego pieniądza, który nie miał należytego pokrycia; tak coraz wzrastała ilość papierowych pieniędzy, coraz większy stawał się deficyt budżetowy. Gdy w końcu r. 1918 było w obiegu 5 miliardów marek, w końcu roku 1920 45 miliardów, a 1 grudnia 1921 r. — 207 miliardów.

Fatalne rezultaty tego stanu rzeczy objawiły się w całej pełni w ciągu 1921 r. Z powodu złego bilansu handlowego trzeba było coraz drożej płacić za obce waluty, potrzebne na pokrycie zobowiązań zagranicznych, gospodarczych, czy państwo-

wych. A tej obcej monety w kraju było mało, głównie dolary, przywożone przez reemigrantów lub nadsyłane z Ameryki północnej. W takich warunkach, przy wielkiej podaży marki polskiej na targach pieniężnych zagranicznych, wartość jej coraz niżej spadała, coraz droższe stawały się obce waluty. Jaskrawo zarysowywał się spadek wartości marki polskiej zwłaszcza w stosunku do dolarów. Kiedy jeszcze w maju 1921 r. za dolara płacono niecałe 1.000 mp., to w początkach września 4.000, w końcu zaś tego miesiąca 6.000. Utrudniał ten stan rzeczy sprowadzanie z zewnątrz towarów, potrzebnych Polsce, zwłaszcza maszyn. Jeszcze z Niemiec możnaby je było nabywać w lepszych warunkach wobec niskiego kursu także niemieckich marek; ale Niemcy, by tamować gospodarczą odbudowę Polski, nie pozwalali wywozu do Polski, choć działa się to wbrew przepisom wersalskiego traktatu. Coraz większa emisja papierowego pieniądza bez jego pokrycia, coraz więc większe zadłużenie skarbu państwa, coraz większy deficyt w budżecie tak samo osłabiały siłę kupna marki.

Spadający ustawicznie kurs marki polskiej odbijał się na całym życiu gospodarczym przez drożyznę, wzrastającą w szybkim tempie. Rosła oczywiście ta drożyzna przy towarach, sprowadzanych z zagranicy, za które coraz drożej trzeba było płać, ale także i przy produktach rodzimych, szukających wyrównania z cenami na Zachodzie Europy. Wobec tego drożenia towarów, a zwłaszcza żywno-

ści, żądali podwyżek robotnicy, a to znowu podrażało koszty produkcji, więc ceny towarów. Najsilniej odczuwali drożyznę ci, którzy byli zdani na stałe dochody, przede wszystkim liczna warstwa urzędników państwowych; wprowadziło państwo podwyższało coraz ich płace, ale ze względu na stan finansów w niedostatecznej mierze, w dużo mniejszym stopniu, niż wzrastała drożyzna.

Ten stan rzeczy niesłychanie demoralizował społeczeństwo. Ciągłe spadająca wartość pieniądza niszczyła cnotę oszczędności, już niedość wogóle rozwiniętą w Polsce poza dawną dzielnicą pruską; pocóż oszczędzać, gdy oszczędzony pieniądz coraz mniej jest warty? Stąd pochopność do wydawania go, lekkomyślnego często, na zabawę i przyjemności życia, już i tak więcej, niż dawniej, pociągające społeczeństwo, zmęczone wojną, szukające w nich zapomnienia o jej okropnościach. Spadek waluty zachęcał do interesów handlowych, polegających na zakupywaniu towarów, przetrzymywaniu ich i sprzedawaniu, gdy znowu moneta spadła, po wyższej cenie — czyli do t. zw. paska; miast pracować produkcyjnie, wielu zwracało się do takich paskarskich interesów, gospodarczo bezpłodnych, ale dających doraźne duże zyski. Działo się to już w czasie, gdy towaru było mniej, niż rynek potrzebował; w tej epoce rozwinął się ten proceder z niesłychaną siłą, tworząc liczną warstwę paskarzy, odznaczającą się bardzo niskim poziomem etycznym, używającą szeroko życia, co rozgoryczało ludność pracującą.

Rozwijała się niezdrowa, gorączkowa gra na giełdzie obcemi walutami i akcjami, których kursy przy spadku waluty szybko rosły, dając wielu złudzenie wzrostu ich majątku.

Gdy w jesieni 1921 r. zniesiono ostatnie ograniczenia wolnego handlu i dopuszczono bez należytego przygotowania — w myśl żądań, zwłaszcza rolników — do nieregulowanego już ze strony państwa obrotu płodami rolniczymi, doszedł kryzys gospodarczy do szczytu. Drożyzna rosła z dnia na dzień, z dnia na dzień spadała marka polska, tak, że za dolara płacono do 8.000 marek. Przytem zniesienie w tymże czasie istniejących jeszcze ograniczeń obrotu między dawną dzielnicą pruską a resztą państwa sprawiło, że i na tę dzielnicę, w której normalniejsze istniały stosunki gospodarcze i znacznie tańsze były zwłaszcza artykuły żywności, rozlała się fala drożyzny. Społeczeństwo poprostu rozpacz ogarniała, co będzie dalej; zdawał się rzeczywiście zachwiany w podstawach byt państwa.

2. *Akcja ministra Michalskiego.* W tych warunkach program uzdrowienia rozpaczliwego stanu finansów państwa, uzdrowienia marki polskiej, a przez to i życia gospodarczego, postawił śmiało, z dużą dozą optymizmu, w wielkiej mowie w sejmie (4 października 1921 r.), Jerzy Michalski, który wszedł do gabinetu Ponikowskiego jako minister skarbu i stał się obok ministra spraw zagranicznych, Skirmunta, który do tego gabinetu przeszedł z poprzedniego, główną w nim osobistością. Zmierzając

do uzdrowienia skarbu, postawił Michalski jako swoje zadanie przeprowadzenie w gospodarce skarbowej jak największej oszczędności, ścisłej kontroli wydatków, oraz powiększenie dochodów skarbu przez zapewnienie mu jednorazowego większego zasiłku pod formą daniny majątkowej.

Zapowiedzi nowego ministra wlały otuchę w społeczeństwo, że ratunek możliwy; zaufanie, które wzbudził, ułatwiło mu urzeczywistnienie zamierzeń, uniemożliwiło akcję przeciw projektowi daniny, który po ogłoszeniu stał się przedmiotem ostrej krytyki ze strony tych, co bardzo pochwalałi daninę, o ile nie oni mieli ją płacić, lecz ich sąsiedzi, nie chcieli jednak pogodzić się z tą myślą, że i ich samych ona dotknie. Przyznanie w tym czasie Polsce części Górnego Śląska, bogatej w węgiel i świetnie rozwinięty przemysł, znacznie przyczyniło się przez polepszenie naszej sytuacji międzynarodowej do ułatwienia dalszej akcji sanacyjnej.

Plan Michalskiego polegał na tem, by przez nałożenie jednorazowej daniny majątkowej dostarczyć skarbowi środków, któreby dozwoliły zaraz w najbliższych miesiącach wydatki pokrywać z dochodów, a więc wstrzymać bicie papierowego pieniądza. Zaniechanie dalszej emisji marek doprowadzić miało do stabilizacji wartości marki w stosunku do obcych walut, a także do wstrzymania jej dewaluacji wewnątrz kraju i łączącej się z tem drożyzny. Ten czas kilku miesięcy miałby być wyży-

skany na przeprowadzenie dalszych zabiegów w celu uzdrowienia finansów, a to przez przeprowadzenie oszczędności budżetowych, obcięcie wszystkich niepotrzebnych, a choćby tylko niekoniecznych wydatków, przygotowanie już takiego budżetu na rok 1922, któryby zapewniał jaką taką równowagę wpływów i rozchodów. Dokończyć reformy miałyby utworzenie banku biletowego i wydanie nowego pieniądza, złotego polskiego, któryby zastąpił markę, a oparł się o dostateczny podkład złota; na utworzenie tego banku miała być użyta część daniny.

Projekt daniny, przedłożony przez ministra Michalskiego, niestety zbyt długo był przedmiotem obrad w sejmie, tak, że dopiero 16 grudnia 1921 r. stał się ustawą, przez co odwłókl się początek akcji sanacyjnej, gdy tymczasem jeszcze skarb musiał wypuszczać dalsze miljardy niepokrytej marki. Danina majątkowa tak została nałożoną, by sposób jej obliczenia był jak najprostszy a pobór jak najbardziej ułatwiony. Postąpiono więc tak, iż wysokość daniny określono według wielokrotności podatków, już pobranych w r. 1921. Pobór rozpoczął się w styczniu 1922 r.

Tak urządzony podatek przedstawiał tę korzyść, iż rzeczywiście mógł być ściągnięty wcale szybko, mimo jeszcze bardzo niedostatecznie funkcjonującej administracji skarbowej; złą stroną daniny było, iż wobec prymitywności sposobu jej wymiaru rozkład niezawsze był sprawiedliwy, a nie-

sprawiedliwości, nieznaczne przy podstawie, którą brano przy wymiarze, więc nie wywołujące narzekania, wzmagaly się, gdy tę podstawę kilkaset razy dla wymiaru podatku majątkowego mnożono. Zaś w razie, gdyby miano daninę sprawiedliwiej rozkładać, pobór jej byłby trwał zbyt długo i cały efekt szybkiego, jednorazowego wspomżenia skarbu byłby stracony; i tak obniżenie przez sejm wysokości daniny, oraz przewleczenie jej uchwalenia sprawiły, że efekt był gorszy, niż mógł być przy większym pośpiechu i przy wyższych pozycjach.

Ogólna suma wymierzonej daniny wyniosła 94½ miljardów marek. Po koniec kwietnia 1922 r. ściągnięto z niej prawie 40 miljardów, do czerwca 70 miljardów.

Uzupełnieniem ustawy o daninie była druga ustawa z 31 marca 1922 r. o jednorazowym podatku od wzbogacenia się przez nabycie w ostatnich latach nieruchomości lub przez spłatę długów hipotecznych, spłacanych gorszą walutą, niż ta, w jakich te długi zaciągano. Znaczenie finansowe tej ustawy zresztą nie było wielkie; miała ona częściowo zadość uczynić żądaniu, by do ciężarów na rzecz państwa pociągnięto także tych, którzy nie podpadli pod daninę.

Jednorazowe jednak wspomżenie skarbu nie mogło przynieść trwałej naprawy finansów państwa, gdyby nie doprowadzono do zasadniczego ich uzdrowienia i do równowagi budżetowej. Obok też ustawy o daninie sejm uchwalił na żądanie ministra

Michalskiego ważną ustawę «o środkach naprawy państwowej gospodarki finansowej». Przyznano w tej ustawie znaczne prawa ministrowi finansów, przedewszystkiem, iż bez jego zgody nie może rada ministrów powziąć żadnej uchwały, któraby powodowała wydatki ze skarbu państwa, a że może on, po zaciągnięciu opinii najwyższej izby kontroli państwa, znosić urzędy, władze, zakłady i instytucje, których byt nie był oparty na ustawie lub rozporządzeniu rady ministrów. Ustawę tę uzupełniono jeszcze przez uchwałę, iż sejm nie będzie bez zgody ministra skarbu postanawiał nowych wydatków aż do doprowadzenia budżetu do równowagi.

Dla dokonania redukcji wydatków powołał minister skarbu osobną komisję oszczędnościową, która przy sposobności układania budżetu na rok 1922 przeprowadziła usunięcie szeregu urzędów, których wiele zgola niepotrzebnie poprzednio stworzono, jak również skreślenie lub ograniczenie wielu pozycji budżetowych, o ile były zbędne lub choćby niekonieczne. Ostatecznie Michalski przedłożył sejmowi (28 marca 1922) budżet na rok 1922, który wprawdzie nie wykazał jeszcze zupełnej równowagi budżetowej, lecz już znacznie do niej się zbliżył, a objął po raz pierwszy dochody i wydatki całego państwa, gdy także tymczasem i była dzielnicę pruską już zunifikowano z resztą państwa, znosząc (od 1 kwietnia 1922) zewnętrzną oznakę jej odrębności — osobne ministerstwo byłej dzielnicy pruskiej. Wkrótce później zdołał też Michalski przeprowa-

dzieć w sejmie — mimo silnej opozycji — ustawę, zaprowadzającą w całym państwie monopol tytoniowy, ważną ze względu na ten wydatny dochód skarbowy.

Energiczna akcja Michalskiego wywoływała niezadowolenie wielu czynników pociągniętych do świadczeń lub ograniczonych w zyskach. Ograniczenie pomocy, którą państwo przyznawało poprzednio w szerokich granicach zwłaszcza przemysłowi, wpłynęło oczywiście tak, iż kredyt stał się droższy, a w życiu fabrycznym dał się odczuć pewien zastój, zresztą niezbyt wielki; było to jednak rzeczą nieuchronną, objawem, który w Europie wszędzie się zjawiał, gdzie starano się doprowadzić do równowagi budżetowej przez oszczędności finansowe i nakładanie nowych podatków. Gorszym objawem było, iż na wiosnę 1922 r. zaczęły drożeć szczególnie środki żywności, choć sytuacja pieniężna, stosunek do walut zagranicznych, który się w tym czasie prawie ustalił, nie dawały żadnego do tego powodu; a w miarę wzrostu cen środków żywności zaczęły się podnosić zarobki robotników, a więc i drożeć produkty przemysłowe; powodów tego dopatrywano się w chęci powetowania daniny majątkowej przez jej płatników, zwłaszcza rolniczych. Wskazywało to, że jeszcze gospodarcze przesilenie nie doszło do końca, wskazywało na potrzebę dalszej pracy nad tem, by życie finansowe i ekonomiczne doprowadzić wreszcie do uzdrowienia.

Tymczasem załatwione zostały dwie ważne

sprawy: przyłączenie do Polski Wilna i objęcie władzy nad przyznaną Polsce częścią Górnego Śląska.

3. *Inkorporacja ziemi wileńskiej.* Wobec niezałatwienia sprawy wileńskiej przy pośrednictwie Ligi Narodów postanowiono w Polsce przystąpić do jej rozwiązania na podstawie wypowiedzenia się samej ludności. Mimo, że cała ludność Polski, jak i przeważna część ludności t. zw. Litwy środkowej, pragnęły tego połączenia, wyłoniły się przecież silne różnice zdań, w jaką prawną formę ubrać to połączenie. Dawniejsi zwolennicy kierunku federacyjnego oświadczały się za przyznaniem ziemi wileńskiej szerokiej autonomji; powoływali się na to, iż przez nadanie autonomji będzie można utrzymać nadzieję na możliwość dojścia do porozumienia z państwem litewskim, by je związać z Polską, oraz, że główne państwa koalicyjne, które zastrzegły sobie w traktacie wersalskim głos w sprawie granic wschodnich, nie dopuszczą do prostej inkorporacji Wilna. Ze strony przeciwnej określano politykę, liczącą na zbliżenie do Litwy, jako nierealną wobec stanowiska Litwinów, a niebezpieczną przez to, iż autonomja ziemi wileńskiej podkreślałaby jej odrębność od państwa polskiego, ingerencję zaś państw koalicyjnych uważano za wykluczoną. Te różne stanowiska stronnictw w Polsce, znajdujące oczywista odpowiedniki i w ziemi wileńskiej, były przyczyną konfliktów, które kilkakrotnie silnie wystąpiły. Pierwszy taki konflikt wybuchnął w poło-

wie listopada 1921 r., kiedy ze strony naczelnika państwa, Piłsudskiego, został wysunięty postulat, by przeprowadzono zapytanie ludności co do jej woli nie tylko na obszarze t. zw. Litwy środkowej, ale także w niektórych powiatach — brasławskim i lidzkim, — które już były włączone do Polski i polskiej podlegały administracji; ten postulat popierano rozumowaniem, iż trzeba dać się wypowiedzieć ludności całego obszaru spornego z Litwą, by się zabezpieczyć przed później mogącymi wystąpić zarzutami co do prawa Polski do tych ziem. Przeciwnicy wskazywali na dowolność określenia tego terytorjum oraz na niebezpieczeństwo wprowadzania zasady plebiscytu ze względu na inne ziemie kresowe Polski. Ostatecznie sejm większością zgodził się, by także powiaty brasławski i lidzki wzięły udział w decyzji o losie Wileńszczyzny przez wybór posłów do sejmu, który miał dla tej kwestji zebrać się w Wilnie.

General Żeligowski, stojący ciągle na czele rządu t. zw. Litwy środkowej, ogłosiwszy wybory na sejm na szerokiej podstawie, opuścił Wilno, oddając stanowisko prezydenta rządu tymczasowego Aleksandrowi Meysztowiczowi, a to, by usunąć pozory nawet, że wywiera presję na objaw woli mieszkańców. Oczywiście nie zważano na protesty Litwy przeciw wyborom. Spokojnie, w poczuciu powagi chwili, odbyły się one 8 stycznia 1922 r. Mimo, iż od udziału w wyborach usunęli się Litwini, zresztą bardzo nieliczni, część Białorusinów, oraz prawie

wszyscy żydzi, mimo, iż mroźna zima nie sprzyjała agitacji i udziałowi w wyborach, przecież oddało głosy 64% z tych, którzy mieli przyznane prawo wyborcze.

W sejmie, który się następnie zebrał w Wilnie (3 lutego 1922 r.), powstały różnice zdań co do charakteru sejmu: czy ma on tylko zająć się kwestją stosunku do Polski, czy też wogóle działać jako władza ustawodawcza. Przeważyło pierwsze zdanie. Z projektów formuły o przyłączeniu się do Polski, przedłożonych przez różne stronnictwa, omal że wszystkie stanęły na stanowisku prostej inkorporacji. Takie też brzmienie otrzymała ostateczna uchwała (20 lutego 1922 r.), przyjęta prawie że jednomyślnie, iż ziemia wileńska stanowi bez warunków i zastrzeżeń nierozdzieloną część Rzeczypospolitej polskiej, zaś «Rzeczpospolita polska posiada pełne i wyłączne prawo zwierzchności państwowej nad ziemią wileńską», przyczem wezwano sejm polski i rząd «do natychmiastowego wykonywania praw i obowiązków, wypływających z tytułu przynależności ziemi wileńskiej do Rzeczypospolitej polskiej»; w wstępnych artykułach stwierdzono zerwanie związków z Rosją i zastrzeżono się przeciw pretensjom ze strony Litwy.

Z sejmu wysłano 20 posłów do Warszawy dla ostatecznego załatwienia sprawy. Przy podpisywaniu jednak (2 marca 1922 r.) aktu inkorporacji, przygotowanego przez rząd polski, a który miał następnie uchwalić sejm, połowa posłów ziemi wileńskiej od-

mówiła podpisów, tak że położono ich tylko dieście, a to z tego powodu, ponieważ w akcie inkorporacji było powiedziane, że «rząd oświadcza, iż sejm polski ustali statut ziemi wileńskiej». Zrodziło to obawy, iż choć sejm wileński w przeważającej większości stanął na stanowisku prostej inkorporacji, będąc czynione usiłowania narzucenia ziemi wileńskiej odrębności od reszty Polski w formie autonomji. Do porozumienia narazie nie doszło; gabinet Ponikowskiego podał się do dymisji; nowy gabinet jednak powstał prawie z tych samych ministrów, z Ponikowskim na czele. Ze strony Anglii, Francji i Włoch nastąpiła interwencja dyplomatyczna z protestem przeciw prostej inkorporacji. Dopiero po upływie pewnego czasu przecież usunięto różnice przez kompromis tego rodzaju, iż posłowie, którzy pierwotnie odmówili swej zgody, podpisali akt, dodając przy podpisach zastrzeżenie, iż sejm ustali statut ziemi wileńskiej «zgodnie z wolą ludności tej ziemi, wyrażoną w uchwałach sejmu wileńskiego». Akt inkorporacji sejm zatwierdził jednomyślnie na posiedzeniu 24 marca 1922 r., przyjmując przytem rezolucję, wzywającą rząd, aby «statut wileński, który ma być wniesiony do sejmu, zgodny był z wolą ludności, wyrażoną w uchwałach sejmu wileńskiego, i interesami Rzeczypospolitej», a równocześnie przyjął 20 posłów wileńskich jako posłów polskich do swego grona. Zaraz też potem ogłoszono rozwiązanie sejmu wileńskiego (28 marca 1922 r.).

Tak weszła w skład państwa polskiego ta wierna polskości ziemia wileńska. Pozostało przecież jeszcze zadaniem rządu polskiego uzyskanie uznania tej inkorporacji ze strony mocarstw głównych, które nie uważały, by to oświadczenie woli ludności usuwało ich prawa, zastrzeżone w traktacie wersalskim, do ustalenia także wschodnich granic Polski.

4. *Objęcie Górnego Śląska.* Po decyzji rady ambasadorów z 20 października 1921 r. rozpoczęły się długie, bardzo mozolne pertraktacje między Polską i Niemcami, prowadzone przy pośrednictwie delegata Ligi Narodów, Calondera, nad traktatem, który te państwa miały zawrzeć w myśl postanowień, w decyzji zawartych, co do urządzenia stosunków Górnego Śląska na lat piętnaście. Ostatecznie obszerna konwencja górnośląska, licząca 606 artykułów, została podpisana w Genewie (15 maja 1922 r.), wkrótce zaś później ratyfikowana przez sejmy Niemiec i Polski.

Według decyzji rady ambasadorów i konwencji Górny Śląsk, podzielony między Polskę i Niemcy, miał jeszcze czas jakiś zachować charakter gospodarczej jedności, a to przez okres ten przejściowy lat 15-stu. Zapewniono na ten czas wzajemną wymianę gospodarczych produktów między, częścią niemiecką i polską Górnego Śląska, bez opłat celnych, na własne tych części potrzeby, uregulowano używanie wspólne na ogromną skalę urządzonych wodociągów, zaopatrujących kraj w wodę, jak rów-

niez zakładów elektrycznych, dostarczających prądu dla obu części; zatrzymano pewną łączność w administracji kolejowej na całym tym obszarze, toż utrzymano na okres przejściowy jednolitość poprzednio powstałych związków pracodawców i pracowników. Zastrzeżono Polsce na lat trzy swobodny wywóz węgla do Niemiec. Ludności obu części, często mieszkającej z jednej strony linii granicznej, a zatrudnionej po drugiej, zabezpieczono znaczną swobodę ruchów mimo istnienia tej granicy przez wprowadzenie specjalnych kart cyrkulacyjnych, dozwolających na przekraczanie granicy. Ludności niemieckiej w polskiej części zapewniono swobodne używanie języka niemieckiego i dopuszczenie go, także w życiu państwowem, na 15 lat w szerszej mierze, niż to przepisywał traktat, który Polska zawarła jeszcze w Wersalu co do praw mniejszości. Takie prawa zawarowano także i dla ludności polskiej w niemieckiej części Śląska Górnego, lecz tylko na lat 15. W stosunku do Niemców, pozostających po polskiej stronie, Polska zrzekła się w części swoich praw do likwidacji ich majątków, zachowując je tylko co do wielkiego przemysłu i co do $\frac{1}{3}$ części wielkiej własności rolnej (powyżej 100 hektarów), a i to z prawem wykonania tej likwidacji dopiero po upływie okresu lat 15. Zachowano na Górnym Śląsku jako monetę markę niemiecką; traktat jednak dozwolił Polsce wprowadzić w jej miejsce markę polską, tylko pod pewnemi zastrzeżeniami.

Dla zabezpieczenia zaś wykonania traktatu utworzono dwie specjalne władze: komisję mieszaną z siedzibą w Katowicach i trybunał rozjemczy z siedzibą w Bytomiu, złożone po połowie z polskich i niemieckich obywateli, przez rządy tych państw wyznaczonych, ale z przewodniczącymi, mianowanymi przez Radę Ligi Narodów.

Po przyjęciu traktatu zawiadomiła 15 czerwca 1922 r. komisja sojusznicza oba państwa, iż do miasta mają objąć przyznane im terytorja. Pękł wreszcie kordon graniczny. Z niesłychanym entuzjazmem przyjmowała ludność górnośląska polskie wojska, które pod wodzą generała Stanisława Szeptyckiego obejmowały tę prastarą piastowską ziemię, przez tyle wieków od swej Ojczyzny oddzieloną. Z tą chwilą wchodziła w życie konwencja, wchodziła w życie ustawa o autonomji Śląska. Z Śląskiem Cieszyńskiem ta część Górnego Śląska tworzyć zaczęła województwo z wojewodą Rymerem na czele, z radą wojewódzką tymczasową; zaczęto przygotowania do wyborów do sejmku śląskiego, które oznaczono na koniec września 1922 r. W początkach lipca władze i wojska polskie obsadziły już cały ten obszar, Polsce przyznany.

5. *Polityka zagraniczna.* Stosunki Polski do innych państw, zwłaszcza do wielkich mocarstw i do sąsiadów, przez czas dłuższy nie mogły się jakoś ułożyć w właściwy sposób. Zarzucano polskiej polityce, iż jest niejasną, chwiejną, że cechują ją imperjalistyczne dążności, chęć powiększania ob-

szaru państwa na ziemię, do których nie ma prawa; wskazywano jako na przykłady na wyprawę kijowską, na sprawę wileńską, kwestjonowano nawet rzetelność Polski w ustaleniu jej granic w stosunku do Rosji w pokoju ryskim. Zarzuty te podnosili liczni wrogowie Polski; głównie z Niemiec one wychodziły, nie mogących się pogodzić z oddaniem Polsce prowincyj polskich, zwłaszcza zaś z utratą części Górnego Śląska oraz z odcięciem od Niemiec Prus Wschodnich przez t. zw. korytarz polski i oderwaniem od nich Gdańska, choć go Polsce nie przyznano; pomagała w szerzeniu tych wieści także duża część emigracji rosyjskiej, głoszącej dalej pretensje do ziem jakoby rosyjskich, które Polsce przypadły przez pokój z sowietami zawarty. Znajdowały oskarżenia Polski odgłos głównie w Anglii, ale także i we Włoszech.

W Anglii handel i przemysł znalazł się w zastoju z powodu niemożności eksportu w takiej mierze, jak przed wojną: prezydent ministrów Lloyd George, kierujący faktycznie także polityką zewnętrzną Anglii, widział możliwość poprawy stosunków wewnętrznych Anglii tylko w polepszeniu warunków dla jej eksportu przez wzmocnienie gospodarcze Niemiec, tak, by mogły się one stać lepszym odbiorcą angielskich towarów, i w otwarciu rynków rosyjskich dla handlu; pierwszy cel chciał osiągnąć przez rewizję warunków, nałożonych na Niemcy w traktacie wersalskim, przedewszystkiem przez zniesienie ich zobowiązań finansowych, drugi

przez uznanie rządu sowiektów i dojście z nim do porozumienia co do odbudowy Rosji przez kapitał zachodnio-europejski. W obu tych sprawach natrafił na opór ze strony Francji, która, strasznie zniszczona i wyczerpana przez wojnę, nie chciała się oczywiście zgodzić na zmniejszenie jej pretensji do Niemiec, a co do Rosji stała na stanowisku, iż wpierv Rosja powinna uznać długi swoje wobec Francji, w miljardy idące, i zwrócić skonfiskowaną własność prywatną cudzoziemców, wśród których właśnie przeważali Francuzi. Obok tych sprzeczności na gruncie europejskim Anglja i Francja różniły się z sobą także co do polityki pozaeuropejskiej, przedewszystkiem co do Azji mniejszej, gdzie Anglja greckie popierała aspiracje, Francja zaś Turcję. Ten spór dwóch tych wielkich mocarstw odbijał się na stosunku Anglji do Polski. I ze względu na chęć przyjscia z pomocą Niemcom, i zwłaszcza ze względu na Francję, Lloyd George atakował Polskę, opierającą się o Francję. Przeciwieństwa znowu francusko-włoskie, sympatje w pewnych kołach we Włoszech dla Niemiec, chęć wejścia w stosunki z Rosją, zbliżyły Włochy do polityki angielskiej, a tem samem usposabiały często niechętnie wobec Polski.

Nie bez winy była jednak także i polityka polska, nerwowa, niedość umiejąca Europie zachodniej tłumaczyć, co to jest Polska, której tam nie znano, jakie nasze są zamiary i plany polityczne; wzajemne oskarżanie się partyj polskich na gruncie walk we-

wewnętrznych dostarczały też nieraz argumentów przeciwnikom Polski. Nie umiała Polska wejść w stosunki bliższe z niesłyszanie potężnym czynnikiem w polityce światowej — Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej. Nawet do swoich naturalnych sprzymierzeńców długi czas nie uregulowała swojego stosunku.

Przecież miała i w tych stosunkach nastąpić znaczna poprawa. Kształtowanie europejskich stosunków, a w szczególności wspólne, niesłyszanie groźne niebezpieczeństwo ze strony Niemiec, ciągle pocichu przygotowujących się do odwetu, stanowiło podstawę związku Polski z Francją a przytem bliską Polakom przez te długie umysłowe stosunki, które ich z nią od tak dawna łączą. W czasie pobytu naczelnika państwa Piłsudskiego w Paryżu, dokąd został zaproszony przez rząd francuski, przyszło do ułożenia aktu przymierza, którego treść zaraz ogłoszono (6 lutego 1921 r.), a podpisano nieco później (19 listopada 1921 r.). W życie prawnie nie weszło ono zaraz; uzależniono to od zawarcia traktatu handlowego, z którym miało równocześnie zacząć obowiązywać. Pertraktacje o ten traktat przewlekły się jednak ze względu na sprawę górnośląską, aż ostatecznie został on w rok później (6 lutego 1922 r.) podpisany, i ostatecznie 27 czerwca 1922 r. wszedł w życie. W akcie przymierza oba państwa zobowiązały się porozumiewać we wszystkich sprawach polityki europejskiej, które dotyczą obu państw, specjalnie przed zawarciem nowych

układów w sprawie polityki w Europie środkowej i wschodniej. W razie zaś, gdyby wbrew zamiarom pokojowym obu państw jedno z nich lub obydwa bez zaczepnego działania własnego zostały zaatakowane, mają wspólnie postępować w celu obrony swoich obszarów i interesów. Układ gospodarczy zapewnił Francji lepsze, niż innym państwom, warunki dla handlowych stosunków, a to co do wysokości cel od pewnych towarów i co do udziału Francji w eksploatacji polskiej ropy.

Uzupełnieniem niejako przymierza z Francją miało być zawarcie przymierzy z Rumunją i Czechami. Wpierw doszedł traktat z Rumunją, z którą Polska niema żadnych sprzecznych interesów, a przeciwnie wiele punktów stycznych, zwłaszcza ze względu na stosunek obu państw do Francji i Rosji. Traktat, zawarty z Rumunją (3 marca 1921 r.) na lat 5 z możliwością wypowiedzenia po 2 latach, zyskał też bez trudu pełną aprobatę sejmu (2 lipca 1921 r.). Zawierał on przede wszystkim zobowiązanie do wzajemnej obrony wschodnich granic obu państw, gdyby które z nich zostało bez dania powodu z tej strony napadnięte, do porozumiewania się co do polityki wschodniej i nie zawierania w razie, gdyby wojna wybuchnęła, z osobna zawieszenia broni lub pokoju. Zastrzeżono w traktacie, iż Polska i Rumunja nie mogą zawrzeć przymierza z innym państwem bez porozumienia z drugą stroną, z wyjątkiem przymierzy, mających na celu utrzymanie traktatów, podpisanych wspólnie przez oba

te państwa; o takich umowach jedno państwo obowiązane było tylko zawiadomić drugie. Traktat ten później przedłużono.

Ostatniem ogniwem tej akcji politycznej miało być zbliżenie Polski do Czech, popierane bardzo silnie przez posła polskiego w Pradze, Erazma Piltza. Traktat polsko-czeski, gwarantujący wzajemnie granice, zapewniający życzliwą neutralność na wypadek wojny i désintéressement Czech w sprawie Galicji wschodniej, został podpisany (6 listopada 1921 r.), jednakże ratyfikacja jego znacznie się odwlokła. Jakkolwiek bowiem stosunki polsko-czeskie nieco się poprawiły, to jednak pozostało jeszcze dużo rozgoryczenia w społeczeństwie polskim, które nie mogło zapomnieć, iż Czesi wyzyskali ciężką dobę z lata 1920 r., by wydrzeć Polsce spory kawał polskiej części Śląska Cieszyńskiego. Zachodziły obawy, czy ratyfikacja układu nie napotka trudności w sejmie wobec nieufności i braku wyraźnych objawów dobrej woli ze strony Czech, za które gotowe było społeczeństwo uznać prowadzenie innej polityki szkolnej w stosunku do ludności polskiej w przypadłej Czechom części Cieszyńskiego oraz zgodę na wymianę skrawka Tatr, doliny Jaworzyny, za dwie wsie, które Polacy wzamian ofiarowywali. A tymczasem załatwienie sprawy Jaworzyny przewlekał rząd czeski i nie wykazywał zgoła ochoty na polską propozycję, mimo to, że ona była wskazaną ze względów gospodarczych a korzystniejszą dla Czechów, którzy dostaliby ziemię orną i znaczną

ilość ludności wzamian za Jaworzynę, przedstawiającą głównie dla Polaków *pretium affectionis* ze względu na jej piękność i potrzebę terenów na osady klimatyczne.

W czasie pertraktacyj z Czechami politykę zagraniczną Polski prowadził już minister Skirmunt, zwolennik zawarcia takiego traktatu. W polityce swej starał się przede wszystkim o to, by podkreślać dążność Polski do zapewnienia pokoju, tak upragnionego przez Zachód Europy, zwłaszcza Anglię. Udało mu się też wzbudzić to zaufanie. Stojąc silnie na gruncie przymierza z Francją jako zasadniczej podstawy polskiej polityki — za niego też już doszło do sfinalizowania go — szukał możliwości zbliżenia także do Anglii. By zaś zyskać silniejsze oparcie dla akcji zagranicznej Polski, obok zbliżenia do Czech, a tak przez Czechy i Rumunję do t. zw. małej ententy, tj. związku Czech, Rumunji i Jugosławji, dążył on do porozumienia się z małemi państwami bałtyckimi: Łotwą, z którą stosunki znacznie się popsuły przez jej niechętne stanowisko w stosunku do ludności polskiej kraj ten zamieszkującej (wywłaszczanie Polaków, ograniczanie szkoły polskiej), Estonją i Finlandją. Ostatecznie przyszło do zjazdu reprezentantów rządów tych państw w Warszawie, gdzie też po pertraktacjach zawarto traktat (17 marca 1922 r.), zapewniający współdziałanie tych państw. Traktat, na 5 lat zawarty od chwili dokonania ostatniej ratyfikacji potwierdzał wzajemnie zawarte traktaty pokojowe

zastrzegął, że żadne z tych państw nie zawrze przeciw drugiemu traktatu, umowy międzynarodowe będą sobie podawać do wiadomości, w razie wojny zachowają życzliwą neutralność i zaczną się porozumiewać, ewentualne spory zaś oddawać będą pod sąd rozjemczy; zapowiadał wreszcie rozpoczęcie rokowań w sprawach gospodarczych.

Następnie jednak dość niespodziewanie sejm finlandzki — wskutek przeciwalkcji, jaką tam Niemcy rozwinęli — odłożył ratyfikację traktatu na kilka miesięcy, a więc ją właściwie odrzucił.

Wzmocnienie stanowiska Polski objawiło się na wielkim zjeździe państw europejskich w Genui (rozpoczętym 10 kwietnia 1922 r.), w którym wzięły udział także Rosja i Niemcy.

Zjazd ten, zwołany z inicjatywy Lloyda George'a, miał rozstrzygnąć sprawę stosunku do Rosji i jej odbudowy. Dość wyraźnie jednak Lloyd George dążył do tego, by wyjść poza te ramy, podjąć rewizję traktatu wersalskiego na korzyść Niemiec i doprowadzić do uznania rządu sowietów *de iure*. Zjazd wykazał silną różnicę zdań między Francją i Anglią. Nie doprowadził też do żadnego pozytywnego rezultatu, a zamiast uspokojenia przyniósł jeszcze większe zaostrenie stosunków międzynarodowych. Główną przyczyną zamętu stało się podpisanie właśnie w czasie tego kongresu (w Rapallo 16 kwietnia 1922 r.) traktatu między Rosją a Niemcami, zapewniającego Niemcom uprzywilejowane stanowisko w Rosji, a wskazującego na chęć obu

tych państw współdziałania zwłaszcza w akcji przeciw Francji i Polsce. Niemcy usunięto potem od udziału w pertraktacjach z Rosją. By nie dopuścić jednak do rozbicia zjazdu, a przez to i ententy, więc rozdzielenia Anglii i Francji, oraz do powstania niebezpieczeństwa wojny, zgodzono się, zamykając bez rezultatu ten zjazd (w połowie maja 1922 r.), na kontynuowanie dalszych pertraktacyj z Rosją (już bez udziału Niemiec) w Hadze (od 15 czerwca 1922 r.), gdzie miano się ściśle ograniczyć do kwestyj gospodarczych, i na zawarcie układu, iż żadne z państw nie rozpocznie wojny w czasie obrad haskich i przez cztery miesiące po ich ukończeniu; wyraźnie zastrzeżono, iż nie rozwiązuje to dalej idących zobowiązań Polski i Rosji, wynikających z traktatu ryskiego. I zjazd haski rozszedł się po miesiącu obrad, w połowie lipca, bez rezultatu.

Polska na zjeździe w Genui miała bardzo trudne zadanie, będąc związaną przymierzem z Francją, a nie chcąc narażać się Anglii. Wszakże Francja zwalczała uznanie rządu sowietów *de iure*, gdy Polska już go w traktatach poprzednio uznała. Przytem tuż przed samym zjazdem został przez reprezentanta Polski na zjeździe w Rydze z reprezentantami Rosji i państw bałtyckich podpisany jako wynik konferencji protokół, w którym zapewniono, iż państwa te nie dopuszczą do żadnej akcji na swoim terytorjum przeciw innym kontrahentom, i przyrzeczono poparcie uznania Rosji *de iure*; jakkolwiek stwierdzono oficjalnie, że pełnomocnik

polski przekroczył swoje pełnomocnictwo przez podpisanie tego protokołu, przecież wywołał ten incydent zaniepokojenie we Francji. Udało się to jednak wyrównać. Dzięki poparciu Francji oraz temu, iż Polska występowała łącznie z małą ententą i państwami bałtyckimi, uzyskała ona na kongresie miejsce w najważniejszej komisji politycznej, dopuszczoną też została do narady mocarstw głównych w sprawie odpowiedzi Niemcom na traktat w Rapallo. Nie powiodło się Polsce uzyskać przy sposobności tego zjazdu uznania przez mocarstwa główne granic wschodnich Polski, określonych traktatem ryskim. Gdy jednak Lloyd George chciał tę kwestję, jak i kwestję stanowiska prawnego Galicji Wschodniej i jej przynależności do Polski, postawić na porządku obrad kongresu, by w ten sposób wywrzeć nacisk na Polskę w kierunku oddalenia jej od Francji, potrafiiono temu zapobiec tak, że spraw tych nie omawiano. Zyskała też uznanie na kongresie rzeczowość i spokój wystąpień polskich, przekonano się, że Polska Rosję dobrze zna, że bez udziału Polski sprawy rosyjskiej nie można rozwiązywać; zawarcie traktatu rosyjsko-niemieckiego udowodniło, iż słuszne były przestrogi polskie, że takie porozumienie, niebezpieczne dla pokoju europejskiego, jest oddawna przygotowywane.

6. *Tarcia między naczelnikiem państwa i sejmem.* Rezultaty akcji ministra skarbu, które — choć niepełne — budziły przecież nadzieję uzdrowienia stosunków finansowych i gospodarczych, niezłe wy-

niki akcji ministra spraw zewnętrznych, który wyszedł z trudności kongresu genueńskiego obronną ręką, zdawały się wróżyć, iż spokojnie na pracy wewnątrz państwa upłyną następne miesiące, ostatnie, przez które obradować miał pierwszy sejm nowopowstałego państwa. Właśnie bowiem kończył on już pracę nad wypracowaniem nowej ordynacji wyborczej, poczem zamierzał się rozwiązać, tak, by w jesieni 1922 r. odbyły się wybory do następnego sejmiku. Gabinet, jakkolwiek nieparlamentarny, nie mający za sobą jakiejś silnej większości sejmowej, przecież z żadnej strony sejmiku nie natrafiał na silniejszą opozycję. Zgoła też niespodzianką było dla społeczeństwa, a nawet dla sejmiku, nagłe przesilenie. Na radzie ministrów, której zresztą przebieg pozostał tajemnicą dla ogółu społeczeństwa, naczelnik państwa Piłsudski wystąpił z szeregiem zarzutów przeciw polityce gabinetu; gdy już się zdawało, że nieporozumienie to zostało uchylone, naczelnik państwa przecież dymisję gabinetu Ponikowskiego przyjął (6 czerwca 1922 r.), a swoje stanowisko uzasadniał tem, iż kraj powinien mieć silny rząd w tym czasie, niebezpiecznym ze względu na stosunki zewnętrzne, a trudnym ze względu na sytuację wewnętrzną w okresie przedwyborczym. Następnie zaś, gdy szło o utworzenie nowego gabinetu, naczelnik państwa zażądał interpretacji postanowień t. zw. małej konstytucji z 20 lutego 1919 r., iż ministrów «powołuje Naczelnik państwa na podstawie porozumienia z sejmikiem», przyczem zakwestjonował praw-

ność instytucji t. zw. konwentu senjorów. Konwentem senjorów nazywano zebranie przewodniczących klubów w sejmie pod przewodnictwem marszałka sejmowego; nominacje rady ministrów następowały przez tych kilka lat istnienia państwa zwykle tak, iż konwent senjorów desygnował prezesa rady ministrów, którego przedstawiał naczelnikowi państwa, ten go mianował, na jego propozycję zaś innych ministrów. Konwent senjorów powstał w drodze praktyki sejmowej, nie był przewidziany przez ustawę ani przez regulamin obrad. Jak wyjaśniono ze strony stronnictw, uchwały konwentu co do nominacji na prezydenta posiadały charakter tylko opinii. Naczelnik państwa stanął na stanowisku, iż opinii uznać nie może, że żąda wyjaśnienia ścisłego, do kogo należy inicjatywa tworzenia rządu, jak należy rozumieć porozumienie naczelnika z sejmem, i co należy uczynić, jeśli do porozumienia nie dojdzie. Ostatecznie sejm (16 czerwca 1922 r.) większością głosów wytłumaczył słowa małej konstytucji tak, iż inicjatywa wyznaczenia premjera należy do naczelnika państwa, a w razie braku takiej propozycji lub zgody na nią ze strony sejmu lub organu przez sejm ustanowionego desygnuje go sejm lub tegoż organ; a jako taki organ powołano — przez uzupełnienie regulaminu sejmu — komisję główną, składającą się z reprezentantów klubów po jednym członku na pełnych dwunastu członków każdego klubu. W ten sposób sejm stwierdził swoją przewagę co do powoływania

rządu. Nie doprowadziło to do załatwienia nieporozumień, które się coraz zaostrzać zaczęły. Nie potrafił utworzyć gabinetu Stefan Przanowski, wskazany na prezydenta przez komisję główną; gabinetowi Artura Śliwińskiego, wskazanego (25-go czerwca 1922 r.) ze strony naczelnika państwa, sejm głosami prawicy i stronnictw centrum odmówił zaufania, choć poprzednio zgodziła się na osobę Śliwińskiego jako premjera komisja główna. Następnie komisja główna większością wskazała Wojciecha Korfanteo jako kandydata na prezydenta ministrów. Przeciw niemu wystąpiły z bardzo namiętną krytyką stronnictwa lewicy, a naczelnik państwa odmówił podpisania aktu jego nominacji. Walka, prowadzona na tle dążności do objęcia władzy w państwie na czas przedwyborczy bezsejmowy, przybrała bardzo ostre formy. W niesłychanie fatalny sposób odbijała się ona na powadze państwa na zewnątrz, ku radości licznych wrogów Polski. Doprowadziło to znowu do coraz dalej idącego spadku wartości marki polskiej. Ostatecznie stronnictwa prawicowe postawiły wprost w sejmie wniosek o wyrażenie naczelnikowi państwa wotum nieufności; wniosek upadł (26 lipca 1922 r.), ale małą tylko większością głosów. By dojść do zakończenia przesilenia, tak szkodliwego dla państwa, stronnictwa centrum doprowadziły do cofnięcia kandydatury Korfanteo, a prezydentem ministrów został Julian Nowak (31 lipca 1922 r.). Złożył on gabinet bez zabarwienia partyjnego, popierany przez cen-

trum i lewicę, którego jedynym zadaniem miało być przeprowadzenie w jesieni w 1922 r. wyborów do nowego sejmu.

7. *Wybory do drugiego sejmu.* Sejm ustawodawczy uchwalił już poprzednio (28 lipca 1922 r.) nowe ordynacje wyborcze do sejmu i senatu. Liczbę posłów określono na 444, z których 372 miano wybierać w okręgach wyborczych, po 4 do 14 z okręgu; 72 mandaty przeznaczono dla t. zw. list państwowych, t. j. do podziału według systemu proporcjonalnego między stronnictwa w stosunku do ilości uzyskanych w wyborach mandatów, o ile takie mandaty stronnictwo uzyskało przynajmniej w sześciu okręgach wyborczych, przez co chciano wzmocnić w sejmie stanowisko silniejszych stronnictw, by przeciwdziałać zbytniemu rozdrobnieniu sejmu na niewielkie kluby. Liczbę senatorów oznaczono — zgodnie z konstytucją — na 111, z czego 93 przypadło na listy okręgowe, a 18 na listy państwowe; jako okręgi przyjęto województwa, mające wybierać po 3—9 senatorów.

Wybory ogłoszono (18 sierpnia 1922 r.), na 5 listopada do sejmu, na 12 listopada 1922 r. do senatu. Rozpoczęła się ostra, bardzo ostra walka wyborcza. Ze strony prawicy zwalczano namiętnie grupy środkowe, jakoby niepotrzebne. Do wyborów złączyły się stronnictwa: narodowo-demokratyczne, chrześcijańsko-narodowe i chrześcijańsko-demokratyczne w chrześcijański związek jedności narodowej, który wspólnie wystawiał listy (ozna-

czone numerem 8, stąd zwano je ósemką), również część mniejszości narodowych utworzyła blok mniejszości narodowych (oznaczony numerem 16); bez związków do wyboru szli socjaliści (nr. 2), ludowcy (Piast, nr. 1), radykali włościańscy (Wyzwolenie), narodowa partja robotnicza (N. R. P.) i t. d.

Przy wyborach odniosła duże zwycięstwo prawica (ósemka); zasiadło w sejmie (łącznie z list okręgowych i list państwowych) 98 posłów narodowo-demokratycznych (noszących tam nazwę związku ludowo-narodowego), 28 chrześcijańsko-narodowych, idących stale z narodową demokracją, tak, że niepodobna było dopatrzeć się różnicy między temi stronnictwami, 43 chrześcijańsko-demokratycznych. Jednakże mimo powodzenia prawica nie mogła mieć w sejmie większości bez pomocy ludowców (Piasta), liczących 70 posłów.

XVIII.

Za prezydentury Stanisława Wojciechowskiego.

1. *Wybór i zamordowanie pierwszego prezydenta.* Nowo wybrany sejm zebrał się 28 listopada 1922 r. Marszałkiem sejmu wybrano członka Piasta, Macieja Rataja, za którym głosowała również prawica; w senacie marszałkiem został poprzedni marszałek sejmu, Wojciech Trąpczyński.

[Wobec zebrania się pierwszego sejmu i senatu

według konstytucji z 17 marca 1921-r. musiały być w życie wprowadzone także jej postanowienia, dotyczące się głowy państwa — więc musiał nastąpić wybór prezydenta Rzeczypospolitej. Powszechnie przypuszczano, iż kandydatem na prezydenta będzie naczelnik państwa Piłsudski, i pewną zdawało się rzeczą, że będzie wybrany mimo silnej opozycji, na jaką natrafiała ta kandydatura u narodowej demokracji i klubu chrześcijańsko-narodowego. Było to więc wielką niespodzianką, gdy Piłsudski tuż przed wyborem w wielkim przemówieniu politycznem wyraźnie oświadczył, że prezydentury nie przyjmie; jako powód podał, iż do określonych przez konstytucję warunków wykonywania władzy nie nadaje się jego osoba, iż trzeba na to stanowisko prezydenta, który, ograniczony co do prawnej kompetencji, może tylko perswazją działać, wybrać człowieka, któryby miał lżejszą, niż on, rękę. Wobec tego rozpoczęły się gorączkowe narady nad kandydatami. Wysunięto ich ostatecznie przy wyborze pięciu, ale w rachubę wchodziły faktycznie tylko trzy kandydatury: z prawicy b. posła w Paryżu Maurycego Zamojskiego, z lewicy ministra spraw zagranicznych Gabrjela Narutowicza, wysuniętego przez Wyzwolenie, i b. ministra Stanisława Wojciechowskiego, postawionego przez Piasta. Na kandydata prawicy, Zamojskiego, jako na magnata, nie chciał Piast głosować. Pierwsze głosowanie nie dało decydującego wyniku; żaden z kandydatów nie otrzymał potrzebnej absolutnej większości głosów. Ostatecz-

nie dopiero przy piątym z rzędu głosowaniu wybrano prezydentem Gabrjela Narutowicza 289 głosami, gdy Maurycy Zamojski otrzymał 227 głosów (9 grudnia 1922 r.). Większość wybranemu prezydentowi zapewniły obok głosów lewicy głosy Piasta oraz mniejszości narodowych. Prawica, zwłaszcza narodowa demokracja, wybór przyjęła z niesłychanym rozdrażnieniem. W prasie uderzano na nowo wybranego prezydenta, w namiętnych, nienawiści pełnych nieraz artykułach. Zarzucano mu, iż kraju nie zna, gdyż dopiero przed kilku laty do niego wrócił z Szwajcarji, gdzie spędził przeważną część życia, przedewszystkiem zaś, iż przyjął wybór, mimo że większość głosów polskich posłów otrzymał jego przeciwnik, że więc zawdzięcza wybór głosom mniejszości narodowych, które na niego padły, obok głosów lewicy i Piasta. Demonstrowano zaraz po wyborze na ulicach; następnego dnia doszło nawet do silnych zaburzeń ulicznych, w których, zwłaszcza młodzież, żywy brała udział. Pojawiły się wezwania do spokoju; umysły pozostały wzburzone. W dwa dni po przejęciu władzy od naczelnika państwa prezydenta Narutowicza, oglądającego wystawę obrazów, zabił strzałem z tyłu do niego danem malarz, Eligjusz Niewiadomski. Taką zbrodnią splamił honor Polski, dumnej z tego, że w dawnej długiej historii nie znała królobójców. W obłędnem zacierzwieniu, wyrosłem na tle zaciętych walk partyjnych, dokonał niecnego postępuku w przekonaniu, że się poświęca z miłości ojczyzny; i nie zro-

zumiał tego i po dokonaniu czynu, że mord jest zawsze mordem, że hańbą okrył naród, nie zrozumiał tego, jaką wyrządził szkodę poczuciu moralnemu społeczeństwu. A nie brakło niestety takich, którzy nawet po tej zbrodni nie potrafili wyrwać się z hipnozy zaciętości i nienawiści partyjnej; gdy Niewiadomski poniósł karę śmierci, część społeczeństwa zdawała się jakby tłumaczyć jego straszny postępek, nie wzdrygając się nadużywać nawet kościoła przez urządzanie za niego demonstracyjnych nabożeństw żałobnych.

2. *Wybór drugiego prezydenta i początek rządów.* W sejmie po tej tragedji nastąpiło pewne otrzeźwienie. Rządy objął natychmiast w myśl konstytucji marszałek sejmu Rataj, który też powołał nowy gabinet z gen. Władysławem Sikorskim na czele. Nowy rząd silną ręką zapanował nad wzburzoną sytuacją, przywrócił spokój. Dnia 20 grudnia 1922 r. zebrało się znowu zgromadzenie narodowe dla wyboru prezydenta. Usiłowania, by dokonać nowego wyboru jednomyślnie, nie doprowadziły do rezultatu. Ze strony prawicy wysunięto kandydaturę prezesa Polskiej Akademji Umiejętności Kazimierza Morawskiego, z przekonañ politycznych konserwatystę, który jednak w polityce nie był czynnie zaangażowany; kandydatem lewicy pozostał drugi z tych, których poprzednio wysuwała — Stanisław Wojciechowski. On też został wybrany (298 głosami przeciw 221, które padły na Morawskiego). Za wyborem prezydentem Wojciechow-

skiego oświadczyła się mniej więcej ta sama większość, co za wyborem pierwszego prezydenta; nie wywołało to już jednak w ówczesnym nastroju opozycji.

Prezydent Wojciechowski pozostawił u steru gabinet Sikorskiego. Wśród zadań tego nowego rządu pierwsze miejsce musiały zająć kwestje skarbowe i walutowe. Marka polska coraz traciła na wartości, przychody nie wystarczały na pokrywanie wydatków. Po naradzie byłych ministrów skarbu, zwołanej przez Prezydenta Rzeczypospolitej w sprawie naprawy skarbu, tekę ministra skarbu powierzono Władysławowi Grabskiemu; głosił on program osiągnięcia równowagi budżetowej przez podwyższenie dochodów z podatków i opłat, któreby się równało przynajmniej w pewnej mierze ich waloryzacji, rozkładając na trzy lata zrównoważenie budżetu, którego deficyty tymczasem chciał uzupełniać podatkiem majątkowym i pożyczkami. Sprawę reformy walutowej odsuwał narazie w dalszą przyszłość. Sejm nie poszedł za tym programem, uchwalił jedynie podwyższenie podatku gruntowego.

Gabinet Wł. Sikorskiego niedługi zresztą miał być, od początku omal w sejmie natrafiał na znaczne trudności.

3. *Ustalenie wschodnie granic Polski.* Powiodło się jednak w tym okresie przeprowadzić niesłychanie ważną sprawę ostatecznego uregulowania granic Polski. W myśl postanowienia art. 87 traktatu

wersalskiego zastrzegły sobie mocarstwa główne prawo określenia granic Polski, których nie wykreślał tenże traktat. Gdy (w styczniu 1923 r.) Litwa zajęła gwałtem terytorjum Kłajpedy, oddane w myśl traktatu wersalskiego przez Niemcy mocarstwu głównym do ich dyspozycji i przez nie zarządzane prowizorycznie, rząd Sikorskiego podjął energiczną akcję w sprawie ustalenia granic wschodnich Polski. Inicjatywa ta znalazła najpierw we Włoszech zrozumienie i poparcie; ostatecznie Rada najwyższa mocarstw głównych, t. j. Anglii, Francji, Włoch i Japonji, powzięła 15 marca 1923 r. decyzję, w której jako granicę Polski od Rosji przyjęła linię, wykreśloną przez traktat ryski, zaś jako granicę od Litwy linię demarkacyjną, oznaczoną w miejsce strefy neutralnej przez decyzję Rady Ligi Narodów z 13 stycznia i 17 maja 1922 r. na podstawie propozycji komisji, wysłanej na miejsce przez Ligę. W tak określonych granicach uznały mocarstwa główne suwerenność Polski, więc także na terytorjum Galicji, co do której jeszcze ciągle brakowało wyraźnego jej uznania, nawet co do Galicji Zachodniej, choć co do niej praw Polski nigdy nie kwestjonowano. Tak więc wreszcie sprawa granic Polski została ostatecznie załatwiona na terenie międzynarodowym; tylko Litwa protestowała przeciw decyzji Rady najwyższej, nie chcąc przyznać jej kompetencji w tej sprawie, i to mimo, iż poprzednio sama domagała się, by ta Rada wykonała przysługujące jej z traktatu wersalskiego prawo oznaczenia

wschodnich granic Polski. Litwa stosunków z Polską nie nawiązała, głosiła, iż jest w stanie wojny z Rzeczypospolitą; wbrew umowie, którą podpisała przy przyznaniu jej (8 maja 1923 r.) przez mocarstwa główne terytorjum Kłajpedy, nie otwarła dla Polski dostępu Niemnem do Kłajpedy, ważnego zwłaszcza dla eksportu drzewa z zachodnio-północnych terytorjów Rzeczypospolitej. Domagała się zaś ciągle wykonania tymczasowej umowy w Suwałkach, t. j. oddania Wilna; znajdowała niekiedy poparcie tych pretensyj ze strony rządu Sowieców, o ile ich stosunek do Polski ukształtował się nie zbyt pomyślnie. Sprawa ta jeszcze później miała się zaostrzyć; niejednokrotnie musiała się nią zajmować dyplomacja polska, jak i zagraniczna, oraz Liga Narodów.

4. *Drugi gabinet Wincentego Witosa.* Już w najbliższych miesiącach po utworzeniu gabinetu gen. Sikorskiego rozpoczęły się pertraktacje między stronnictwami prawicy i Piastem o utworzenie większości parlamentarnej, a więc i objęcie rządów. Głównym punktem pertraktacyj była sprawa reformy rolnej; ostatecznie doszło do zawarcia nieogłoszonego zresztą t. zw. paktu lanckorońskiego, w którym stronnictwa prawicy przyrzekły Piastowi poparcie w sprawie przeprowadzenia reformy rolnej. Niedługo później gabinet Sikorskiego musiał ustąpić, a miejsce jego zajął gabinet prawicowo-ludowcowy pod prezydencją Witosa.

Po poprzednim gabinecie przejmował nowy,

troskę o stale pogarszającą się sytuację finansową i walutową. Dochody nie wystarczały na opędzenie wydatków, więc wybijano coraz więcej marek polskich, nie mających pokrycia w złocie czy w dewizach zagranicznych, czego rezultatem było spadanie kursu marki na giełdzie. Nowy gabinet podjął pomysł Władysława Grabskiego nałożenia jednorazowego podatku majątkowego, który też sejm uchwalił (11 sierpnia 1923 r.) w wysokości 1 miljarda złotych; rozłożono go w określonych sumach na rolnictwo, przemysł i handel, a wybrać miano w ciągu trzech lat. Próbowano zaciągnąć pożyczkę zagranicą, co się jednak nie powiodło. Na stanowisku ministra skarbu następowały ciągle zmiany; nie polepszało to położenia, przeciwnie pogarszało, gdy każdy z ministrów nowe starał się urzeczywistniać pomysły naprawy skarbu. W drugiej połowie roku 1923 zaczęła marka polska w silniejszym jeszcze tempie spadać wdół, zamiast szkodliwej, bardzo szkodliwej inflacji, przyszła tak zwana superinflacja, wprost katastrofalna. Za dolara płacono w czerwcu roku 1923 już 140.000 m. p. Nie pomagały półśrodki, więc zamknięcie giełdy dla walut obcych, to znów ogłaszanie urzędowych kursów dla obcych walut, zakaz ich sprzedaży przez banki bez zezwolenia ze strony rządu, nałożenie na eksporterów obowiązku oddawania obcych walut po kursie urzędowym państwu i t. d. Sprowadzony jako doradca b. angielski wiceminister Joung dawał rady dobre finansowo (nie politycznie), ale

obliczone na dalszą metę. Po cofnięciu kursu urzędowego walut obcych w końcu lipca podskoczył dolar od razu na 200.000 mp. i coraz szedł wyżej. Superinflacja sprzyjała wprawdzie wywozowi z Polski, ale tych korzyści nie wyrównywały inne straty gospodarczej, budżetowej i moralnej natury, właściwe inflacji, przy superinflacji jeszcze ostrzej występujące. Był pozór wielkiego ruchu w życiu gospodarczem — faktycznie społeczeństwo, nie zawsze zdając sobie z tego sprawę, coraz bardziej ubożało. Położenie zaś skarbu państwa stawało się poprostu rozpaczliwe.

Oczywista osłabiała to stanowisko rządu; nie pomogła dokonana w drugiej połowie roku 1923 rekonstrukcja gabinetu, do którego weszli jako ministrowie najwybitniejsi przewodcy z prawicy: Roman Dmowski, Wojciech Korfanty, Stanisław Grabski. W kraju zaczęły wybuchać strajki, powodowane drożyzną, ale i agitacją polityczną, dochodziło do starć z policją. Grozą przejęły całą Polskę wypadki, które zaszły w Krakowie 6 listopada 1923 r. Gdy mimo zakazu policji ruszył demonstracyjny pochód, urządzony przez socjalistów, wezwano wojsko; wtedy demonstrujący robotnicy, do których przyłączył się motłoch, rozpoczęli strzelać do wezwanych dla uśmierzenia demonstracji ułanów, których trupy gęsto zasłaly ulice. Przez kilka godzin trwała mordercza, bratobójcza walka — polskiego robotnika przeciw polskiemu żołnierzowi. Przywódcy socjalistyczni utracili ster z rąk, dali się ponieść

wypadkom. Wieczorem dopiero zapanowała martwa cisza w ciemnym, bo nieoświetlonym z powodu strajku mieście, które z przerażenia jakby zamarło. A niestety zbrodnia znalazła nawet chwalców, winni zaś nie ponieśli zasłużonej kary, gdy sąd przysięgłych w półtora roku później wydał wyrok uwalniający.

Wypadki krakowskie podcięły i tak już niezbyt silny autorytet rządu Witosa. Zwrot jego ku prawicy wywołał niechęć w własnej jego grupie. Gdy w grudniu 1923 r. doszło do drugiej z rzędu secesji z stronnictwa ludowego, gabinet pozostał bez większości w sejmie — musiał się podać do dymisji. Marka polska, w zawrotnym tempie spadając, straciła tak na wartości, iż liczono wtedy na dolara do 10,000.000 mp.

5. *Reformy Władysława Grabskiego.* Społeczeństwo było poprostu przerażone katastrofą walutową, nie chciało się godzić na stopniowe reformy, żądało energicznych, choćby przykrych zarządzeń, któreby szybko doprowadziły do wydobycia się z tego położenia, gotowe było temu pełne dać zaufanie, który się takiego zadania podejmie i je przeprowadzi. Podjął się go Władysław Grabski, który zorganizował nowy gabinet. obejmując sam obok prezesury rady ministrów także ministerstwo skarbu. Sejmowi przedłożył szeroki program naprawy skarbu, żądając udzielenia mu znacznych pełnomocnictw; jako okres do przeprowadzenia reformy wyznaczył rok czasu. Sejm przyjął przedło-

żony mu przez Grabskiego program (5 stycznia 1924 r.), jednakże pełnomocnictwa przyznał mu tylko na pół roku. Do tego programu należało przyspieszenie płatności dwóch pierwszych rat podatku majątkowego, usunięcie olbrzymich deficytów kolejowych (na inwestycje na kolejach miały iść tylko dochody z osobnej wewnętrznej pożyczki kolejowej), wprowadzenie jak najszybsze nowej waluty polskiej — złotego. Rząd wprowadził zaraz płacenie podatków według teoretycznego franka złotego, którego kurs co dziennie ustalał; tak zarządził obniżaniu się dochodów skarbowych. W końcu stycznia, wybiwszy jeszcze spory zasób papierowych marek dla pokrycia deficytów budżetowych w dwóch następnych miesiącach, zapowiedział Grabski uroczyste wstrzymanie dalszego ich wypuszczania. Wydane zarządzenia wprowadziły znaczne uspokojenie w społeczeństwie, wlały ufność w własne siły. Kurs marki polskiej ustabilizował się. Tymczasem ogłoszono szybko przygotowany statut Banku Polskiego (25 stycznia 1924 r.) jako instytucji od rządu niezależnej, mającej emitować nowy pieniądz, złotego, z kapitałem 100,000.000 złotych; ogłoszoną subskrypcję na akcje banku podpisano z nadwyżką, tak, iż rząd zastrzeżony dla siebie udział akcji odstąpił prawie cały subskrybentom. Akcje zakupiły bardzo szerokie sfery; na urzędników, wojsko i wolne zawody przypadło z nich 23.1%, na przemysł 35%, na rolnictwo 7%, na banki 11.6%, na handel 10%, na skarb tylko 1%. Od 28 kwietnia 1924 r.

wprowadzono nowy pieniądz polski — złoty, równowarty frankowi w złocie. Ustalono, iż na złoty liczy się 1,800.000 mp.; narazie obie waluty krążyły obok siebie, od 1 lipca już wyłączne miejsce zajął złoty, markę polską z obiegu wycofano.

Odetchnęło społeczeństwo. Mimo trudności, połączonych z przeprowadzeniem reformy walutowej, nabrano otuchy, że przecież skończył się nie-szczęśny okres inflacji, że zapanują normalne stosunki. Dźwigała się Polska wreszcie z trudności finansowych bez obcej pomocy, o własnych wyłącznych siłach. Rząd Grabskiego zyskał silne oparcie w opinii kraju — silniejsze, niż w sejmie, gdzie napotykał nieraz na trudności. Po wygaśnięciu pierwszych pełnomocnictw sejm uchwalił w lipcu 1924 r. drugie, ale nie tak szerokie, jak żądał Grabski.

Rząd, zwolniony od trosk walutowej natury, mógł zająć się swobodniej innemi sprawami. Wzrósł jego autorytet także i w stosunkach międzynarodowych. W drugiej połowie 1924 r. pojawiły się pewne trudności z powodu pogorszenia się bilansu handlowego, co groziło odpływem z Banku polskiego obcych walut, stanowiących podkład złotego; ale opanowano je tak, że jeszcze zima z r. 1924 na 1925 minęła szczęśliwie.

6. *Waloryzacja.* Inflacja pozostawiła jeszcze po jej usunięciu bardzo wyraźne ślady w ukształtowaniu się stosunków gospodarczych. Na spadku waluty zyskiwali dłużnicy, którzy długi z przed epoki wprowadzenia marki polskiej, a więc okre-

ślone w koronach, rublach czy markach niemieckich, spłacali według ustawowego kursu przeliczenia tych walut na marki polskie, a następnie na złote w stosunku 1,800.000 mp. za złotego, a długi w markach polskich zaciągnięte w tychże markach coraz mniej wartających, a następnie w złotych po kursie przeliczenia. Było to niesprawiedliwością, by jedni bogacili się kosztem drugich. Jednakże wyjście z tej sytuacji nie było łatwe. Już w r. 1922 pojawiły się dążenia do uregulowania takich spraw w drodze sądowej, czy ustawodawczej, w ten sposób, by przeprowadzić waloryzację zobowiązań, t. j. określić, ile powinno się w nowym pieniądzu płacić za stare długi w stosunku do pierwotnej wartości zobowiązania, przeliczonego w złocie. Jako niestrudzony propagator waloryzacji wystąpił profesor krakowskiego uniwersytetu, Fryderyk Zoll. Dopiero jednak za rządów Grabskiego weszła sprawa waloryzacji na tory realizacji; utworzono osobną komisję, której duszą był prof. Zoll. W społeczeństwie dwa zaznaczyły się prądy: jeden za pełną waloryzacją w pierwotnej wartości wierzytelności w złocie, przyczem dłużnikom przyznałoby się dłuższe moratorium, by ich nie zrujnować przez konieczność natychmiastowej zapłaty długów, drugi przeciwny wogóle wszelkiej waloryzacji jako wnoszącej jeszcze nowy zamęt w stosunki kredytowe. Rezultatem prac komisji było wydanie przez prezydenta Rzeczypospolitej rozporządzenia z 14 maja 1924 r. «o przerachowaniu zobowiązań prywatno-prawnych», które następ-

nie jeszcze uzupełniono przez szereg dodatkowych rozporządzeń. Rozporządzenie poszło drogą pośrednią — nie przyznało pełnej waloryzacji, lecz dla rozmaitego rodzaju zobowiązań przyjęło stawki, sięgające najwyżej do 25% pierwotnej wartości zobowiązań; starano się w ten sposób uwzględnić specjalne warunki istniejących zobowiązań, a zwłaszcza zubożenie także dłużników i wzrost wartości gotówki, zapewniającej dużo wyższe oprocentowanie, niż przed wojną.

Przeprowadzona waloryzacja natrafiła na ostrą krytykę z jednej strony tych, którzy wogóle byli jej przeciwni, z drugiej strony także zwolenników waloryzacji, a to ze względu na niskie stawki przerachowania, przyjęte w tych rozporządzeniach, a które doznały jeszcze później niespodziewanego obniżenia, gdy nastąpił spadek wartości złotego. Rozporządzenia te jednak w każdym razie przynajmniej częściowo czyniły zadość sprawiedliwości; a trzeba dodać, iż Polska pierwsza wogóle, nie mając żadnych wzorów, przeprowadziła tę bardzo trudną akcję i służyła innym państwom za wzór. Mimo też ataków rozporządzenia ostały się bez zmiany.

7. *Reforma rolna.* W r. 1924 rozpoczął sejm narady nad poprawieniem przepisów dotyczących się ustawy o reformie rolnej, uchwalonej jeszcze w r. 1921. Ta ustawa spotkała się z ostrą krytyką jako bardzo krzywdząca tych, którzy mieli oddawać grunty na rzecz reformy rolnej, z drugiej zaś strony

niejasność i nieścisłość wielu jej postanowień sprawiła, iż przez wnoszenie zażaleń wstrzymywano wogóle jej wykonanie, tak, że wykonanie jej w praktyce zostało zakwestjonowane. Tymczasem zaś skarb ponosił bardzo znaczne koszty na rzecz urzędów stworzonych dla przeprowadzenia reformy. Narady nad poprawą przepisów powoli szły w sejmie naprzód wobec ścierania się sprzecznych interesów, które trzeba było jakoś uzgadniać, by ostatecznie znaleźć większość dla uchwalenia nowej ustawy. Po długich obradach ostatecznie przyjął ją sejm dopiero 28 grudnia 1925 r. jako ustawę «o wykonaniu reformy rolnej». Ustalono nieco zmieniony porządek, w jakim majątki miały być przejmowane na reformę rolną. W okręgach przemysłowych dozwolono właścicielowi z majątku zachować 60 hektarów, zaś zresztą 180 ha; wyjątek uczyniono dla województw wschodnich, postanawiając, iż minimum może tam wynosić 300 ha, o ile w tej samej rodzinie majątek znajduje się od 1 stycznia 1864 r. Zastrzeżono, iż rząd może wyłączyć z pod parcelacji do 550.000 ha majątków wysoko uprzemysłowionych. Pod reformę rolną nie poddano lasów i wód (stawów). Rządowi przekazano ustalanie co roku, ile ziemi ma iść na reformę rolną, przepisując, iż w pierwszych dziesięciu latach ma się przeznaczać na nią po 200.000 ha. Dozwolono na parcelację prywatną, włączając obszar parcelowany z wolnej ręki w ryczałty roczne. Ułatwiono parcelację przeznaczonych na reformę rolną gruntów

z wolnej ręki. Za majątki ustawa nakazywała płacić pełną równowartość, a to częściowo w gotówce (od 20 do 50%) zależnie od wielkości majątku, częściowo w pięcioprocentowej rencie ziemskiej. Ustalono też, kto ma pierwszeństwo do kupna gruntów, przyczem pierwszeństwo zapewniono małorolnym i służbie folwarcznej. Starano się w ustawie zapewnić, iż przy parcelacji przestrzegać się będzie zasad prawidłowej gospodarki, zwłaszcza komasacji gruntów. Finansową stronę reformy przejął Bank Rolny, któremu przekazano na ten cel znaczne fundusze, później jeszcze powiększane. Spokojniejszym tempem rozpoczęła odtąd iść parcelacja, ale też rzeczywiście zaczęto ją przeprowadzać.

8. *Polityka zagraniczna.* W czasie rządów gabinetu Władysława Grabskiego ożywioną była działalność dyplomatyczna Polski, prowadzona przez ministrów: Skirmunta, a następnie Aleksandra Skrzyńskiego. Na wiosnę 1924 r. doszło wreszcie do uchwalenia przez sejm i senat ratyfikacji traktatu pokoju z Austrią, zawartego przez koalicję w St. Germain en Laye 10 września 1919 r. Analogicznych traktatów pokojowych z Węgrami, Bułgarią i Turcją nie ratyfikowano, uważając, iż Polska z temi państwami nie prowadziła wojny. W tymże roku podpisano 30 sierpnia w Wiedniu ważną konwencję z Niemcami, tyczącą się wykonania przepisów traktatu wersalskiego o nabywaniu obywatelstwa polskiego; doszła ona do skutku w ten sposób, iż sporne kwestje rozstrzygał powołany na arbitra

uczony belgijczyk, Kaakenbeck; w praktyce później udało się Niemcom sparaliżować w znacznej mierze jej wykonanie. Do ostrego sporu przyszło w początkach roku 1925 z Gdańskiem, gdy Polska, w wykonaniu uprawnień, służących jej z mocy konwencji paryskiej z 9 listopada 1920 r. i umowy warszawskiej z 24 października 1921 r., urządziła w Gdańsku własną pocztę; doszło nawet w Gdańsku do ekscesów, gdy wywieszono skrzynki pocztowe polskie. Gdańsk zwrócił się do komisarza Ligi Narodów w Gdańsku, który wydał decyzję na niekorzyść praw polskich. Liga Narodów, do której odwołała się Polska, oddała sprawę do opinii trybunałowi międzynarodowej sprawiedliwości w Hadze. Opinia ta w całej pełni uznała prawa polskie; przyjęła ją też za swoją Rada Ligi Narodów.

Minister Skrzyński podjął też inicjatywę uregulowania stosunków do Czechosłowacji. Prowadzono pertraktacje równoległe o zawarcie traktatu handlowego, likwidację wszystkich kwestyj, wynikających z podziału Śląska Cieszyńskiego między Czechosłowację i Polskę, oraz o traktat koncyljacyjno-arbitrażowy. Rokowania trwały kilka miesięcy, aż te trzy traktaty podpisano w Warszawie 23 kwietnia 1925 r. w czasie wizyty tamże czechosłowackiego ministra spraw zagranicznych Benesza. Traktat koncyljacyjno-arbitrażowy przepisywał sposób postępowania, mający ułatwiać usuwanie sporów między obu państwami, także w niektórych wypadkach w drodze arbitrażu, gdyby koncyljacja

nie doprowadziła do skutku. Umowa t. zw. likwidacyjna załatwiała kwestje wynikające z podziału Śląska, a to dotyczące się obywatelstwa, rozdziału majątku dawnego kraju śląskiego i majątku gmin przeciętych nową granicą, rozdziału archiwów i registratur, zapewniała na lat przynajmniej 12½ ochronę mniejszości narodowych: polskiej w Czechosłowacji i czechosłowackiej w Polsce, znacznie dalej idącą, niż postanowienia zawarte w t. zw. traktatach o mniejszościach z r. 1919, które podpisały tak Polska, jak Czechosłowacja, wprowadzała przepisy o waloryzacji dawnych pretensyj w koronach austriackich i t. d. Umowy te później zostały uzupełnione przez długi szereg umów specjalnych w sprawie ruchu granicznego, o pomocy prawnej i t. d. W ten sposób zlikwidowano wreszcie anormalny stan rzeczy, jaki istniał między obu temi państwami od czasu nieszczęsnej wojny z początku 1919 r. Jakkolwiek w Polakach pozostało poczucie, że rozgraniczenie obu państw nie było słuszne, jednakże rozumiano potrzebę konieczności wprowadzenia normalnych stosunków; zarówno też sejm, jak i senat ratyfikowały te umowy. Stosunki wzajemne poczęły też od tego czasu ulegać poprawie.

W zakresie uregulowania stosunków dyplomatycznych jeszcze większe dla Polski, kraju katolickiego, miał znaczenie fakt, iż w tym czasie podpisany został

9. *Konkordat z Stolicą Apostolską*. Konstytucja z 17 marca 1921 r. postanawiała, utrzymując zasadę

wolności sumienia i wyznania, iż kościół rzymskokatolicki zajmuje w państwie naczelne stanowisko i rządzi się własnymi prawami, a jego stosunek do państwa określi układ ze Stolicą Apostolską czyli t. zw. konkordat. Odwlekały się rokowania z Kurją papieską, aż wreszcie w tym czasie odrazu przybrały żywe tempo; prowadził je ze strony Polski Stanisław Grabski. Dnia 10 lutego 1925 r. podpisano konkordat w Rzymie, a po ratyfikacji przez sejm i senat wymieniono 2 czerwca t. r. w Warszawie dokumenty ratyfikacyjne.

Konkordat ustalił nowy podział diecezyl, tak, by ich granice schodziły się z granicami Rzeczypospolitej; podział ten wprowadził papież Pius XI bullą «*Vix dum Poloniae unitas*» z 28 października 1928 r. Liczbę prowincyj rzymskokatolickich (arcybiskupstw) zwiększyła bulla z trzech na pięć, podnosząc do godności metropolij dotychczasowe biskupstwa: krakowskie i wileńskie, liczbę biskupstw rzymskokatolickich do piętnastu. Konkordat zapewniał kościołowi pełną wolność, swobodne wykonywanie władzy duchownej, sądownictwa i zarządu jego sprawami i majątkiem. Zastrzeżono swobodę porozumiewania się biskupów i duchowieństwa z Kurją rzymską i biskupów z duchowieństwem i wiernymi, a duchownym opiekę prawną w wykonywaniu urzędów i wolność od służby wojskowej z bronią i od pełnienia obowiązków niegodzących się z powołaniem kapłańskim. Zapewniono kościołowi pomoc władz świeckich zwłaszcza

przy usuwaniu duchownych i poborze taks lub prestacyj na cele kościelne, opiekę nad kościołami, kaplicami i cmentarzami. Przy nominacji biskupów, pozostawionej papieżowi, ma on zwracać się do prezydenta Rzeczypospolitej, by się upewnić, czy tenże nie podnosi zarzutów przeciw proponowanemu kandydatowi ze względów politycznych; co do innych duchownych, prawo takiego weta przyznano ministrowi. Konkordat, zgodnie z konstytucją, przepisał, iż nauka religii jest obowiązkową w szkołach z wyjątkiem wyższych, i zastrzegął, że dla młodzieży katolickiej mogą jej udzielać tylko nauczyciele upoważnieni przez biskupów, a władza kościelna ma prawo nadzoru nad nauką religii. Instytucjom kościelnym przyznano osobowość prawną. Budynki i dobra przeznaczone dla służby bożej zwolniono od płacenia podatków. Utrzymano dalej w mocy prawo patronatu. Zastrzegając późniejszej umowie uregulowanie sprawy własności dóbr, które Prusy, Rosja i Austria zabrały kościołowi, a które znajdują się w rękach państwa polskiego, postanowiono, iż rząd polski wypłacać będzie określone płace duchownym, jak również pewne, w konkordacie oznaczone dotacje na emerytury, chóry kościelne, administrację kościelną, budowle i zapomogi; w razie jednak, jeśli do uposażenia beneficjów należy ziemia, w odpowiednim stosunku zmniejsza się uposażenie duchownego ze strony państwa. W konkordacie Stolica Apostolska zgodziła się z swej strony na przeprowadzenie reformy rolnej

w stosunku do majątków kościelnych, o ile przekraczają pewną normę, mianowicie: 15—30 hektarów dla probostwa i zwykłego beneficjum, zależnie od dobroci ziemi, a 180 hektarów dla kapituły, biskupa, seminarjum duchownego i poszczególnych klasztorów lub zakładów dobroczynnych, przyczem zastrzeżono, iż te osoby same mają prawo wyboru tej ilości ziemi, która im ma przy reformie rolnej pozostać.

Konkordat zaczęto zaraz w życie wprowadzać. Stał się on silną podstawą uregulowania stosunków Rzeczypospolitej w zakresie stosunków kościelnych.

10. *Traktaty locarneńskie.* Zmęczenie wojną ludów Europy wytworzyło nastroje, korzystne dla pracy nad utrwaleniem pokoju. Zwłaszcza w Anglii silnie zaznaczała się niechęć do wojny. Ale i we Francji ciężkie doświadczenia wojenne sprawiały, iż ruch do zabezpieczenia pokoju zyskiwał na sile. Wprawdzie w tym celu, by zapewnić o ile możliwości pokój, stworzono jeszcze na kongresie paryskim Ligę Narodów; statut jednak Ligi nie dawał dostatecznych gwarancyj, że wojna nie wybuchnie, usiłowania więc, mające na celu zabezpieczenie na przyszłość pokoju, szły w kierunku rozszerzenia przepisów statutu Ligi. Znalazły one swój wyraz w bardzo głośnym t. zw. protokole genewskim, projekcie układu, ułożonym (w październiku 1924) w Lidze Narodów, do którego mogły przystąpić państwa, należące do Ligi, a i nie należące. Projekt tej międzynarodowej umowy zastrzegł, iż państwa, pod-

pisujące układ, mają przyjąć na siebie zobowiązania dobrowolnie oznaczone do pomocy zbrojnej na wypadek, gdyby które z państw zostało napadnięte. Protokół genewski nie wszedł jednak w życie, głównie z powodu opozycji, na którą napotkał w Anglii, nie chcącej się zobowiązywać do zbrojnych wystąpień w sprawach, któreby nie interesowały jej bliżej.

W pewnej ograniczonej mierze powrócono później do myśli protokołu genewskiego, łącząc myśl zapewnienia pokoju z chęcią przekreślenia podziału państw na zwycięskie i zwyciężone. W tym ostatnim kierunku rozwinęły silną agitację Niemcy, przedstawiając, iż są rozbrojone, do wojny niezdolne, i wysuwając równocześnie żądanie dopuszczenia ich do Ligi Narodów, jako że uczyniły załość obowiązkom, nałożonym na nie przez traktat wersalski. Jakkolwiek można było mieć duże wątpliwości, czy te twierdzenia są słuszne, dążenia Niemiec znalazły życzliwe echo, zwłaszcza w Anglii za rządów lewicowej Labour party. Coraz silniej odzywały się głosy za dopuszczeniem państwa niemieckiego do Ligi Narodów, jeśli uzyska się od nich gwarancję bezpieczeństwa na przyszłość; wprost opanował szerokie sfery na zachodzie jakiś niezrozumiały zapał do wprowadzenia Niemiec do Ligi i oddania im również stałego miejsca w Radzie Ligi Narodów.

W takich warunkach przyszło na zaproszenie Anglii do zebrania się w początkach października

1925 r. konferencji Anglii, Francji, Włoch, Belgji, Polski i Czechosłowacji w małym miasteczku szwajcarskiem Locarno dla przygotowania odpowiednich traktatów. Ułożono je w ciągu niewielu dni, poczem 1 grudnia 1925 r. podpisano w Londynie; lecz wejście ich w życie uczyniono zależnem od przyjęcia Niemiec do Ligi Narodów, co jeszcze uległo pewnej zwłoce.

Głównym traktatem, podpisanym w Locarno, był t. zw. traktat reński; zastrzeżono w nim, iż mają być ściśle przestrzegane przepisy traktatu wersalskiego, gwarantujące demilitaryzację lewego brzegu Renu, należącego do Niemiec, oraz strefy 50-kilometrowej na jego prawym brzegu; w razie gdyby Francja lub Belgja z jednej, Niemcy zaś z drugiej strony naruszyły tę granicę Renu, państwa podpisujące traktat zobowiązywały się czynnie wystąpić po stronie napadniętego. Czyli wychodziło to na to, iż Anglja i Włochy przyjęły na siebie gwarancję co do granicy reńskiej między Niemcami a Francją i Belgją, iż więc w razie jej naruszenia zbrojnie wystąpią przeciw napadającemu. Równocześnie w Locarno podpisały Niemcy traktaty t. zw. koncyliacyjno-arbitrażowe z Francją, Belgją, Czechosłowacją i Polską, na mocy których spory natury prawnej między temi państwami mają być oddawane w przyszłości do rozpatrzenia komisjom pojednawczym, a gdyby pertraktacje nie doprowadziły do zgody, poddawane arbitrażowi; także spory polityczne miałyby też najpierw te komisje rozpa-

trywać, gdyby zaś zawiodły ich usiłowania, wchodzić ma w zastosowanie procedura przewidziana przez statut Ligi Narodów. Nie wykluczają więc te umowy możliwości wojny, ale ją ograniczają do kilku wypadków: obrony w przypadku napadu, w razie naruszenia przepisów traktatu wersalskiego o demilitaryzacji Renu i w wypadkach przewidzianych przez statut Ligi. Uzupełnieniem dla Polski i Czechosłowacji tych traktatów były umowy zawarte przez te państwa z Francją, do traktatów locarneńskich wprost nie zaliczone, o wzajemnej pomocy; w umowach tych zagwarantowały sobie Francja i Polska (względnie Francja i Czechosłowacja) pomoc w razie napadu ze strony Niemiec lub gdyby Niemcy rozpoczęły wojnę zgodnie z przepisami statutu Ligi.

Traktaty locarneńskie stanowiły krok naprzód w zapewnieniu bezpieczeństwa Europie. Ze stanowiska polskiego jednak wadą ich jest to, iż gdy gwarancję dla granicy francusko-belgijsko-niemieckiej przyjęły na siebie Anglja i Włochy, takiej gwarancji nie otrzymała granica wschodnia Niemiec, dzieląca ją od Polski. Anglja nie chciała się angażować na wypadek naruszenia tej granicy. Jakkolwiek zawarcie paktu z Francją, uzupełniającego przymierze z 19 lutego 1921 r., zapewnia w istniejących stosunkach politycznych, iż granica³ ta nie zostanie naruszona, jak długo przymierze to trwać będzie, to jednak podkreślenie różnicy co do tych dwóch granic, bardzo silnie odtąd podkreślane

przez Niemców, nie było rzeczą dla Polski przyjemną, budziło obawy, by w przyszłości nie zostało wyzyskane w związku z ciągle głoszonymi w Niemczech hasłami o konieczności odebrania Polsce t. zw. korytarza polskiego i Górnego Śląska. Z tego powodu polityka ministra Skrzyńskiego, który podpisał umowy locarneńskie, natrafiła na silną krytykę w Polsce; jednakże umowy te zostały ratyfikowane przez sejm i senat.

11. *Trudności i upadek gabinetu Grabskiego.* Przejście od epoki inflacji do pieniądza stałego wszędzie wywoływało kryzysy gospodarcze. Kryzys ten w Polsce był może nawet słabszy, niż gdziein-dziej. W każdym razie silnie zaznaczyła się zwłaszcza różnica między cenami produktów rolniczych, które były niskie — wtedy zresztą nietylko w Polsce — a cenami artykułów przemysłowych. Podatki, w złotych płacone, dawały się odczuć społeczeństwu, jak również brak pieniędzy w gospodarce, na co narzekał przemysł, mimo, iż Bank Polski bardzo znaczne przyznawał kredyty — może za duże. Udzielanie tych kredytów bardzo licznym, zbyt licznym bankom, zdany wyłącznie na kredyt rządowy, sprawiało, że stopa procentowa utrzymywała się wysoka. By zapobiec wywozowi nowej waluty zagranicę, wprowadzono wysokie opłaty za paszporty po 500 zł. W tym samym celu, by utrudnić import, szkodliwy ze względu na bilans handlowy, podwyższono w drugiej połowie r. 1924 w nowo ogłoszonej taryfie celnej cła na towary ko-

lonjalne; lecz i tak cła były za niskie, a traktaty handlowe, niedość przezornie zawierane, przyznawały państwom traktatowym wydatne zniżki celne. Wskutek tego import zaczął coraz bardziej wzrastać, co zwłaszcza w pierwszej połowie 1925 roku silnie się zaznaczyło. Kiedy w pierwszej połowie roku 1924 sprowadzono obcego obuwia za 13,864.000 zł., to w pierwszej połowie 1925 r. za 20,857.000 zł., samochodów w tych okresach za 7,215.000 i 16,358.000 zł., bielizny za 2,918.000 i 6,419.000 zł., odzieży za 9,712.000 i 22,532.000 zł. i t. d. Wogóle w pierwszej połowie roku 1924 przywóz wyniósł 712,944.000 zł., zaś w pierwszej połowie 1925 r. 1.047,469.000 zł., gdy wywóz nawet spadł (656,491.000 — 630,085.000 zł.). Do tego niekorzystnego bilansu przyczynił się też w dość dużej mierze nieurodzaj, który dotknął Polskę w r. 1924; na wiosnę 1925 r. trzeba było sprowadzać znaczne ilości zboża, którego sporo pozwolono nieostrożnie wywieźć w jesieni roku poprzedniego. Niemcy zaś rozpoczęły 15 czerwca 1925 r. z Polską wojnę celną, zabraniając wwozu do siebie węgla z polskiego Górnego Śląska, który dotąd miał zapewniony eksport jeszcze na podstawie traktatu wersalskiego; przez to jeszcze bilans handlowy się pogorszył.

Wobec deficytu bilansu handlowego wzmagало się zapotrzebowanie walut zagranicznych. Musiał ich dostarczać Bank Polski, jeśli nie miał się zalać kurs złotego. Ale wskutek tego zmniejszał się zapas walut obcych, będący podkładem dla zło-

tego, gwarancją jego wartości. Kiedy w końcu lipca 1924 roku było w Banku walut netto za 217,872.000 zł., w końcu marca 1925 r. za 249,790.000 zł., to w miesiąc później za 204,736.000 zł., w końcu maja za 166,515.000 zł., w końcu czerwca za 114,730.000 zł., w końcu października zaś ledwie za 8,437.000 zł. Bank, w miarę kurczenia się zapasów walut, musiał ograniczać kredyty, co wobec braku gotówki dawało się bardzo odczuć zwłaszcza przemysłowi. Bezrobocie coraz też rosło w ciągu 1925 r.

Obok bilansu handlowego niekorzystnie kształtował się budżet. Zawiodły niektóre dochody. Pod presją czynników zainteresowanych czyniono wydatki, które silnie obciążały skarb. Nie dopisała pożyczka kolejowa na inwestycje, nawet do zwykłych wydatków kolei trzeba było dopłacać. Sejm uchwalił za wysoki budżet na rok 1925, mimo ostrzeżeń, a rząd nie sprzeciwił się temu dość energicznie. Stąd stałe deficyty budżetowe, które co miesiąc rosły.

By ratować sytuację, coraz groźniejszą, starał się rząd ograniczać import, podniósł znacznie — ale za późno — stawki taryfy celnej. Próbował też zaciągnąć pożyczki zagraniczne, lecz wobec braku jeszcze zaufania do stabilizacji stosunków polskich większej pożyczki osiągnąć nie mógł, a te, które zdołał otrzymać, nie były korzystne (pożyczka t. zw. Dillonowska na 35 milionów dolarów, z której wpłacono 27½ miliona, drobna pożyczka szwedzka wzamian za wydzierżawienie monopolu zapalczanego).

Dla łatania deficytów w budżecie zaczął rząd w połowie 1925 r. forsownie puszczać w obieg bilon i biletów zdawkowe, które wolno było bić rządowi. Aż w końcu lipca 1925 r. zachwiał się tak silnie stojący złoty. Bank Polski, nie mając już wiele dewiz do rozporządzenia, ograniczył skup złotych zagranicą, co oczywiście przyczyniło się do dalszego spadku złotego; ograniczać też Bank zaczął przydzielanie kredytów. Zaczęto wycofywać gwałtownie wkłady w złotych po bankach, poszukiwać walut obcych. Narazie sytuację jako tako opanowano, złoty ustabilizował się na 5.98 za dolara. Ale niedługo później znowu sytuacja się pogorszyła; wzrosły deficyty budżetowe, złoty też zaczął znowu spadać w połowie listopada. Rząd Grabskiego, bardzo ostro z powodu tych wypadków atakowany w sejmie, podał się do dymisji (13 listopada 1925 r.).

12. *Gabinet Aleksandra Skrzyńskiego.* Po upadku gabinetu Władysława Grabskiego zjawił się u prezydenta Rzeczypospolitej Wojciechowskiemu marszałek Piłsudski, który przez dłuższy czas stał zdala od czynnej polityki, przebywając w swej willi w Sulejówku, i wręczył mu na piśmie krótkie oświadczenie, przestrzegające, by w wir walki politycznej nie było wciągane wojsko. W dzień później zjawiła się liczna delegacja oficerów w Sulejówku z oświadczeniem swego oddania Piłsudskiemu. Nie przewidywano jeszcze wówczas, iż te fakta są zwiastunami wielkich wypadków, które miały zajść w kilka miesięcy później. W łączności zostawały one z tarciami,

które silnie wystąpiły zwłaszcza w ciągu roku 1925 co do projektu organizacji najwyższych władz wojskowych. Nie nowa to zresztą była sprawa. Zajmowano się nią oddawna. Jeszcze za gabinetu Witosa wniósł rząd do sejmu projekt takiej ustawy, choć silnie krytykowany na radzie wojennej przez Piłsudskiego. Za rządów Grabskiego wycofano ten projekt, a minister wojny, Sikorski, wniósł nowy. Piłsudski projekt ten krytykował bardzo silnie, zwłaszcza uzależnienie inspektora armji, którego tworzył projekt, i szefa sztabu od ministra wojny. Komisja wojskowa projekt jednomyślnie przyjęła; do uchwalenia go w sejmie jeszcze było daleko. Wskutek tych różnic zapatrywań doszło do nieporozumień między Piłsudskim a Sikorskim. Przy tworzeniu nowego gabinetu kwestja obsadzenia ministerstwa wojny była, w związku ze sprawą przyszłej organizacji naczelných władz wojskowych, jedną z najdrażliwszych. Zdawano sobie sprawę z trudności położenia, zwłaszcza gospodarczego, ale i politycznego. Utworzenie nowego gabinetu przewlekalo się szeregiem dni; nie powiodła się nawet misja marszałka sejmu, Rataja. Ostatecznie wobec powagi położenia doszło do koalicji znacznej części stronnictw polskich; z lewicy i prawicy, bo obejmującej narodową demokrację, chrześcijańską demokrację, Piastą, N. P. R. i socjalistów. Na czele gabinetu stanął minister spraw zagranicznych, Skrzyński; ministerstwo spraw wojskowych objął nieco później wskazany przez Piłsudskiego generał Lucjan Żeligowski.

Nowy gabinet oparty był więc o silną większość sejmową, ale trzeba było się liczyć z tem, iż połączenie się dla utworzenia rządu tak rozbieżnych partyj politycznych, jak narodowa demokracja i partja socjalistyczna, doszło do skutku tylko z obawy przed tem, co zająć może, iż utrzymanie tego związku przez czas choćby nieco dłuższy nie będzie rzeczą łatwą.

Na plan pierwszy zagadnień, któremi trzeba się było zająć, wysuwała się znowu kwestja waluty. By zaradzić spadkowi złotego, konieczną było rzeczą zrównoważyć budżet, który wykazywał stałe deficyty; za cały rok 1926 wyniósł on 314 milionów. Nowy minister skarbu, Zdziechowski, zapowiedział obniżenie preliminarza budżetowego na rok 1926, wniesionego jeszcze przez rząd Grabskiego; wynosił ten preliminarz 1.887 milionów, minister skarbu chciał go obniżyć o 500 milionów. Ostatecznie jednak przedłożył sejmowi preliminarz na 1.513 milionów. Powołana do życia osobna «komisja trzech» miała przygotować projekt reorganizacji administracji, któraby przyniosła i oszczędności budżetowe; komisja spełniła zadanie, ale jej projektów nie zużytkowano. Ograniczono wydatki na płace urzędników i funkcjonariuszy państwowych, znosząc t. zw. mnożną, t. j. podwyżkę płac, przyznawaną co miesiąc w stosunku do wzrostu drożyzny, nawet zniżając nieco płace i inne wynagrodzenia, narazie na trzy miesiące. Dużo się mówiło i pisało o redukcjach liczby urzędników, o roz-

maitych oszczędnościach i t. d. Mimo usiłowań deficyty były dalej znaczne, za dwa pierwsze miesiące roku 1926 wyniosły 40 milionów złotych.

Trudności polityczne zaś obracały się głównie koło sprawy organizacji najwyższych władz wojaskowych. Projekt, będący w obradach sejmu, krytykował ciągle bardzo ostro Piłsudski. Pojawiła się myśl, by prezydent Rzeczypospolitej unormował tę kwestję rozporządzeniem; ostatecznie rząd projekt, będący pod obradami sejmu, wycofał i przedłożył nowy, zresztą bez porozumienia się co do jego treści z Piłsudskim. Ostatecznie już po kilku miesiącach zachwiała gabinetem polska partja socjalistyczna, która nie chciała się godzić na dalsze utrzymywanie znizonych płac urzędniczych, jak je ustalono na pierwszy kwartał 1926 r., nadto zażądała znacznych kredytów na ożywienie życia gospodarczego, na co potrzebne pieniądze miano uzyskać z bicia bilonu. Projektom socjalistów sprzeciwili się inni członkowie gabinetu, uważając, iż jest to powrót do inflacji; a wszakże dolar płacono już po 10 złotych, nawet wyżej. W tych warunkach gabinet nie mógł pracować, podał się do dymisji (21 kwietnia 1926 r.). Sytuacja stawiała się znowu bardzo naprężoną, choć nie spodziewano się, by miało dojść aż do krwi przelewu.

XIX.

Od wypadków majowych.

1. *Tworzenie nowego rządu.* Dymisji gabinetu Skrzyńskiego nie przyjął prezydent Rzeczypospolitej. Skrzyński zgodził się pozostać przez krótki czas na stanowisku premiera, by przeprowadzić w sejmie i senacie prowizorium budżetowe, i by próbować jeszcze wskrzesić koalicję stronnictw, która się rozbiła. Ten ostatni zamiar nie powiódł się; po uchwaleniu więc prowizorium budżetowego Skrzyński ustąpił wraz z całym gabinetem, jak to zapowiadał. Misję utworzenia nowego rządu powierzył prezydent Wincentemu Witosowi; Skrzyński, do którego się Witos zwrócił o objęcie teki ministerstwa spraw zagranicznych, odmówił, nie chcąc wstępować do gabinetu, opartego tylko na prawicy i centrum, gdy sam zbliżony był do lewicy przez swoją pacyfistycznie nastrojoną politykę zagraniczną. Nie powiodło się też utworzenie rządu przez marszałka sejmu, Rataja, jak następnie próba utworzenia gabinetu, złożonego z centrum i lewicy, gdy Piast w nim odmówił udziału. Spelzła na niczem misja Władysława Grabskiego, źle widzianego w sejmie, który go niedawno tak ostro zwalczał. Zarówno ze strony lewicy, jak i ze strony Grabskiego podjęte były próby, by w skład rządu wszedł jako minister wojny Piłsudski; ten jednak nie zgodził się, Grabskiemu

czynił podobno ostre wyrzuty z powodu jego polityki finansowej i stanowiska w sprawie organizacji naczelnych władz wojskowych. Piłsudski w tej sprawie interwenjował też u Prezydenta Rzeczypospolitej. Ostatecznie prezydent powierzył premierostwo Witosowi, który utworzył (11 maja 1926 r.) gabinet, złożony ze stronnictw prawicy i środka (narodowej demokracji, chrześcijańskiej demokracji, Piasta i N. P. R.).

2. *Wojna domowa.* Nowy rząd bardzo ostro zaatakował w wywiadzie dziennikarskim Piłsudski, zaś dnia 12 maja popołudniu zjawily się niespodziewanie w Warszawie na prawym brzegu Wisły oddziały zbrojne, stacjonowane w Rembertowie, w bliskości rezydencji Piłsudskiego w Sulejówku; wśród nich był też i Piłsudski. Wojska rządowe zagroziły drogę tym oddziałom. Prezydent Rzeczypospolitej udał się sam na t. zw. trzeci most na Wiśle, gdzie zetknął się osobiście z Piłsudskim, który go podobno wezwał do usunięcia nowego rządu. Gdy nie doszło do porozumienia, oddziały Piłsudskiego zaatakowały wojska rządowe. Rozpoczęła się bratobójcza walka na ulicach Warszawy, zdobywanie ulicy po ulicy. Do oddziałów, które przybyły z Piłsudskim, przyłączyły się też niektóre warszawskie, także i ludność cywilna; rząd wycofał się do rezydencji prezydenta, Belwederu. Z kraju obu stronom zaczęły śpieszyć na pomoc wojska. Piłsudskiemu przyszedł najpierw na pomoc Rydz Śmigły, dla pomocy rządowi śpieszyły zwłaszcza wojska stojące w Poznańskim.

Poza Warszawą do walk nie doszło, ale do wstrzymywania jednych oddziałów przez inne. Stronnictwa lewicowe: Wyzwolenie, Stronnictwo chłopskie, a zwłaszcza Polska Partja Socjalistyczna, oświadczyły się za Piłsudskim, urządzając pochody i wiece demonstracyjne; pod wpływem socjalistów wybuchnął jednodniowy, generalny strajk na kolejach, choć częściowo łamany przy pomocy oddziałów wojskowych, wiernych rządowi. Kraj cały, wstrząśnięty do głębi, ze zgrozą patrzył na przebieg krwawej wojny domowej, rozgrywającej się na terenie Warszawy, którą liczne zasłaly trupy. Prezydent Wojciechowski i rząd, atakowany przez oddziały Piłsudskiego, opuścił Belweder i przeniósł się do Wilanowa.

Dnia 14 maja wieczorem odbyło się tam posiedzenie rady ministrów, na którem rząd zdecydował, by dla uniknięcia dalszej krwawej walki podać się do dymisji. Na tem posiedzeniu zapowiedział też prezydent Wojciechowski złożenie swej godności i zawiadomił o tem marszałka sejmu, Ratają, który z racji swego stanowiska miał objąć zastępstwo.

Tak zakończyły się te tragiczne dni. Jeszcze wrzało w kraju, zwłaszcza przez czas dłuższy w Poznaniu.

3. *Wybór nowego Prezydenta.* Głośno odzywały się głosy, iż zwycięzca w walce, Piłsudski, powinien ogłosić dyktaturę. Za tą myślą oświadczały się stronnictwa lewicowe. Tego się ogólnie spodzie-

wano. Piłsudski jednak inną poszedł drogą. Zgodnie z przepisami konstytucji, zastępujący prezydenta Rzeczypospolitej marszałek sejmu Rataj utworzył nowy rząd, którego kierownictwo jako prezes rady ministrów objął profesor Bartel, poseł z miasta Lwowa na sejm, członek nielicznej grupy w sejmie, Partji Pracy, zaufany współpracownik Piłsudskiego; w gabinecie Bartla Piłsudski objął tekę ministra wojny. Następnie zaś marszałek Rataj zwołał zgromadzenie narodowe do Warszawy, zapewniając, iż otrzymał gwarancję swobody wyboru.

Bartel

W tych warunkach stronnictwa, które oświadczyły się za Piłsudskim, wysunęły jego kandydaturę na prezydenta Rzeczypospolitej; ze strony prawicy jako kandydata wymieniono wojewodę poznańskiego Adolfa Bnińskiego. Nikt nie wątpił, że Piłsudski zostanie wybrany i przyjmie wybór. Dnia 31 maja zebrało się zgromadzenie narodowe; od razu przy pierwszym głosowaniu wybrano Piłsudskiego 292 głosami, przeciw 193, które padły na Bnińskiego.

Tymczasem wbrew wszelkim oczekiwaniom Piłsudski kategorycznie odmówił przyjęcia tej godności; podkreślając, iż wybór jego na prezydenta stanowi ulegalizowanie jego postępuku, wskazywał jako powód odmowy przyjęcia prezydentury, iż nie odpowiada jego usposobieniu stanowisko prezydenta takie, jak je określa konstytucja. Wobec tego 1-go czerwca przystąpiło zgromadzenie narodowe do ponownego wyboru prezydenta; jako kandydata, któ-

rego wybór Piłsudski polecał, wysunęło profesora niegdyś w Szwajcarji, a wtedy na politechnice lwowskiej, Ignacego Mościckiego. Otrzymał on w pierwszym głosowaniu 215 głosów, gdy kandydat prawicy Bniński 211, kandydat socjalistów, poseł Marek, 56 głosów; na resztę kartek, nieważnych lub pustych, złożyły się zwłaszcza głosy ruskie. W drugim głosowaniu socjaliści oddali już głosy Ignacemu Mościckiemu (otrzymał ich 281, gdy Bniński 200); on też został wybrany prezydentem.

4. *Zmiana konstytucji.* Za rzecz pewną uchodziło, iż sejm nie potrwa długo. Na politycznej herbatce, na którą zaproszono kilkudziesięciu posłów, Piłsudski zasypał członków sejmu zarzutami co do działalności sejmu, zwłaszcza jego korupcji. Przed rozwiązaniem sejmu miała być przeprowadzona tylko zmiana konstytucji w myśl żądań rządu, a to zwłaszcza w kierunku zapewnienia prezydentowi prawa rozwiązywania sejmu i senatu oraz przyznania mu w znacznej mierze prawa wykonywania władzy ustawodawczej. Dyskusja nad zmianą konstytucji przewlekała się jednak w sejmie, tak, że dopiero w końcu lipca doprowadziła do rezultatów.

Ustawa z 2 sierpnia 1926 r., zmieniająca i uzupełniająca konstytucję marcową, takie przeprowadziła w niej najważniejsze modyfikacje. Prezydentowi Rzeczypospolitej przyznała wyłączne prawo rozwiązywania sejmu i senatu, tak po upływie okresu ustawodawczego, jak również na wniosek rady ministrów przed jego upływem; w tym ostatnim

wypadku tylko raz jeden z tego samego powodu. Ograniczono w nieznacznej mierze możność usuwania rządu przez sejm, zastrzegając, iż wniosek, żądający ustąpienia ministra lub rady ministrów, nie może być na tem samem posiedzeniu głosowany, na którym go zgłoszono; w ten sposób starano się, niedość jednak stanowczo, zapobiec uchwałom, któreby mogły być powzięte przypadkową większością obecnych. Bez porównania ważniejsze znaczenie miały przepisy o t. zw. pełnomocnictwach prezydenta, czyli — jak się ustawa wyraża — o wydawaniu prezeń rozporządzeń z mocą ustawy. To prawo przyznała mu ustawa w czasie, gdy sejm i senat są rozwiązane, a więc w przerwach między kadencjami parlamentarnymi, a to w razie nagłej potrzeby, z wyłączeniem jednak zmian konstytucji i ordynacji wyborczych do sejmu i senatu, przepisów o odpowiedzialności ministrów, spraw przekazanych samorządom, ustalenia stanu liczebnego wojska i kontyngentu rekruta, oraz spraw finansowych i międzynarodowych, szczegółowo wyliczonych. Obok takich dekretów przewidziano możność wydawania przez prezydenta Rzeczypospolitej rozporządzeń z mocą ustawy także w czasie, gdy sejm i senat nie są rozwiązane, ale tylko o ile do tego go sejm i senat upoważnią, czyli uchwałą odpowiednie pełnomocnictwa — zato bez ograniczeń co do działów, których mają się te rozporządzenia tyczyć, z wyjątkiem zmiany konstytucji. Zastrzeżono, że rozporządzenia prezydenta muszą być przedłożone sejmowi w ciągu

14 dni po jego najbliższem posiedzeniu, pod grozą, iż tracą inaczej moc obowiązującą; nie określono atoli sposobu uchylania przez sejm tych dekretów prezydenta, jak takie rozporządzenia w praktyce życia się nazywa, ani nie określono wyraźnie udziału senatu w ich uchylaniu, co następnie było podstawą scysyj między rządem a sejmem co do interpretacji tych postanowień. Wreszcie bardzo dokładnie unormowano sprawę uchwalania budżetu przez sejm i senat, wyznaczając im na obrady okres pięciu miesięcy; w razie niezałatwienia w tym czasie budżetu projekt przedłożony przez rząd zyskuje moc obowiązującą. Ze względu na zarzuty, iż posłowie wyzyskują dla osobistych korzyści swoje stanowiska poselskie, uzupełniono przepis konstytucji marcowej o zakazie kupowania lub dzierżawienia przez posłów dóbr państwowych, przyjmowania dostaw publicznych i robót rządowych, otrzymywania koncesyj i innych korzyści od rządu — postanowieniem, iż poseł traci w takich wypadkach mandat i osiągnięte korzyści.

Równocześnie, już w myśl nowych przepisów, uchwalono jednorazowo pełnomocnictwa dla prezydenta, a to na ogłaszanie rozporządzeń z mocą ustawy w zakresie uzgodnienia ustaw obowiązujących z konstytucją i wykonania jej postanowień, przewidujących wydanie osobnych ustaw, reorganizacji i uproszczenia administracji państwa, uporządkowania stanu prawnego w państwie, wymiaru sprawiedliwości i świadczeń społecznych, także co

do zarządzeń mających zapewnić równowagę budżetową, stabilizację waluty i naprawę stanu gospodarczego, w szczególności w dziedzinie rolnictwa i leśnictwa. Dokładnie nadto jeszcze zastrzeżono, których spraw przez dekrety prezydenta nie wolno normować; mimo tych zastrzeżeń dziedzina, pozostawiona działalności ustawodawczej rządu, była bardzo rozległa. A przyznano prezydentowi prawo wydawania dekretów aż do chwili ukonstytuowania się następnego sejm.

Oczywista, iż przez uchwalenie tych pełnomocnictw władza rządu bardzo się wzmogła, działalność ustawodawcza sejm schodziła — do końca jego istnienia — na plan drugi. Bardzo ciekawy to był objaw, iż sejm dobrowolnie zrzekł się w takich rozmiarach swoich kompetencji; było to objawem zrozumienia przez sejm jego słabości w warunkach, jakie stworzyły wypadki majowe.

5. «*Sanacja*». Rząd, oparty o Piłsudskiego, wysunął hasło «sanacji» politycznej, moralnej i skarbowo-gospodarczej. Jako na źródło zła, które w poprzednich latach podkopywało stanowisko Rzeczypospolitej, wskazywano na działalność stronnictw, opanowanie przez nie sejm, a przez sejm wywieranie szkodliwego wpływu na rząd, ciągłe zmiany tego rządu, szkodliwe dla prawidłowej administracji kraju. Te złe strony życia publicznego Polski chciano zwalczać.

Z sejmem rząd pozostawał w ciągłej scysji; wprowadzie go mimo uchwalenia zmiany konstytu-

cji i pełnomocnictw nie rozwiązał, ale usuwał od pozytywnej pracy, a nieraz upokarzał. Gdy sejm, zwołany po ferjach letnich w jesieni (20 września 1926 r.), uchwalił wotum nieufności dla dwóch ministrów, prezydent powołał nowy gabinet w tym samym składzie; sejm odpowiedział na to obniżeniem o kilkadziesiąt milionów prowizorjum budżetowego. I mimo to nie rozwiązano sejmu; tylko świeżo mianowany gabinet Bartla podał się do dymisji, a na czele nowego stanął (2 października 1926 r.) sam Piłsudski jako prezes rady ministrów, gdy Bartel został jego zastępcą. Zaraz potem sejm zamknięto. Na sesji budżetowej (21 października 1926 r. — 25 marca 1927 r.) sejm uchwalił budżet. Gdy jednak zniósł dekret prasowy, ogłoszony poprzednio (4-go listopada 1926 r.), zaraz nowy wydano na podstawie pełnomocnictw, niewiele zmieniony. Letniej sesji nie pozwolono długo obradować (21 czerwca — 13 lipca), by nie dopuścić do uchwalenia niedogodnej dla rządu ustawy o «Dzienniku Praw».

W sejmie słychać było głosy, nawet stawiano wnioski, by sejm się sam rozwiązał; ale widoczną było rzeczą, że to tylko demonstracja, że sejm, mimo bardzo przykrego stanowiska, w jakim się znalazł, nie zdobędzie się na to, by doprowadzić do rozwiązania się przed terminem upływu mandatów. Ten stan rzeczy oczywista powodował ogromny upadek autorytetu sejmu w społeczeństwie.

Tymczasem rząd przeprowadzał bardzo znaczne zmiany w zakresie wojskowości i admini-

stracji. Z wojska usunięto licznych oficerów, kilku generałów: Rozwadowskiego, Zagórskiego, Malczewskiego, Żymirskiego, Jadźwińskiego, uwięziono, różne przeciw nim podnosząc zarzuty. Nie wszystkie procesy się odbyły. Dwóch generałów (Żymirskiego, Jadźwińskiego) skazano za nadużycia finansowej natury, jednego zwolniono (Malczewskiego) z umotywowaniem, że działał w podnieceniu. Proces gen. Rozwadowskiego ze względów proceduralnych coraz był odkładany, potem z powodu jego choroby; nie doszło do niego, gdyż generał Rozwadowski zmarł w październiku 1928. Silne podniecenie w społeczeństwie wywołało tajemnicze zagięcie (w sierpniu 1927 r.) jednego z tych generałów, Zagórskiego, gdy, po uwolnieniu z więzienia w Wilnie, przybył do Warszawy; sprawa ta nie została wogóle wyjaśnioną.

Także w zakresie administracji przeprowadzono szereg zmian, głównie na stanowiskach wojewodów i starostów. Władze administracyjne zaczęły występować z większą siłą, żądając posłuchu od ludności, podkreślając swoją niezależność od wpływów stronnictw politycznych, poprzednio bardzo silną. Rozwinięto bardzo wyteżoną akcję w zakresie wydawania nowych rozporządzeń. Starano się pobudzić także samorządy wiejskie i miejskie do żywszej działalności, zwłaszcza w zakresie sanitarnym.

Pod względem gospodarczym pilnowano ściśle nieprzekraczania budżetu; rzeczywiście zniknęły de-

ficyty budżetowe, nawet osiągnięto znaczne nadwyżki. Gdy deficyt w r. 1924 wynosił 189.4 milionów, a w roku 1925 225.3 milionów, rok 1926 przyniósł nadwyżkę 53.6, a rok 1927 nawet 276.2 milionów; bardzo wydatnie wzrosły dochody z danin i z monopolów.

Pod względem gospodarczym chodziło przede wszystkim o kwestję bilansu handlowego, z czem łączyła się najściślej sprawa kursu złotego. Gdy w czasie wypadków majowych złoty bardzo silnie spadał, wkrótce potem zdołał się ustabilizować na jakiś czas na wysokości 10 zł. za dolara, niedługo później zaś (w czerwcu 1926 r.) kurs jego podniósł się na mniej więcej 9 złotych za dolara i tak bez zmiany utrzymał. Do przywrócenia bilansu handlowego przyczyniło się wydatnie, iż w połowie roku 1926 wybuchnął w Anglii przeszło pół roku trwający strajk górników, wskutek czego wzmoгло się w Europie zapotrzebowanie węgla. Zaczęto i z Polski eksportować coraz większe ilości węgla, głównie z Górnego Śląska, co bardzo wiele znaczyło wobec wojny celnej z Niemcami, które śląskiego węgla nie chciały dopuszczać; wywóz sięgał na południe do Włoch, zwłaszcza zaś duże ilości dostarczać zaczęto do krajów nadbałtyckich. A i po zakończeniu strajku górników angielskich (w początkach 1927 r.) udało się utrzymać w znacznej mierze dostawy węgla z Polski na rynek skandynawski, prawda że z ofiarami ze względu na konkurencję angielską, chcącą odzyskać te tereny zbytu, a na niekorzyść konsumentów.

wewnętrznych, muszących płacić wyższe ceny za węgiel, by wyrównać kopalniom dokładanie do eksportu zagranicznego.

W zakresie stosunków gospodarczych zaznaczyły się również usiłowania rozbudowy floty handlowej oraz polskiego portu w Gdyni, który rozrastać się zaczął w sposób imponujący.

Co do politycznego i społecznego charakteru, od samego początku rząd przedstawiał niejednorodny obraz. W wypadkach majowych za Piłsudskim oświadczała się lewica i dawała mu silne poparcie. Już jednak pierwszy gabinet obok lewicowców, socjalistów, mieścił w sobie osobistości politycznie umiarkowane, nawet należące do grup konserwatywnych. Tak pozostało i nadal. Nie programy partyjne stanowiły łącznik między członkami rady ministrów, ale wiara w Piłsudskiego, którego dyrektywy miały zawsze decydujący charakter, choć bezpośredni wpływ wywierał sam przedewszystkiem w dziedzinie spraw wojskowych i zagranicznych.

Pod względem kierunku społecznego utrzymywano wszelkie zdobycze socjalne, przeprowadzano w pełni ustawę o reformie rolnej. Ale nie dopuszczano do strajków, które w tym czasie prawie się nie pojawiały. Zwalczano bezwzględnie agitację komunistyczną.

Pod względem politycznym niezwykle zainteresowanie wywołał wyjazd Piłsudskiego do Nieświeża z racji pośmiertnego odznaczenia poległego w walce polskiego żołnierza, Radziwiłła (25 października)

1926 r.); gościem był Piłsudski panów Nieświeża, Radziwiłłów, a zjazd tam był liczny magnatów polskich. Wśród sfer konserwatywnych ziemiańskich zaczął się też żywy ruch w kierunku organizowania się, a równocześnie zbliżenia się do Piłsudskiego; konserwatyści opierali na Piłsudskim nadzieję odzyskania znaczenia politycznego, a zwłaszcza osłabienia tempa reformy rolnej, co jednak zawiodło. Znow naodwrot wśród socjalistów zaczęły odzywać się głosy krytyki Piłsudskiego, aż część posłów tego klubu zajęła wprost silnie opozycyjne stanowisko w sejmie wobec rządu; nie wszyscy jednak, a masy robotnicze, socjalistycznie nastrojone, przeważnie pozostały wierne Piłsudskiemu.

Sam Piłsudski zrzadka tylko zabierał głos. Jego posunięcia polityczne były często niespodziankami nawet dla grup bliskich rządu. Oceniać można było działalność Piłsudskiego tylko ze skutków, gdy szerzy program, na dalszą metę zakrojony, tak dotyczący się polityki zewnętrznej, głównie stosunku do Litwy, jak przekształcenia ustroju Polski, o czym dużo mówiono, pozostawał tajemnicą.

6. *Polityka zagraniczna.* Wzmoczenie się władzy rządu w Polsce wpłynęło korzystnie na stanowisko Rzeczypospolitej w stosunkach międzynarodowych. Przytem znacznie lepiej zaczęły się ukształtowywać związki Polski z tak potężną siłą w tych stosunkach, jak Anglja. To ożywienie się prestige'u Polski zaznaczyło się korzystnie na terenie Ligi Narodów, na którym Polska nie miała przez szereg lat powo-

dzenia; wszakże występowała tam najczęściej jako strona w licznych sporach z Gdańskiem lub oskarżana o niedotrzymywanie postanowień traktatu t. zw. o mniejszościach. Rozstrzygającym momentem co do znaczenia Polski w Lidze Narodów było uzyskanie miejsca w składzie Rady Ligi.

Już przy podpisywaniu traktatów locarneskich przyrzeczono Niemcom przyjęcie do Ligi Narodów i oddanie im stałego miejsca w Radzie Ligi; w tym celu też zwołano nawet specjalne zgromadzenie Ligi Narodów (w marcu 1926 r.). Polska zgłosiła wówczas żądanie, by ze względu na równowagę również jej także miejsce przyznano; z takim żądaniem wystąpiły i inne państwa, a to Hiszpanja i Brazylja. Te żądania natrafiły na opór Niemiec, które pragnęły, by same tylko weszły do Rady Ligi Narodów, w szczególności zaś zwalczały żądanie Polski. Nie doszło wtedy do załatwienia tej kwestji, którą musiano z powodu stanowiska Brazylii odłożyć do następnego zwyczajnego zgromadzenia Ligi Narodów we wrześniu 1926 r. Dłuższy czas trwały na tem zebraniu targi w sprawie miejsc w Radzie Ligi. Ostatecznie znaleziono tego rodzaju wyjście, iż powiększono liczbę miejsc niestałych w Radzie Ligi o trzy z tem, iż na te miejsca będą wybierane państwa na lat trzy; zastrzeżono zaś, że powtórna elekcja na drugie trzylecie tego samego państwa może nastąpić tylko wtedy, jeśli większością 2/3 głosów zgromadzenie Ligi Narodów przyzna takiemu państwu to prawo. Przy wyborach wybrano Polskę

na trzy lata (36 głosami na 48 głosujących) i przyznano jej równocześnie przepisane większością dwóch trzecich głosów prawo reelekcji na następny okres trzechletni. Przynajmniej więc na pewną ilość lat zapewniono Polsce miejsce wśród członków Rady Ligi Narodów.

W rok później wystąpiła Polska, na zebraniu Ligi we wrześniu 1927 r., z śmiałą inicjatywą zawarcia traktatu przez państwa należące do Ligi, otwartego także dla państw innych, któryby wykluczył wojnę zaczepną jako środek działania między temi państwami. Opozycja wielkich państw, zwłaszcza Anglii, ale i Francji, skłoniła Polskę, iż zamiast projektu traktatu wniosła tylko rezolucję tej samej treści, którą uchwalono już bez trudności. Oczywiście rezolucja miała charakter tylko życzenia, nie zobowiązywała tak, jakby to zachodziło w razie podpisania traktatu. Tę samą myśl w rok później znowu, poza terenem Ligi, podjęły potężne Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Po dłuższych pertraktacjach między niemi a Francją i Anglią i pewnej modyfikacji pierwotnego projektu doszło do uzgodnienia między temi państwami projektu traktatu, do którego podpisania Stany Zjednoczone zaprosiły tylko kilka narazie państw, między niemi Polskę; podpisanie dokonano w Paryżu 28 sierpnia 1928 r., poczem do przystąpienia do tego traktatu zaproszono inne państwa. Traktat ten (określony od imienia reprezentanta Stanów jako traktat Kelloga) zabrania w zasadzie wojny jako sposobu dochodzenia

praw czy pretensyj, pozwala jednak na wojnę obronną w razie napadu oraz w przypadkach przewidzianych przez statut Ligi Narodów i traktaty zawarte w Locarno, a w stosunku do napadającego zwalnia państwa, które podpisały ten układ, od obowiązku przestrzegania zakazu wojny.

W stosunku do innych państw rząd starał się zostawać w poprawnych stosunkach. Jedyne tylko z Litwą doszło do zaostrzenia sytuacji. Ciągłe ona głosiła, iż jest w stanie wojny z Polską. Coraz ostrzejszy był ton przemówień oficjalnych członków rządu, tak polskiego, jak litewskiego; zaczęły się nawet szerzyć pogłoski, iż Piłsudski dąży do wojny z Litwą. Doszło w obu krajach do represji w stosunku do mniejszości. Sprawa wskutek skargi Litwy dostała się przed forum Rady Ligi Narodów w grudniu 1927 r. W obradach wziął udział osobiście Piłsudski, co duże zrobiło wrażenie; zażądał on od Waldemara, premiera i ministra spraw zagranicznych, wyraźnego oświadczenia, czy chce pokoju, czy wojny; nie mógł w tych warunkach dać Waldemarowi innej odpowiedzi, jak, że pragnie pokoju. Rezolucja Rady Ligi Narodów (z 8 grudnia 1927 r.), stwierdzając, iż między Polską a Litwą panuje stan pokoju, wzywała oba państwa do rozpoczęcia rokowań w celu doprowadzenia do normalnych stosunków — z niefortunnym jednak dodatkiem, iż mają one na boku pozostawić przy rokowaniach kwestję sporne między państwami, t. j. kwestję przynależności Wilna, o którym wyraźnie wspomniano. Rada Ligi ofiarowywała

w razie potrzeby pomoc techniczną z swej strony przy prowadzeniu rokowań. Rozpoczęły się one, ale przeciągały bez końca wskutek trudności i żądań politycznej natury, stawianych przez rząd litewski, który nie chciał dopuścić do zawiązania stosunków z Polską, bojąc się ich wpływu na społeczeństwo litewskie. W konstytucji, którą rząd litewski w tym czasie oktrojował, zamieszczono prowokacyjny w stosunku do Polski artykuł, głoszący, że stolicą Litwy jest — Wilno. Opinia całej Europy zrozumiała wreszcie, komu przypisać należy winę, że nie może dojść do ustalenia normalnych stosunków między Polską a Litwą, że to Litwie zależy na utrzymaniu tego stanu wrzenia; ale Liga Narodów za słabą okazała się, by mogła wywrzeć dostateczną presję na Litwę, a niezdolną do użycia silniejszych środków, zwłaszcza że Litwa znajdowała oparcie i na terenie Ligi, ze strony Niemiec, a poza Ligą w Rosji. Beznadziejnie przedstawia się też dalej sprawa doprowadzenia rokowań polsko-litewskich do jakiegoś możliwego dla Polski do przyjęcia rezultatu.

7. *Pożyczka amerykańska.* Zdawano sobie sprawę w Polsce, iż naprawę stosunków walutowych, zwłaszcza stabilizację złotego, da się przeprowadzić o wiele łatwiej, jeśli Polska będzie mogła uzyskać pożyczkę zagraniczną; zwolennicy poglądu, iż jest to jedyna droga, szli nawet tak daleko, iż byliby się godzili na zaciągnięcie takiej pożyczki przy pośrednictwie Ligi Narodów, jak to uczyniły inne państwa, n. p. Austria lub Węgry. Przeciw te-

mu poglądowi silna występowała opozycja, wskazująca na niekorzystne skutki polityczne ze względu na uzależnienie wówczas Polski od Ligi Narodów. Jeszcze za jednego z poprzednich rządów zaproszono do Polski wybitnego fachowca monetarnego ze Stanów Zjednoczonych, prof. Kemmerera, by rozpatrzył się w stosunkach polskich i dał o nich swoją opinię. Przyjechał prof. Kemmerer na krótko w końcu 1925 r., następnie przybył po raz wtóry w lecie 1926 r. z kilku współpracownikami i po dokładnem zbadaniu stanu rzeczy zrehabilitował obszerny memoriał. Ten memoriał stał się podstawą programu skarbowo-walutowego rządu i pertraktacji z instytucjami finansowymi Stanów Zjednoczonych o zaciągnięcie pożyczki; do Ameryki też w tej sprawie jeździli (w początkach 1927 r.) wysłannicy rządu, profesor krakowskiego Uniwersytetu Adam Krzyżanowski i wicedyrektor Banku Polskiego Feliks Młynarski. W kilka miesięcy później ostatecznie sfinansowano sprawę pożyczki, co połączyło się ze sprawą ustalenia waluty. Rząd ułożony poprzednio program naprawy skarbowej, na podstawie którego prowadzono pertraktacje z bankami amerykańskimi, ogłosił (13 października 1927 r.) w formie dekretu o «planie stabilizacyjnym i zaciągnięciu pożyczki». Pożyczka ta, udzielona przez Bankers Trust i bank Chase i Blair, wynosiła 62 milionów dolarów i 2 miliony funtów sterlingów. Z tego przeznaczano 75 milionów złotych na powiększenie kapitału Banku Polskiego, 140 milionów na przyjęcie

przez Bank Polski połowy emisji pieniędzy skarbowych (t. j. wycofanie tej połowy z obiegu), 90 milionów na konwersję połowy emisji skarbowej na monety srebrne (zamiast pieniądza państwowego papierowego), 25 milionów na umorzenie długu państwa w Banku polskim, 75 milionów na państwową rezerwę skarbową, złożoną w Banku Polskim, a 140 milionów na popieranie rozwoju ekonomicznego. Spłacanie procentów i amortyzacji zagwarantowano na dochodach z cel. Kurs pożyczki ustalono na 7%, a okres jej umorzenia na lat 20; faktycznie z powodu różnych kosztów i kursu 92 za 100 pożyczka była znacznie droższa, nadto zobowiązano się skupować ją po kursie 103% wartości nominalnej. W planie stabilizacyjnym podano zasady, jakich rząd będzie się trzymać na przyszłość, by budżet był zrównoważony (zwiększenie dochodów, nieczynienie wydatków nieprzewidzianych przez budżet, o ile nie będzie powiększenia dochodów, zmniejszenie wydatków lub podwyższanie dochodów, gdyby zamknięcia kwartalne rachunków wykazywały deficyt w stosunku do preliminarza, otwieranie kredytów miesięczne, zakaz przenoszenia wydatków z jednego działu na inny bez zgody ministra skarbu, komercjalizacja kolei, ograniczenie możliwości dawania pożyczek z funduszy skarbowych na rzecz banków państwowych, samorządów i inne cele, zakaz zaciągania pożyczek przez państwo na cele budżetowe przez lat trzy i t. d.). Równocześnie zmieniono przepisy, dotyczące się złotego, oraz statut

Banku Polskiego (dekretami z 5 listopada 1927 r.). Prof. Kemmerer doradzał początkowo, by starać się o podniesienie złotego do pierwotnego kursu; następnie jednak zmienił swoje zdanie, radząc stabilizować złotego na poziomie, na jakim on się ustalił w praktyce życia, t. j. koło 9 złotych za dolara. Tak też postąpiono; wartość złotego obniżono, a to do 58% wartości poprzedniego złotego (1.72 nowego złotego za 1 dawnego złotego w złocie). Kapitał akcyjny Banku powiększono o 50 milionów (do 150 milionów złotych); pieniądze te dał rząd, następnie jednak miano akcje sprzedać. Przepisano, iż pokrycie banknotów ma wynosić w zasadzie przynajmniej 40%, w złocie i obcych walutach. Liczbę członków Rady Banku powiększono, na lat trzy najdalej, o jednego — t. zw. doradcę. W «planie» zastrzeżone było, iż zostanie nim Amerykanin; i tak też się stało, gdyż wybrano doradcą amerykańskiego finansistę, Deveya. Przyznano doradcy prawo wglądu w akta banku oraz ingerencję co do użycia pieniędzy z pożyczki otrzymanych. Po upływie najdalej trzech lat kończyć się mają funkcje doradcy i ograniczenia użycia pożyczki, a nawet wcześniej w razie definitywnego ustalenia waluty.

Uzyskanie znacznej pożyczki, stabilizacja złotego i zabezpieczenie tej stabilizacji przez znaczne rezerwy państwowe i Banku Polskiego wniosło uspokojenie w stosunki walutowe, pozwalało oprzeć życie gospodarcze na stałej jednostce monetarnej. Jakkolwiek też w r. 1928 bilans handlowy wykazy-

wać zaczął niedobory na niekorzyść Polski, nie mogło to wzniecać obaw, gdyż wobec wielkiego zapasu Banku Polskiego w złocie i obcych walutach dość zostaje czasu, by rozwinąć akcję, któraby zapobiegła odpływowi walut zagranicznych przez wzmożenie wywozu i ograniczenia importowe. Uzyskanie tej wydatnej pożyczki przełamało też ostatecznie nieufność kapitału zagranicznego do Polski. Za pożyczką państwową poszły dalsze pożyczki, w szczególności pożyczka 10 milionów dolarów dla miasta Warszawy, zaciągnięta w Anglii, pół miliona funtów szterlingów dla Poznania i 10 milionów dolarów dla województwa śląskiego.

Uzyskanie pożyczki i stabilizacja złotego miały też duży efekt politycznej natury; podniosły powagę rządu zarówno w kraju, jak i zagranicą.

8. *Trzeci sejm.* Tymczasem dogorywał drugi z rzędu sejm Rzeczypospolitej, wybrany w r. 1922. Rząd, niechętnie na niego patrzący, utrzymywał go przy życiu, by przedłużyć okres swej pracy ustawodawczej, opartej o pełnomocnictwa, uchwalone dla prezydenta, i przygotować wybory. Dogorywanie to było tylko sejmu; powoływano go na sesje, by za-
dość uczynić przepisom prawa, ale też zaraz sesje odraczano, znowu zgodnie z formalnem prawem, lub zamykano. Tak zwołano sejm na 3 września 1927 r. i zaraz odroczone, a 19 października zamknięto sesję; zwołano na 31 października na sesję budżetową, a już w czasie pierwszego posiedzenia 3 listopada odroczone do 28 listopada, t. j. dnia,

kiedy kończył się czas trwania mandatów posłów i senatorów.

Rozpoczęły się już tymczasem przygotowania do wyborów. W zarządzonych na 4 marca wyborach do sejmiku a na 11 marca do senatu dominowała sprawa stosunku do rządu. Przez czas dłuższy, gdy się już rozpoczęła wyborcza agitacja, nie było rzeczą jasną, jakie stanowisko w stosunku do wyborów zajmie rząd. Ostatecznie zorganizowano dla wyborów jako partję rządową «bezpartyjny blok współpracy z rządem», który oświadczał się bezwzględnie za poparciem rządu i jego zamierzeń i wystawił osobne swoje listy wyborcze. W skład bloku weszły dość różnorodne czynniki; obok dawniej istniejących ugrupowań niepolitycznych, legjonowych i strzeleckich, oraz politycznych: Partji Pracy, która stanowiła niewielki klub w sejmie, i zbliżonego do niej Związku Naprawy Rzeczypospolitej, weszły do bloku rządowego czynniki konserwatywne (ziemiańskie głównie), które wykazywały od zjazdu nieświeskiego znaczną aktywność polityczną, secesję ze stronnictw (Piast, Ch. D., N. P. R.), rozbitych przez zręczną agitację ze strony bloku. Blok otrzymał dla swej listy numer 1, stąd zwano go popularnie jedynką; tylko w Poznańskim, ze względu na specyficzne tamtejsze warunki, nieco inną przybrał on barwę i inny numer: 30. W akcji wyborczej miał blok poparcie władz rządowych. Tolerowani byli przez władze socjaliści (nr. 2), choć część ich przewodców krytycznie zachowywała się wobec

ządu. Chrześcijańska demokracja połączyła się do walki wyborczej z Piastem, jako «polski blok katolicki» (nr. 25); była ona bardzo silnie zwalczaną ze strony władz, choć nie szła tak opozycyjnie, jak narodowa demokracja (nr. 24) z klubem chrześcijańsko-narodowym, który właściwie zaniknął, będąca partją najsilniej opozycyjną. Doszło i tym razem do utworzenia za sprawą Niemców bloku mniejszości narodowych; jednakże nie objął on tak wszystkich mniejszości, jak przy poprzednich wyborach, gdy częściowo Żydzi i Rusini własne wystawiali listy, a nawet kandydowali — wyjątkowo — na listach jedyńki.

Wybory przyniosły ogromne zwycięstwo jedyńce oraz znaczne wzmoczenie mandatów stronnictw lewicowym; klęskę poniosły: narodowa demokracja (37 mandatów do sejmu, 9 do senatu) i chrześcijańska demokracja, złączona z Piastem (34 posłów, 6 senatorów). Blok mniejszości przeprowadził mniejszą, niż przy poprzednim sejmie, przecie jednak znaczną ilość kandydatów (56 posłów, 21 senatorów). Lecz jakkolwiek sukces jedyńki był bardzo wielki (128 posłów, 48 senatorów), tylko w senacie uzyskała ona razem z kilku głosami bliskich stronnictw większość, gdy w sejmie jedynie stanowisko największej partji. Z ciekawością oczekiwano, jak ułożą się stosunki na sejmowej arenie.

Sejm i senat zebrały się 27 marca 1928 r. Senat wybrał marszałkiem większością głosów kandydata jedyńki, prof. wileńskiego uniwersytetu, Szy-

mańskiego. W sejmie doszło do niespodzianki. Piłsudski na stanowisko marszałka sejmowego wysunął wicepremiera Bartla. Zdawało się, iż sejm ostatecznie zgodzi się w dalszem głosowaniu na tę kandydaturę, mimo zarzutów, iż wicepremier niejednokrotnie sejm traktował lekceważąco. Socjaliści postawili ostentacyjnie kandydaturę Ignacego Daszyńskiego. W pierwszym głosowaniu głosy się rozbiły; Daszyński otrzymał 172 głosy, Bartel 136. W drugim głosowaniu skupił na sobie większość 206 głosów Daszyński i został wybrany, gdy Bartel otrzymał 142 głosy. Był to objaw opozycji sejmu przeciw rządowi; lecz rząd dalszych konsekwencji nie wyciągnął z tego wyboru, a nowy marszałek sejmu, zwolennik Piłsudskiego, z którym łączyły go dawne węzły, starał się łagodzić w miarę możliwości tarcia między sejmem a rządem.

Tych tarć zaś nie brakło. Dla wniosków przeciw rządowi wymierzanych znajdowała się często większość, w której obok narodowej demokracji brali udział socjaliści i mniejszości. Nie miały te zatargi charakteru walki, któraby doprowadzić mogła do obalenia rządu. Rząd nie potrzebował poparcia sejmu do swej egzystencji, nie musiał się z nim zgola liczyć. Marszałek sejmu starał się wygładzać ostrości zbyt występujące. Przejawiały się te tarcia między sejmem i rządem przy dyskusji budżetowej, która przechodziła w polityczną, jak np. gdy zarzucano rządowi nadużywanie władzy przy wyborach, albo w kwestiach formalnych, np. co do sposobu

uchylania dekretów i t. d. Co do budżetu rząd zapowiadał, iż nie może być zmieniany, iż zwłaszcza nie może być podwyższany, by nie zachwiano jego równowagi; mimo to pewne zmiany sejm przeprowadził, skreślił niektóre fundusze dyspozycyjne, odrzucił nadto projekty nowych podatków, które miały zapewnić podwyższenie płac urzędników, wreszcie upoważnił rząd, wbrew jego intencjom, do przyznania dużych kredytów na rzecz samorządu i pożyczek dla małych rolników. Ostatecznie uchwalono w sejmie budżet na rok 1928/9, zrównoważony w kwocie koło 2½ miljarda złotych. Zdawało się, iż senat, w którym większość miał blok bezpartyjny, przywróci pierwotny projekt preliminarza. Tymczasem niespodziewanie, w myśl dyrektyw rządu, senat przyjął głosami jedynki budżet bez zmian. Poczem zaraz zamknięto budżetową sesję obu izb (22 czerwca 1928 r.).

Już w maju rozchodziły się pogłoski, iż Piłsudski, przemęczony pracą, chce usunąć się od kierownictwa rządu. Uczynił to jednak dopiero w kilka dni po zamknięciu sesji sejmowej (27 czerwca), podkreślając silnie, że do współpracy z sejmem nagiąć się nie potrafi. Niewielkim tylko zmianom uległ skład nowego gabinetu, na którego czele stanął znowu dotychczasowy wicepremier, Bartel. Przebieg wypadków wykazywał coraz dobitniej, iż zmiany konstytucji, przeprowadzone w r. 1927, nie były dostateczne. Na posiedzeniach sejmku ciągle dawały się słyszeć głosy, iż nowa reforma jest niezbędną, ciągle

ta sprawa wracała na łamach dzienników. Następne miesiące po zamknięciu sesji sejmowej zajęły prace przygotowawcze różnych stronnictw, zwłaszcza jednolite, nad opracowywaniem projektów zmian konstytucji. Nad pracą tą ciążyła niepewność, jakie zmiany zaproponuje ostatecznie rząd i jakie zajmie stanowisko w razie, jeśliby projekty przez niego aprobowane nie znalazły w sejmie większości, potrzebnej do uchwalenia zmiany konstytucji.

Zamknięcie.

Ubiega lat dziesięć od powstania Państwa Polskiego. Nie miało to Państwo Polskie, gdy się rodziło, określonych granic, nie miało armji, któraby go bronić mogła, tworzyły się dopiero pierwsze władze naczelne, każda z dzielnic, które weszły w skład Rzeczypospolitej, żyła oddzielnem życiem prawnem, gospodarczem, odrębną miała walutę. Kraj cały, po którym tyle razy przewalały się armje zbrojne państw walczących, pocięty był rowami strzeleckimi, olbrzymie obszary ziemi leżały odłogiem, wiele miast i wsi w zgliszczach, fabryki zniszczone, lub przez rekwizycje niezdolne do produkcji. Brak było dostatecznej ilości urzędników, sędziów, nauczycieli. Brak doświadczenia w kierowaniu losami wielkiego państwa, jakim miała być Polska. W stosunkach międzynarodowych nieznajomość Polski wyradzała niedowierzanie w stosunku do niej, niedoceniając jej znaczenia i jej sił. Powojenny chaos

niósł z sobą zamęt w umysłach, orjentacyjne rozbieżności z czasów wojny utrudniały wspólną pracę dawniejszych politycznych przeciwników. Ci, którzy ten okres przeżywali, z wielką trwogą patrzyli w przyszłość, z rozpaczą nieraz, jak różny obraz rzeczywistej Polski od tej śnionej, marzonej przez dziesiątki lat niewoli. Czy wytrzyma Ona próbę życia? Czy się potrafi obronić, czy się potrafi zorganizować, stężyć w silną, twardą jedność?

Przeszło lat dziesięć, przeszło szybko w mazole, w trudzie, nieraz w przygnębieniu. Gdy dziś z pewnej oddali patrzy się na ubiegły okres, widzi się jasno, jakiej ogromnej dokonano pracy. Obroniła się Polska w r. 1920, już nad brzegiem przepaści stojąc, obroniła własnym wysiłkiem. Odbudowała swoje zniszczone gospodarstwo, obrobiła, obasiała zaniedbane grunty, więcej im daje nawozów sztucznych, niż przed wojną, wzniosła więcej fabryk na swoim terenie, niż ich miała przed wojną. Zorganizowała cały zarząd państwowy, który coraz lepiej, coraz sprawniej działa. Posiada silną, jednolitą, wyekwipowaną armję. Ustaliła walutę i budżet. Wyrobiła sobie stanowisko, i to niepoślednie, pomiędzy państwami. Jest — wielkiem państwem.

Mimo wszystko, coby zarzucić można było — musi się przyznać, że dokonano wielkich rzeczy. Z podniesionem czołem, z dumą możemy dziś patrzeć na ten przebyty okres. Dziś już spokojniej można patrzeć w przyszłość, choć jeszcze dużo zostało do pracy.

ŹRÓDŁA I LITERATURA.

Podaję tu tylko łatwiej dostępne zbiory źródeł i najważniejszą literaturę.

Do okresu wojny, a częściowo i okresu następnego, wydano dwa obszerne zbiory najważniejszych aktów prawno-publicznej natury, dotyczących się Polski: Kazimierz Kumaniecki, Odbudowa państwowości polskiej, najważniejsze dokumenty, 1912 — styczeń 1924, Kraków 1924, i Stanisław Filasiewicz, La question polonaise pendant la guerre mondiale (Recueil des actes diplomatiques, traités et documents concernant la Pologne, t. II), Paryż 1920. (Ob. także dodatki w książce Seydy j. n.). Materiał broszur i wydawnictw politycznych z czasu wojny zestawia wcale wyczerpująco książka o «Wskrzeszeniu państwa polskiego», o której niżej. Stanowisko państw wojujących do Polski oświetlają narazie głównie pamiętniki polityków i wodzów, więc Hindenburga, Ludendorffa, Hoffmanna, Erzbergera, Bethmanna Hollwega, Falkenhayna, Tirpitz, Conrada von Hötzendorffa, Hertlinga, Helffericha, Andrassy'ego, Buriana, Czernina, Suchomlinowa, Paléologue'a,

Buchanana, Lemkego, Hurki i t. d. Zbiór wyjątków, tyczących się Polski, z tych pamiętników ze-stawił Michał Sokolnicki, Polska w pamiętnikach wielkiej wojny, Warszawa 1925. Z pamiętników polskich ukazało się jeszcze niewiele: Leona Bilińskiego, Wspomnienia i dokumenty 1846—1922, 2 tomy, Warszawa 1925, Konstantego Srokowskiego, N. K. N., Kraków 1923, Józefa Piłsudskiego, Moje pierwsze boje, Warszawa 1925, Romana Dmowskiego, Polityka polska i odbudowanie państwa, Warszawa 1925, Leona Kozłowskiego, Rewolucja rosyjska i niepodległość Polski, Warszawa, 1923, Kazimierza Kumanieckiego, Czasy lubelskie, Kraków 1927, Stefana Dąbrowskiego, Walka o rekruta, Warszawa 1922, Jerzego Madejskiego, Z przełomowych dni 1918 r., Kraków 1920, Dowbór-Muśnickiego, Krótki szkic do historii pierwszego polskiego korpusu, 3 części, Warszawa 1918—1919, wspomnienia o obronie Lwowa w r. 1918, o usunięciu Niemców z Poznańskiego w końcu 1918 r. i t. d.

Opracowanie tego okresu dają: Paweł Roth, Die politische Entwicklung in Kongresspolen während der deutschen Okkupation, Lipsk 1919, (Michał Bobrzyński), Wskrzeszenie państwa polskiego, t. I—II, 1914—1923, Kraków 1920—1925, Stanisław Kutrzeba, Z za kulis sprawy polskiej w czasie wielkiej wojny, Kraków 1921, Rosja wobec Polski w czasie wielkiej wojny, (Przegląd warszawski) 1922, Beselerowska

konstytucja dla Polski, tamże, Szymon Askenazy, Uwagi, Warszawa 1924.

O kongresie paryskim: André Tardieu, La paix, Paryż 1921, książka wspólna delegatów amerykańskich: House and Leymour, What really happened at Paris, Londyn 1921 (ustęp Howarda Lorda także po polsku p. t. Polska, Lwów 1921), Temperley: A History of the Peace, 6 tomów, 1920—1924, E. J. Dillon, Konferencja pokojowa w Paryżu (tłum.), Warszawa 1921 i t. d.

Z Polaków sprawę polską na kongresie i po kongresie omawiają: Stanisław Kutrzeba, Kongres, traktat i Polska, Kraków 1919, Stanisław Kozicki, Sprawa granic Polski na konferencji pokojowej w Paryżu 1919 r., Warszawa 1921, Stanisław Szpotkański, Sprawa Górnego Śląska na konferencji pokojowej w Paryżu, Warszawa 1922, i Tadeusz Koźmiński, Sprawa mniejszości, Warszawa 1922, Stronę gospodarczą traktatów w stosunku do Polski rozjaśniają prace: Aleksandra Raczynskiego Traktaty pokojowe wobec praw majątkowych, Kraków 1920, i Jerzego Michalskiego Traktat pokojowy w St. Germain a obciążenie Polski, Kraków 1921. Do sprawy Górnego Śląska: Włodzimierz Dąbrowski, Górny Śląsk w walce o zjednoczenie z Polską, źródła i dokumenty 1918—1922, Katowice 1923, Stefan Dziewulski, Wyniki plebiscytu na Górnym Śląsku, Warszawa 1924, i Karol Firich, Polskość Górnego Śląska według urzędowych źródeł pruskich a wyniki plebiscytu, Warszawa 1921.

Traktatami zajmuje się Stanisław Kutrzeba, Polskie prawo polityczne według traktatów, t. I i II (Gdańsk-Górny Śląsk), Kraków 1923, tenże, Traktat t. zw. likwidacyjny Polski z Czechosłowacją (Przegląd społeczny), Kraków 1925.

Do wojny z Sowietami: Stefan Pomarański, Pierwsza wojna polska 1918—1920, Warszawa 1920 (zbiór biuletynów wojennych z tego okresu), Józef Piłsudski, Rok 1920, wyd. II, Warszawa 1927, Władysław Sikorski, Nad Wisłą i Wkrą, Lwów 1928 (dokładnie podana wcześniejsza literatura).

Do konstytucji i ustroju: Wydanie konstytucji i najważniejszych ustaw politycznych i administracyjnych daje Antoni Peretjatkowicz, Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej, wyd. IV, Poznań 1928, Kazimierz Kumaniecki, Ustrój państwowych władz administracyjnych na ziemiach Polski, Kraków 1920, Dzieło zbiorowe p. t. Nasza Konstytucja, Kraków 1921, Stanisław Starzyński, Współczesny ustrój prawno-polityczny Polski i innych państw słowiańskich, Lwów 1928, Wacław Komarnicki, Polskie prawo polityczne, Warszawa 1922, tenże, Zarys ustroju państwowego Rzeczypospolitej Polskiej, Warszawa 1923, tenże, O zmianie konstytucji polskiej, Wilno 1927. Do reformy rolnej: Aleksander Raczynski, Wywłaszczenie na cele reformy rolnej i ustawy kresowej, Lwów 1921.

Z pamiętników do epoki po powstaniu Państwa Polskiego ukazały się: Franciszka Tommasiniego, Odrodzenie Polski (tłum. z włoskiego), War-

awa 1928, i Władysława Grabskiego Dwa lata pracy u podstaw państwowości naszej (1924—1925), Warszawa 1927.

Ze stanowiska ekonomicznego omawia ostatnie lata: Adam Krzyżanowski, Pauperyzacja Polski współczesnej, Kraków 1925, tenże, Rządy Marszałka Piłsudskiego, Kraków 1927.

Zestawienie rezultatów pracy dają: Stanisław Kutrzeba, Polska Współczesna, Trud i wartość Państwa Polskiego, Kraków 1926. — Dzieje miast w Polsce t. I, Poznań 1928. — Materiały odnoszące się do działalności Rządu w czasie od 15 maja 1926 do 31 grudnia 1927. Sprawozdania ministerstw, Warszawa 1928, (wydawnictwo Komitetu ekonomicznego ministrów).

6/5-

1942/151161





14725/
17